

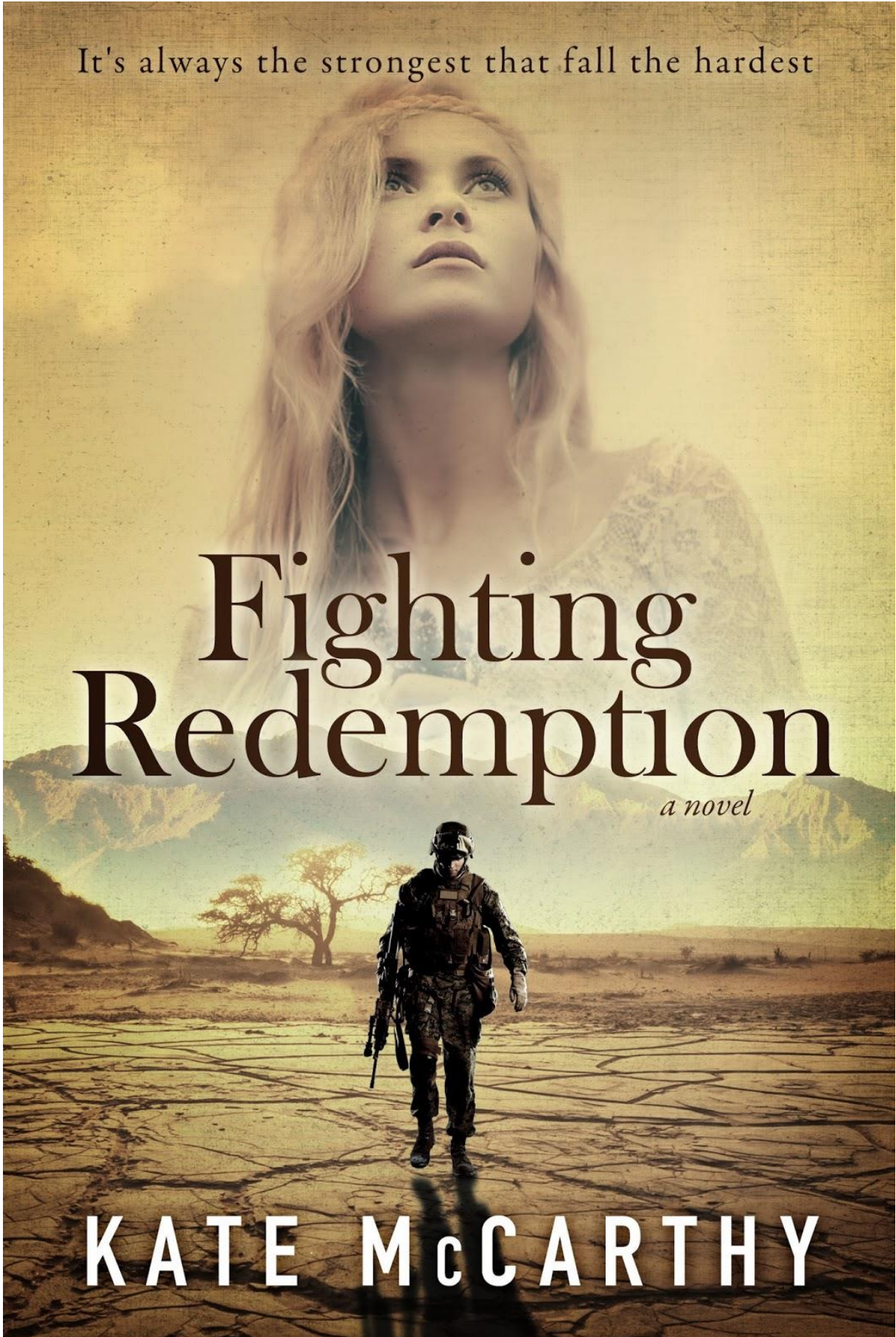
Tłumaczenie: sander89 & Rylee

It's always the strongest that fall the hardest

Fighting Redemption

a novel

KATE MCCARTHY



Tłumaczenie: sander89 & Rylee

Fighting Redemption - Kate McCarthy

Tłumaczenie: sander89 & Rylee

Korekta i oprawa graficzna: Rylee

Tłumaczenie w całości należy do autorki książki jako jej prawa autorskie. Tłumaczenie jest wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto poniższe tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba wykorzystująca treść poniższego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym łamie prawo.

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA

Prolog

Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, a tym bardziej sprowokować rozmowy, stała zupełnie sama, z dala od tłumu. Ubrana zwyczajnie, w dopasowane jeansy i szmaragdowo zielony sweter, była wysoka i smukła. Potargane blond fale upięła w niedbały kok na karku, zupełnie jakby nie włożyła w to ani krzty wysiłku, jednak efekt końcowy i tak był piękny. Trzęsąc się z zimna, owinęła ramiona dookoła ciała, poruszając dłońmi w górę i w dół, aby się ogrzać.

Jej zielone oczy zdawały się skupiać tylko na jednej rzeczy, czujne spojrzenie nigdy nie opuściło tamtego kierunku. Niektórzy przechodzili w linii jej wzroku, uśmiechając się pobłaźliwie. Jeden mężczyzna, po zorientowaniu się co takiego przykuło jej uwagę, zmienił zdanie o podejściu do niej.

Nagle uśmiechnęła się szeroko, z pełnią życia. Sposób, w jaki uśmiech rozświetlił jej twarz, skupił uwagę tych, którzy znajdowali się w pobliżu. Zupełnie jakby otrzymali dar ujżenia promieni słonecznych przebijających się przez ciemne chmury. Ten uśmiech zmienił zupełnie jej postawę i wystarczył, aby zaprzeć dech w piersi.

Rozłożyła ramiona, złote punkciki w oczach zabłysnęły życiem i stała się mniej wyizolowana, a bardziej przystępna. Wyglądała tak, że każdy, kto był tego świadkiem, zapragnął, aby to właśnie do niego tak się uśmiechała. By to właśnie on był powodem, dla którego jej dusza promieniała od wewnątrz.

- Mamusiu! Mamusiu! - zawołał mały chłopiec.

Ludzie odwracali się w stronę krzyku, dostrzegając brzdąca, który zaczął już tracić swój dziecięcy tłuszcz. Jego musnięte wiatrem ciemnobrązowe włosy, zawijały się miękko nad uszami, policzki były zaróżowione od zimna, a brązowe oczy wypełniała radość, kiedy biegł w stronę pięknej, samotnej kobiety.

Nie było widać podobieństwa między nimi, dopóki się nie uśmiechnęła. Jej postawa i ta sama radość w oczach zdradzały, że należeli do siebie.

- Cześć, skarbie – roześmiana, pochyliła się, by go złapać, gdy wskoczył w jej ramiona.

- Opowiedz mi jeszcze raz, mamusiu – zażądał, gdy się wyprostowała. Wtulając się w silne i znajome ramiona, radośnie umościł się na jej biodrze.

- Jeszcze raz, kochanie?

Zaczął wiercić się niecierpliwie.

- Proszę, mamusiu. Chcę posłuchać o tatusiu.

- Dobrze – zgodziła się.

Przeniosła się na pobliskie krzesło i usiadła, a mały chłopczyk usiadł na jej kolanach. Kiedy wiercił się, założyła luźny kosmyk za ucho i wzięła głęboki wdech, by uspokoić pęd swojego serca.

- Gotowy?

Kiedy pokiwał głową, jej uśmiech zbladł, zmieniając się w gorycz, a błysk łez zapiekł w oczach. Zamknęła je na chwilę, uspokajając się zanim je otworzyła i zaczęła opowiadać.

- Twój tatuś był żołnierzem SAS¹ w australijskiej armii. A oni nie są zwyczajnymi żołnierzami. To są najtwardsi, najsilniejsi mężczyźni, jacy kiedykolwiek istnieli. Oni...

Przerwał jej, zadając to samo pytanie, które padło ostatnim razem, gdy opowiadała mu tę historię.

- Są silniejsi niż SEALs², prawda mamusiu?

- Tak, skarbie. Najlepsi – odpowiedziała.

Tym razem rozwinęła opowiadanie bardziej.

¹ Special Air Service - elitarna jednostka specjalnego przeznaczenia, stanowi trzon sił specjalnych współczesnych sił brytyjskich, odpowiednik polskiego GROMu

² United States Navy Sea, Air and Land (SEAL) (Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych Morze, Powietrze i Ląd - siły specjalne amerykańskiej marynarki.

- Są nie tylko silni ciałem, kochanie, ale również silni umysłem... - Wskazała na swoją skroń. - ...i silni sercem. – Dotknęła swojej piersi. – Twój ojciec zawsze powtarzał, że w byciu żołnierzem nie chodzi tylko o siłę. Ważne jest również, by wiedzieć czego się chce, być gotowym ciężko pracować, aby to osiągnąć, oraz zdecydować, ile jest się w stanie dla tego poświęcić. – Zakaszłała na to ostatnie słowo i zawahała się.

Chłopczyk położył pulchną rączkę na jej policzku.

- Wszystko w porządku, mamusiu?

Przełknęła smutek, który uformował gulę w jej gardle i zmusiła się na uśmiech dla swojego syna.

- Tak, maluchu, z mamusią wszystko w porządku. Mamusi nic nie będzie.

Palcem czule przebiegła po jego miękkim, tak drogim jej, policzku.

- Twój ojciec bardzo chciał zostać żołnierzem SAS. Pragnął tego nawet bardziej, niż oddychać.

- Co to znaczy oddychać, mamusiu?

- Widzisz to? – Wzięła głęboki oddech i dmuchnęła głośno w jego włosy, na co zaczął chichotać. – To jest oddychanie. Oddychanie sprawia, że nasze serce bije, skarbie.

Jego duże, ciemne oczy wpatrywały się w nią uważnie i poczuła ból w piersi.

- Czy serce tatusia też biło, mamusiu?

Przełknęła kolejną gulę na wspomnienie słów, które na zawsze wyryły się w jej pamięci.

- Twój tatuś powiedział mi kiedyś, że jego serce bije tylko dla jednej rzeczy.

- Co to było?

- Opowiem ci.

I zaczęła resztę historii...

Rozdział 1

Okolo 5 lat wcześniej

Baza Wojskowa FOB w prowincji Khost

Wschodni Afganistan

- Ej, Kendall! – zawołał Jake.

Ryan odwrócił się i pokazał mu środkowy palec. Jake nie zamykał się przez całe popołudnie, Ryan próbował go uciszyć, ale Jake był upartym sukinsynem. Zawsze.

Jake pokręcił głową, z udawanym obrzydzeniem.

- To wszystko, na co cię stać, stary?

Ryan zaśmiał się i odwrócił z powrotem, podążając za swoim dowódcą, Paulem 'Monty' Montgomerym, który szedł jednostajnym krokiem, wzdłuż pakistańskiej granicy. Monty wzbudzał zaufanie w każdym żołnierzu – swoją kondycją, doświadczeniem i nieomylną intuicją. Udowodnił to niezliczoną ilość razy podczas obstrzałów. Można było polegać na jego decyzjach, które podejmował w przeciągu ułamka sekundy – nie ważne, czy dotyczyły otwarcia ognia, padnięcia na ziemię, ruszenia naprzód, czy wycofania się – zawsze były kurewsko trafne.

Byli w terenie przez niemiłosiernie długie dwadzieścia pięć dni i wreszcie kończyli ostatni patrol, a później wracali do bazy. Ich oddział przeprowadzał rozpoznanie, niebezpieczną misję, mającą na celu zgromadzenie informacji na temat Talibów, którzy znajdowali się we wschodnim Afganistanie.

Powietrze było suche i gorące, góry skaliste, a tyłek bolał od poruszania się pod osłoną nocy. I ten pieprzony piach - Ryan miał go dość. Był w jego włosach, na ubraniu, nawet między pośladkami, a to zdecydowanie nie pomagało w marszu.

- Czy tylko na to mnie stać? - Ryan uniósł brwi, patrząc na Jake'a, kiedy utrzymywali tempo. – Tyle musi ci teraz wystarczyć.

- To za mało. Muszę się napić i coś zjeść, do kurwy nędzy.

W odpowiedzi, żołądek Ryan'a zaburczał, przewracając się z głośnym, wywołującym mdłości uderzeniem. Zapasy skończyły się dwa dni temu. Ryan z trudem odganiał od siebie wizje grubych steków i gorących frytek.

- Nie wspominaj o jedzeniu.

- Monty, ile jeszcze, zanim wyjdziemy ze strefy? – zawołał cicho Jake.

- Dwa kilometry – odpowiedział Monty, skupiony na otoczeniu.

Mimo rozmów, głodu i wycieńczenia, cały jego oddział był czujny i ciągle w gotowości. Myśl, że podczas akcji mogą zostać ranni, albo zginąć, była ich najgorszym koszmarem – po prostu nie do pomyślenia. Ale takie rzeczy się zdarzały, i kiedy do tego dochodziło, determinacja Ryan'a rosła jeszcze bardziej. Wszyscy walczyli o coś więcej – walczyli również za tych, których stracili.

- Ja dam radę – odpowiedział Jake. – Ale nie jestem pewien, co do tego tutaj Kendall'a. Wygląda trochę na osłabionego i zmęczonego. Może zatrzymamy się, żeby mógł się zdrzemnąć.

Ze zgarbionymi plecami od ciężaru plecaka, Ryan odwrócił się w stronę Jake'a i przewrócił ciemnobrązowymi oczami. Ten wyszczerzył się w odpowiedzi, jego zęby wydawały się być nienaturalnie białe na tle kamuflażu, który pokrywał jego twarz.

Jake był przystojnym sukinsynem – potargane blond włosy, zielone oczy i hollywoodzki uśmiech. Jego wygląd wprowadzał w błąd większość ludzi, bo w rzeczywistości był twardym, zdeterminowanym facetem, który miał więcej pary

w jednym palcu, niż pozostałe dupki, którym udało się przejść przez selekcję do SAS. Był od nich lepszy w bieganiu, strzelaniu i podnoszeniu. To właśnie jego zręczność pozwoliła mu przejść przez piekło, którym była rekrutacja do SAS.

- To było dobre, dupku – wymamrotał Ryan. – Może przestałbyś zezować na mój tyłek i skupił się na pieprzonym terenie.

Po kilku minutach spokoju, donośny dźwięk przerwał ciszę i ktoś wymamrotał ledwo słyszalne ‘kurwa’. Obrócili się i wyśmiali swojego snajpera, Chrisa Galloway, którego znaleźli w pozycji na czworakach. Jego ręce krwawiły od ostrych kamieni. Wstał i otrzepał dłonie o swój mundur.

- Odpieprzcie się – powiedział ze smutnym uśmiechem.

- Chryste. Nie mówcie nic o pieprzeniu. Jestem napalony – wymamrotał Kyle.

- Jesteś chorym zbokiem, Brooks- powiedział Jake do Kyle’a.

Ten wyszczerzył się i złapał za krocze.

- Tak samo jak ty.

Ryan odciął się od nich na chwilę, skupiając się na swoich krokach, dopóki głos Jake’a ponownie wypełnił ciszę.

- Kiedy wrócimy do bazy, mam zamiar skontaktować się przez skype’a z Fin. Powinieneś się z nią przywitać, Kendall. Nigdy tego nie robisz.

Stary, znajomy ból na wspomnienie siostry Jake’a zaczął go drażnić, więc go zdusił.

- Dlaczego, do cholery, miałbym to zrobić? Korzystasz ze skype’a wystarczająco za nas wszystkich. – Pokręcił głową. – Urządzasz sobie pogaduszki jak pieprzona panienska.

Ryan nie miał ochoty rozmawiać z Finlay Tanner i chciał, żeby tak pozostało. Sześć niemożliwie długich lat minęło odkąd zniknął z jej życia. Pomimo tego, że od tamtego czasu jej nie widział, Ryan myślał o niej bez przerwy, a ból tęsknoty za nią ranił go każdego dnia. Ale niekończąca się

samotność, którą czuł, była jego wyborem i sam zmusił się do życia w ten sposób.

Odkąd tylko pamiętał, zawsze chciał zostać żołnierzem, jak jego dziadek. Tak jak mruganie, czy oddychanie, to było tak naturalne i tkwiło w nim głęboko, dając jego ciału powód do funkcjonowania. Nic nie mogło stanąć temu na przeszkodzie, chociaż Fin prawie tego dokonała. A Ryan nie zdawał sobie z tego sprawy, dopóki nie było już za późno.

Jake przerwał jego zamyślenia.

- Szkoda. Jak będę musiał, to cię tam zaciągnę siłą. Może Fin uda się cię rozweselić, bo moje żarty najwidoczniej nie działają na twój niemrawy tyłek.

- Potrafię się śmiać. – Ryan odwrócił się i obnażył zęby, zamykając myśli o Fin w pudełku z cennymi wspomnieniami, schowanymi głęboko w sobie. A było to niemal niewykonalne, zważywszy na fakt, że Jake był jej starszym bratem. Byli do siebie tacy podobni, mieli ten sam zuchwały błysk w zielonych oczach.

- Poza tym, mówiłem ci, żebyś przestał zezować na mój tyłek. Jeszcze ci od tego stanie.

- Kurwa. Próbuję cię rozśmieszyć, a nie zwrócić uwagę na mojego potężnego fiuta.

- Jezu, twoja siostra jest tak kurewsko gorąca. Zrobiłbym z nią więcej, niż tylko rozmowa na skype'ie – krzyknął Kyle, szczerząc się.

Ryan otworzył usta, by powiedzieć Kyle'owi, żeby trzymał łapy przy sobie, ale Jake go uprzedził.

- Odpierdol się, Brooks – krzyknął Jake. – Moja siostra jest zbyt mądra na twój tłusty, obrzydliwy tyłek, a jeśli zbliżysz się do niej, odetnę ci twojego pieprzonego, malutkiego fiutka.

Kyle Brooks spał się i zaśmiał.

- Malutkiego? Żeby zobaczyć swój, potrzebujesz lupy. I tak, jeżeli już o tym mowa, chciałbym sobie popieprzyć.

- Na razie trzymaj go w spodniach – powiedział Connor, członek ich sześciuosobowego zespołu.

Connor był ich zwiadowcą i wojskowi nazywali go „Tex”, gdyż urodził się w Teksasie. Tex przeniósł się do Australii, kiedy miał pięć lat, by zamieszkać z ciotką, po tym jak jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

W końcu dotarli do celu i usłyszeli odgłos helikoptera. Ryan wystrzelił małą racę dymną, aby zasygnalizować pozycję swojego oddziału. Kiedy znalazł się wewnątrz zakamuflowanej maszyny, ta uniosła się, a on złapał się mocno. Jego żołądek skurczył się, gdy wznosili się w powietrze. Wiatr rozwiewał jego krótkie, ciemne włosy, gdy uniósł głowę, by rozkoszować się lotem. Kiedy wrócili do bazy, Ryan wspomniał znów Fin i dzień, w którym ją poznał.

Miał dziesięć lat i już w tak młodym wieku marzył, by zostać żołnierzem. Życie w domu było koszmarem, nie mógł się doczekać, aby stamtąd uciec. Jego rodzice nieustannie się kłócili, a on obrywał rykoszetem. Jego ojciec był dupkiem i pijakiem. Większość dzieciaków w jego wieku dostawało szlabany, ale Ryan nie miał tyle szczęścia. Obrywał pasem, a jeśli jego ojciec był zbyt pijany, by utrzymać coś w rękach, dostawał pięścią. Ryan robił co mógł, aby to ukryć – siniaki, złamania i bolesne opuchnięcia – bo miał plan. Wydostać się stamtąd i zacząć zwiedzać.

Nic nie przychodziło mu łatwo. Chciał się odciąć od świata, był wytrwały, ciężko pracował na wszystko, powoli budując swoją drogę do ucieczki.

Wtedy w jego życiu pojawiła się Fin i niemal stracił to, na czym się skupiał.

To był pierwszy dzień roku szkolnego. Ryan i jego przyjaciele stali przed szkołą. Część z nich opierała się o mur z czerwonej cegły, albo siedziała na szczycie schodów, nie chcąc oddawać swoich ostatnich chwil wolności,

wchodząc do środka. Młoda dziewczyna, której blond włosy opadały na ramiona, tworząc niechlujne fale, podeszła do schodów i przykuła wzrok Ryana. Nigdy wcześniej jej nie widział, więc obserwował ją z zaciekawieniem. Jej kroki były nieśmiałe, niemal wystraszone. Wzrok Ryan'a spoczął na jej dłoniach. Knykcie jej zbieleły od zaciskania palców na pasku torby. Pokonała pierwszy stopień, potykając się o sznurówkę i upadła na kolana. Za Ryan'em wybuchł drażniący śmiech, a dłonie dziewczyny opadły ciężko na stopień, aby zamortyzować upadek. Podniosła głowę, a duże, zielone oczy patrzyły wprost na Ryan'a. Jego pierś zacisnęła się pod wpływem słodkiej niewinności na jej twarzy. Coś w niej sprawiło, że chciał ją schować za sobą, a cały świat musiałby się z nim zmierzyć, zanim ktokolwiek mogłoby ją tknąć.

- Zamknąć się – warknął Ryan, nad swoim ramieniem do przyjaciół i ruszył w jej stronę, aby pomóc.

Kiedy pokonał drugi stopień, wyciągnął rękę i czekał. Jej wzrok powędrował z twarzy Ryan'a na jego rękę, zanim ją ujęła. Jej dłoń była malutka, zniknęła zupełnie, kiedy Ryan zamknął na niej swoje palce.

- Dz..dziękuję – wyjąkała, kiedy pomógł jej wstać na nogi.

- Może powinnaś na przyszłość wiązać swoje sznurówki – powiedział do niej ostro, ukrywając swoje zmieszanie za irytacją. Nagłe przywiązanie, które do niej poczuł, nieźle go wystraszyło.

- Fin! – Dziewczyna odwróciła się, a zza rogu wyszedł chłopak, który wyglądał niemal jak ona, z tym, że był wyższy.

Oczy blondyna spoczęły na ich złączonych dłoniach, a brwi uniosły się.

- Co się dzieje? – Ryan szybko ją puścił, gdy chłopak skupił się na nim. – Kim ty, do cholery, jesteś?

Ryan złączył dłonie i cofnął się.

- Tylko jej pomagałem. Upadła na schodach.

- Poważnie? – Chłopak przewrócił oczami i trącił ją w ramię. – Szkoła jeszcze się nawet nie zaczęła. Nic ci nie jest?

- Przepraszam – wymamrotała, odwracając twarz.

Kosmyk włosów opadł jej na oczy, a Ryan obserwował, jak zakłada go sobie za uszy, odsłaniając zarumienione policzki.

- Dzięki, stary – powiedział. – Jestem Jake. – Wskazał kciukiem w kierunku młodszej dziewczyny. – To jest moja siostra, Finlay.

- Jesteście nowi?

- Taa. Właśnie przeprowadziliśmy się tutaj z Sydney.

Ryan pokiwał głową.

- Jestem Ryan.

Zadzwonił dzwonek, dając znać, że należy wejść do środka. Nie chcąc poznawać nowych przyjaciół, Ryan odwrócił się, zostawiając ich samych i zaczął wspinać się po schodach.

Ale Jake szybko dogonił Ryan'a, od razu czując się dobrze w jego towarzystwie. Spoglądając w bok na niego, zapytał:

- W której jesteś klasie?

- W piątej – odpowiedział krótko Ryan, przyspieszając.

Jake dotrzymał mu tempa i Ryan, czując się głupio, że zachowuje się niegrzecznie, zapytał:

- A ty?

Jake wyszczerzył się.

- Tak samo. Fin... - Wskazał głową na nią, kiedy szła w ciszy za nimi. -... jest w trzeciej klasie.

Głośny i skory do zabawy Jake, był trudny do zignorowania. Zanim Ryan zdążył się zorientować, zostali przyjaciółmi. Kiedy rozmawiali o swojej przyszłości, Ryan uznał, że ufa Jake'owi na tyle, żeby opowiedzieć mu o swoich

marzeniach. Przyjaciel był pod wrażeniem, również zapragnął, by zostać żołnierzem – oboje złożyli przysięgę, że pewnego dnia razem wstąpią do armii.

Ryan'owi ciężko było ukrywać ślady pobicia przed swoim najlepszym przyjacielem. Kiedy mieli dwanaście lat, gra w koszykówkę zdradziła posiniaczone zębra. Jake pchnął dłonią w pierś Ryana, kiedy zmierzał w stronę kosza. Ryan chciał zablokować rzut Jake'a i oboje wylądowali na ziemi. Jake wbił w niego łokieć, a Ryan zwinął się w kulkę, krzycząc z bólu.

- Stary, co do kurwy nędzy?

Ryan poczuł mdłości, zamrugał, skupiając się na twarzy Jake'a, patrzącej na niego z góry.

- Nic ci nie jest? - Krzywiąc się, Jake obserwował trzymającego się za zębra Ryan'a. Wyglądał jakby chciał powstrzymać ból. Jake chwycił rąbek koszulki i podniósł ją do góry, a jego oczy rozszerzyły się.

- Nie możesz nikomu powiedzieć – wyszeptał Ryan, nie patrząc na niego.

- Kto to zrobił?

Siedzieli na podjeździe, słońce przenikało ciepłem przez wilgotne popołudniowe powietrze, gdy Ryan opowiedział Jake'owi, co wydarzyło się w jego rodzinie. Opowiedział mu wszystko pokrótce, trzymając w dłoniach piłkę i kręcąc nią, kiedy mówił.

Od tamtego dnia, Ryan większość czasu spędzał u Tannerów. Ich dom w Cottesloe stał się jego schronieniem - jedynym miejscem, gdzie nigdy nie czuł się bezwartościowy, tylko mile widziany... i bezpieczny. Ryan często zostawał tam na noc. Kiedy wszyscy spali, ból, który tak dobrze ukrywał, wydostawał się na powierzchnię. Wstrzymywane przez niego łzy w końcu spływały cicho po twarzy, wsiąkając w poduszkę. Widział jak wielkim szczęściarzem był Jake i starał się, aby nie zżarła go zazdrość, bo przyjaciel dzielił się z nim wszystkim, czym mógł. Mike i Julie Tanner stali się dla niego jak rodzice.

Ojciec Jake'a był wysoki i szeroki, ćwiczył od lat i grał zawodowo w rugby. Poświęcił się karierze fizjoterapeuty, ale zaangażował Jake'a i Ryan'a w sport. Zawoził i przywoził ich z treningów, czasami zostawał, aby pomóc. Jake i Fin odziedziczyli zielone oczy po swoim ojcu, ale blond włosy po Julie. Pracowała jako osobista asystentka, ale wciąż znajdowała czas, aby pomóc w administracji drużyny: sortując wpisy, stroje i koordynując grafik.

Spędzanie większości czasu u Tannerów, oznaczało dorastanie z Fin. Dziewczyna była cicha i ostrożna w zawieraniu przyjaźni, tak samo jak Jake. Trzymała się z boku, dopóki nie poznała danej osoby. Ryan wyczuł moment, w którym zaczęła czuć się swobodnie w jego towarzystwie. Przestała mu się przyglądać. Zamiast tego, jej oczy lśniły światłem i uśmiechem, odkrywając ukrytą osobowość, bardzo podobną do tej Jake'a, tylko delikatniejszą. To była strona, której nie było dane zobaczyć wielu osobom.

Gdy Fin zaczęła spędzać z nimi czas, Jake irytował się, że wszędzie musieli ją ze sobą zabierać, ale Ryan nie miał nic przeciwko temu. Lubił mieć ją w pobliżu, mógł ją obserwować, albo po prostu na nią patrzeć. Był zafascynowany tym, jak jej sprytny, analityczny umysł chłonał życie. Miał wrażenie, jakby Fin połknęła encyklopedię. Rozśmieszała ich, rzucając faktami w najróżniejszych momentach. Widziała wszystko w sposób, w który on nigdy nie mógł – z otwartym sercem i uśmiechem.

W końcu Fin znalazła własną grupę przyjaciół. Siedzieli w jej pokoju weekendami, słuchając boysbandów, które przyprawiały jego i Jake'a o mdłości. W odwecie Jake włączał ich muzykę, dopóki ściany nie zaczynały drżeć. Zwykle kończyło się na tym, że Mike krzyczał ze schodów, żeby wyłączyli to cholerstwo.

Jakby tego wszystkiego było mało, zaczęły się chichoty. Kiedy leżeli z Jake'iem na kanapie w salonie i oglądali telewizję, dziewczyny przechodziły obok i wybuchały salwami śmiechu, zanim zniknęły w pokoju. Jake przewracał

oczami i ignorował je, ale Ryan zawsze traktował to z uśmiechem. Lubił, gdy oczy Fin były roześmiane. To rozgrzewało jego najchłodniejszą część, część którą chował głęboko w sobie i rzadko wystawiał na światło dzienne.

Kiedy miał czternaście lat, Fin zaczęła przychodzić na ich mecze rugby. Przynosiła ze sobą podręczniki i siedziała tak cicho, że zapominało się o jej obecności. Ale Ryan nigdy nie zapominał. Ukłucie czujności przebiegało przez jego kręgosłup, kiedy znajdowała się w pobliżu. Gdy patrzył na nią z boiska do rugby, przeważnie go obserwowała, a piękny rumieniec na jej twarzy towarzyszył uśmiechowi.

Ryan miał szesnaście lat, kiedy uświadomił sobie, że ucisk w jego piersi, kiedy patrzył na Fin, nie miał nic wspólnego z uczuciem, jakim darzy się siostrę. Jedno proste słowo brzmiało w jego głowie, kiedy o niej myślał. *Moja*. Potrzeba, aby ją chronić nie rosła tak po prostu, stając się coraz gorętsza i jaśniejsza. To paliło go aż do trzewi, a podczas ich weekendowego meczu rugby, wzniciło pożar.

Fin siedziała cicho, a jej podręczniki były rozłożone dookoła. W środku gry, Ryan zauważył dwóch chłopaków w jego wieku, którzy stracili jej książki ze stolika. Gdyby miał chwilę, zacząłby ją podziwiać. Wyszło na to, że jego Fin umiała się odezwać. Wstała, krzycząc i wskazując palcem na tego z nich, który stał bliżej. Chłopak podszedł do niej, ciągnąc za kosmyk pięknych włosów.

Ryan widział tylko czystą, palącą czerwień – każdy nerw w jego młodym ciele, bolał. Z pociemniałym wzrokiem podał piłkę i zbiegł z boiska. Jake, mimo, że nie wiedział co się stało, natychmiast znalazł się za Ryan'em. Dołączył do bójki, a wściekłe pięści wyrzucane były w powietrze, dopóki nie zostali rozdzieleni. Grę przerwano i w końcu drużyna Ryan'a oddała mecz walkowerem.

Ryan zniknął tamtego popołudnia. Musiał zdystansować się od Tannerów, ale nie miał pojęcia jak ma to zrobić. Nie mógł myśleć o Fin, jak o swojej. Nie

mógł się tak czuć. Miał skupić się na tym, żeby wyrwać się z tego miasta. Jak mógł to zrobić, kiedy Fin skradła jego serce? Trzymanie się z daleka nie wchodziło w grę. Ryan był zbyt przywiązany do życia Tannerów. Więc patrzył jak Fin dorasta. Jej sylwetka stała się wyższa i bardziej zaokrąglona. Jej włosy, zwykle związane, spływały złotymi kaskadami na plecy. Nieustannie łapał się na tym, że bez przerwy patrzył na jej usta. Jego serce przyspieszało, kiedy wyobrażał sobie, jak pochyła się do nich i ją całuje.

Kiedy miał osiemnaście lat, cierpiał z potrzeby jej dotyku. Nie mógł patrzeć w jej oczy ze strachu, że ona zobaczy w nich pragnienie. Ani trochę nie pomagało, kiedy Fin i jej grupa koleżanek, rozkładały się na słońcu z tyłu domu. Ubrane w bikini, chichotały i rozmawiały, kiedy Ryan, Jake i ich przyjaciele grali w krykieta. Ryan wolał, aby to było rugby, bo wtedy mógłby przynajmniej powstrzymać swoich kolegów przed gapieniem się na Fin.

W końcu nastał dzień, którego Ryan obawiał się najbardziej. Fin zapytała o pozwolenie na swoją pierwszą randkę. Cała piątka siedziała przy stole i jadła kolację, kiedy im to powiedziała. Ryan zacisnął szczękę, słysząc tę nowinę. Patrzył ślepo w swój talerz, a apetyt nagle zniknął. Przytłoczyła go potrzeba odejścia od stołu, aby mógł cierpieć w samotności.

- Nie – odpowiedział stanowczo Mike.

Ryan zamknął oczy i zalała go fala ulgi.

- Ale tato...

- Masz tylko szesnaście lat – zauważył Mike, kręcąc głową. – Jesteś za młoda na randki.

Fin spojrzała na Julie.

- Mamo...

- Skarbie – powiedziała cicho. – Może poczekaś na to jeszcze rok, dobrze?

Kolejny rok? Ryan mógł z tym żyć. Kolejny rok i stąd wyjedzie. Nie chciał stać i patrzeć na to, jak Fin daje komuś to, co powinno należeć do niego. Myśl, że ktoś inny całuje ją i dotyka, sprawiła, że było mu niedobrze.

Po zjedzeniu kolacji, Fin wstała od stołu. Ryan obserwował jak przechodzi przez pokój w stronę podwórka.

Jake spojrzał na niego znad stołu i wskazał gestem na schody.

- Rewanż w Ghost Recon?

- Jasne. – Wzrok Ryan'a spoczął na Fin, która siedziała po turecku na trawie, co sprawiło, że jego serce szarpnęło.

Jake był już na schodach, kiedy Ryan powiedział:

- Będę za chwilę, okey?

- Okey – zawołał Jake, znikając w swoim pokoju.

Kiedy Mike i Julie rozmawiali cicho w kuchni, Ryan wyszedł na zewnątrz. Fin zauważyła go, kiedy podchodził i usiadł obok niej.

- Wszystko w porządku?

Pokiwała głową, skubiąc grube źdźbła trawy, które Jake skosił rano.

- Kto zaprosił cię na randkę?

Fin wzruszyła ramionami.

- A jakie to ma znaczenie?

Oczywiście, że to miało znaczenie. Nikt nigdy nie mógł być dla niej wystarczająco dobry, nawet on sam i pomimo, że Ryan chciał nim być, to się nie mogło wydarzyć. Przełknął nagły wybuch gniewu, zanim zaczął kaszleć.

- Pewnie żadne – skłamał.

- Ryan?

- Hmm?

- Wszystkie moje przyjaciółki chodzą już na randki, ale ja... ja nie jestem pewna, czy jestem yy..... na to gotowa. Nie zależy mi na tym aż tak bardzo. –

Spojrzała na niego kątem oka i zarumieniła się. – Czy to znaczy, że jestem dziwna?

- Nie – odpowiedział szybko, a jego pięści rozluźniły się pod wpływem jej słów.

Dlaczego ona mu to mówiła? On był ostatnią osobą, z którą powinna rozmawiać na takie tematy. Nie był prawiczką. Tak samo jak Jake. Oboje dzielili się po równo dziewczynami, które się za nimi uganiały. Seks był dobry, ale dla niego to nie znaczyło nic więcej. Ryan pozwalał sobie na tę fizyczność, ale nigdy nie dochodziło do tego uczucie. Świadomość, że Fin będzie tak samo przedmiotowo traktowana przez innych facetów, mroziła mu krew w żyłach.

Zaczął skubać te same źdźbła trawy i rzucał nimi w nią. Spojrzała w górę, spod swoich długich, pięknych rzęs, obdarzając go uśmiechem, który chwycił go za serce.

- Dlaczego się tym przejmujesz? - zapytał.

Rzuciła w nim kilkoma kępami trawy i zachichotała cicho, gdy wyjmował je ze swoich włosów.

- Obiecujesz, że nie będziesz się śmiać?

Zrobił na sercu znak krzyża i czekał w ciszy.

- Chcę zostać naukowcem.

Serce Ryana napawało się dumą. Fin była taka mądra. Mogła robić, co tylko chciała.

- Dlaczego miałbym się z tego śmiać?

- Bo moja przyjaciółka, Rachael się śmiała. – Przygryzła wargę. – Myśli, że jestem zbyt niezdarna i wysadzę laboratorium w powietrze, albo coś.

Roześmiał się. Fin była niezdarna. Rozniesienie laboratorium w pył było wysoce prawdopodobne.

Pacnęła go w ramię.

- Ał. – Odsunął się, udając, że go to bolało i zaczął rozcierać swoje ramię.
– Jakim naukowcem tak w ogóle?

- Środowiska albo morza. Nie jestem pewna. Może będę studiować oba te kierunki?

Ryan uśmiechnął się.

- Kujon.

Całkowicie piękny, wspaniały i niezdarny kujon.

Wyprostowała ramiona i również się uśmiechnęła.

- Jestem kujonem i jestem z tego dumna.

- Fin?

- Co?

Ryan pokręcił głową, przełykając gulę, która uformowała się w gardle. Był tak bliski całowania tego uśmiechu z jej ust, że nie mógł tego znieść.

- Nic.

Fin położyła się na trawie, jej włosy owinęły się dookoła niej. Patrząc w gwiazdy, zapytała:

- A ty, Ryan?

- Co ja? – zażartował.

- Czym ty się zajmujesz?

Ryan położył się obok niej i znalazł jej dłoń; była taka mała i gładka. Jej ciepło przeszło jego żołądek. Ścisnął dłoń Fin, walcząc z tym uczuciem.

- Tym, aby wcielić się do armii. Żeby zostać żołnierzem.

Tobą.

- To wszystko?

- Taa. To wszystko.

- O tym już wiem. Powiedz mi coś nowego.

Ryan spojrzał na nią i zobaczył, że patrzy na niego.

- Nie ma niczego nowego. Chcę się stąd wyrwać, Fin. Muszę. Nie mogę już dłużej żyć w tym miejscu. Mam dość kłótni, krzyku, alkoholu i...

- On cię bije.

Ryan zamknął oczy, nienawidząc tego, że wiedziała – miał nadzieję, że nie widziała w nim kogoś słabego i bezradnego, który nic nie może na to poradzić. Dlatego nigdy nie mógłby jej wyjawić, dlaczego jego rodzina się rozsypała i dlaczego jego ojciec stał się parszywym pijakiem. Nie mógłby znieść myśli, że wiedziała i patrzyła na niego inaczej.

- Chcę zostać żołnierzem SAS – odpowiedział w końcu, celowo omijając jej stwierdzenie. – Najlepszym jaki może być. Są kraje pełne ludzi, którzy nie są w stanie obronić się sami. Chcę tam być i zrobić to dla nich.

Przekręcając się na bok, Fin ujęła dłonią jego policzek.

- Ryan – wyszeptwała.

Jego serce waliło, kiedy patrzyła na jego twarz. Nie mogąc się powstrzymać, obrócił głowę i złożył delikatny pocałunek na jej dłoni, czując jej dreszcze na to doznanie. Po chwili ciszy jego oczy zatraciły się w jej, ale odzyskał zmysły i odsunął się.

- Lepiej wróć do środka – wymamrotał i wstał na nogi, zostawiając ją samą.

Po tym wieczorze był ostrożniejszy, kiedy był z nią sam.

Później Fin skończyła siedemnaście lat i wyszła na swoją pierwszą randkę. Jake i Ryan mieli dziewiętnaście lat i rzadko zostawali w domu na weekend. Mimo tego oboje wrócili na niedzielny wieczór, żeby zobaczyć jak Ian przyjeżdża po Fin pod dom.

Facet był o rok od nich młodszy, wysoki i dobrze wyglądał, z szerokimi ramionami i klatką wyćwiczoną od gry w rugby. Z tego, co Ryan o nim wiedział, wynikało, że był dobrym facetem, ale to by go nie powstrzymało przed powaleniem go na ziemię. Jedna randka zamieniła się w kolejną i następną, aż

Ian zaczął pojawiać się u Tannerów niemal tak często, co Ryan. Ogarniały go mdłości, gdy widział jak Ian całuje Fin, owija ramię dookoła jej talii, czy kiedy ją rozśmieszał, tak jak wcześniej on. To Ian sprawiał, że się rumieniła, ale już nie w ten niezręczny sposób, lecz uroczy i seksowny.

Ryan chciał go uderzyć. Mocno. Raz za razem.

Właśnie wtedy stwierdził, że czas wyjechać.

Dwa tygodnie później, spakował swoje rzeczy i ruszył w stronę pokoju Fin. Nie było jej tam, więc położył się na łóżku, zakładając ręce za głowę. Gapił się w sufit i czekał. Dochodziła północ, kiedy weszła przez drzwi. Chichotała, czytając wiadomość na swoim telefonie. Kiedy skończyła, rzuciła komórkę na stolik nocny i zamarła, zauważając, że Ryan leży w ciemności na jej łóżku.

Usłyszał, jak z trudem złapała oddech.

- Ryan?

Lampa przy jej łóżku zapaliła się, oblewając pokój ciepłym, przytulnym blaskiem. Skóra Fin wydawała się być złota w jasnym świetle, a policzki rumieniły się radośnie.

- Co ty... - Spuściła wzrok, kiedy na nią spojrział.

Wiedział, co zobaczyła. Nie mógł tego powstrzymać – żalu, bólu serca i straty czegoś, co nigdy nie było jego.

- Wyjeżdżasz – wymamrotała.

Ryan nie mógł nic powiedzieć. Obserwował, jak Fin podchodzi do otwartego okna, które było zasłonięte białą firaną. Gapiąc się w ciemność, starła łzy, które zaczęły spływać po jej policzkach. Zamrugął, jego oczy też piekły.

- Przykro mi – powiedział w końcu.

Fin odwróciła się i przeszła przez pokój. Siadając na skraju łóżka zaczęła wpatrywać się w swoje dłonie.

- Kiedy?

Ryan rozplótł dłonie i wyciągnął je do niej, przyciągając ją obok siebie. Położyła się, kładąc głowę pod jego brodą. Kiedy zamknął oczy, zaczął wdychać jej zapach, pozwalając, by ramiona owinięły się dookoła niej.

- Rano.

Dłoń Fin zacisnęła się na jego koszulce, kiedy zaszlochała.

- Muszę to zrobić – wyszeptał.

Przeczesał palcami jej włosy i musnął ustami czoło. Zaczęła ocierać twarz z łez, a Ryan chwycił ją za rękę.

- Rozumiesz dlaczego muszę to zrobić, prawda Fin?

Ryan musiał wiedzieć, że ona rozumie, że nie zostawia jej, tylko swoją przeszłość, by zbudować nową przyszłość w armii.

- Tak. – Znów zakaszlała i schowała twarz w jego szyję, uwalniając swój szloch.

- Nie rób tego – wyszeptał. – Nie płacz. Masz przed sobą świetlaną przyszłość. Będiesz dokonywać wielkich rzeczy w swoim życiu. Nie pozwól, żeby ktokolwiek powstrzymał cię od stania się tym, kim chcesz, okey?

Fin pokiwała głową przy jego szyi. Ryan odsunął się, aby mógł spojrzeć jej w oczy. Nie będzie już go tutaj, aby mieć na nią oko, więc musiał wiedzieć, że będzie na siebie uważać.

- Obiecuj mi, Fin.

- Obiecuję.

Usatysfakcjonowany, wyciągnął rękę i zgasił światło. Kiedy byli otoczeni ciemnością, Ryan splótł palce z jej i trzymał ją blisko siebie. Gdy jej łzy wyschły, zasnęła głęboko.

Wcześniej rano pocałował ją w policzek i zmusił się, żeby wyjść z pokoju. Z Mike i Julie pożegnał się wcześniej, poprzedniego wieczoru. Cicho zamknął za sobą drzwi i opuścił dom, nie patrząc za siebie.

To był ostatni raz, kiedy widział Finlay Tanner. Miesiąc później Jake dołączył do niego na drugim końcu kraju. Po trzech latach ciężkiej pracy w armii, przeszli przez selekcję do SAS. Ryan bardzo się wyrobił podczas mentalnych i fizycznych zadań. Wcześniej przez trzy tygodnie udało mu się zdobyć zaledwie pięć procent. Pułk miał swoje normy - wysokie. Nie można było ich zmienić, bez względu na to, jak niska była ich liczebność w drużynie.

Dziewięć miesięcy przed rekrutacją, zaczęły się badania przesiewowe. Jake i Ryan trenowali miesiącami – podnosząc ciężary, ładując pakunki, które ważyły dziesiątki kilogramów i biegając wiele mil po górzystym, skalistym terenie. Razem wypracowali wytrzymałość, siłę psychiczną i muskulaturę, stając się niezwykle groźnym zespołem. Blisko końca szkolenia, Ryan czuł zmęczenie i był prawie pewien, że tego nie przetrwa. Widział, jak jego marzenie wymyka mu się przez palce i był całkowicie zdołowany. Wtedy przyszedł do niego Jake i usiadł obok niego. Jego oczy rozświetlał szeroki uśmiech.

- Nie pozwól, żeby to gówno cię pokonało, Kendall. Kop głęboko i pokaż tym cipom jak to się robi.

Tak też zrobił i po tym jak w przeciągu trzech tygodni zgubił dziesięć kilogramów, udało im się przejść przez to razem.

Po ćwiczeniach w terenie, przyszedł ich pierwszy przydział do Afganistanu. Ryan nie spał przez całą podróż. Krew paliła w żyłach, a jego serce biło tak mocno i szybko, jakby miało wyskoczyć z piersi. Dowódca opisał bez ogródek całemu zespołowi na co się porywają. Zaznaczył, że „warunki są skrajnie niebezpieczne i spodziewają się ofiar”. Że „będą musieli w ułamku sekundy rozpoznać terrorystę-samobójcę przebranego za ciężarną kobietę, przemierzać pola pełne min, które w jedną chwilę rozerwą ich na strzępy ” i na zakończenie ostrzegł, że „niektórzy z was zginą”.

Ale żaden z nich nigdy nie został ranny. Teraz Ryan był na swoim drugim przydziale, właśnie tam, gdzie było jego miejsce.

- Ryan!

Zamrugął.

- Ryan!

Wracając do rzeczywistości, uświadomił sobie, że śmigłowiec wylądował w bazie i wszyscy wysiedli. Kiedy zespół złożył raport i wszyscy poszli wziąć prysznic, Ryan przeszedł obok pokoju komputerowego i usłyszał rozbawiony głos Jake'a. Zatrzymał się i zamknął oczy, gdy po chwili usłyszał śmiech Fin. Za dwa tygodnie wracali do Australii. Może tym razem powrót do domu i widok Fin nie będzie go bolał. Chociaż ten jeden raz.

Rozdział 2

*Dwa tygodnie później,
Fremanle, Wschodnia Australia.*

Poranne światło wdarło się do sypialni Fin, oświetlając kurz, który zalegał już kolejny tydzień. Dziewczyna ziewnęła i głośno się przeciągnęła, próbując pozbyć się obrazu Ryana ze swojej głowy.

Sześć lat i nic, wciąż czuła tępy ból. A co, jeśli coś mu się stało i nigdy więcej go nie zobaczy?

Ból wzmógł się pod wpływem tej myśli. Fin nie spodziewała się, że będą ze sobą utrzymywać regularne kontakty, ale fakt, że tak właśnie było, bolał. Czy on nigdy nawet o niej nie pomyślał?

Ryan był jej pierwszym nowym przyjacielem, odkąd przeprowadzili się z Sydney, kiedy jej ojciec dostał tu pracę. Jego obraz, kiedy stał z wyciągniętą dłonią, gdy upadła na schodach szkoły, był czymś, czego nigdy nie zapomni. Poranne słońce oświetlało go z tyłu i sprawiało, że jego brązowe włosy lśniły. Gęste, ciemne rzęsy otaczały prawie czarne oczy. Jej wzrok opadł na jego dłoń. Wyglądała ciepło i zachęcająco - jego skóra zawsze sprawiała wrażenie opalonej, niezależnie od pory roku.

Wraz z Jake'iem szybko stali się przyjaciółmi, a Ryan coraz częściej pojawiał się u nich w domu. Tak często, że mama i tata wstawili drugie łóżko do pokoju Jake'a – po przeciwległej stronie. Pomiedzy nimi ustawili dwa biurka, aby chłopcy mogli razem się uczyć.

Pomimo kilkuletniej przyjaźni, Jake i Fin ani razu nie byli w domu Ryana. Nigdy nie oczekiwali od niego zaproszenia, ale kiedy Fin skończyła czternaście lat, uświadomiła sobie, dlaczego tak się działo.

Późno w nocy wyszła ze swojego pokoju, ubrana jedynie w podkoszulek i majtki. Chciała napić się wody, bo nie mogła zasnąć. Drzwi łazienki były otwarte i wyszedł z nich Ryan, jego włosy były mokre, a ręcznik zwisał owinięty dookoła jego szczupłych bioder. Fin stanęła w miejscu i wstrzymała oddech. Ryan był już dość wysoki – szczupła, muskularna sylwetka ukształtowała się od uprawiania sportu. Woda ściekała po jego kłacie i widocznych siniakach na ramionach.

- Fin –wymamrotał.

Podniosła wzrok, rumieniąc się, kiedy jego oczy błędziły w dół, po jej nogach, powoli kierując się w górę i zatrzymując się na jej piersiach, a wtedy dostrzegła jego twarz.

- Ryan. – Zakryła dłonią usta. – Twoje oko.

Było posiniaczone i opuchnięte. Rozcięcie na brwi krwawiło i wymagało szycia.

Odwrócił głowę.

- Wracaj do łóżka, Fin – wymamrotał, stając do niej plecami.

Jej wzrok spoczął na pożółkłych i purpurowych śladach nad jego łopatką, a oddech ugrzązł z przerażenia. Jego mięśnie napinały się, kiedy zaczął iść korytarzem.

- Zaczekaj! – zawołała cicho Fin.

Wyciągnęła dłoń i złapała go za ramię, zanim zniknął w pokoju Jake'a.

Zatrzymał się i rzucił przez ramię:

- Co?

Jego twarz była w cieniu, ale wciąż widziała ból w jego oczach, a pierś podnosiła się i opadała nieco gwałtowniej.

- Kto to zrobił?

Ryan odwrócił się do niej twarzą, spotykając jej wzrok. Jego szczęka zacisnęła się mocno, ale twarz pozostała obojętna.

- To nic.

- To nie jest nic – odparła. – Kto cię skrzywdził?

Zaśmiał się, ale nie brzmiał na rozbawionego.

- Powinnaś zobaczyć tego drugiego gościa.

Fin uniosła brwi.

- Jakiego drugiego gościa?

Ryan wzruszył swoim wolnym ramieniem.

- To nic takiego, Fin, dobra? Nie rób z tego wielkiej sprawy.

- Skoro to nic takiego, to dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co się stało?

Westchnął głęboko i chwycił jej dłoń, wciągając ją do jej pokoju, po czym zamknął drzwi za sobą. Fin zakręciła się, nie mogła złapać oddechu. Ryan był z nią sam, w jej pokoju, mając na sobie jedynie ręcznik. Miała tylko nadzieję, że nie spadnie. Nie była przygotowana na to, żeby zobaczyć, co jest pod spodem. Fin i jej przyjaciółki oglądały różne zdjęcia i skłamałyby mówiąc, że trochę ją to nie przerażało.

- To nie jest dobry pomysł – wymamrotał pod nosem.

Fin wskazała na łóżko.

- Usiądź.

- Fin...

- Siadaj – rozkazała.

Wzruszając ramionami, jakby to nie było nic takiego, ruszył leniwie w stronę łóżka.

Odwracając się, usiadł.

- Nie ruszaj się – dodała.

Znikając za drzwiami, wróciła z apteczką.

Ryan uniósł brwi.

- Doktor Tanner, jak miemam?

Zaśmiała się, kiedy odłożyła apteczkę na łóżko i podniosła pokrywkę.

- Ćsiii.

Wyciągnęła plastry i otworzyła jeden z nich. Stojąc nad Ryan'em, nachyliła się i przykleiła plaster jedną stroną. Jej żołądek przewrócił się, kiedy przytrzymała małe nacięcie.

Blisko jego twarzy, wyszeptwała:

- Powinieneś iść do lekarza, Ryan.

- Fin...- wysapał, kiedy delikatnie dociskała plaster.

Wyciągnął dłoń i owinał ją dookoła jej nadgarstka, powstrzymując ją.

Jej wzrok powędrował od jego brwi do oczu.

- Co?

Ryan pieścił jej skórę, przesuwał dłoń do jej przedramion, a następnie ujął jej twarz.

Jego spojrzenie sprawiło, że jej tętno przyspieszyło.

- Dziękuję.

- Za co?

Pochylił się odrobinę, a ona wstrzymała oddech.

- Za troskę.

Dopiero kiedy ją puścił i wyszedł z pokoju, uświadomiła sobie, że nie powiedział jej, co się stało.

Następnego popołudnia, Fin weszła do pokoju Jake'a. Brat siedział przy biurku i się uczył. Wspięła się na jego łóżko i układając wygodnie poduszkę pod sobą, wyprostowała się i zapytała:

- Co się stało wczoraj Ryan'owi?

Jake odwrócił głowę i spojrzał na nią. Wyraz jego twarzy był nieprzenikniony, a długopis zawisnął nad kartką.

- Nic.

- Widziałam siniaki, Jake – powiedziała mu, kiedy z powrotem zaczął pisać. – Pobiliście się?

Skupiony na papierze przed sobą, odpowiedział:

- To nie twoja sprawa.

- Dobra. Więc zapytam Ryan'a. – Zaczęła wstawać z łóżka, a Jake odłożył z irytacją długopis.

- Nie, Fin. Nie rób tego. – Jake odwrócił się na krześle, przebiegając dłonią po bujnych blond włosach. – A myślisz, że dlaczego zawsze jest tutaj, a nie w swoim domu? Jego ojciec to dupek i parszywy pijak.

- Jego ojciec to zrobił? – wyszeptała Fin, tak zszokowana, że zrobiło jej się niedobrze.

Jake pokiwał głową stanowczo i wściekle.

- Nic nie mów, rozumiesz?

- To dlatego Ryan jest tutaj przez cały czas, prawda? Bo to nie pierwszy raz.

- Nie, nie pierwszy.

- Dlaczego nic nie powiedział?

- Zostaw to – wysyczał Jake i wrócił do książek. – Jeszcze kilka lat i wcielimy się do armii, a wtedy Ryan się stąd wyrwie i to się skończy.

W głębi serca, Fin miała nadzieję, że Ryan zmieni zdanie o swoim wyjeździe. Nie chciała, żeby wyjeżdżał, ale teraz wiedziała, dlaczego musiał to zrobić. Zresztą Fin również chciała wyjechać, najdalej stąd jak to tylko możliwe.

Jak prosił Jake, starała się nic nie mówić, ale wymuskiło jej się to pewnej nocy, kiedy miała szesnaście lat.

Chłopak z równoległej klasy z jej szkoły, zarumienił się i wyjąkał zaproszenie do kina. W jej głowie był tylko Ryan, a jej natychmiastową reakcją było powiedzenie *nie*. Jeśli miałyby umówić się z kimś na randkę, chciała żeby

to był on. Ale Ryan wyjeżdżał, więc odpowiedziała mu, że *może*. Wszyscy byli przy stole, kiedy to powiedziała.

- Nie – odparł jej ojciec.

Jej wzrok skierował się na Ryan'a. Jego twarz była blada, oczy opadły na talerz. Nie chciał, żeby się umawiała? Mieszanka ulgi i żalu zmieszały ją. Odsuwając się od stołu, wyszła na zewnątrz. Siedząc na podwórku, skubała trawę. Jej tętno wzrosło, kiedy przyszedł Ryan i usiadł obok niej. Oboje rzucali w siebie źdźbłami trawy i cicho rozmawiali.

- Chcę się stąd wyrwać, Fin – powiedział jej. – Muszę. Nie mogę już dłużej żyć w tym miejscu. Mam dość kłótni, krzyków, alkoholu i...

- On cię bije.

Ryan zamknął oczy, a ją zabolalo serce. Zamiast potwierdzić jej słowa, zmienił temat, ale jego głos wyrażał cierpienie. Nie wiedząc co zrobić, przekręciła się na bok i ujęła w dłoń jego twarz.

- Ryan – wyszeptala.

Odwrócił głowę, całując ją w dłoń. Zadrzała. Sposób, w jaki Ryan na nią patrzył, wstrzymywał jej oddech w płucach. Ocknąwszy się, pokręcił głową i odsunął się od niej, po czym wszedł do środka, zostawiając Fin samą. Siedziała w ciemności, świerszcze śpiewały i czuć było słodki zapach jaśminu wśród ciepłego powietrza, kiedy płakała.

W końcu skończyła siedemnaście lat i osiągnęła wiek, który jej rodzice określili jako magiczną liczbę na randkowanie. Ryan odsunął się od niej przez ten rok, więc kiedy Ian poprosił ją o wyjście, nie zawahała się.

Był przystojnym chłopakiem, o rok od niej starszym. Miał blond włosy, zadziorne, niebieskie oczy i był dobrze zbudowany, oraz zabawny. Fin była zaskoczona, jak świetnie spędziła z nim czas. Kiedy odprowadził ją pod drzwi, odsunęła od siebie myśli o pierwszym pocałunku z Ryan'em i zrobiła to z Ian'em. Trzymając ją za ręce, pochylił się i przyłożył swoje usta do jej

Rozchyliła wargi, kiedy wsunął w nie swój język, a ten dotyk sprawił, że przez jej ciało uderzyło gorąco. Założyła ramiona dookoła jego szyi, a on owinął swoje w jej talii, przybliżając ją do siebie.

Zawstydzona tym, że jej rodzice mogą to zauważyć, odsunęła się.

- Mogę do ciebie zadzwonić? – zapytał, łapiąc oddech.

Oblizwała usta, a on spojrzał na nie.

- Okey – odpowiedziała z uśmiechem.

Po dwóch miesiącach spotykania się z Ian'em, zaprosiła go do siebie na film, kiedy jej rodziców nie było w domu. Nie miała pojęcia, co leci w telewizji. Ian leżał na niej na kanapie, jego ciężar wbijał ją w poduszki, dopóki nie zaczęli przekraczać pewnych granic. Jego dotyk stał się pewniejszy i bardziej natarczywy. Zarumieniła się na to nieznane uczucie jego dużych, ciepłych dłoni, które błądziły pod jej koszulką, na nagiej skórze.

Wahając się, odsunął się i spojrzał na nią.

- Fin... czy to jest w porządku?

Przez ułamek sekundy, chciała powiedzieć, że nie – twoje oczy są zbyt niebieskie, a nie tak ciemnobrązowe, że aż czarne, a twoje włosy są zbyt jasne, a nie ciemne i gładkie. *Wyjeżdża*, przypomniała sobie. *Ryan wyjeżdża*. Nie mogła czekać na coś, co i tak miało się nie wydarzyć. Lubiła Ian'a. Jej rodzice także. Miał swoje marzenia, które nie dotyczyły walki na czyjejs wojnie – chciał zostać policjantem.

Ian odsunął się od Fin, gdy Jake i Ryan wybrali tę chwilę na wcześniejszy powrót do domu. Usta Fin były opuchnięte, a włosy w nieładzie. Kiedy szybko zaczęła poprawiać koszulę, było oczywiste, co robili.

- Ian – powiedział chłodno Jake. – Myślę, stary, że to już czas, byś wyszedł.

Ian zignorował Jake'a i spojrzał na Fin.

- Chcesz, żebym wyszedł?

Jej oczy zatrzymały się w miejscu, gdzie Ryan stał oparty o framugę drzwi. Jego postawa była zwyczajna, tylko jego knykcie pobiełały. Ciemne spojrzenie skupione było na dłoni Ian'a, która trzymała ją za biodro.

Złość napłynęła do jej piersi. Jak Ryan śmiał? Nie miał żadnego prawa tak się czuć.

- Nie, nie chcę, żebyś wychodził – powiedziała podirytowana, a jej wzrok powrócił na Ian'a. – Ale robi się późno.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę. Ian ujął jej dłoń i ścisnął. Fin obdarzyła Jake'a wymownym spojrzeniem i odprowadziła Ian'a, zamykając gwałtownie za sobą drzwi.

- Przepraszam – powiedziała do niego, przewracając oczami, kiedy stali na ganku. – Bracia.

- Nie przepraszaj. – Przyciągnął ją bliżej, przebiegając językiem po swoich ustach. – Po prostu pocałuj mnie znowu.

Fin nachyliła się, dotykając ustami jego, ciesząc się, że trzyma ją tak, jakby była czymś cennym.

Kiedy odszedł, ciągle stała na ganku, patrząc jak przechodził przez podjazd do swojego samochodu. Pomachała mu, gdy odjeżdżał i weszła do środka, ruszając gniewnie w stronę schodów na górę.

- Fin! – zawołał Jake z kanapy.

Zatrzymała się jedną nogą na stopniu i obróciła głowę, by spojrzeć na brata.

- Nie chcę, żeby tu z tobą był, kiedy nikogo nie ma w domu.

Fin zarumieniła się, zawstydzona, że została przyłapana.

- Nie jesteś tatą, Jake, więc się odwal.

Ryan wyszedł z kuchni, trzymając dwa piwa. Przez chwilę spotkała jego spojrzenie, zanim odwrócił wzrok i przeszedł do salonu.

- Nie, nie jestem, ale miej do siebie chociaż odrobinę cholernego szacunku, jasne?

Fin sapnęła, zraniona.

- Chryste, Jake. – Podnosząc brwi, Ryan odstawił piwa na stolik i pacnął Jake'a w tył głowy.

- Cholera – wymamrotał Jake. – Fin, ja...

Ale ona biegła już na górę po schodach do swojego pokoju, całkowicie upokorzona. Przebrała się w podkoszulek i majtki, a następnie wskoczyła do łóżka i schowała twarz w poduszkę. Wciąż czuła na sobie zapach Ian'a, co było dziwnie kojące.

- Fin? – wyszeptał Jake, otwierając drzwi i wchodząc do środka.

Fin nie była w nastroju do rozmowy. Udawała, że śpi, starając się oddychać spokojnie, gdy Jake usiadł na skraju łóżka.

- Przepraszam. – Brat odgarnął włosy z jej czoła. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – powiedział cicho. – Po prostu jesteś taka mądra i piękna. Jesteś lepsza niż on. Jesteś lepsza niż ktokolwiek, kogo znam. Jestem z ciebie taki dumny.

Dwa miesiące później, Fin i Ian stali się niemal nierozłączni. Poznała jego rodziców, nawet została u niego kilka razy na noc, w pokoju gościnnym. Ian wkradł się do niej któreś nocy. Wspiął się obok niej i przysunął bliżej do siebie, przebiegając dłońmi po jej ciele, pod koszulką, chwytając za jej piersi, kiedy się całowali. W końcu przewróciła się na plecy, a on wślizgnął się pod gumkę jej majtek. Jęknął, chwytając za jej tyłek.

Dwa tygodnie później, w sobotni wieczór, rodziców Ian'a nie było w domu. Zaprowadził ją do swojego pokoju. Był schludny i czysty. Nigdy go takim nie widziała, z wyjątkiem, kiedy pierwszy raz tu przyszła.

Wiedziała co się święci, a jej serce zaczęło bić nerwowo.

Ian uśmiechnął się, chwytając ją za dłonie i przyciągnął do siebie. Spojrzał na jej usta.

- Pragnę cię, Fin.

Przygryzła wargę, wahając się przez chwilę i powiedziała:

- Ja też cię pragnę, Ian.

Wstrzymał oddech.

- Jesteś pewna?

Pokiwała twierdząco głową.

Ian chwycił swoją koszulkę i ściągnął ją z siebie, a wzrok Fin spoczął na jego opalonej, umięśnionej, nagiej klatce. Dotknęła ją drżącymi dłońmi. Chłopak zamruczał, gdy przebiegła palcami w dół i zatrzymała się na linii jego jeansów. Ośmielona jego reakcją, uśmiechnęła się spod rzęs. Ian chwycił ją za biodra, przyciągnął do siebie i pocałował. Jego dłonie uniosły rąbek jej koszuli i zdjął ją, przerywając pocałunek. Jej długie rozmierzwione fale opadły na nagie ramiona i plecy. Błądząc palcami po jej żebrach, chwycił jej piersi, a kciukami potarł koronkowy skraj stanika. W końcu pociągnął delikatnie za ramiączko.

- Mogę to zdjąć?

Fin wzięła głęboki oddech i pokiwała głową, więc Ian sięgnął do tyłu i niezdarnie rozpiął haftki. Stanik upadł na podłogę, a Fin zarumieniła się, unikając jego wzroku.

- Rumienisz się, Fin. – Chwycił kciukiem i palcem wskazującym jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Nie wstydz się. Jesteś taka piękna.

- Ty też – wyszeptała cicho.

Pochylił głowę i odnalazł jej usta, język przeczesywał wnętrze jej warg, dopóki zapomniała o wstydzie i tym, gdzie powinny znajdować się jej ręce. Instynkt wziął górę i wkrótce stali przed sobą nadzy.

- Ja nigdy... - przerwała Fin, spoglądając w dół jego ciała.

To był pierwszy raz, kiedy widziała nagiego faceta, i gdy przypomniała sobie zdjęcia, nad którymi chichotała ze swoimi przyjaciółkami, uświadomiła sobie, że w rzeczywistości to nie było wcale mniej przerażające.

- Ja też – wyszeptał.

Ian przyciągnął ją bliżej, przebiegając delikatnie dłońmi po jej plecach, dopóki nie złapał jej za tyłek. Był tak twardy, że czuła go, kiedy przycisnął się do jej brzucha. Drżącymi dłońmi, dotknęła go i zaczęła poruszać ręką okrężnymi ruchami, zaskoczona jego ciepłą i gładką skórą. Wzdrygnął się pod wpływem jej dotyku, a ona zabrała ręce, mamrocząc przeprosiny.

- Nie, w porządku – powiedział, zachrypniętym głosem. – Po prostu nie chcę... no wiesz, zbyt szybko.

Fin zachichotała, a Ian zrobił to samo i pociągnął ją w stronę łóżka. Wkrótce leżała pod nim, próbując się odprężyć, kiedy jej dotykał. Jego dłonie odnalazły drogę do ud, a ona zamknęła oczy na to doznanie. Jej ciało wyginało się i drżało pod jego dotykiem.

- Ian - wyszeptała.

- Boli?

- Nie. Ja... jest wspaniale – wymamrotała.

- Ty jesteś wspaniała – odparł, a jego usta i język wirowały zaciekle dookoła sutka, aż jego palce opuściły ją, pragnąc więcej.

- Taka miękka, mokra i podniecona. Mogę... - przerwał.

- Tak – odparła, tracąc oddech. – Proszę.

Usiadł i sięgnął po prezerwatywę. Fin nie wiedziała, czy ma odwrócić wzrok, czy mu pomóc.

Wsparała się na rękach.

- Powinnam...

- Nie, ja to zrobię, kotku.

Potem położył ją na plecach, na miękką poduszkę pod głowę i pomału wszedł w nią.

Spięła się.

- Po prostu odpręż się – wyszeptał do jej ucha.

Pokiwała głową i poczuła, jak wchodzi do środka. Chowając głowę w jej szyję, zadrżał.

- Jesteś taka cudowna – wymamrotał.

Po chwili Ian podniósł się, rozkładając ręce po obu jej stronach. Spojrzał na nią z intymnością, która była dla nich czymś nowym i zaczął na nią delikatnie napierać.

Fin zamknęła oczy i wyszeptała:

- Nie przestawaj.

Kiedy owinęła nogi dookoła niego, zatrzymał się, biorąc głęboki, drżący oddech do płuc.

Otworzyła oczy.

- Wszystko w porządku?

Ian pokiwał głową.

- Po prostu potrzebuję chwili. Chcę, żeby tobie też było dobrze.

I było dobrze, ale szybko się skończyło.

- Przepraszam – wymamrotał w jej szyję i pocałował w ucho. –
Następnym razem bardziej się postaram. Obiecuję.

Potem, po raz pierwszy wzięła prysznic z drugą osobą. Śmiali się, kiedy walczyli ze sobą o mydło i ślizgali dłońmi po swoich ciałach. Ciepła woda spływała po skórze, a oni uczyli się siebie nawzajem. Po wyjściu z brodzika, Ian pomógł jej się wysuszyć, zanim wrócili do łóżka. Całował ją po całym ciele, aż jego usta odnalazły drogę do jej ud. Oddech Fin stał się płytki i znalazła się na krawędzi odrętwiającej przyjemności.

Ian uśmiechając się, wspiął się po jej ciele, a ona wyczuła, że znów był gotowy.

- Zostań trochę dłużej – wyszeptał, błędząc ustami po jej szyi.

- Nie mogę. Jest północ. Muszę wracać.

Ian pokiwał głową przy jej szyi.

- Dobrze.

Podjeżdżając pod jej dom, pocałował ją szybko w usta i wysiadł z auta, by odprowadzić ją pod drzwi. Gdy weszła, pomachała do swoich rodziców, zanim ruszyła schodami do swojego pokoju, nie mogąc zetrzeć uśmiechu z twarzy. Telefon zawibrował i przeczytała wiadomość od Iana, w której napisał, że nie może doczekać się, żeby zobaczyć ją rano. Zaśmiała się cicho, rzucając telefon na stolik przy łóżku i to właśnie wtedy go zauważyła.

Ryan leżał na jej łóżku w ciemnościach.

Wstrzymała oddech, zszokowana.

- Ryan?

Jej oczy przyzwyczyły się do półmroku, więc widziała go dokładniej. Miał ręce schowane pod głową, a oczy skupione na suficie i leżał w otoczeniu różu i bieli koronkowej pościeli. Była tak ładna, że Fin nie mogła się oprzeć, żeby jej nie kupić, kiedy wybrały się z Rachael na zakupy w zeszłym miesiącu. Teraz, patrząc na nią, zawsze już będzie widzieć Ryana.

- Co ty tu...

Zatrzymała się, bo nagle już wiedziała. Ryan wyjeżdżał.

Jej serce, rozradowane po wspólnej nocy z Ian'em, pękło.

Miesiąc później pożegnała też Jake'a i odtąd nie była już tą samą osobą. Skończyła szkołę, a po pół roku spotykania się z Ian'em, zerwała z nim, gdy przeprowadził się do Sydney na studia.

Trzymała się na uboczu, studiowała ochronę środowiska i marynistykę na miejscowym uniwersytecie, gdzie dzieliła pokój z Rachael. Obie były piękne, a

randki przychodziły im z łatwością, mimo tendencji Fin do ubierania się w proste ciuchy, takie jak podkoszulki czy szorty. Nie miała serca do włożenia w to większego wysiłku.

- Mój Boże. Chociaż raz ubrałabyś coś, od czego moje oczy nie będą krwawić – powiedziała do niej Racheal, kiedy Fin ubierała się na wykłady. Zamrugła przesadnie swoimi brązowymi oczami na Fin. Racheal miała ciemne włosy, obcięte w stylu Mii Farrow, co tylko sprawiało, że jej oczy wydawały się większe. Fin zaśmiała się i odstawiła taniec zwycięstwa, po tym jak założyła swoje szorty. Racheal zajęczała i rzuciła w nią poduszką.

- To nie było fajne.

Fin zacisnęła usta.

- I tak mnie kochasz.

- Masz szczęście, że tak jest – odparła Racheal z uniesionymi brwiami. – Wiesz – dodała. – Myślę, że Ian by został, gdybyś wystarczająco się o to postarała.

Fin zatrzymała się, wkładając zeszyty do plecaka i spojrzała na Racheal.

- Wystarczająco się postarała? Mówisz poważnie?

Racheal usiadła na łóżko.

- Tak. Nigdy tak naprawdę nie dałaś mu szansy, Fin. Szczerze mówiąc, twoje oczy błyszczały jedynie wtedy, kiedy...

Fin założyła plecak na plecy.

- Kiedy, co?

- Kiedy Ryan tu był – wymamrotała Racheal.

Minęły trzy lata i nie dostała od Ryan'a żadnej wiadomości. Przynajmniej nic, co nie było informacją z drugiej ręki od Jake'a. Ukończyli selekcję do SAS, albo byli tego blisko. Nie była pewna. Fin uniosła brwi i spojrzała na Racheal.

- Nie wspominaj jego imienia.

- Dobra. Wychodzisz dzisiaj z tym facetem? Jak on miał na imię? Marlin?

- Marlin?- zaśmiała się Fin. – Martin. I może – odparła, poprawiając plecak na ramieniu.

- Dobrze. Wybiorę ci coś do ubrania – krzyknęła Rachael, kiedy Fin wychodziła przez drzwi, zamykając je głośno za sobą.

Później, tego samego popołudnia, zadzwonił Jake, żeby powiedzieć jej, że udało im się. Ryan osiągnął dokładnie to, co zamierzał i wkrótce wyjadą na wojnę do Afganistanu.

Tego wieczoru, Fin pozwoliła Rachael ubrać się w skąpą, czarną sukienkę, pomalowała oczy w stylu smoky eyes i nałożyła lśniący, czerwony błyszczak na usta. Nie poznała siebie w lustrze. I dobrze. Odwołała randkę z Martinem i wyszła z Rachael oraz grupką przyjaciółek na miasto. Z rękoma na biodrach, pochyliła się nad barem, żeby zamówić następną kolejkę drinków.

- Kotku – doszedł głos do jej uszu.

- Ian! – Odwróciła się. – Wróciłeś.

Stał tam, większy, starszy i wciąż tak samo pociągający, jak zapamiętała. Płacąc za drinki, odwróciła się do niego ponownie.

- Dobrze wyglądasz.

Spojrzał na nią spod ciężkich powiek.

- A ty bosko. Prawie cię nie poznałem.

Fin zarumieniła się, spoglądając w dół na sukienkę.

- Zwykle się tak nie ubieram.

- Podoba mi się. – Wślizgując ramię dookoła jej talii, pochylił się i spojrzał na jej usta.

- Tęskniłem za tobą.

Jej wzrok odszukał jego twarz.

- Ja też. Też za tobą tęskniłam, Ian.

Jego oczy rozświectliły się od uśmiechu, a jej serce uniosło się nieco.

- Chcesz stąd wyjść?

Fin spojrzała na swoje przyjaciółki, Rachael wyciągnęła do niej kciuki. Pozostałe koleżanki śmiały się i krzyczały radośnie, zwracając tym uwagę mężczyzn, co najwyraźniej je cieszyło.

Biorąc głęboki wdech, spojrzała na niego.

- Okey.

I tak po prostu wstali i wyszli. To było dwa lata temu. Fin skończyła studia, a Ian pracował na posterunku policji w Perth City. Naciskał, żeby razem zamieszkali, ale Fin się opierała. Ceniła swoją niezależność. Miała wspaniałą pracę w Wydziale Środowiska i Konserwacji. Miała również chatkę w Fremantle. Kupiła ją z Jake'iem, kiedy przyjechał raz w odwiedziny, zanim został wysłany po raz pierwszy do Afganistanu. Teraz dostali swój drugi przydział, a Fin była wdzięczna, że praca pochłaniała ją na tyle, żeby odgonić od siebie złe myśli.

W zeszłym roku ukończyła swoje badania na Antarktydzie i wyjedzie na następną za dwa tygodnie. Ian nie był z tego powodu zadowolony i spodziewała się od niego ultimatum. Najsmutniejsze było to, że wiedziała, co wybierze.

Zadzwonił telefon, który wyrwał ją z zamyślenia.

- Halo.

- Cześć, kotku.

- Ian – westchnęła cicho i zeszła z łóżka, stawiając stopy na drewnianej podłodze.

Na tą samą podłogę, którą Jake piaskował i lakierował podczas swojego powrotu. Chatka była w idealnym miejscu, blisko plaży i rodziny. Miała jedno piętro, pomalowana była na beżowo z białą kondygnacją, którą otaczał bujny zielony trawnik, a na podwórku znajdowało się duże drewniane zadaszenie pokryte płótnem. Po lewej stronie trawnika znajdowała się grządka z warzywami, nad którą żmudnie pracowała i zaczęła wydawać oczekiwane plony. Fin była wytrwała, nienawidziła jakiegokolwiek niepowodzenia.

Olbrzymi, kot himalajski wbiegł do środka, kiedy Fin wstała i zawinęła się w krótki bawełniany szlafrok. Potknęła się o niego, kiedy wychodziła z sypialni i uderzyła w ścianę.

- Cholera, Krzywołap – wymamrotała z irytacją i roztarła bolesny, rozrastający się guz na czole. – Dlaczego nie możesz ciągle spać, jak inne koty?

- Miał, miał – odpowiedział niecierpliwie, wyglądając na bardziej nieznośnego niż zwykle.

Fin miała Krzywołapa, odkąd wprowadziła się do chatki, nazwała go po kocie Hermiony ze swojej ulubionej książki o Harrym Potterze. Jak można było nie kochać magicznego świata, gdzie latało się na miotłach, nie ograbiło się świata ze złóż naturalnych, a spory rozwiązywane były za pomocą machnięcia różdżką?

- Znowu się potknęłaś, Fin? – powiedział Ian przez telefon z westchnieniem.

- To przez kota – wymamrotała, obserwując jak zwierzak biegnie korytarzem, a potem do kuchni, zerkając ciągle za siebie, żeby upewnić się, że Fin idzie za nim.

- Jeff, Ray i Becca robią dzisiaj grilla na plaży. Pójdziemy, co?

Fin zgarbiła się, kiedy wyciągnęła karmę dla kota.

- Właściwie, muszę popracować.

- Do cholery, Fin. – Ian był widocznie podirytowany.

Fin zamilkła, wstała i oparła biodro o kuchenny blat.

- Wyjeżdżasz niedługo na sześć miesięcy. Nie mają cię dla siebie za długo?

- Przepraszam. Jest tyle do zrobienia... - przerwała, kiedy Krzywołap zaczął łąsić się przy jej nogach.

- Cóż, ja idę.

- To dobrze – odparła, pochylając się, aby wyciągnąć łyżeczką karmę do miski kota, znajdującej się na podłodze przy lodówce. – Powinieneś pójść. Pozdrów wszystkich ode mnie, okey?

Ian westchnął głośno do słuchawki.

- Fin...

Pozbywając się kota, Fin wstała i włożyła łyżkę do zlewu.

- Hmm?

- Nic. Zobaczymy się wieczorem?

- Zadzwoń do ciebie – powiedziała.

- Taa, jasne, okey – odparł i rozłączył się.

- Cóż, poszło gładko – wymamrotała do kota.

Odwracając się od zlewu, uświadomiła sobie, że mówi do siebie; Krzywołapa już nie było.

Później, tego samego popołudnia, Fin siedziała przy swoim biurku na wydziale, robiąc ostatnie poprawki w raporcie z projektu badawczego, kiedy zadzwonił telefon, wyrywając ją z letargu. Widząc imię Jake'a na ekranie, odebrała, unosząc brwi.

- Halo?- zaczęła ostrożnie.

- Fin! – dobiegł krzyk po drugiej stronie.

Fin była zaskoczona, dlaczego Jake dzwoni do niej na komórkę. Zawsze dzwonił na telefon domowy.

- Jake?

- Wow, ale jesteś dzisiaj szybka. Myślałem, że jesteś najmądrzejsza z całej rodziny.

- Ale...

- Jestem w domu!

- Tak? To znaczy w domu w Australii? Czy w domu, domu?

- W domu, domu, Fin. Właśnie patrzę w te kurewsko złośliwe oczy Krzywołapa, kiedy rozmawiamy.

Serce Fin podskoczyło z radości. Przytłoczyła ją potrzeba porzucenia papierkowej roboty i pobiegnięcia do domu. Zamiast tego uśmiechnęła się jak maniaczka.

- O mój Boże, Jake. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę! Mama wie? A tata? Co z ...

- Ej, ej, Fin. Nie mów nikomu, że jesteśmy w domu wcześniej. Obaj potrzebujemy kilku dni, żeby się wyspać, zanim zleci się cała rodzina, okey? Proszę?

Fin pokiwała głową, dodając “oczywiście”, kiedy uświadomiła sobie, że tak właściwie on jej nie widział. Przyzwyczała się do rozmawiania z nim na Skype’ie. Po chwili uniosła brwi.

- Czekaj... my?

- Taa, ja i Ryan. Zatrzyma się tutaj w pokoju gościnnym. Zgadzasz się, prawda? I tak nie będzie cię przez większość czasu, kiedy tu będziemy, więc nie sądzę, żeby ci to przeszkadzało.

Pod wpływem jego słów, Fin poruszyła się gwałtownie na swoim obrotowym krześle, strącając zszywacz. Uderzył w ściankę dzielącą biurko jej i Paula, kolegi badacza. Chłopak poruszył głową jak surykatka, słysząc brzdęk, a Fin zaśmiała się. Pokręciła do niego głową, a on przewrócił oczami, widząc zszywacz na podłodze i z powrotem pochylił się nad biurkiem.

- Fin?

- Taa, to znaczy yy, jasne. Okey.

Zamilkła na chwilę.

- Wszystko w porządku? Dziwnie brzmiysz. Nie masz zamiaru się rozchorować, co?

Nie miała takiego zamiaru, ale myśl, że zobaczy znowu Ryana, po sześciu długich latach, sprawiła, że jej żołądek zawiązał się w ciasny supeł. Westchnęła głęboko.

Dlaczego Ryan zdecydował się nagle wkroczyć do jej życia?

- Nie. Nic mi nie jest. – Odchrząknęła i spojrzała na zegarek. – Nie mogę się stąd wyrwać aż do piątej. Mam dużo do zrobienia. Przepraszam. Chcesz, żebym w drodze do domu kupiła coś na kolację?

Zapadła krótka przerwa i mogła usłyszeć, jak Jake naradza się z Ryan'em. Nie usłyszała, co dokładnie powiedział Ryan, jedynie głęboki pomruk, który wywołał u niej dreszcze.

Jake wrócił do słuchawki.

- Okey. Byłoby świetnie.

- Dobrze. Napisz do mnie, co chcecie, żebym kupiła. Jake?

- Taa?

- Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć.

- Ja ciebie też – odparł cicho.

Już miała się rozłączyć, kiedy zawołał:

- Och, czy Krzywołap był dzisiaj karmiony? Ta podła kupa sierści siedzi mi na kolanach i nie wierzę, że to tylko dlatego, że za mną tęsknił.

- Tak jadł, więc nie pozwól się oszukać. Wygoń go na dwór.

- Okey. Na razie, Fin.

- Pa, Jake.

Fin rozłączyła się i obróciła na krzesło, odkładając telefon na biurko. Zaczęła gapić się tępo w papiery, które miała przed sobą. Jak teraz, do cholery miała się na czymś skupić?

Rozdział 3

Serce Fin łomotało w piersi, gdy obładowana naręczem papierkowej roboty i kolacją, nagle potknęła się w drzwiach. Po telefonie od Jake'a, skupienie się na pracy okazało się niemożliwe. Teraz będzie musiała popracować w niedzielę. Skrzywiła się na tę myśl, uświadamiając sobie, że to zirytuje Ian'a jeszcze bardziej. Nie miała na razie okazji, żeby do niego zadzwonić i odwołać dzisiejsze spotkanie.

Kiedy zamknęła drzwi nogą, na której błyszcząły dziesięciocentymetrowe szpilki, z kuchni wyszedł Jake. Akta wyślizgnęły się z jej rąk, rozsypując na podłogę.

- Jake – wysapała, z łzami napływającymi do oczu.

Uśmiechnął się do niej.

- Cześć, Fin.

Przyjrzała mu się szybko. W ciągu dwóch, długich lat, stał się większy, niż myślała, że to możliwe – jego ramiona były szersze, włosy jaśniejsze, a oczy bardziej błyszczące.

Jake rozłożył ramiona, a Fin upuszczając na podłogę torby, rzuciła się korytarzem i wpadła w nie, chowając twarz w torsie brata. Podniósł ją i obrócił dookoła.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam – wymamrotała w jego koszulę, kiedy postawił ją na nogi i pocałował w czubek głowy.

- Nie tak bardzo, jak ja za tobą.

- Akurat. – Odsunęła się, a jej usta drżały, kiedy starła łzy dłońmi. – Pewnie to jedna wielka impreza, prawda? Dlatego wcieliłeś się do SAS.

Zaśmiał się.

- Jasne. Seks, dragi i rock'n'roll.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Za dwa tygodnie wyjeżdżam na pół roku na Antarktydę. Ciebie już nie będzie, kiedy wrócę, prawda?

Jake pokiwał głową z zaciśniętą szczęką, przez co jej serce zadrżało.

- Teraz nie chcę już tam jechać.

- Nie mów tak. – Zmusił się do uśmiechu. – Ratujesz świat. Potrzebują cię.

Fin zacisnęła usta i wbiła wzrok w swoje stopy.

- Wiem.

- Spójrz na mnie. – Fin zamknęła oczy, zduszając łzy, po czym uniosła wzrok na Jake'a. – Nie zapominaj o swoich marzeniach, kochanie.

Pociągnęła nosem.

- A może powinnam?

Tym razem uśmiech przyszedł mu znacznie łatwiej.

- Oczywiście, że nie. Nazywasz się Tanner. Nic nie może stanąć nam na przeszkodzie.

Opuszczając ręce, Jake wszedł do kuchni i otworzył lodówkę.

Fin uniosła brwi, widząc jej zawartość.

- Macie wystarczającą ilość piwa? – zapytała, patrząc jak brat wyciąga butelkę z wypełnionej po brzegi półki.

Zaproponował jej jedną, puszczać do niej oczko.

- Na kilka dni wystarczy.

- Nie, dzięki – odparła ze wzdrygnięciem. Piwo sprawiało, że robiła się wzdęta i zmęczona.

- Napiję się za to wina.

Jake odstawił piwo na blat i wyciągnął z górnej szafki kieliszek, a Fin rozejrzała się po salonie.

- Myślałam, że Ryan przyjechał z tobą?

- Jest pod prysznicem – powiedział Jake, nalewając jej czerwone wino.

Starając się zignorować motylki w brzuchu, Fin wróciła na korytarz, żeby pozbiierać torby z jedzeniem i akta, które upuściła na podłogę.



Wykapany i ubrany, Ryan wytarł niedbale włosy ręcznikiem. Słyszając odgłosy dobiegające z kuchni, odwiesił go starannie na wieszak, zacisnął dłonie na umywalce i zmarszczył brwi.

Co ty tutaj, do cholery robisz, Ryan?

Już nie pierwszy raz zadał sobie to pytanie, ale wciąż nie mógł znaleźć na nie odpowiedzi. Tęsknił za nią. To było tak proste jak i skomplikowane zarazem. Podnosząc wzrok, zobaczył w lustrze zmęczone oczy i dusze tych, których zabił w czasie służby. Potarł dłonią twarz, jakby chciał się pozbyć z głowy tego obrazu i wyszedł z łazienki.

Idąc korytarzem, zauważył porozrzucone papiery na podłodze, więc ukucnął i zaczął je zbierać.

- Ryan.

Znieruchomiał na chwilę, ale czas wciąż stał w miejscu, kiedy odwrócił się, dostrzegając Fin.

Jej blond włosy było rozmierzwiłone, okulary do czytania zwisały zahaczone o dekolt bluzki, a jej nogi – tak cholernie długie - otulała krótka, czarna spódniczka. Wzrok Ryan'a błędził po jej kobiecej sylwetce i zatrzymał się na pełnych, różowych ustach. Była taka piękna, że jej widok odczuwał

niemal jak uderzenie w brzuch. Mimo łez, które błyszczały w jej oczach, uśmiechnęła się tym samym uśmiechem, który nawiedzał go w snach, a ujrzienie jej teraz przed sobą, pozbawiło Ryan'a oddechu.

Kurwa, zbeształ się w myślach i odwrócił wzrok od jej ust.

- Fin –wymruczał.

Podniósł się powoli, gdy do niego podeszła. Jej oczy rozszerzyły się mierząc wzrokiem jego sylwetkę.

- Wszystko w porządku? – zapytał.



Czy wszystko w porządku?

Fin przyglądała się nieznajomemu, który stał w jej korytarzu, uświadamiając sobie, że nic nie było w porządku. Ten człowiek, który sześć lat temu zostawił ją w jej sypialni, był chłopcem. Mężczyzna, który teraz stał przed nią, miał ciemne oczy, które powinny wydawać się znajome, lecz były surowe i intensywne, oprawione długimi, czarnymi rzęsami. Błądziły po jej twarzy, aż w końcu zatrzymały się na jej ustach.

Mimo, że Ryan był ubrany zwyczajnie, w dopasowaną, białą koszulkę i granatowe bojówki, jego wysportowana sylwetka była imponująca i silna. Umięśnione bicepsy otaczały grube żyły, a tatuaże przebiegały po całej długości jego prawej ręki. Zajmował całe przejście w korytarzu swoimi szerokimi ramionami.

Fin zassała palący oddech do płuc.

- Tęskniłam za tobą, Ryan – powiedziała, zmieszana.

Surowe, ciemne spojrzenie złagodniało, przypominając jej dawnego Ryan'a.

- Ja też za tobą tęskniłem.

- To już sześć lat.

Ryan pokiwał głową, gapiąc się na nią i odpowiedział cicho:

- Wiem.

Minęło trochę czasu, a później jeszcze więcej, aż w końcu Jake zawołał z kuchni:

- Fin, zamierzasz przynieść tu to jedzenie, czy mam podać na kolację Krzywołapa? Umieram z głodu.

W pośpiechu podniosła swoje torby.

- Głodny?

Ryan uśmiechnął się.

- Zawsze.

Wszedł za nią do kuchni i wziął od Jake'a piwo.

- Dzięki.

Fin chwyciła swój kieliszek i oparła się o ladę, kiedy Jake wyciągał talerze. Ryan dołączył do nich i nagle urocza, wiejska kuchnia zrobiła się malutka.

- No więc... opowiedzcie mi o Afganistanie – poprosiła.

Jake nie mógł zdradzić jej zbyt wiele podczas ich rozmów na Skype'ie, a Fin chciała wiedzieć absolutnie wszystko. Potrzebowała czegoś dla odwrócenia uwagi, bo palce ją świerzbiły, żeby dotknąć Ryan'a, upewnić się, że jest prawdziwy, że sobie go nie wymyśliła.

- Jest gorąco – odparł Jake.

- I brudno - dodał Ryan.

- Koje w bazie są ciasne – powiedział Jake, kiedy Fin zanosila talerze do stołu.

- Jake uczy się grać na gitarze.

Fin uniosła brwi i wlepiła wzrok w brata, podczas gdy wszyscy troje siadali przy stole.

- Naprawdę?

Jake wyszczerzył się.

- No.

Ryan spojrzał na nią znad stołu.

- I to nas dobija. Twój kot zagrałby lepiej niż on.

Jake pochylił się i walnął Ryan'a w ramię, śmiejąc się.

- Ryan to leń – odgryzł się Jake, kiedy zaczęli jeść. – Zasypiał na wszystkich treningach szkoleniowych.

Ryan upił łyk piwa i prawie się zachłysnął.

- Odwał się! To byłeś ty! – spojrzał na Fin z uśmiechem w oczach. – Któregoś ranka, Jake spał jak kamień i przegapił trening. Leżał na łóżku polowym, więc wynieśliśmy go na stołówkę. Wszyscy, którzy jedli wtedy śniadanie, słyszeli jak chrapie niczym pociąg towarowy. W końcu się obudził i zdezorientowany rozejrzał dookoła.

- Dostałem owacje na stojąco – pochwalił się Jake.

- I fasolkę po bretońsku na spodnie.

Fin wybuchła śmiechem. Opowiadali jej anegdoty przez całą kolację, rozbawiając ją do łez. Jak ona bez nich dała sobie radę?

- A co u ciebie? - zapytał Ryan, kiedy stali przy zlewie, myjąc i wycierając naczynia.

Jake, który zalegał na kanapie z nogami opartymi na stoliku, zawołał:

- Fin prowadzi teraz krucjatę przeciwko zmianie klimatu, prawda Fin? - Skierował pilota na telewizor i zaczął skakać po kanałach.

- Aktualnie pracuję w Wydziale Środowiska i Konserwacji – powiedziała do Ryan'a, a jej usta uniosły się do góry. – Ale mam kostium Superdziewczyny, trzymam go na specjalne okazje.



Ryan zaśmiał się.

- Pracujesz tam już przeszło dwa lata?

Jej usta otworzyły się.

- Wiesz?

- Wiem.

Oczywiście, że wiedział. Jake nigdy nie miał dość rozmawiania o niej, a Ryan nigdy nie miał dość słuchania. Wiedział o każdym szczególe z jej życia od przyjaciela, ale to mu nie wystarczało.

Fin zawiesiła ręcznik na drzwiczkach kuchenki.

- Więc już pewnie wiesz, że za dwa tygodnie jadę na Antarktydę?

Ryan powinien czuć ulgę. Dwa tygodnie trzymania dystansu będą wystarczająco ciężkie, więc powinien się cieszyć, że Fin niebawem znajdzie się tak daleko od niego. Ale i tak martwił go jej wyjazd. Co, jeśli złapie ją burza śnieżna, albo spadnie w głęboką przepaść? Cholera. Powinien ją wspierać, a zachowywał się jak totalny duppek. Dał sobie mentalnego kopniaka i zmusił się do uśmiechu.

- Zawsze mówiłem, że będziesz dokonywać wielkich rzeczy w swoim życiu.

- Tak, mówiłeś – zgodziła się.

Ryan chwycił rękę Fin i przyciągnął ją bliżej siebie. Uniosła na niego wzrok, a jego serce łomotało w piersi, kiedy skrzyżował spojrzenie z jej zielonymi oczami.

- Jestem z ciebie dumny, wiesz o tym?

Fin oblizwała usta.

- Tak?

Jego wzrok opadł na jej wargi, a cała krew z jego ciała zwróciła się w jednym, oczywistym kierunku. Zaklął pod nosem. I tak ma być przez całe dwa tygodnie? Co on sobie myślał?

Puścił Fin i odsunął się od niej. Odchrząkując, powiedział:

- Chyba pójdę już do łóżka.

- Nie chcesz najpierw napić się czegoś ciepłego?

- Nie, dzięki.

Odwrócił się by wyjść.

- Ryan, zaczekaj!

Zatrzymał się.

- Muszę pościelić ci łóżko w pokoju gościnnym.

- Nie – odparł stanowczo. – Ja to mogę zrobić. Jake pokazał mi, gdzie jest pościel.

- Tak, ale tam jest cała sterta w różnych rozmiarach – zauważyła. – To nie zajmie dużo czasu.

Cofnął się.

- Nie musisz tego robić.

- Zrób też moje, Fin! – zawołał Jake.

- Sam sobie zrób – odparła, kiedy wychodziła z kuchni po pościel.

- Dlaczego Ryan'a wyręczasz, a mnie nie?

Wróciła ze stertą pościeli, kołder i poduszek.

- Bo Ryan jest gościem.

- Ryan nie jest gościem, tylko członkiem rodziny. - Jake odwrócił się na kanapie i zerknął przez ramię. – Prawda, Kendall?

Ryan spojrzał na człowieka, który był jego bratem w każdym tego słowa znaczeniu, za wyjątkiem krwi.

– Prawda.



Fin, obłożona pościelą, weszła po omacku do gościnnego pokoju i uderzyła mocno piszczelą w drewnianą ramę łóżka.

- Auć – krzyknęła, czując przeszywający ból.

Ryan szybko wziął od niej pościel. Rzucona przez niego, przeleciała przez cały pokój i wylądowała na łóżku. Poduszki były wszędzie.

Fin spojrzała na Ryan'a. Miał zmarszczone brwi i patrzył na nią uważnie.

- Nic ci nie jest?

Zacisnęła zęby, czekając aż ból minie.

- W porządku.

Chwytając ją za ramiona, skierował w stronę łóżka.

- Siadaj – rozkazał.

Przypominając sobie, jak wiele lat temu opatrywała jego rozciętą brew, usiadła.

- Doktor Kendall, jak mniemam?

Zaśmiał się. Ukucnął przy niej i dotknął dłońmi gładką skórę jej łydki, podnosząc jej nogę i opierając o swoje kolano, aby lepiej się jej przyjrzeć.

Fin zassała powietrze.

- Boli?

Tak. Twój dotyk jest tak ciepły, a dłonie silne i boli mnie, że mam cię tak blisko siebie, kiedy ty mnie nie chcesz.

- Troszeczkę.

Ryan przebiegł palcami po czerwonym, rosnącym siniaku na jej piszczeli, a po chwili jego dotyk zmienił się w czułą pieszczotę.

Fin zadrżała, a on spojrzał na nią rozpalonym wzrokiem.

- Fin – powiedział ochryple.

- Hmm?

Gapił się na nią przez chwilę, aż jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, a ostre krawędzie rys twarzy złagodniały, czyniąc go piękniejszym.

- Chyba będziesz żyć.

Starła się zachowywać zwyczajnie, ale jego dłoń wciąż pieściła jej nogę.

- Potrafisz należycie zająć się pacjentem, doktorze Kanedall.

- Fin? Co tu się dzieje, do cholery?

Ryan szybko zabrał swoje ręce, a uśmiech zszedł z jego twarzy, kiedy oboje z Fin spojrzeli w kierunku drzwi. Wstał, kiedy Ian wmaszerował do pokoju.

Fin odchrząknęła, a jej żołądek zacisnął się, bo przypomniała sobie, że zapomniała do niego zadzwonić.

- Ian. Pamiętasz Ryan'a, prawda?

Ryan wyciągnął do niego dłoń.

Ian spojrzał najpierw na rękę Ryana, a potem na jego twarz. Fin zacisnęła zęby, wyczuwając w powietrzu napięcie.

- Pamiętam – powiedział wreszcie, obojętnym tonem i ścisnął dłoń Ryan'a. Puszczając ją, dodał:

- Nie wiedziałem, że ty i Jake przyjechaliście.

Ian odwrócił się do Fin i spojrzał na nią wyczekująco.

- Jake i Ryan dopiero wró...

- Fin – wszedł jej w słowo. – Możemy porozmawiać?

Dziewczyna wstała i spojrzała na niepościelone łóżko.

- Jasne, yyy....

- Ja to zrobię, Fin – powiedział Ryan, wskazując głową w stronę drzwi. –
Idź.

- Jeśli nie będziesz mógł czegoś znaleźć, daj znać – powiedziała do niego, zanim wyszła za Ian'em z pokoju.

Wchodząc do jej sypialni, Ian zamknął za nimi drzwi i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- Nie zadzwoniłaś.

- Przepraszam. Chciałam, ale Jake zrobił mi niespodziankę, wracając bez uprzedzenia. – Do jej oczu napłynęły łzy. – Nie widziałam go dwa lata, Ian. Ja... zagadaliśmy się. Tak bardzo się za nim stęskniłam.

Ian rozplótł ręce, podszedł do Fin i ujął dłońmi jej policzki.

- Okey. Rozumiem, naprawdę, ale... czuję, jakby ci na nas nie zależało. Zaraz wyjedziesz na pół roku, a ja nie chcę żebyś to zrobiła. - Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

- Ian – wyszeptała. – To jest dla mnie ważne.

- Ty jesteś dla mnie ważna.

Podniosła odrobinę głos.

- Więc to, czego ja chcę się nie liczy?

Ian opuścił ręce.

- Zawsze ta praca, Fin. Mam dość ciągłego bycia na drugim miejscu w twoim życiu. Chryste, nawet Ryan...

- Co, Ryan?

- Nic – wyszczał, a następnie wyminął ją i usiadł na łóżku, drapiąc się po karku.

Fin zbliżyła się do niego, a on chwycił ją za biodra, po czym przyciągnął do siebie i pocałował w brzuch.

- Mam zostać?

Fin spojrzała na niego, przeciągając dłonią po jego bujnych blond włosach.

- Nie musisz iść jutro rano do pracy?

Ian zacisnął szczękę.

- Mam gdzieś pracę.

Fin cofnęła się.

- Okey. Pójdę sprawdzić co z Jake'iem i zaraz wrócę. Przynieść ci coś?

Ian ściągnął koszulę, obnażając swoją szeroką, opaloną klatkę piersiową, którą ukształtował podczas ciężkich treningów w pracy.

- Tylko siebie.

Fin zatrzymała się w drzwiach, zerkając przez ramię.

- Za chwilę wracam.

Idąc korytarzem, zauważyła, że drzwi pokoju Ryan'a były zamknięte. Opuściła na chwilę powieki, ale jedyne co widziała, to Ryan leżący na łóżku. Chciała tam wejść, zedrzeć z siebie ubrania i pozwolić mu na wszystko, aż do utraty tchu. *Niech cię szlag, Ryan. Dlaczego akurat teraz musiałeś wrócić?*

Pamiętając o tym, że Ian na nią czeka, ruszyła korytarzem, pocierając bolące czoło, gdy jej emocje zaciskały się tam w ciasny supeł. Zeszła na parter i znalazła Jake'a siedzącego na huśtawce. W dłoni trzymał kubek z kawą i gapił się w gwiazdy. Westchnęła, siadając obok niego i wzięła gorącą herbatę, którą wcześniej dla niej zrobił.

- Jak to jest być w domu?

- Ciężko – przyznał.

Fin uniosła brwi.

- Ciężko?

- Ciężko jest przyzwyczaić się do normalnego życia – ciągnął. – To, co widzieliśmy i robiliśmy jest tak dalekie od normalności, że pobyt w domu nie wydaje się już częścią mojego życia.

- Co widziałeś?

Jake wziął głęboki wdech.

- Dzieci – mnóstwo dzieci – głodne, okaleczone, brudne i żebrzące na ulicach wiosek. Maszerowaliśmy dniami i nocami przez góry, pokonując kilometry piachu. Widzieliśmy jak ludzie umierają. – Spojrzał na nią. – Zabijałem ludzi, Fin – powiedział jej ze zmieszaniem. – A potem wracam do domu i wszyscy żyją własnym życiem – robią zakupy i chodzą do pracy, są zniecierpliwieni i niemili, a ja mam ochotę zacząć do nich krzyczeć, żeby się obudzili i zobaczyli, jakie mają szczęście.

Zaślepiona łzami, chwyciła go za rękę.

- Kocham cię, Jake.

Ścisnął jej dłoń.

- Też cię kocham, Fin.

- Opowiedz mi coś dobrego – poprosiła.

Tak też zrobił, a jego głos był tak głęboki i kojący, że powieki Fin stały się ciężkie, aż w końcu opadły.

Jake obudził ją ponad godzinę później.

- Cholera – wymamrotała.

- Co? - zapytał Jake, kiedy ruszyli ospale w stronę swoich pokoi.

- Nic.

- Chodzi o Ian'a? - Zatrzymali się przed drzwiami jej sypialni. – Co się między wami dzieje? – zapytał cicho.

Fin potarła skroń.

- Nie wiem.

- Mam go zlać na kwaśne jabłko?

- Nie!

Jake owinał rękę dookoła jej karku i przyciągnął do siebie, całując w czoło.

- Powiedz tylko słowo.

Odsunął się, a Fin uniosła na niego brwi.

- Przemoc nie jest żadnym rozwiązaniem.

Jake spochmurniał, a jego usta na chwilę zacisnęły się w wąską linię.

- Czasami to jedyna rzecz, jaką można zrobić.

Rozdział 4

Ryan obudził się wcześnie rano, wysunął nogi z łóżka i postawił stopy na podłodze. Ziewał przeciągle, wkładając na siebie spodenki, luźną koszulkę bez rękawów i sportowe buty, po czym drapiąc się po karku, ruszył w stronę kuchni.

Jake już tam był i napełniał butelkę wodą.

- Jak udało ci się zwlec z łóżka?

Zanim Ryan zdążył odpowiedzieć, rozległ się za nimi hałas. Odwrócili się, dostrzegając Ian'a, ubranego w policyjny mundur z owiniętą w pasie kaburą.

Kurwa. Jak Ryan mógł zapomnieć o Ian'ie? Zastanawiał się, czy on wciąż był tym miłym facetem, co kiedyś, bo jego chęć powalenia go na ziemię nie minęła, ani trochę. W zasadzie, sposób w jaki Ian rozmawiał z Fin wczoraj wieczorem, sprawił, że zęby Ryana zgrzytały z wściekłości.

Jake, który zawsze uśmiechał się do każdego, jedynie skinął na niego głową i powiedział chłodno:

- Ian.

Ten poklepał się po kieszeniach, zanim dostrzegł kluczyki na stole.

- Dobry, panowie – odparł, podnosząc je i chowając w dłoni. – Dobrze was znowu widzieć.

Jake zakręcił butelkę.

- Dobrze jest znowu być w domu.

Ian pokiwał głową i skierował się do drzwi.

- Muszę iść do pracy. Może zobaczymy się wieczorem? Fin wspominała coś o rodzinnym obiedzie.

Po tym jak drzwi zamknęły się za Ian'em, Jake spojrzął na Ryan'a, przygaszony.

- Miły facet – skomentował Ryan, tonem przeczącym swoim słowom.

- Ty też tak uważasz, co? – odparł Jake.

Później, tego samego ranka, po treningu i prysznicu, Jake zasnął na kanapie.

Ryan, nie mogąc nigdzie znaleźć sobie miejsca, poszedł korytarzem w kierunku pokoju Fin.

Siedziała przy małym biurku w kącie, z otwartym laptopem i stopą spoczywającą na krześle. Miała na sobie zwykły podkoszulek i krótkie spodenki.

Ryan, oparty o futrynę, patrzył na nią, nie mogąc oderwać wzroku od jej długich, rozkosznych nóg.

Jakby wyczuwając jego obecność, Fin odwróciła się na krześle. Ryan zmusił się do podniesienia wzroku z jej nóg i dostrzegł seksowny rumieniec na jej policzkach, spowodowany jego dwuznacznym spojrzeniem.

- Dobry, Ryan. – Zdjęła okulary do czytania z czarnymi oprawkami i rzuciła je na biurko.

- Dobry, Fin – odparł.

Wbrew temu, co powinien w tej chwili zrobić, odepchnął się od drzwi i ruszył w głąb pokoju. Fin nie zmieniła się ani trochę, podobnie jak jego pożądanie do niej. Serce mu podskoczyło, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Wiedział, że wszystko, co czuł było wypisane teraz na jego twarzy, ale nie potrafił tego ukryć.

Fin przymknęła powieki i westchnęła.

- Dlaczego teraz?

Ryan wziął głęboki wdech.

- Nie wiem – odpowiedział szczerze.

Nie powinien się tak czuć po tylu latach. Dlaczego robił to jej i sobie? Byłoby dla wszystkich lepiej, gdyby trzymał się od niej z daleka.

- Przepraszam. Nie powinienem był tu przychodzić. Przenieś się do koszar. – Odwrócił się, by wyjść.

- Ryan! – zawołała, wstając z krzesła. Dogoniła go i złapała za ramię, gdy był już w połowie drogi do drzwi.

- Fin – ostrzegł, patrząc na jej dłoń.

Zbliżyła się do niego o krok, a on wstrzymał oddech, zatrzymując w płucach jej zapach, przypominający jaśmin w letni, gorący dzień. Kiedy spojrzał w jej oczy, był zaskoczony, dostrzegając w nich gotujący się gniew.

- Sześć lat, Ryan. Wiesz jak to bolało, gdy mijał dzień za dniem i nic – ani jednej krótkiej wiadomości, czy maila. Nie straciłam tylko ciebie. Straciłam też brata. Obaj mnie opuściliście, ale pogodziłam się z tym. Rozumiałam, że musicie to zrobić, więc ruszyłam do przodu. Ułożyłam sobie życie, w którym nie było ciebie. – Zatrzymała się i drżącą dłonią dotknęła jego policzka. – Oddałabym ci całe moje serce, gdybyś tylko poprosił, ale teraz nie należy do ciebie.

Ryan zamknął oczy, ból straty tego, co nigdy nie należało do niego, wzrósł w jego piersi, dopóki nie zaczął go dusić. Położył swoją dłoń na jej ręce i trzymał ją tak, dopóki Fin jej nie zabrała.

- Masz rację – kontynuowała. – Powinieneś zatrzymać się w koszarach... ale nie chcę. Niech cię szlag, Ryan – wyszeptała ostro. – Nie chcę tego.

Ryan, jakby tylko czekając na podobne wyznanie, przycisnął Fin do ściany całym swoim ciałem, całkowicie ją unieruchamiając. Oparł jedną dłoń przy jej głowie, a drugą ujął jej biodro. Oddech Fin gwałtownie przyspieszył, a Ryan przysunął twarz bliżej i znalazł się kilka centymetrów od jej ust.

- Dlaczego nie mogę się zmusić, żeby stąd wyjść? – Przyłożył swoje czoło do jej i zamknął oczy. – Ja też cierpiałem. Przez sześć lat walczyłem z tym, żeby o tobie nie myśleć i przegrałem, bo każdego dnia widziałem tylko ciebie. Byłaś najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała – taka słodka, niewinna i tak

cholernie kusząca. – Przesunął dłoń z jej biodra i chwycił ją za tyłek. Z trudem przełknął ślinę. - Trzymałem się z daleka, żebyś mogła żyć dalej.

Fin położyła obie dłonie na jego klatce piersiowej i odepchnęła go od siebie. Ryan cofnął się, a jego ręce opadły po bokach.

- Więc mi na to pozwól. Nic się między nami nie zmieniło. Za dwa tygodnie wyjeżdżam, ty wracasz do Afganistanu, a Ian...

Szczęka Ryan'a zacisnęła się, ale pokiwał głową, zły na siebie. Wiedział, że zatrzymanie się w jej domu nie było dobrym pomysłem, ale i tak to zrobił.

- Chryste, Fin. Spieprzyłem wszystko przychodząc tu, prawda?

Łzy zalśniły w jej oczach.

- Po prostu... nie odchodź, okey? Zostań. Jake by nie zrozumiał, gdybyś przeniósł się do koszar.

- Pewnie masz dużo pracy – wymamrotał Ryan, wycofując się. – Wrócę na kolację.



Wieczorem, tego samego dnia, Fin szykowała się do wyjścia – ubrała ładną, kremową sukienkę z koronkowym gorsetem i plisowaną spódniczką – idealną na kolację powitalną Jake'a i Ryan'a.

Nie stroję się dla Ryan'a, powiedziała do siebie. Mama chciała, żeby wszyscy się postarali, to wszystko.

Zdenerwowana, stała przed lustrem w łazience, zajmując się niesfornymi włosami. Chciała zebrać ten bałagan w jakiegoś koka, ale z marnym skutkiem.

- Cholera – mruknęła.

Dlaczego nigdy nie udało jej się stworzyć z tych włosów czegoś więcej, niż kucyk? Schowała spinki z powrotem do szuflady i zamknęła ją z

wściekłością. Zostawiła rozpuszczone włosy, aby opadały swobodnie na plecy. Siedząc na skraju wanny, wzięła głęboki wdech i powoli go wypuściła. Jej gniew sięgnął dzisiaj zenitu – była zła na Ian’a, za to, że na nią naciskał, zła na zbliżającą się wyprawę, zła na Ryan’a, że był tym, czego najbardziej pragnęła, ale nie mogła mieć, i zła na samą siebie, że nie potrafiła sobie z tym wszystkim poradzić. *Dlaczego życie musi być takie skomplikowane?*

- Fin! – Usłyszała głośne pukanie do drzwi. – Pospiesz się. Jesteśmy już spóźnieni.

- Wy idźcie – zawołała do Jake’a, wstając i gładząc dłonią swoją sukienkę. Wzięła kolczyki i zaczęła je zakładać. – Ian po mnie przyjedzie, więc spotkamy się u rodziców.

Zapadła chwila ciszy.

- Jesteś pewna?

Fin poczuła napływ miłości do Jake’a, słysząc zmartwienie w jego głosie. Jakim cudem miała tak wiele szczęścia, aby posiadać takiego brata?

- Jestem pewna – odpowiedziała.

- Okey, kochanie. Do zobaczenia później.

Drzwi wejściowe otworzyły się i po chwili zamknęły, zostawiając Fin samą. Wyszła z łazienki i włożyła buty, a po chwili jej telefon zawibrował, oznajmiając przyjsie wiadomości. Ian napisał, że będzie za pięć minut.

Krzywołap zaczął łaścić się przy jej nodze, więc nasypała mu trochę herbatników. Wyczyściła jego miseczkę i naląła wody, po czym podrapała go szybko za uchem i chwyciła swoją torebkę. Zamykając za sobą drzwi, pokonała ścieżkę przed domem i czekała.

Chwilę później, Subaru Ian’a zawarczało złowrogo, kiedy zmienił bieg i zatrzymał się przy krawężniku.

Wślizgnęła się do środka.

- Pasy – mruknął Ian, zanim zdążyła nawet odłożyć torebkę.

Fin chciała poprawić ten kiepski dzień, więc przełknęła złość i uśmiechnęła się do Ian'a.

- Dobrze wyglądasz – powiedziała, zapinając pasy. Naprawdę tak było. Miał na sobie eleganckie, jasnoszare spodnie, a błękitna koszula podkreślała kolor jego oczu.

- Dzięki. – Rzucił jej przelotne spojrzenie i szybko skupił się na drodze. – Znowu byłaś z Rachael na zakupach? Wygląda na nową.

- Bo jest i nawet nie wiem, dlaczego ją kupiłam. Nie przyda mi się na Antarktydzie.

Jego szczęka zacisnęła się na wzmiankę o jej nadchodzącym wyjeździe, a Fin westchnęła głośno. Ian spojrzał na nią, zanim sprawdził lusterka i zmienił pas.

- Co?

- Nic.

Zmienił bieg i znowu skierował swój wzrok na dziewczynę.

- Właśnie, że nie *nic*. Dlaczego kobiety zawsze tak mówią? – rzucił gniewnie.

Patrząc przez okno, Fin zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

- Jestem po prostu zmęczona. To wszystko – skłamała.



Kiedy Fin i Ian zjawili się na kolacji, wszyscy już siedzieli przy stole. Byli tam jej rodzice - Mike i Julie, wujek – David i ciocia Emily, oraz ich córki – Heath i Laura. Jake siedział po lewej stronie Ryan'a, a Rachael naprzeciwko niego, obok dwóch pustych miejsc dla Fin i Ian'a.

Ryan spojrział w stronę wejścia i wstrzymał oddech.

Włosy Fin miękko otulały jej ramiona, lśniąc w bladym świetle lamp. Sukienka, którą miała na sobie, powiewała wokół jej opalonych ud. Ryan wyobraził sobie swoje dłonie, wślizgujące się pod jej spódnicę, by przebiec nimi po gładkiej skórze i stłumił dreszcz, czując, że robi się twardy. Kropelki potu pojawiły się na jego brwi, kiedy próbował przywołać się do porządku. Podniósł swoje piwo i wziął duży łyk, żeby się ochłodzić.

Ian szedł krok za nią z dłonią na jej biodrze. Kiedy prowadził ją na miejsce, Ryan obserwował, jak ręka chłopaka ześlizguje się w dół jej ciała, do tego samego miejsca, za które on trzymał ją dzisiaj rano. Palce Ryana zacisnęły się na butelce, a jego wzrok przeszedł z Ian'a na Fin. Jej pomalowane oczy patrzyły wprost na niego.

Po przywitaniu się ze wszystkimi przy stole, Ian pochylił się, odsuwając dla Fin krzesło i powiedział jej coś na ucho. Spojrzała na niego, zmarszczyła brwi i odpowiedziała coś, co sprawiło, że Ian zacisnął pięści.

Jake również ich obserwował. Odwracając się do Ryan'a, wyszeptał:

- Nie wiem, co się między nimi dzieje, ale on naprawdę zaczyna mnie wkurzać.

Ryan zaklął pod nosem. Miał nadzieję, że to nie miało nic wspólnego z tym, co się stało między nimi rano. Nie powinien dotykać Fin, ale teraz było już za późno. Stało się, a najgorsze było to, że on chciał to zrobić jeszcze raz.

Ledwo przebrnął przez kolację. Starał się skupić w większości na rozmowie z panem Tannerem. Cieszył się, że Jake dzisiaj prowadził, bo mógł pić piwo za piwem, co robił tak długo, aż stracił rachubę.

Rachael zwróciła się do Fin i powiedziała:

- Myślę, że potrzebujemy następną kolejkę.

Ryan spojrział na stół i zmarszczył brwi. Wszyscy mieli pełne kieliszki.

- Auć – wymamrotała Fin, najwyraźniej kopnięta pod stołem. Spojrzała na Rachael. Ta zmrużyła oczy w geście babskiego porozumienia, a po chwili obie zniknęły w kuchni.

- Pójdę pomóc – powiedziała Laura, wstając i idąc za nimi.

- Solidarność jajników – wymamrotał Jake.

Ryan spojrział przez drzwi do kuchni i zobaczył jak cała trójka zawzięcie rozmawia.

- Co się dzieje?

Jake podniósł swoje piwo.

- Coś mi się wydaje, że wkrótce się dowiemy.



- O mój Boże, Fin – westchnęła Rachael i chwyciła za serwetkę, po czym zaczęła się nią wachlować. – Napięcie jest tak gęste, że aż moje oko dostało tiku nerwowego. Zobacz – poleciała, wskazując palcem powiekę. – Widzisz? To cholerstwo mnie wkurza.

- Nie, nie widzę – odparła Fin, spoglądając na Rachael. - To napięcie jest aż tak oczywiste? – zapytała, wzdychając. - Ian i ja kłóciliśmy się przez całą drogę tutaj.

- Nie mówię o Ian'ie. Miałam na myśli Ryan'a – powiedziała Rachael.

- Nie wiem o czym mówisz – skłamała.

Laura weszła do kuchni z kieliszkiem wina w dłoni, a jej błękitna, długa sukienka falowała, kiedy szła.

- O czym rozmawiamy?

- O napięciu między Fin, a Ryan'em.

- Ooo, no mów. – Laura przebiegła dłonią po swoim ramieniu, następnie blond włosach i skupiła orzechowe spojrzenie na Fin. – Pamiętam jak kiedyś do ciebie przychodziliśmy. Ryan zawsze tam był. Tak samo jak to napięcie.

Rachael wskazała palcem na Laurę.

- Właśnie!

Fin spojrzała na obie dziewczyny, owijając się ramionami.

- Nie ma żadnego napięcia.

- Fin, wiesz, że nie mówimy tu o wrogim napięciu, prawda? Ryan przez cały wieczór pije na umór. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, czy będzie w stanie się podnieść z krzesła. I to, jak na ciebie patrzy, kiedy myśli, że nikt nie widzi. – Rachael znów zaczęła się wachlować. – Boże. Czekam, kiedy wybuchnie między wami pożar.

- Gadasz głupoty – warknęła Fin, rumieniąc się na wspomnienie dzisiejszego poranka i ciepła, jakie wypełniło jej ciało, gdy Ryan przycisnął ją do ściany.

Oczy Rachael i Laury rozszerzyły się z niedowierzania.

- No, może jest jakieś malutkie napięcie – wyjęczała Fin i przyłożyła dłonie do policzków. – Dobra. Słuchajcie. Spójrzmy prawdzie w oczy...

- Pieprzyć prawdę – oznajmiła Rachael. – Przejdź do szczegółów.

- Nie ma żadnych szczegółów. Jake i Ryan przyjechali dopiero wczoraj rano – zauważyła Fin.

- I?- Laura pomachała ręką, zachęcając, by Fin ciągnęła dalej.

- I może mieliśmy rano niewielki epizod...

- Tak! – krzyknęła Rachael, triumfalnie wyrzucając pięść w górę i prawie rozlewając wino z kieliszka, którego trzymała w drugiej dłoni.

- Ale zapewniam was, że do niczego nie doszło. Chciałam jeszcze powiedzieć, że do niczego nie może dojść. On walczy na wojnie, ja wyjeżdżam za dwa tygodnie, i jakbyście zapomniały, mam Ian'a!

- A masz? – za jej plecami rozległ się twardy jak stal głos.

Fin zamknęła oczy, a jej serce zadrżało. Odwracając się, spojrzała na Ian'a, który stał w drzwiach kuchennych. Jego dłonie były schowane w kieszeniach, ale spojrzenie było ostre, a ciało spięte.

- Dziewczyny, możecie nam dać chwilę? – powiedziała cicho Fin. Obie patrzyły na nią, opierając się, by wyjść i zostawić ją samą. – Proszę.

Ian odprowadził je wzrokiem, a kiedy drzwi zamknęły się za nimi, skrzyżował ręce i zapytał:

- Co zaszło między tobą, a Ryan'em?

- Ian. To nic. My...

- Nie wciskaj mi kitu, Fin! – warknął.

- Proszę, nie złość się – błagała cicho. – Nic się nie stało.

Ian gapił się w podłogę przez chwilę, z jedną ręką na biodrze, a drugą na karku.

- Widziałem, jak on na ciebie patrzy. Od samego początku. Ale najgorsze jest to, że widziałem też, jak ty patrzysz na niego. Boże. Ten pierwszy raz między nami... Nigdy w życiu nie czułem się bardziej zakochany, ale przez cały ten czas, chodziło ci o niego, prawda?

- Przepraszam – wyszeptała.

- Pieprzę twoje przeprosiny! – wykrzyczał Ian, z pięściami zaciśniętymi z wściekłości.

Nagle chwycił za szklankę, która stała na blacie kuchennym i roztrzaskał ją o szafki, znajdujące się za Fin. Wzdrygnęła się, przestraszona, a szkło rozbiło się na drobne kawałki i rozsypało po całej kuchni.

- Powiedz, że mnie kochasz – zażądał.

Łzy spływały po jej twarzy.

- Kocham cię.

Stał w miejscu, a jego klatka unosiła się z trudem.

- Nie wierzę ci.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Ryan. Gdy spojrzał na Ian'a, jego wzrok był tak ciemny i zimny, że Fin przebiegły dreszcze.



Rachael i Laura wróciły na swoje miejsca, zostawiając Fin samą z Ian'em. Kiedy ten podniósł głos, przy stole zapadła grobowa cisza i oczy wszystkich skierowały się w stronę kuchni.

Ryan wstał gwałtownie, jego krzesło odsunęło się do tyłu, a ciało napięło.

Kiedy Ian rzucił szklankę i rozbił ją na szafce zaraz za Fin, przed oczami Ryan'a pojawiła się jaskrawa, paląca czerwień, która spowiła wszystko dookoła niego.

- Kurwa – wymamrotał Jake, stając obok niego, a Ryan, sekundę później biegł już w kierunku drzwi.

Otworzył je, zacisnął pięści i wpadł do środka. Ian odwrócił się, jego nozdrza falowały.

- Ty.

Ryan nie zatrzymał się. Podeszedł do Iana i zaciskając pięści, walnął go z satysfakcjonującym hukiem w szczękę. Słyszał, że ktoś zaczął na niego krzyczeć, ale nie zareagował. Zrobił krok w przód, kiedy Ian zatoczył się w tył. Pochylając głowę w dół, Ian oddał cios, zwalając Ryan'a z nóg. Oboje runęli na ziemię. Ryan uderzył głową w mały, drewniany stolik, który znajdował się obok kanapy. Mebel roztrzaskał się pod jego ciężarem, spadając z hukiem na podłogę. Ian wylądował na Ryan'ie, ale ten przekreślił przeciwnika i przyszpilił go do ziemi. Jedną ręką chwycił Ian'a za koszulkę, a drugą znów zaczął okładać go po

twarży. Kostki go piekły, cofnął na chwilę pięści, gotowy ponownie zaatakować, ale Ian wykorzystał tę chwilę i chwycił go za głowę, by z siebie zrzucić. Zanim jednak miał szansę to zrobić, ubiegły go czyjeś ramiona i odciągnęły Ryana do tyłu.

- Wystarczy! – krzyknął pan Tanner.

Ryan wyswobodził się z uścisku Mike'a i dysząc ciężko, rzucił mordercze spojrzenie w stronę leżącego na podłodze Ian'a.

- Pieprzyć to – warknął Jake, podchodząc szybko do Ian'a i postawił go na nogi, gotów wymierzyć mu swój cios.

- Jake! – warknął na niego ojciec. – Wy obaj.

Koszula Ryan'a podwinęła się do góry w szamotaninie, poprawił ją, zanim spojrzał na Fin. Stała obok Rachael, była bardzo blada i dłońią zakrywała usta.

- Fin...

Ian stał krew ściekającą z ust i wskazał na Ryan'a.

- Trzymaj się, kurwa, od niej z daleka.

- Co tu się dzieje, do jasnej cholery? – warknął Mike.

Ian spojrzał na niego.

- Może powinieneś o to zapytać Ryan'a, Mike.

Wzrok pana Tannera błędził od Ian'a do Ryan'a, aż w końcu mężczyzna pokręcił głową.

- Ian, myślę, że najlepiej będzie, jak już pójdziesz.

Ian spojrzał na Fin. Gdy nie zareagowała, skinął Mike'owi głową.

- Okey. - Odwrócił się w stronę wyjścia i opuścił dom, zamykając cicho za sobą drzwi.

Rozdział 5

Powrót do domu minął im w ciszy i napięciu. Knykcie Jake'a zbieleły na kierownicy, a jego usta tworzyły prostą, zaciśniętą linię. Fin nie była pewna, ile Ryan wypił, jego głowa była oparta na siedzeniu, a oczy zamknięte, podczas gdy Jake jechał przez ciemne ulice. Fin siedziała z tyłu i gapiała się przez okno. Jej próba polepszenia swojego kiepskiego dnia, nie przebiegła tak, jak zaplanowała. Jak, do cholery, zwykła kolacja powitalna, mogła zamienić się w taką katastrofę?

Po wieczności w napiętej ciszy, Jake wjechał na podjazd przed chatkę. Fin gwałtownie chwyciła za klamkę i pospiesznie wyszła z samochodu. Z kluczami w dłoni, otworzyła drzwi wejściowe, ruszyła wprost do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Kiedy była już w środku, odetchnęła z ulgą. Patrząc w lustro zamontowane na drzwiach szafy, zmyła chusteczką makijaż. Kilka minut później była już przebrana w podkoszulek i spodenki, po czym wślizgnęła się do łóżka. Jej telefon zawibrował, ogłaszając nadejście wiadomości od Rachael.

Co się stało między tobą, a Ian'em? Zerwaliście?

Nie wiem, odpowiedziała. Był nieźle wkurzony.

Jej telefon zawibrował ponownie.

Bez jaj. Fin, on rzucił w ciebie szklanką. Cieszę się, że Ryan mu przywalił.

Fin westchnęła i odpisała na wiadomość.

Tak właśnie wszyscy myślą? On rzucił w szafkę, nie we mnie.

Myślę, że powinnaś z nim zerwać, napisała Rachael w odpowiedzi.

Powinna? Zawsze powtarzała, że ceni w sobie swoją niezależność i pracę. Czy ceniła Ian'a bardziej? Nie była tego pewna. Może, gdyby bardziej się starała, nie doszłoby do tego. Przekręcając się na brzuch, wsparła się na łokciach i odpisała przyjaciółce.

On jest niewinny. To ja ciągle go odtrącam.

Może powinnaś się zastanowić dlaczego tak jest, odpisała Rachael.

Kręcąc głową, Fin odłożyła telefon na stolik nocny. Położyła się na plecach i przytuliła się do poduszki. Ryan zawsze pierwszy stawał w jej obronie, kiedy dorastali. To się nie zmieniło. Ale wszystko inne również.

Postanawiając, że zrobi co tylko w jej mocy, aby ruszyć z miejsca, chwyciła ponownie za telefon. Powinna zadzwonić do Ian'a i postarać się być dla niego tym, kim on chce, aby była.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Zanim mogła cokolwiek odpowiedzieć, otworzyły się lekko i Jake wyszeptał:

- To tylko ja, Fin. Mogę wejść?

Ignorując irracjonalne rozczarowanie, że to nie był Ryan, mruknęła:

- Jasne. – I odłożyła komórkę z powrotem na stolik.

Przekręciła się na bok, kiedy Jake wspiął się na jej łóżko i rozłożył na plecach. Obrócił w jej stronę głowę i westchnął głęboko.

- Co to, do kurwy nędzy, było?

Fin potarła brew.

- Ostatnio między mną, a Ian'em nie układało się najlepiej. – Jake uniósł brwi. – On chce, żebyśmy zamieszkali razem.

- Po pierwsze, nie ma, kurwa, mowy. Po drugie, co to ma wspólnego z tym, że rzucił w ciebie szklanką?

- Ian nie rzucił nią we mnie – broniła go. – Rzucił w szafkę, która była za mną.

- Dlaczego?

Fin schowała głowę w poduszkę, podnosząc lekko twarz, aby mogła oddychać.

- Myśli, że jest coś między mną, a Ryan'em – wymamrotała.

- A jest? – Jake zmarszczył czoło, jego oczy przeszukiwały jej twarz w półmroku. – Bo nawet jeśli tak, to nie tłumaczy tego, że rzucił w ciebie pieprzoną szklanką – warknął.

- Nie ma!

Po chwili ciszy, Jake pokiwał głową i powiedział.

- Nie lubię Ian'a. Może kiedyś był miłym facetem, ale nie podoba mi się to, jak ciebie traktuje.

- Nie musisz go lubić – powiedziała, głosem stłumionym przez poduszkę. Przekręciła się na plecy i wlepiła wzrok w sufit. - Zadzwoń do niego rano i zobacz, czy możemy to naprawić. Ian i ja... wiele ze sobą przeszliśmy.

- Tak samo jak ty i Ryan.

Fin zmarszczyła brwi w zmieszaniu.

- Co to miało znaczyć?

Jake przekręcił się na bok i usiadł, wystawiając stopy za krawędź łóżka. Spojrzał na nią ponad ramieniem.

- Od zawsze byliście przyjaciółmi. Myślałem, że armia będzie dla niego czymś dobrym, i tak jest, ale on nie odpuszcza, Fin. Może ty będziesz w stanie mu w tym pomóc. – Wstał i ruszył w stronę drzwi.

- Jak mam mu w tym pomóc?

Jake wzruszył ramionami.

- Możecie znów spróbować być przyjaciółmi.

- Ale to on wyjechał! – uniosła się. – Minęło sześć lat, Jake, a on ani razu się ze mną nie skontaktował.

- Ty też się do niego nie odzywałaś.

- Nie chciał – odparła.

- Czasami nie chodzi o to, czego chcesz, ale o to, czego potrzebujesz.

Jake otworzył drzwi i zrobił krok do przodu.

- Jake...

- Branoc, skarbie.



Następnego ranka, Fin dalej nie miała pojęcia, co powiedzieć Ryan'owi, więc wyszła do pracy, zanim oboje z Jake'iem wstali. Próbowwała dodzwonić się do Ian'a, kiedy dotarła do biura, ale nie odbierał. Spuściła głowę i pracowała wytrwale przez cały dzień, a kiedy wróciła do domu wieczorem, w środku był jedynie Jake. Rzuciła kluczyki i akta na biurko w swoim pokoju i zastała brata w kuchni.

- Gdzie jest Ryan?

- Ma ćwiczenia w koszarach – odpowiedział, mieszając coś na kuchence.

- Och. Myślałam, że oboje macie wolne.

- Bo mamy.

Więc obaj z Ian'em jej unikają. Świetnie.

- Gotujesz kolację?

Jake odwrócił się i wskazał na nią łyżeczką.

- Tak, i albo tym razem będzie ci smakowało, albo to znajdzie się na tobie.

- Tak jak ostatnim razem, gdy gotowałeś i makaron wylądował na mojej ulubionej koszuli?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie trzeba było narzekać, że smakowało jak gówno.

Fin wystawiła język.

- Bo smakowało jak gówno.

- Ciekawe.

- Co?

Jake parsknął.

- Że wiesz, jak smakuje gówno.

Fin zakrztusiła się, a Jake roześmiał.

- Nie bądź obrzydliwy.

- Ty to powiedziałaś, nie ja.

Podeszła do kuchenki i zajrzała do garnka. Wyglądało to na pomidorowy sos z dziwnymi kawałkami mięsa.

- A co to, tak właściwie jest?

Jake włożył łyżkę z powrotem do garnka, a sos prysnął na kafelki, kiedy zaczął niedbale mieszać.

- Idź stąd, albo już nigdy więcej nic nie ugotuję.

Fin uśmiechnęła się szeroko.

- Grozisz, czy obiecujesz?

Jake machnął w jej stronę ścierką, ale Fin udało się jej uniknąć.

- Uciekaj. Wypad z mojej kuchni!



Ian zadzwonił trzy dni później, w wieczór, gdy Ryan wracał z ćwiczeń.

- Fin – wyszeptał, kiedy odebrała.

Wsparła głowę na dłoni.

- Ian. Tak bardzo cię przepraszam.

- Ja też przepraszam. – Po chwili milczenia, dodał: – Musimy porozmawiać.

- Wiem – zgodziła się cicho.

- U mnie? – Ian dzielił mieszkanie ze swoim współpracownikiem. – Evana nie ma – oznajmił.

- Okey. Niedługo będę - obiecała.

Rozłączyła się, przebrała się w krótkie, dopasowane spodenki i ładny, różowy dzianinowy top, w którym Ian powiedział, że ładnie wygląda. Chwyła za kluczyki i sandały z szafy, po czym zawołała:

- Jake? Wychodzę.

- Dokąd? – krzyknął z kanapy.

Fin otworzyła drzwi wejściowe i rzuciła przez ramię.

- Do Ian'a.

Jake zaczął podnosić się z miejsca.

- Fin, nie możesz...

Szybko zamknęła za sobą drzwi. Bardzo kochała brata, ale musiała uświadomić sobie, że Ian nigdy by jej nie skrzywdził.

Kiedy dotarła do jego mieszkania, zapukała cicho do drzwi. Ian otworzył je i wzrokiem przebiegł po całej sylwetce Fin, zanim odsunął się na bok.

- Wejdz.

- Dzięki – wymamrotała.

Odłożyła torebkę na stół i weszła do salonu, po czym usiadła na szerokiej, skórzanej, granatowej kanapie.

Ian podrapał się w tył głowy.

- Napijesz się czegoś?

Fin pokiwała głową.

- Poproszę.

Po chwili wyszedł z kuchni z winem dla niej i piwem dla siebie, a następnie usiadł obok niej.

- No więc, kolacja się trochę nie udała – powiedział, patrząc na nią.

Pokiwała głową porozumiewawczo.

- Przepraszam, Ian. To wszystko bardzo szybko wymknęło się spod kontroli i źle się skończyło.

Ian westchnął głęboko.

- Nie wiem co teraz z nami będzie, Fin. Opierasz mi się na każdym kroku. Może powinienem poluzować ci lejce.

- Poluzować lejce? A co ja jestem? Koń? – Odstawiła kieliszek na stół z trzaskiem.

- Chryste. – Przebiegł dłonią po włosach. – Jeśli mnie nie chcesz, to powiedź. Przestań to ciągnąć. Mam już tego dość. Mam dość...

- Mnie?

Jego niebieskie oczy przeszukały jej twarz.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek tak naprawdę ciebie miał. Nie całą. Zawsze czegoś brakowało.

- Chodzi o pracę?

- Częściowo – przyznał. – Zawsze pracujesz. Ciągłe wyjeżdżasz na wyprawy albo badania. Czego ode mnie oczekujesz, Fin? Że będę siedział i czekał na ciebie przez kolejnych sześć miesięcy?

- Sześć miesięcy to niedługo! – uniosła się.

- Tak samo mówiłaś ostatnim razem. I kiedy wróciłaś, to co? Nie było cię, bo zaczęłaś swoją pracę dyplomową. Gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla mnie?

Fin chwyciła za rąbek swoich spodenek.

- Nie jestem gotowa na to, żeby się ustatkować. Oboje jesteśmy jeszcze tacy młodzi. Mamy przed sobą całe życie na takie rzeczy.

Ian wziął duży łyk swojego piwa, po czym odłożył je obok kieliszka Fin.

- Chodź tutaj.

Chwycił za jej dłoń i przyciągnął do siebie. Fin usiadła na nim okrakiem, a Ian położył swoje dłonie na jej tyłku, zawieszając kciuki w szlufkach spodenek.

- Co my wyprawiamy?

Przełknęła.

- Nie wiem.

Przez twarz Iana przebiegła rezygnacja, zamknął oczy.

- Poczekam. Sześć miesięcy, Fin. Wrócisz i przekonamy się, co czujemy.

– Otworzył oczy. – Powiedziałaś, że mnie kochasz.

- Tak – wyszeptała.

Ian pochylił się, ich usta dzielił zaledwie jeden oddech.

- No to udowodnij mi to.



Było już po północy, gdy Ryan wrócił do chatki. Widząc, że zarówno drzwi do pokoju Fin, jak i Jake'a są zamknięte, przeszedł cicho przez korytarz i rzucił torbę na łóżko. Zdjął w łazience swój mundur i wszedł pod prysznic. Oparł obie dłonie na chłodnych kafelkach i spuścił głowę, pozwalając wodzie spływać po jego karku i plecach.

Musiał pozbyć się ze swojego organizmu pokładów wściekłości. Ćwiczenia w koszarach nie mogły pojawić się w lepszym momencie. Zawsze panował nad swoimi emocjami, z wyjątkiem chwil, kiedy chodziło o Fin.

Każdego dnia ćwiczył, jak rozwalić samochód wroga, używać materiałów wybuchowych, trenował wspinaczkę, robienie węzłów, nurkowanie, skoki ze spadochronem, czy tropienie nieprzyjaciela. Potrafił biegle mówić w trzech różnych językach. Uczono go, jak ocalać życia i pozbawiać ich w tym samym

czasie. Potrafił zabić człowieka szybko i cicho, gołymi rękoma. Nauczył się, jak powstrzymać swoje emocje, ale kiedy chodziło o Fin, to wszystko na nic się zdało. Widząc brutalność Ian'a w stosunku do niej, w ciągu ułamka sekundy stracił nad sobą panowanie.

Ledwo trzymając się na nogach, zakręcił prysznic i wyszedł, wycierając się niedbale ręcznikiem. Założył na siebie bojówki i wszedł do kuchni. Otworzył lodówkę i wyciągnął piwo.

- Wróciłeś.

Ryan spróbował zmusić się na uśmiech, ale nie był w stanie. Ponad ramieniem, zaproponował Jake'owie piwo.

- Taa.

Jake wziął butelkę, a Ryan chwycił następną. Odkręcając kapsel, wziął spory łyk i zamknął lodówkę.

- Fin wyszła.

Ryan oddalił butelkę od ust.

- Co? – Jego głos był ostry. – Dokąd?

Jake podszedł do fotela i usiadł na nim.

- Do Ian'a.

- Skurwysyn – warknął. – Chryste, Tanner. On rzucił w nią cholerną szklanką.

- Mówiła, że nie. Że rzucił nią w szafkę.

Ryan usiadł w fotelu naprzeciwko i oparł dłonią głowę.

- Było blisko. Mógł ją trafić. Jest cholernym fiutem, że tak ją traktuje.

- Zgadza się.

Siedzieli w ciszy przez dłuższą chwilę, dopóki głos Jake'a nie przerwał milczenia.

- Od jak dawna kochasz moją siostrę?

Ryan podniósł gwałtownie głowę, tracąc dech w piersi. Jake siedział z łokciami opartymi na kolanach i patrzył na Ryan'a pewnym, zielonym wzrokiem.

Przełknął.

- Odkąd tylko pamiętam – przyznał.

Jake pokiwał głową i odstawił pustą butelkę na stół. Ryan podniósł głowę, kiedy Jake wstał.

- Może któregoś dnia coś z tym zrobisz – powiedział i wyszedł cicho w kierunku swojego pokoju.

- Kurwa – wymamrotał Ryan.

Musiał tak siedzieć godzinami, z żołądkiem zawiązanym w supeł. Kiedy brzdęk kluczy rozległ się w drzwiach, wczesne promienie słońca przedzierały się już przez chmury. Ryan wzdrygnął się i zaczął śledzić wzrokiem Krzywołapa, który zeskoczył z jego kolan, by pobiec przez korytarz.

Fin weszła do środka, była rozczochrana i całkowicie rozkoszna. Kiedy kot zaczął kręcić się pod jej nogami, potknęła się i uderzyła dłonią w bok stołu. Ryan zagryzł wargę, widząc jej niezdarne i ujmujące zachowanie. Odprowadził ją wzrokiem w stronę łazienki i obserwował, jak cicho zmyka za sobą drzwi. Woda pod prysznicem leciała dobre pół godziny, a Ryan zamknął oczy, wyobrażając sobie ją nagą, ciepłą i mokłą, stojącą pod strumieniem wody. Kiedy wyszła, zawiązując na sobie bawełniany szlafrok, ciągnęły się za nią duże kłęby pary.

Ryan odchrząknął, a Fin spojrzała w kierunku salonu, otwierając szerzej oczy.

- Ryan. Jesteś w domu.

Podobało mu się, jak to zabrzmiało. Dom.

- Ty też - odparł, kiedy zaczęła iść w jego stronę.

Fin przebiegła palcami po wilgotnych włosach.

- Ja uhh... poszłam porozmawiać z Ian'em.

- Do piątej nad ranem?

- Nie muszę się tobie tłumaczyć – warknęła, a jej dłonie opadły po bokach.

- Może nie musisz, ale nie rozumiem tego, co robisz. Był w stosunku do ciebie brutalny.

Fin prychnęła z wyraźną irytacją.

- Nie był. Pokłóciliśmy się. To ty byłeś brutalny, uderzyłeś go.

Ryan pokiwał głową, biorąc głęboki, pełen zadowolenia wdech.

- Tak i nie przeproszę. Nie za to, bo zrobiłbym to jeszcze raz.

Fin zatrzymała się przed fotelem, na którym wcześniej siedział Jake i usiadła w nim.

- Ciągłe kręcimy się w kółko – westchnęła, zrezygnowana.

Ryan spojrzał na nią, zatapiając się w otchłani jej zielonych oczu.

- Pragnę cię, Fin – przyznał w końcu. – Tak cholernie mocno, że nie mogę przez to spać. Kładę się do łóżka w nocy i śnię o moich ustach na twoich, o tym jak smakuję nimi każdy centymetr twojego ciała. Chcę się z tobą pieprzyć do utraty tchu, i nawet wtedy nie wiem, czy miałbym dość.

Fin wstała z fotela, na którym dopiero usiadła.

- Przepraszam – dodał, zachrypniętym głosem. – Chciałem powiedzieć, że staram się ciebie nie pragnąć. Próbowałem, ale nie wiem, czy dłużej potrafię.

- Przestań – powiedziała, drżącym głosem.

Fala niepokoju przeszła przez jej ciało. Ryan wstał i podszedł do niej, a Fin wyciągnęła dłoń, żeby go powstrzymać.

- Ian i ja... chcemy wszystko naprawić.

Ryan udał, że tego nie słyszy. Chwycił ją za dłonie i przyciągnął do siebie. Otoczył go jej słodki zapach, od którego wstrzymał oddech. Pochylając się, wyszeptał jej do ucha:

- Nie mów tego. Proszę.

Gdy myślał o Fin stojącej pod prysznicem, był twardy, ale mając ją teraz tak blisko przy sobie, zadrżał boleśnie. Złapał zębami jej ucho i poczuł głęboki jęk w jej piersi. Chwycił ją za biodra i przycisnął do siebie, aby poczuła, jak bardzo jej pragnął. Przejechał językiem wzdłuż jej szyi, obracając nim wygłodniałe na jej skórze. Boże, smakowała lepiej niż przypuszczał.

- Ryan – wyjęczała, a dźwięk jego imienia na jej ustach, sprawił, że płonął. – Przestań.

Owinął ramiona dookoła ciała Fin, jego dłonie trzymały ją za tyłek, zanim dotarły do niego jej słowa i znieruchomiał.

- Nie możemy tego zrobić. Ian będzie na mnie czekał, Ryan.

Zamknął oczy i schował głowę w jej szyi, a ona objęła go ramionami, przytrzymując blisko siebie. Zdusił łzy, które paliły go w oczy, bo nie chciał, żeby ona je zobaczyła. Wziął głęboki wdech i odsunął się od niej, przez co ramiona Fin opadły bezwładnie.

Sięgnął do niej i otarł palcami, spływające po jej policzkach łzy.

- Nie płacz, kochanie. Przepraszam.

Zacisnęła usta.

- Uśmiechnij się, okey? Za tydzień wyjeżdżasz i będziesz mogła ruszyć z miejsca – wyszeptał niewyraźnie.

Fin pokiwała głową przez łzy, a Ryan'a rozboleło serce.

- A teraz uśmiechnij się. Dla mnie – rozkazał.

Jej usta uniosły się do góry, ale w oczach był smutek.

Ryan połaskotał ją w zębra, dopóki nie wymusił na niej uśmiechu.

- Tak lepiej – wymruczał i złapał w dłoń jej twarz. – Oddałbym prawie wszystko, żeby budzić się przy tym każdego ranka.

Nienawidził słów, które opuściły jego usta. Kurewsko bolała go świadomość, że jej piękny uśmiech, należał do innego mężczyzny.

Tłumaczenie: sander & Rylee

- Prawie wszystko. – Fin odsunęła się od niego. – To zawsze było naszym problemem, prawda?

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA

Rozdział 6

Minęło pięć dni od tamtego poranka z Ryan'em. Ciągnęły się niemiłosiernie, bo za każdym razem, kiedy Fin zamykała oczy, Ryan siedział na jej kanapie, a jego ciemne spojrzenie paliło, gdy mówił jak bardzo jej pragnie. Boże. Nie musiał jej tego mówić. Kiedy została przyciśnięta do jego twardej piersi mogła to poczuć.

Spędziła ten czas w mieszkaniu Ian'a, czekając aż emocje opadną. Zgodziła się z nim, kiedy powiedział, że teraz nie jest mile widziany w jej chatce. Przyjęcie pożegnalne miało odbyć się już za dwa dni, a ona obawiała się, że spędzi je z Ian'em w jednym końcu pokoju i swoją rodziną w drugim.

Wzdychając, skopała swoje buty w stronę szafy i sięgnęła po telefon, kiedy zadzwonił.

Rozpięła spódnice, odbierając telefon od Rachel.

- Fin, Boże. Proszę, nie znienawidź mnie – wyjęczała do jej ucha. – Ja już siebie nienawidzę.

Fin zaśmiała się.

- Urządzasz imprezę nienawiści i zapomniałaś mnie zaprosić? Poczekaj chwilkę. – Odłożyła telefon, zdjęła bluzkę i chwyciła ponownie za urządzenie. – Przepraszam. Przebieram się. Obiecuję, że się nie spóźnię. Mamy jeszcze dużo czasu, zanim film się zacznie.

Głośne westchnienie dobiegło z drugiej strony.

- Nie dam rady.

- Och – Rozczarowanie wypełniło jej serce. – Cóż. Jesteś do dupy. Tak dla twojej informacji.

- Zanotowałam. Przepraszam, Fin. Koniec miesiąca mnie dobija. Kto powiedział, że kariera księgowej jest usłana różami? Powinnam zostać naukowcem, tak jak ty.

Fin usiadła na skraju łóżka i położyła się na plecach, a jej włosy opadły na poduszkę wokół jej głowy.

- Jesteś zazdrosna, bo myślisz, że ci wszyscy naukowcy z którymi pracuję są niesamowicie seksowni.

- Bo to prawda. Bystrzy faceci są seksowni – z wyjątkiem księgowych. Dlaczego nie mogę znaleźć przystojnego faceta w miejscu, w którym pracuję? Nie mam tu na czym zawiesić oka. Gdyby zatrudniali ciacha, to może miałabym motywację, żeby przychodzić każdego dnia do pracy.

Fin zaśmiała się.

- Dobra, to złe wiadomości mamy już za sobą. Masz jakieś dobre?

- Tylko to, że mam zamiar dać ci najlepszy prezent pożegnalny na świecie. Możesz mi odpowiednio za niego podziękować na swoim przyjęciu w sobotę wieczorem.

- Będę za tobą tęsknić, Rach.

- Bzdura. Będziesz tęsknić za Ian'em. I Ryan'em. I będziesz otoczona przystojniakami, którzy będą jeździć na skuterach śnieżnych i zdzierać z siebie futra, żeby obnażyć swoje opalone, wyrzeźbione sześciopaki tylko dla ciebie.

Fin zaśmiała się ponownie.

- Masz owulację?

- Po czym tak sądzisz? A teraz uciekaj. Weź swojego przystojnego braciszka i jego jeszcze bardziej gorącego przyjaciela do kina zamiast mnie.

- Okej.

- Dobrze. Napiszę ci jutro maila.

- Rach, nie! Przestań wysyłać mi te sprośne maile. Nie mogę tego otwierać w pracy.

- Nie słyszę cię, Fin. Pa!

Rozmowa została przerwana zanim Fin mogła odpowiedzieć. Rzuciła telefon na łóżko z westchnieniem. Wstając, ruszyła w stronę szafy i zauważyła kątem oka ruch, więc odwróciła się i wzdrygnęła.

Ryan opierał się o futrynę z ramionami splecionymi na piersi. Oblizując swoje usta, wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

- Ryan. Przestraszyłeś mnie. – Sięgnęła po bluzkę, którą rzuciła chwilę temu na krzesło i odwróciła się do niego plecami. Poczowała jak podchodzi do niej, co wywołało na jej ciele dreszcze. Objął ją, wyrwał koszulę z dłoni i rzucił na podłogę. Tracąc oddech, spojrzała na niego, potem na jego dłonie, które dotykały teraz jej brzucha.

Był dupkiem, że jej to robił, ale drzwi były otwarte. Kiedy usłyszał jej głos i zobaczył jak leży na swoim łóżku tylko w koronkowej, różowej bieliźnie, nie mógł się powstrzymać. Jak mogła wyglądać jednocześnie tak niewinnie i seksownie?

Jego powieki opadły, kiedy spojrzał poniżej jej ramion, obserwując swoje dłonie dotykające jej gładkiej, jędrnej skóry brzucha, po czym chwycił jej piersi. Jej ciało zadrżało, kiedy potarł kciukami sutki. Czuł jak twardnieją pod koronką stanika.

- Fin – wydyszał, poruszając drugą dłonią po jej opalonym udzie.

Kurwa. Jej nogi były gładkie i ciepłe. Chciał, żeby objęła go nimi, by mógł zanurzyć się w niej głęboko. Chowając twarz w jej szyję, Ryan skierował dłoń w stronę koronkowych majtek między jej udami, po czym wziął głęboki, drżący oddech. Boże, trząsał się z potrzeby posmakowania jej.

- Ryan – szepnęła.

Drugą dłonią chwycił w pięść jej włosy i pociągnął w tył głowę, obnażając jej szyję, po czym zaczął ją ssać i przygryzać. Stał się boleśnie twardy.

Nagle do drzwi dobiegło pukanie i oboje znieruchomieli.

- Fin? Wychodzisz niedługo, czy zjesz coś najpierw w domu? – zawołał Jake.

- Z-zaraz wyjdę – zająknęła się i oddaliła o krok od Ryan'a.

Odwróciła się i spojrzała w jego oczy.

- Okej – odparł Jake.

Krew pulsowała mu tak szybko, że aż szumiała w uszach, gdy gapili się na siebie bez słowa. Po chwili ciszy, Fin oderwała wzrok i otworzyła szafę.

- Jesteś zadowolony? – wysyczała, kiedy chwyciła za jeansy z półki.

Wzrok Ryan'a spoczywał na jej tyłku, po czym mruknął:

- Co?

Rzuciła w niego jeansami, a on je złapał, kiedy dotknęły jego piersi.

- To. My. Tak, okej? Pragnę cię. To chciałeś usłyszeć? Że też o tobie myślę? – wyrzuciła. – O twoich dłoniach na mnie, we mnie. Ja też cierpię.

Ryan zrobił krok w jej stronę.

- Przestań. – Wyrwała spodnie z jego rąk i włożyła je na siebie.

- Przepraszam – wyszeptał.

Fin odwróciła się, sięgając po bluzkę. Ściągnęła ją z wieszaka i włożyła na siebie z wściekłością.

- Ty przepraszasz. Ja przepraszam. Wszyscy przepraszają. Cóż, to wszystko to tylko jedna smutna, cholernie przykra sytuacja, prawda?

Chryste, Fin była jak ogień, kiedy się wściekała, a to tylko sprawiało, że jego fiut stawał się jeszcze bardziej twardy.

- Fin, ja...

- Wystarczy! – Wbiła palec wskazujący w jego pierś. – Tam w środku jest ból. Wiem o tym. Ty też o tym wiesz, ale nie ruszysz z miejsca, dopóki nie pozwolisz mu wyjść na powierzchnię. Cokolwiek teraz robisz, to nie działa. Zapanuj nad tym, Ryan. Nie pozwalaj na to, żeby to wciąż decydowało za ciebie. - Wyminęła go i otworzyła drzwi. Spojrzała na niego ponad ramieniem, zanim wyszła.



- Sizzler? – wyjęczała Fin, kiedy godzinę później Jake zatrzymał się na parkingu przed restauracją.

Wyciągając kluczyki ze stacyjki, odwrócił się na siedzeniu i wyszczerzył do niej zęby w uśmiechu.

- To właśnie tu spędzisz swoją spontaniczną randkę z nami, prawda Kendall?

Ryan zakaszlał na przednim siedzeniu.

- Prawda.

Fin zmierzyła ich obu wzrokiem, sięgnęła za klamkę i westchnęła, otwierając drzwi.

- Miejmy to już za sobą.

- Nie bądź taka, Fin – zawołał Ryan, kiedy wysiedli z samochodu. – Tutaj jest wszystko, co tylko można zjeść. Czy mogłoby być coś lepszego?

Wzdrygnęła się na widok jego grzesznego błysku w oku i ruszyła w stronę drzwi restauracji.

- Powiem ci co jest lepsze od tego – powiedział Jake. - Gdyby tu było więcej dziewczyn niż jedzenia. I gdyby podawano tylko przystawki z kobiet.

Ryan odpowiedział coś, czego nie udało się jej usłyszeć, a Jake wybuchnął śmiechem. Przewróciła oczami, otwierając drzwi.

Dwadzieścia minut później, Fin usiadła przy stoliku z małą porcją sałatki. Jake i Ryan dołączyli do niej niedługo potem, siadając naprzeciwko z talerzami wypełnionymi po brzegi. Czy oni w ogóle zostawili jakieś jedzenie dla innych? Fin zmierzyła ich wzrokiem, po czym wskazała widelcem na ich olbrzymie porcje.

- To jest śmierć na talerzu.

Ryan zaśmiał się, a Jake wyszczerzył.

- Pocimy nasze tyłki, więc możemy jeść takie żarcie.

- A to dopiero pierwsze danie – dodał Ryan.

Jake spojrzał na skromną sałatkę z obrzydzeniem.

- Poważnie, Fin. Nie musisz przychodzić do restauracji, żeby zjeść królicze żarcie.

Jej żołądek przewrócił się, kiedy skrzyżowała spojrzenie z Ryan'em. Patrzył na nią jakby była ogromną porcją lodów, a on dopiero co uciekł z dziewiątego kręgu piekieł. Jakimś cudem zdołała przełknąć listek sałaty.

- Nie jestem aż tak głodna – mruknęła.

Jake wzruszył ramionami.

- No to jaki film będziemy oglądać?

Fin skończyła przeżuwać kawałek pomidora, po czym połknęła go i podała bratu tytuł filmu.

Jake pokręcił głową.

- Nie ma mowy.

Wbijając na widelec sałatę, uniosła brwi i spojrzała na niego.

- To babskie klimaty, Fin. Przynajmniej wybierz coś, co moglibyśmy obejrzeć wspólnie.

Wydęła wargi i rzuciła w niego liściem sałaty.

- Co? Nie lubisz babskich klimatów?

Jake zebrał widelcem sałatę, która wylądowała na jego talerzu.

- Nie – wymamrotał.



Później, tego samego wieczoru, Ryan przyniósł bilety na film, a Jake obładował wszystkich popcornem.

- Nie najadłeś się jeszcze? – parsknęła, otoczona tłumem.

Kiedy ktoś ją popchnął, przycisnęła mocniej do siebie popcorn, obserwując jak niektóre ziarenka upadają na dywan.

Ryan spojrzał na nią.

- Jak możesz iść na film i nie jeść popcornu?

Jake szedł przodem, a Ryan za nią, kiedy wspinali się w ciemności po schodach w sali kinowej, a zapowiedź filmu majaczyła na olbrzymim ekranie.

Fin potknęła się, a Ryan złapał ją za łokieć, aby mogła złapać równowagę.

Rumieniąc się, wymamrotała:

- Dzięki.

Serce jej waliło pod wpływem dotyku jego dużych, ciepłych dłoni. Powinna była mu się wyrwać, zwłaszcza po ostatnim napadzie złości, ale ten nagły kontakt był tak niesamowicie przyjemny, że nie mogła się do tego zmusić. Ryan ścisnął ją mocniej, kiedy Jake prowadził ich w stronę rzędu siedzeń. Puścił ją dopiero, kiedy usiedli.

Gdy wściekle wystrzały i złowieszczą muzyka zabrzmiała w tle, Jake pochylił się i wyszczerzył zęby.

- Nie cieszycie się, że wybrałem film, który wszyscy możemy obejrzeć?

Szczerze mówiąc, Fin było wszystko jedno, co będą oglądać. Kiedy Ryan siedział obok niej, samo zapamiętanie tytułu filmu było nie lada wyzwaniem.



Tortura. Siedzieć obok Fin w ciemnym kinie było całkowitą i bezlitosną torturą. Odkąd przyjechał do jej chatki, jego pożądanie wzrosło i stawało się coraz większe. Wymykało się spod kontroli, a jego zaciśnięte na oparciu fotela dłonie, drżały. W końcu film się skończył, a Ryan wstając, rozprostował obolałe po ćwiczeniach mięśnie i jego napięcie złagodniało. Kiedy wrócili do samochodu, miał nadzieję, że Jake nie będzie mówić o filmie w drodze powrotnej do domu. Nic z niego nie zapamiętał.

Jake spojrział na Fin w lusterku wstecznym i zapytał, gdzie Ian spędza dzisiejszy wieczór. Na wspomnienie jego imienia, Ryan poczuł gniew.

- Ma dzisiaj dłuższą zmianę w pracy, ale zabiera mnie gdzieś jutro wieczorem, a potem pojawi się na przyjęciu.

Przyjęcie pożegnalne. Ryan poczuł tępy ból w skroniach i gapił się we własne odbicie w szybie samochodu. Fin zostaje tu jeszcze przez dwa dni i wszystkie należą do Ian'a. Czyja to wina, głupi popaprańcu? Pokręcił głową. Fin miała rację. Wciąż nosił w sobie ból i nie mógł się go pozbyć. Zawładnęło nim to głębokie poczucie winy, które spowodowało rozpad jego rodziny. Trzymało go w garści. Dopóki nosił go w sobie, tak jak mówiła, nigdy nie będzie mężczyzną, którego potrzebowała – jedynie facetem, który pragnie jej każdą płonącą komórką swojego ciała. Pytanie tylko, jak miał pozbyć się tajemnicy, którą skrywał przed jedyną osobą, która znaczyła dla niego więcej niż ktokolwiek inny? Jego własni rodzice odwrócili się od niego, a Ryan nie mógł ich za to winić. Co, jeśli Fin zrobi tak samo? Nie przeżyłby tego.



Kuzynka Fin, Laura, usiadła obok niej i wyszeptała:

- Uśmiechnij się, Fin. To twoje przyjęcie pożegnalne, a nie pogrzeb.

Fin oderwała wzrok od Ryana, który stał na drugim końcu pokoju, wyglądając nieziemsko przystojnie w swoim galowym mundurze. Uśmiechnęła się do Laury. Przechodzący obok kelner zatrzymał się przed nią, a Fin chwyciła lampkę szampana z tacy, którą trzymał, po czym wymamrotała 'dziękuję'.

Jej ostatnie przyjęcie pożegnalne było bardziej spontaniczne. Zorganizowano grilla na podwórku, ale teraz, kiedy Ryan i Jake byli w domu, jej matka przeszła samą siebie. Stali w blasku świateł, ubrani w krawaty i wieczorowe suknie, pili i jedli przekąski, a żołądek Fin zawiązał się w supeł.

- Fin?

Upiła łyk szampana.

- Hmm?

- Gdzie jest Ian?

Przypomniała sobie ich wczorajszą rozmowę i przełknęła gorycz.

- *Będzie lepiej, jeśli się tam nie pojawię – powiedział jej.*

- *Ale... to moje przyjęcie pożegnalne. Wyjeżdżam następnego dnia wcześniej rano.*

Pokręcił głową.

- *Chyba nie mam nastroju świętować twojego wyjazdu, kotku.*

Rachael pacnęła ją w ramię.

- Ziemia do Fin?- koleżanka z podziwem przebiegła wzrokiem po złotej sukni, którą Fin miała na sobie. – Cieszę się, że chociaż raz porzuciłaś swoje dresy – zażartowała.

- Ian nie mógł przyjść – rzuciła.

Podniosła wysoko kieliszek szampana, a Rachael zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Praca – skłamała i wypiła resztę alkoholu.

- Nieźle – westchnęła Rachael.

Biorąc głęboki wdech, Fin uśmiechnęła się sztucznie i szturchnęła Rachael.

- Więc gdzie jest tak zwany najlepszy prezent na świecie?

Rachael skinęła głową w kierunku Laury.

- To od nas dwóch, a Laura poprosiła o pomoc Jake'a, żeby włożył to do samochodu.

- Musisz to zabrać ze sobą - powiedziała Laura, prychając. – Nie otwieraj tego, dopóki nie dotrzesz do Casey Station, dobrze?

Fin zacisnęła usta, łzy zamazywały jej widoczność, kiedy chwyciła po omacku za dłoń Rachael. Uścisnęła ją.

- Będzie mi was brakować.

- Zbiorowe przytulanie!- krzyknęła Rachael.

Zebrały się razem, a przed oczami Fin pojawiły się mroczki. Potem czyjaś dłoń złapała ją za ramię, a Jake rozpychał się łokciami w ich uścisku.

- Przestańcie dusić moją małą siostrzyczkę. – Spojrzał na nią z góry. – Zatańczysz ze mną?

Laura parsknęła śmiechem na coś, co powiedziała Rachael, kiedy Jake przedzierał się przez nie. Trzymając jedną dłoń w talii, a drugą na jej ramieniu, Jake okręcił nią na parkiecie.

- Ile wielorybów masz zamiar teraz uratować, Fin?

Przewróciła oczami.

- Nie jadę na misję ratowania wielorybów, Jake.

Wyszczrzył się i obrócił nią.

- Naprawdę?

- Sprawdzamy zanieczyszczenie i postęp zmiany klimatu na Antarktydzie – powiedziała do niego. – To ważne.

- Wszystko rozumiem, kochanie. – Jego spojrzenie zmiękło. – Jestem z ciebie dumny.

Pokiwała głową, czując w gardle formującą się gulę.

- Wiem. Te dwa tygodnie minęły tak szybko. Nie mogę uwierzyć, że wyjeżdżam jutro rano.

- Nie patrz wstecz, tylko przed siebie, Fin.

- Zajmiesz się Krzywołapem, kiedy mnie nie będzie, prawda?

- Nic się nie stanie tej napuszonej kupie sierści, nie martw się.

Kiedy piosenka zaczęła cichnąć, pojawił się Ryan.

- Mogę?

Jake cofnął się o krok i spojrzał na nich. Pokiwał krótko głową.

- Oczywiście.

Kiedy znalazła się w jego ramionach, usłyszeli piosenkę The Scientist³ zespołu Coldplay. Ryan położył obie dłonie na jej biodrach, przybliżając ją do siebie, a ona owinęła jego szyję ramionami. Spojrzał na nią ciemnym wzrokiem, a słowa piosenki wypełniły przestrzeń.

Łzy zamazały jej widoczność.

- Fin – wyszeptał, zachrypniętym głosem.

- Uśmiechnijcie się! – Usłyszała wołanie swojej mamy.

Fin przytuliła się bardziej do Ryana i uśmiechnęli się do aparatu. Zaczęli kontynuować swój taniec, kiedy mama ruszyła dalej, robić kolejne zdjęcia.

- Ryan, nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie mów, Fin. Po prostu...pozwól mi siebie trzymać w ramionach, dobrze?

³ Scientist - (ang. naukowiec)

Przycisnęła się do jego piersi i czując mocne bicie jego serca, zamknęła oczy. Kiedy piosenka się skończyła, jej tata wyciągnął ją z objęć Ryana.

- Jak się ma moja córeczka? – zapytał, ciągnąc ją, kiedy usłyszeli melodię kolejnej piosenki.

Ryan nie spuszczał z niej wzroku, dopóki tłum nie zasłonił jej i nie mogli już na siebie patrzeć.



Fin przewróciła się na bok w swoim łóżku i spojrzała na zegarek.

Była druga w nocy. Objęła poduszkę i westchnęła, próbując odnaleźć w sobie spokój. Drzwi do jej sypialni otworzyły się tak cicho, że nie zauważyłaby tego, gdyby nie światło księżyca, przedzierające się przez okno.

Usiadła, odgarniając z twarzy potargane włosy. Jej wzrok zatrzymał się na Ryan'ie, który podszedł cicho do jej łóżka.

Był ubrany jedynie w spodenki, a jego klatka piersiowa była naga. Zarysowane mięśnie, tatuaże i głębokie blizny ukazały się przed nią, kiedy znalazł się obok łóżka.

- Ryan?

- Ćśii – wyszeptał i podniósł koldrę, wchodząc do łóżka.

Przytulił ją do siebie. Fin wcisnęła dłonie między ich ciała, opierając je na jego piersi. Jego ciepło paliło jej skórę.

- Ryan... Ian jest...

- Nie wymawiaj jego imienia. Tej nocy jesteś moja. Gdyby Ian pragnął ciebie tak bardzo jak twierdzi, byłby tutaj teraz na moim miejscu. – Dłonie Ryan'a ześlizgnęły się z jej pleców pod materiał jej majteczek i chwycił ją za tyłek. - To on by cię teraz dotykał. – Pochylił się i najpierw przygryzł jej ucho, a

później polizał. Fin zadrżała. – To on by cię teraz smakował – mrucał wciąż do jej ucha. – Ale nie ma go tutaj. Ja jestem. To ja cię dotykam. To ja cię trzymam, bo nigdy nie byłaś jego.

Usta Ryan'a powędrowały do jej szczęki.

- Pocałuj mnie, Fin - wyszeptał w jej usta. – Proszę.

Łzy paliły ją w oczach na jego desperacką prośbę. Ledwie mogąc oddychać, przycisnęła lekko usta do jego.

Ryan jęknął na ten dotyk i zmiądzzył jej wargi w zachłannym pocałunku. Fin rozchyliła usta, a kiedy jego język dotknął jej, zajęczała. Jej dłonie ześlizgnęły się po jego klatce w dół, zatrzymując dopiero na gumce jego spodenek. Drżąc, Ryan chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę, by pocałować ją mocno.

Kiedy odsunął się od niej, ciężko dyszał, a jego usta były opuchnięte.

- Jesteś taka piękna – wymruczał.

Jej serce zacisnęło się pod wpływem intensywności jego spojrzenia.

- Ty też.

Ryan pokręcił głową i zawisnął nad nią na łóżku.

- Mam blizny, Fin. Wewnątrz i na zewnątrz.

- Każdy postrzega piękno inaczej.

- Fin, ja...

Przerwała mu pocałunkiem. Ryan zajęczał, a jego ciało wbiło ją w łóżko. Wślizgnął dłonie między ich ciała, zmierzając w dół, dopóki nie sięgnął skraju jej majtek. Przerwał pocałunek, dysząc ciężko, po czym włożył dłoń pod materiał bielizny. Zamruczał, kiedy dotknął jej ciepła.

- Ryan, nie mogę... - Fin wzięła głęboki, drżący oddech. – Nie mogę tego zrobić. Tak bardzo cię pragnę, ale mam poczucie winy. Nie wiem, czy będę mogła...

- Przestań – wyszeptał, a następnie wyciągnął dłoń z jej majtek i schował twarz w jej szyi.

Czuła jego gorący oddech, kiedy drżał obok niej, walcząc z samokontrolą.

- Przepraszam – wyszlochała.

- Nie przepraszaj – wymamrotał w jej skórę. – Nawet nie waż się przepraszać. Poczucie winy, to coś, z czym nie mogę pozwolić ci żyć, kochanie. Nie zrobię ci tego, nawet jeśli mnie to dobija.

Fin przełknęła gulę w gardle. Po chwili ciszy zapytała:

- Zostaniesz?

Pokiwał głową bez słowa i objął ją ramionami, przyciągając do siebie. Odwróciła się, jej usta musnęły jego, a on polizał jej dolną wargę, całując delikatnie.

Zamknął oczy.

- Uważaj tam na siebie, Fin.

- Ty też, Ryan.

Spleceni ciasno ze sobą, zasnęli, a kiedy nadeszła piąta rano, Fin wstała i ubrała się cicho.

Do drzwi rozległo się delikatne pukanie. Dziewczyna chwyciła torbę, a druga jej dłoń opadła na klamkę. Zanim ją nacisnęła, odwróciła się i spojrzała na Ryan'a, który wciąż twardo spał.

Przewrócił się na bok, obnażając więcej tatuaży i silnych mięśni. Jedna jego dłoń znajdowała się pod poduszką, a druga przy twarzy. Jego ciemne włosy, przycięte krótko, kiedy tu przyjechał, zaczęły odrastać. Sprawiały, że wyglądał jak młody chłopiec, którym kiedyś był.

Odgoniła te wspomnienia i wyslizgując się z pokoju, zamknęła za sobą drzwi.

- Gotowa? – zapytał cicho Jake.

Nie. Pragnęła ostatniego spojrzenia Ryan'a na sobie. Pragnęła zobaczyć jego uśmiech i poczuć jego usta na swoich. Był zaledwie kilak metrów od niej, a zaraz będzie ich dzielił ocean. Zamknęła oczy.

- Tak – wyszeptała.

Jake podniósł ostatnią torbę z korytarza i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Spakowałaś swój strój Super Dziewczyny na specjalne okazje?

Zakrztusiła się łzami.

- Kocham cię, Jake.

Obejmując ją ramieniem, przytulił ją mocno.

- Też ciebie kocham, skarbie.

Rozdział 7

Sześć miesięcy później

Fremantle, Wschodnia Australia

Zapadał zmierzch, kiedy Fin włożyła klucz i otworzyła na oścież drzwi frontowe.

- Wróciłam! – zawołała.

Jej głos powiódł echem po pustej przestrzeni, kiedy wniosła swoje bagaże i rzuciła klucze na stolik. Zatrząskując za sobą drzwi, przeszła przez korytarz. Spojrzała w lewo na pusty pokój Jake'a i jego pościelone łóżko. Dalej zajrzała do pokoju gościnnego, w którym spał Ryan – ten również wydawał się tak samo opuszczony. Weszła do środka i zamknęła oczy, wodząc palcami po materacu. Nic nie zostało, nawet jego zapach, który przypomniałby jej, że tu był.

Zadzwoił telefon, Fin potrząsnęła głową i wyszła z pokoju. Grzebiąc w torbie, wyciągnęła komórkę i odebrała.

- Finlay?

- Mamo.

- Jesteś w domu, skarbie? Dlaczego do nas nie zadzwoniłaś, przyjechałobyśmy po ciebie?

Fin weszła do kuchni i wyciągnęła butelkę czerwonego wina ze stojaka.

- W porządku. Wzięłam taksówkę.

- Och – westchnęła z zawodem. – Cóż. Kiedy możemy się zobaczyć?

Fin naląła wina do kieliszka.

- Jutro? Jestem zmęczona, mamó. To był bardzo długi dzień.
 - Okey. Zjemy razem lunch?
 - Brzmi świetnie. Jak się ma Krzywołap?
 - Twój diabelny kocur ma się doskonale.
- Fin westchnęła, opierając biodro o kuchenny blat.
- Co zrobił tym razem?
 - Wydrapał dziury w lewym boku ulubionego fotela twojego ojca.
- Parsknęła.
- Biedny tata. Chyba Krzywołap go nie lubi.
 - To niedopowiedzenie – wymamrotała jej mama.
 - Dobrze, mamó. Muszę kończyć. Zobaczymy się jutro, okey?
 - Pa, skarbie.

Fin odepchnęła się od blatu i zabrała się za rozpakowywanie swoich walizek i sortowanie ubrań do prania. Ostatnią rzeczą, jaką wyciągnęła, był prezent od Rachael i Laury. Wygrzebała go z niezliczonej ilości ubrań, w który był zawinięty. Powinna się domyślić, że tak zwany najlepszy prezent na świecie, to taki na baterie. Jej twarz wciąż się rumieniła na myśl, w jaki sposób patrzył na nią celnik, kiedy jej bagaż był prześwietlany. Posłał do niej sugestywne oczko, oddając jej walizkę. Wtedy nie wiedziała o co chodzi, zrozumiała dopiero, gdy dotarła do Casey Station i otworzyła prezent.

Po tym, jak schowała pudełko na dnie szafki przy łóżku, Fin chwyciła za laptop i zaniósła go do dużego pokoju razem ze swoim winem. Postawiła go na stolik kawowy, a gdy go włączyła, na pulpicie powitało ją zdjęcie Ryan'a ubranego w mundur. Złota suknia Fin błyszczała w świetle ciepłych lamp, kiedy trzymał ją blisko siebie. Ich uśmiechy były szerokie tylko dla zdjęcia, bo wciąż widziała smutek w jego oczach.

Stukając w klawiaturę, otworzyła maila, który przysłał do niej Ryan sześć tygodni temu. Jedyne, jaki od niego dostała, odkąd wyjechał.

Fin,

Zostaliśmy wezwani wcześniej.

Za dwa tygodnie wracamy do Afganistanu.

Jeśli mam być szczery, nie mogę się już doczekać. Pobyt tutaj, kiedy Ciebie nie ma, jest dla mnie jak pewnego rodzaju wojna, bo jesteś wszędzie – Twoja twarz, Twój uśmiech, Twój słodki zapach. Tylko, że jest to jedyna wojna, na której nie potrafię walczyć.

Nie miej dla nas nadziei, Fin. Proszę. Nie mogę pozwolić Ci zmarnować sobie życia, czekając na kogoś, kto być może nigdy nie wróci. Pamiętaj, co Ci kiedyś powiedziałem – nie pozwól nikomu powstrzymać Cię przed byciem tym, kim pragniesz.

Uważaj na siebie,

Ryan.

Za każdym razem, kiedy czytała te słowa, bolało ją serce i za każdym razem, kiedy próbowała mu odpowiedzieć, nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

Stukając wściekle w klawiaturę, zamknęła wiadomość i otworzyła maila od Jake'a, którego przysłał zaraz przed tym, jak wyjechali.

Finny,

Przeczytałem Twój ostatni post na blogu. Ładne zdjęcia. Nie byłem do końca pewny, czy to Ty w tej wielkiej, fluorescencyjnej kurtce, czy to po prostu wielka pomarańcza na śniegu. Obstawiam pomarańczę.

Pokazałem wszystkim Twoje zdjęcie zorzy polarnej. Kyle sądzi, że wybrałaś sobie zły zawód i powinnaś zostać fotografem dla National

Geographic, ale on pewnie ma tylko nadzieję, że pewnego dnia dobierze ci się do majtek, więc nie dopuszczaj go do siebie za blisko.

Jestem szczerze zraniony, że Tanner tak o mnie myśli. Możesz mi zaufać, Fin – Kyle.

Tak jak powiedziałem – nie dopuszczaj go do siebie!

Tata dostał szału, kiedy podrzuciłem im Krzywołapa. Wiesz, że oni nigdy nie stanęli ze sobą oko w oko. Mogę odetchnąć z ulgą, wiedząc, że zostałem zdetronizowany z pierwszego miejsca na czarnej liście taty. Ten zaszczyt przypadł teraz Tobie.

Mam nadzieję, że bezpiecznie dotrzesz do domu. Tata ma skosić Ci trawnik, ale kiedy przyjedziesz i zastaniesz zarośnięte podwórko, to już wiesz dlaczego.

Kocham Cię,

Jake.

Podnosząc kieliszek z winem, Fin upiła łyk i zaczęła skakać po kanałach telewizyjnych. Nastawiła cicho program, żeby grał w tle i wystukała odpowiedź.

Jake,

Wróciłam do domu cała i zdrowa.

Nie zauważyłam żadnego zarośniętego trawnika. Może to oznacza, że kiedy przyjadę jutro odebrać Krzywołapa, będzie miał wygoloną sierść. Mama powiedziała mi właśnie, że wydrapał dziurę w fotelu taty, więc oboje będziemy musieli trzymać się przez jakiś czas od niego z daleka.

Pomarańcza? Chyba będę musiała zwrócić tego pingwina, którego dla Ciebie przywiozłam. Albo lepiej, powiedz Kyle'owi, że pingwin teraz jest jego.

Bez Ciebie jest teraz tak cicho. Tęsknię za tobą. Jak długo tym razem was nie będzie?

Też Cię kocham i uważaj na siebie.

Fin xo

Kiedy wcisnęła wysłij, ktoś zapukał do drzwi. Wstając, przeszła przez korytarz i otworzyła je.

- Ian.

Stał tam, ubrany w oliwkowe bojówki, czarną obcisłą koszulkę, a jego blond włosy były rozmierzwiłone od przeczesywania ich palcami. Przełknął, jego wzrok zmiękł, kiedy na nią spojrzał.

- Witaj w domu, kotku.

Fin odsunęła się na bok, żeby go wpuścić. Złapał jej wzrok na chwilę, zanim wszedł na korytarz i ruszył w stronę kanapy, na której przed chwilą siedziała. Kiedy usiadł, złapał ją za biodra i posadził na swoich kolanach.

Nie pozwól, żeby ktoś powstrzymał cię przed byciem tym, kim chcesz.

Wzięła głęboki oddech.

Czas, kiedy jej tu nie było, sprawił, że uświadomiła sobie, że próbowała zmusić się do czegoś, co nie miało szans się udać. Nie można było zmienić tego, kim była, tylko dlatego, żeby stać się osobą, którą Ian chciał dla siebie. Już czas pozwolić mu odejść.

- Ian...

- Nie mów tego. – Przysunął się do niej, przyciskając czoło do jej. –
Wiem.

Pocałował ją. Jego język wślizgnął się zachłannie w jej usta, a palce wbiły w jej biodra. Odrywając się od siebie, oboje tracili oddech.

W oczach Iana wezbrały łzy.

- Wiem - wyszeptał w jej usta.

Fin zamknęła oczy i wspomniała ich pierwszy pocałunek, to jak Ian wtedy na nią patrzył. Jego niebieskie oczy otworzyły się szerzej, kiedy poprosił ją

nieśmiało, czy może do niej zadzwonić. Przypomniała sobie ich pierwszy raz, zaraz po tym, kiedy wrócił z Sydney. Stał przy barze, a jej serce podskoczyło, kiedy go zobaczyła. Tęskniła za nim.

- Wciąż cię kocham, Ian.

Pokiwał głową, a łza spłynęła po jego policzku.

- Też cię kocham, Fin.

Owinął ją ramionami i schował głowę w jej szyję.

- Tylko nie mów, żebyśmy zostali przyjaciółmi, okey? Przynajmniej nie przez jakiś czas. Nie mogę... - Głos mu się łamał.

- Boże, Ian. Przepraszam. Przepraszam, że nie mogę być kimś, kim chciałbyś, abym była – wyszeptała przez łzy.

Ian wziął głęboki wdech i odsunął ją od siebie, patrząc na nią zaczerwienionymi oczami.

- To chyba mówią ludzie, kiedy się ze sobą rozstają. Nie możemy się zmusić do czegoś, co po prostu nie działa, prawda?

Fin wytarła łzy z policzka.

- Mam dość żegnania się z tymi, których kocham.

Wstał razem z nią i postawił ją na nogach.

- No to nie żegnajmy się. Tylko... - zatrzymał się i wyciągnął klucze z kieszeni, po czym spojrzał na nią. - Do zobaczenia później, Fin.

Przytaknęła z bolącym sercem.

- Do zobaczenia później, Ian – wyszeptała zachrypniętym głosem.

Omiótł wzrokiem jej twarz, po czym skinął głową i ruszył do wyjścia. Nie odwrócił się, by na nią spojrzeć, po prostu zamknął za sobą drzwi.

Fin odszukała telefon niemal po omacku, na stole, tam gdzie go zostawiła i wybrała numer do Rachael.

- Cześć, Fin!

Z jej ust wyrwał się szloch.

- Cholera. Co się stało?
 - Ian – udało jej się odpowiedzieć.
 - Masz wino?
 - Tak – wyszeptała.
 - Dobrze. Zaraz będę.
- Fin westchnęła głęboko.
- Dzięki.

Dwa tygodnie później

Baza Wojskowa Camp Holland

Tarin Kowt, Afganistan

Późnym popołudniem, Ryan wyciągnął się na swojej koi i próbował zasnąć. Zostały im jeszcze tylko dwa dni na przepustce, zanim wyjadą na kolejny, co najmniej tygodniowy patrol, a Ryan desperacko pragnął odrobiny ciszy.

Do środka wszedł Jake i usiadł z impetem na sąsiedniej koi. Na jego kolanach groźnie spoczywała gitara.

- Ooo nie, Tanner.

Jake przyłożył palce na strunach i zagrał akord, od którego Ryan dostał gęsiej skórki. Jake spojrzał na niego, niewinnie unosząc brwi.

- Mówiłeś coś, Kendall?

- Weź to na zewnątrz. Idź zagrać w jakieś spelunie, gdzie jej miejsce.

Palce Jake'a zadrżały, kiedy usilnie próbował trafić w dźwięk, którego szukał.

- Co ty właściwie chcesz powiedzieć, Ryan? Nie lubisz mojej gry?

- Myślałem, że dobrze schowaliśmy to cholerstwo przed tobą w pokoju Monty'ego – wymamrotał.

Jake zagrał kolejny akord i wyszczerzył się.

- Znalazłem ją, dupku. Ale nie mogłem nigdzie znaleźć moich nut, więc będę musiał zagrać ze słuchu.

- Pamiętasz, kiedy powiedziałem Fin, że Krzywołap zagrałby na tym lepiej niż ty?

Jake gwałtownie przeciągnął po strunach, a dźwięk był tak bolesny, że przechodzący obok żołnierze mamrotali pod nosem 'kurwa'.

- No i? Będę częściej ćwiczył, jeśli nie przestaniesz mi docinać.

- Jezu. Myślałem, że schowałeś tą przeklętą gitarę, Kendall – krzyknął głośno Kyle z koi po drugiej stronie korytarza. - Rób tak dalej, Tanner, a pofatyguję się tam i rozwalę ci to na twojej twarzy!

Jake wytrwale pociągał za struny.

- Chyba Brooks mówił poważnie – ostrzegł Ryan.

Jake odłożył gitarę na bok i skupił wzrok na Ryan'ie.

- Co?

- Dostałem kilka maili od Fin – odparł Jake.

Splatając palce za głową, Ryan wlepił wzrok w sufit i wziął głęboki wdech.

- Taa?

- W pierwszym napisała, że dotarła bezpiecznie do domu.

Ryan zamknął na chwilę oczy.

- Wspominała o mnie? – krzyknął Kyle z drugiego końca korytarza.

- Napisała, że ma nadzieję, że będziesz miał długie i mizerne życie – krzyknął Jake w odpowiedzi. – Ah i przywiozła ci pingwina.

- O, tak! – krzyknął. – Chcę pingwina.

Ryan uniósł brwi i spojrzał na Jake'a, który pokręcił głową, zaciskając usta.

- A w drugim? – ponaglił.

Jake przyjrzał się uważnie twarzy Ryan'a.

- Zerwała z Ian'em.

Nadzieja na sen odeszła w niepamięć. Ryan usiadł i spuścił nogi na podłogę.

- Co? Kiedy?

- Od razu po powrocie.

- Kurwa. On chyba nie...

- Nie – wtrącił Jake. – Zapytałem ją o to samo. Powiedziała, że jej nie skrzywdził.

Ryan potarł brwi.

- Jak ona się czuje?

- Znasz Fin. Mama mówi, że rzuciła się w wir pracy.

Ryan wstał i otworzył szafkę przy łóżku. Wyciągnął koszulkę, założył ją przez głowę i włożył materiał w spodnie.

- Co ty robisz? – zapytał Jake.

Ryan chwycił za buty.

- Idę pobiegać.

- Myślałem, że chcesz się przespać – odparł, kiedy Ryan zakładał buty.

- Taa, jakoś już tego nie widzę, Tanner.

- Kendall? – zawołał Jake, kiedy Ryan był przy drzwiach.

Zatrzymał się i spojrzał nad ramieniem. Jake siedział i patrzył uważnie na niego.

- Kocham was oboje. Chcę, żebyście byli szczęśliwi. Wiesz o czym mówię, prawda?

Ryan zacisnął usta i pokiwał głową.

- Tak.

Kiedy zakręcił na rogu odpornego na atak bombowy korytarza ich bazy, usłyszał jak Jake ponownie szarpie za struny swojej gitary.

Osiem dni później, po ciężkich przygotowaniach i szczegółowym planowaniu, ich zespół – łącznie z amerykańskimi snajperami – został wysłany w góry na patrol. To była doskonała pora na zwiad: ciemna noc, niebo czyste, a powietrze chłodne.

Ryan oczyścił swój umysł, zeskoczył na ziemię i założył swój plecak. Ten patrol mógł okazać się jedynie rozpoznaniem, ale trzeba było to wykonać na terytorium wroga. Intuicja podpowiadała im, że Talibowie w pobliżu wioski Khaz Uruzgan planowali coś dużego. Oddział Ryan'a musiał zebrać informacje, które pokrzyżują szyki tym draniom.

Jim, jeden ze snajperów, który usiadł naprzeciwko Ryan'a podczas jazdy, pokiwał twierdząco głową, kiedy sam założył na siebie plecak. Ryan lubił Amerykanów. Byli zuchwali i lojalni w stosunku do swoich aliantów, co było dość kurewsko ważne, kiedy znajdujesz się pod ostrzałem.

Monty zebrał cały zespół.

- Wszystko gotowe?

Ryan wystawił kciuki.

- Gotowe – odpowiedział.

Jake wyszczerzył się.

- Zróbmy rozpierduchę.

Podczas długiej wspinaczki Ryan szedł krok za Monty'im, a Jake tuż za nim. Dziesięć godzin później znajdowali się osiemdziesiąt siedem kilometrów na północny zachód od swojej bazy w Tarin Kowt wysoko w górach.

- Gotowy na swoją drzemkę, Kendall?

Kurwa. Jake nie brzmiał nawet na zdyszanego. Dupek.

Wycieńczony Ryan uspokoił swój oddech.

- Nie ja, Tanner, ale jeśli jesteś zmęczony, powiedz tylko słowo. Poczytam ci bajeczkę i utulę do snu.

Jake zakrztusił się śmiechem, podczas gdy ich stopy kroczyły po skalistym terenie.

Pięć minut później, Ryan usłyszał ciche, ostrzegawcze kliknięcie od Monty'iego i zatrzymał się. Cały zespół za nim zamarł w bezruchu i zapadła absolutna cisza. Nie było słycać nawet jednego oddechu. Monty wystawił kciuk w dół, co było sygnałem zagrożenia, a Ryan wyczuł w powietrzu napięcie. Serce zaczęło mu bić szybciej. Zupełnie jakby ktoś dotknął przełącznik, jego zmęczenie zniknęło, a wzrok skupił się na ciemności, w której piętnaście metrów dalej stał człowiek.

Nie spodziewali się wroga na tej wysokości. Dostrzegli nadchodzącego człowieka z brodą i z uniesionym w gotowości AK-47⁴. Wiedząc, że to typowa broń Talibów, Monty rozkazał szybko.

- Strzelać by zabić, Kendall!

Cały jego zespół padł na ziemię i zaczął osłaniać stojącego samotnie Ryan'a. Serce miał w gardle, a wzrok skupiony na wrogu. Uniósł swoją broń, jego oddech był płytki i odbijał się echem w uszach. Z przymkniętymi powiekami i stabilnymi dłońmi, otworzył ogień.

Wróg odpowiedział natychmiast.

Ryan czuł ciepło pocisków, które go mijały, wiedząc, że był centymetry od postrzelenia. Gdy jego kule odnalazły swój cel, trysnęła krew, a Talib upadł ciężko na ziemię z wyrazem szoku na twarzy.

- Cel zdjęty! – krzyknął Ryan.

Kątem oka zauważył kolejnego, skradającego się Taliba. Ten trzymał w rękach bazukę.

⁴ Rodzaj broni

- Dwanaście metrów na zachód, jeden cel.

Instynkty wzięły górę. Ryan poprosił o osłanianie i chwilę później nieprzyjaciel otworzył ogień, ostrzeliwując cały jego patrol.

Zaczęła się jatka.

- Kurwa – usłyszał głos stojącego obok Jake'a.

Kurwa to dobre określenie. Ich oddział wszedł wprost w gniazdo rebeliantów. Kiedy kule wbijały się w skały dookoła nich, Monty wyciągnął mapę, a Tex zaczął nadawać komunikat do bazy, wzywając wsparcie powietrzne. Na niebie pojawiały się pierwsze promienie słońca, które powoli odsłaniały ich pozycję dla wroga.

- Jezu, kurwa, Chryste. Musimy się wycofać – krzyknął Ryan.

- Osłaniaj mnie – wrzasnął Jake z drugiej strony skał.

Z dziko walącym sercem, Ryan wstał i otworzył pełny ogień, by kryć przyjaciela. Ale Jake znalazł się poza zasięgiem jego ochrony, gdy zgarbiony, pobiegł w kierunku lepszej pozycji, żeby zdjąć wroga zaciekle ostrzeliwującego ich z CKM-u. Padły kolejne strzały, biorąc cały oddział z zaskoczenia.

Kiedy Ryan ponownie otworzył ogień, zobaczył, jak Jake upada.

- Tanner! – krzyknął ochryple. – Ranny człowiek! – wrzasnął do Galloway'a. – Osłaniaj mnie!

Galloway chwycił swoją wyrzutnię raketową i kiedy eksplozja oświetliła niebo, Ryan ruszył pochylony w stronę Jake. Chwycił go w stalowy uścisk i zaciągnął z powrotem w obszar, który był osłaniany przez resztę oddziału. Kiedy nie było już słychać CKM-u, Kylie wstał i strzegł terenu z podniesioną lufą.

Ryan położył Jake'a na plecach i przyjrzał się licznym obrażeniom przyjaciela. Krew wypływała z paskudnej rany na szyi, więc Ryan przyłożył swoje palce w tym miejscu i docisnął mocno.

- Niech mi ktoś przyniesie cholerną apteczkę – krzyknął łamiącym się głosem, próbując zatamować krwawienie. Do jego uszu dobiegł dźwięk zaszyfrowanych komunikatów wysyłanych przez Tex'a.

- Jake! - krzyknął Ryan i zacisnął szczękę, kiedy przyjaciel wciąż się nie ruszał.

Drugą dłonią zaczął szukać pulsu.

Nic.

- Niech cię szlag, Jake – warknął, kiedy kule świszczały dookoła nich. – Proszę.

Ryan zamknął oczy, kiedy Jake wciąż leżał nieruchomo, a jego serce rozrywało się na tysiące kawałków.

- Jake, ty dupku! Niech cię szlag, nie rób mi tego! – krzyknął zachrypniętym głosem. – Nie zostawiaj mnie!

Gdy tylko otworzył oczy, gorące łzy spłynęły po jego twarzy. Ktoś rzucił bandażami. Ryan chwycił je i zdjął dłonie z szyi Jake'a na ułamek sekundy, by przyłożyć opatrunek, a wtedy krew zaczęła tryskać jeszcze mocniej.

To się nie dzieje naprawdę. Za chwilę się obudzę, a Jake tu będzie, zacznie szarpać za struny tej gównianej gitary i wyszczerzy się do mnie.

Pojawił się Monty po drugiej stronie Jake'a i zaczął szukać mu pulsu. Z zaciśniętą szczęką spojrzał na Ryan'a.

- Kendall... – Jego wzrok był pełen żalu i smutku. – Jake nie żyje.

Ryan nie mógł złapać oddechu, jego głowa zaczęła wirować w poszukiwaniu powietrza.

- Nie – pokręcił głową Ryan. – On nie odszedł. Nie mógł!

Przecież Jake był nieomylny. Był z nich najsilniejszy, najszybszy, najlepszy. Był jego bratem.

Pochylił się i położył głowę na jego brzuchu, wypuszczając z ust urywany szloch, podczas gdy jego umysł wypełniały żywe obrazy ich wspólnie spędzonych chwil.

Jake spojrzał na niego z boku.

– W której jesteś klasie?

- W piątej. A ty?

- Też – odparł, szczerząc się.

Jake patrzący na niego z drugiego końca stołu.

- Rewanż w Ghost Recon?

Jake, który stał obok niego.

- Nie pozwól, aby to gówno cię pokonało, Kendall. Kop głęboko i pokaż tym cipom jak to się robi.

- Ryan jest leniwy – powiedział Jake do Fin, ze śmiechem w spojrzeniu. – Zasypia podczas wszystkich treningów ćwiczebnych.

Głos Jake'a przerywający ciszę.

- Od jak dawna kochasz moją siostrę?

Spojrzenie Jake'a, kiedy patrzył na niego ponad ramieniem.

- Kocham was oboje. Chcę żebyście byli szczęśliwi. Wiesz, o czym mówię, prawda?

- Chryste. Gdzie to cholerne wsparcie? – krzyknął Kylie, a jego głos przedarł się przez tępe odrętwienie, w jakim znajdował się Ryan.

- Przylecą za dwie minuty! – wrzasnął Monty, wstając i unosząc broń. Ryan dostrzegł jego zakrwawione palce i poczuł mdłości. - Wycofujemy się!

Kylie wzdrygnął się, kiedy kula trafiła w jego biodro, po czym opadł na kolana.

- Kurwa – wysapał.

Pojawił się Galloway i pomógł Kylie'emu wstać. Ryan odwrócił się i z bolącym sercem wziął głęboki wdech, po czym ułożył ciało przyjaciela na swoich barkach. Łapiąc równowagę, ruszył za Monty'im w kierunku bezpiecznej strefy.

- Sukinsyny – warknął Ryan, kiedy chwilę później usłyszeli dwa helikoptery. – Pieprzone dupki, spóźniliście się pięć kurewskich minut! - Odwrócił wzrok, kiedy odbezpieczyli swoje działa i eksplozja oświetliła niebo.

- Ryan! – ponaglił go Monty.

Odwracając się, Ryan przyspieszył kroku, a bomby obróciły w pył całe gniazdo w przeciągu kilku chwil.

Wkrótce po tym, jak helikopter wylądował przed nimi, a żołądek Ryana zacisnął się w supeł, wzbili się w powietrze. Nie było już śmiechu i żartów. Słysząc było jedynie donośny dźwięk wirnika helikoptera, który miał zabrać ich do bazy.

Ryan leżał obok Jake'a i trzymał mocno jego zimną dłoń. Pozwolił cichym łzom spływać po policzkach, a wszystko wewnątrz niego zaczęło się zamykać, pozostawiając tylko pustkę.

Rozdział 8

Trzy miesiące później...

Fremantle, Wschodnia Australia

Zmierzch znaczył już niebo różem i czerwienią, gdy Ryan zaparkował na podjeździe czarnego mustanga, którego wcześniej odebrał z przechowalni. Kiedy silnik zgasł, jego wzrok, pełen cierpienia i bólu, spoczął na chatce. W czasie, kiedy go tu nie było, domek się nie zmienił, a powinien, bo wszystko inne uległo zmianie. Jake'a już nie było. Mimo świadomości, że ich praca była niebezpieczna, Ryan zawsze sądził, że jeśli ktoś miał zginąć, będzie to on. To powinien być on.

Od trzech miesięcy zżerało go poczucie winy. Ledwo się trzymał, a teraz miał stawić czoła Fin? Nie wiedział, czy mu się to uda, ale po trzech miesiącach unikania jej jak pieprzony tchórz, miał dość. Jeśli musiał spojrzeć jej w oczy i zobaczyć w nich ciężar oskarżenia, to powinien być mężczyzną i przyjąć to na swoje barki.

Wyciągając kluczyki ze stacyjki, otworzył szeroko drzwi samochodu i wyszedł na zewnątrz. Za jego plecami, w dół drogi ozdobionej drzewami, jeździły inne auta. Ludzie żyli własnym życiem – nie mając świadomości, że nie ma już na tym świecie kogoś tak wspaniałego i bezinteresownego.

Jak oni mogą tego nie widzieć?

Zmuszając się, żeby zrobić krok do przodu, przeszedł ścieżką w stronę drzwi frontowych. Zanim zdążył się rozmyślić, zapukał szybko, a po chwili odwrócił się, żeby spojrzeć tępo na ulicę. Kiedy czekał, ścisnął w dłoni kopertę.

- Weź to, Kendall.

Marszcząc brwi, Ryan chwycił kopertę.

- Co to jest?

- To dla Fin. Wiesz, tak na wszelki wypadek... - Jego głos ucichł. - W każdym razie, lepiej chodźmy na odprawę.

- Tanner, zaczekaj! - zawołał Ryan, kiedy Jake był w połowie drogi do drzwi.

Przyjaciel zatrzymał się, a Ryan sięgnął do szafki, obok swojej koi. Wyciągnął kopertę i podał mu ją. Jake spojrzał na nią, potem na Ryan'a, który w tym momencie zdał sobie sprawę, co oznaczało dla niego wręczenie tego Fin.

- Ja też, okey?

Odprawili dla Jake'a nabożeństwo w bazie w Afganistanie. Żołnierze uformowali na pożegnanie asystę honorową, salutując mu kiedy podążał do samolotu, który miał zabrać go do domu. Tydzień później skończył się ich przydział, cały oddział wrócił do domu. Ryan miał przy sobie kopertę od Jake'a na jego pogrzebie, ale nie mógł podejść do Fin. On razem z Mike'm, Kyle'im, Monty'm, Galloway'em i Tex'em nieśli trumnę Jake'a do kaplicy. Szczeka Ryan'a zaciskała się przez całą drogę, zwalczając łzy.

Jake został pochowany z wszystkimi honorami na cmentarzu Karrakatta. Na nabożeństwie pojawił się Premier, Szef Obrony, Szef Armii, setki żołnierzy, rodzina i przyjaciele. Jake był kochany, czczony i pochowany jako bohater narodowy.

Ryan stał w morzu wojskowej zieleni, wstrzymując oddech, kiedy obserwował Fin. Wyglądała pięknie w prostej czarnej sukience, a jej blond

włosy opadały luźno na ramiona, kiedy pokonywała schody do kaplicy. Podchodząc powoli do pulpitu, stanęła przed tysiącem ludzi i wygłosiła mowę pożegnalną. Jej przemowa sprawiła, że ludzie się śmiali, płakali i pękało im serce. Skończyła słowami, od których Ryan czuł się tak kurewsko z niej dumny.

- Jake był bratem i synem, wnukiem, kuzynem, a teraz jest bohaterem nas wszystkich. Wiem, że wielu ludzi nie rozumie wojny i tego, co tak naprawdę oznacza bycie żołnierzem. Jake powiedział mi, że to nie jest łatwe do wytłumaczenia, ale wiem, że mimo tego, że już go nie ma, jego poświęcenie zostało złożone dla tych, którzy nie mogą się sami obronić, oraz za pokój na świecie. Proszę was dzisiaj, żebyście poświęcili kilka minut i docenili pokój, którym się cieszymy w miejscu, nazywanym przez nas 'wolnym krajem' i uświadomili sobie, że to właśnie tacy ludzie jak Jake, nam to umożliwiają. Mam tu kilka słów, które Jake chciał, abym przeczytała, na wypadek kiedy nie wróciłby do domu.

- Ojczyzno moja, mam nadzieję, że jesteś ze mnie dumna. Moi towarzysze broni, mam nadzieję, że mężnie walczyłem u waszego boku. Mamo, Tato – dziękuję wam za obdarzenie mnie miłością... - Fin zatrzymała się i podniosła wzrok, jej zielone spojrzenie odnalazło Ryan'a. - Ryan, mój bracie, dziękuję ci, że dzielłeś ze mną życie. Fin, moja siostró... - urwała, walcząc ze łzami.

Serce Ryan'a pękło. Pieprzyć to. Chciał tam podejść, chwycić ją i nigdy nie puścić. Ale wyprzedził go jej ojciec. Mike stanął u jej boku i wziął kawałek papieru, po czym skończył czytać za nią.

- Fin, siostró moja, tak zajęta ratowaniem Ziemi i wielorybów, nie zapominaj o uśmiechu, bo kiedy to robisz, to tak, jakby zaświeciło słońce.



Wypuszczając drżący oddech, Ryan odwrócił się i zapukał jeszcze raz. Słyszając dobiegającą z zewnątrz muzykę, zmarszczył brwi. Chowając kopertę do kieszeni, otworzył furtkę i obszedł chatkę wchodząc na podwórko.

Wtedy ją zobaczył.

Fin leżała na leżaku, ubrana w luźną białą sukienkę na cienkich ramiączkach, a jej jedwabiste włosy opadały na ramiona. Kiedy przebiegł po niej wzrokiem, łzy zaczęły go piec zza okularów przeciwsłonecznych. Schudła. Jej kości biodrowe wystawały, a twarz wyszczupiała. Jedno kościste ramię zwisało obojętnie z boku leżaka, a w drugiej dłoni trzymała kieliszek wina. Spojrzał na jej nogi, a jego ciało wciąż bolało od pożądania jej. Przełknął ciężko i zacisnął dłonie, uświadamiając sobie, że musiał zrobić hałas, bo Fin odwróciła w jego stronę głowę.

Ryan myślał, że nie może cierpieć już bardziej, dopóki nie spojrzał w jej oczy. Te zielono-złote głębiny, zwykle tak pełne pasji i życia, były puste. Nie miał pojęcia, gdzie była myślami, ale na pewno nie tutaj.

- Och, Fin – wyszeptał, zachrypniętym głosem.

Fin obserwowała jakby przez mgłę mężczyznę, który podchodził do niej. Kiedy jej wzrok się wyostrzył, ujrzała Ryan'a. Jej serce, które było martwe, zaczęło mocniej bić, jakby próbowało się obudzić. Ryan podszedł do niej, ubrany w jasne jeansy i granatową koszulę, która opinała się na jego szerokiej klatce piersiowej. Awiatorki ukrywały jego piękne, ciemne oczy, a włosy – teraz dłuższe – były muśnięte wiatrem.

Jego obecność przypomniała jej tak bardzo o Jake'u, że zacisnął się jej żołądek. Odstawiła kieliszek i opuściła nogi, kiedy Ryan znalazł się u jej boku. Usiadł na krześle naprzeciwko z zaciśniętą szczęką. Na jego twarzy malował się ból, co sprawiło, że wyciągnęła do niego dłoń. Spojrzał na nią, a ciepły dreszcz przeszył ją, kiedy owinął dookoła niej swoje palce.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Ryan.

Wolną dłonią zdjął okulary i rzucił je na bok. Kiedy ich spojrzenia skrzyżowały się, Fin straciła oddech.

- Fin – sapnął, a jego pierś opadała i unosiła się gwałtownie, kiedy na nią patrzył. - Tak mi przykro.

Wyciągnęła dłonie i ujęła jego twarz.

- Kiedyś pewien mężczyzna powiedział mi, że poczucie winy to ostatnia rzecz, z którą pozwoli mi żyć. Teraz ja widzę ją na twojej twarzy. Nie bierz tego na siebie.

Ryan zamknął oczy, a łza spłynęła po jego policzku. Odwrócił głowę i złożył pocałunek na jej dłoni.

- Tęsknię za nim, Ryan – przyznała, szepcząc, po czym jej ręce opadły, a Ryan otworzył oczy. - Tak bardzo, tęsknię. Dlaczego Bóg zawsze zabiera tych dobrych? Jak ja sobie bez niego poradzę? Kiedy budzę się rano, wszystko przez chwilę jest dobrze, dopóki sobie nie przypomnę, a wtedy nie mogę oddychać ze świadomością, że on nie chodzi już po tej ziemi i nie patrzy na te same gwiazdy.

- Fin, spójrz na mnie – powiedział, stanowczym tonem.

Uniosła wzrok.

Sięgając za siebie, Ryan wyciągnął kopertę i obrócił ją ostrożnie w dłoniach. Imię Fin było napisane na jej przodzie. Kiedy rozpoznała pismo, jej serce przyspieszyło.

Ryan podał jej kopertę.

- Jake chciał, żebym ci to dał.

Przełykając z trudem, wzięła ją.

- Dziękuję.

Ryan wstał nagle.

- Muszę iść.

- Ja... nie możesz zostać?

- Nie. - Wlepił tępo wzrok w podwórko. - Nie mogę zostać, Fin – wyszeptał.

- Zaczekaj! - Wygramoliła się z leżaka i chwyciła go za nadgarstek, kiedy odwrócił się by wyjść. - Ja też mam coś dla ciebie.

Fin wbiegła do domu i wróciła chwilę później z kolejną kopertą.

- Proszę.

- Dziękuję. - Jego głos był zachrypnięty, odchrząkując wziął kopertę od Fin. Wskazał gestem głowy na drzwi. - Muszę iść.

Pokiwała głową, a Ryan odwrócił się. Jego długi krok sprawił, że szybko zniknął z widoku, znów pozostawiając pustkę w sercu Fin.

Usiadła, przełknęła resztkę wina i dotknęła opuszkami krawędź koperty. Otworzyła ją ostrożnie i wyciągnęła kartkę papieru.

Fin,

Jeżeli czytasz ten list, to przepraszam, że Cię opuściłem. Tak naprawdę nigdzie nie odszedłem. Zawsze będę w Twoim sercu, tam możesz utrzymywać mnie przy życiu, dobrze? Mam nadzieję, że pocieszy Cię to, że nie żałuję ani chwili mojego życia, a moja śmierć sprawi, że inni będą mogli żyć w pokoju.

Fin, jesteś mądra i dzielna, więc zostawiam w Twoich rękach Ryan'a. On Cię potrzebuje. Jest dumny i silny, ale to zawsze najsilniejsi upadają najmocniej.

Zawsze się uśmiechaj, kiedy o mnie pomyślisz, i proszę, nie bój się kochać. To miłość nadaje sens naszemu życiu.

Kocham cię,

Jake.

P.S. Nie porzucaj swojego stroju Super Dziewczyny, okey? Masz ratować te wieloryby, żeby Twoje dzieci dorastały widząc je na żywo, a nie tylko w podręcznikach do historii.



Ryan oparł się o drzwi samochodu, przelękając gulę w gardle. Pozwolił Jake'owi zginąć, a potem przez trzy miesiące ukrywał się przed światem. Dlaczego ona nie była za to na niego zła? Wolałby wybuch furii, niż zobaczyć empatię w jej oczach.

Jake, ty cholerny dupku! Chcę, żebyś wrócił do żywych, abym mógł cię zabić za to, że nas zostawiłeś!

Otwierając drzwi, położył kopertę na siedzenie pasażera i zatrzęsął je z powrotem. Słyszając krzyki dobiegające z wnętrza domu, w jego ciele wezbrała panika, mroząc krew w żyłach.

- Fin! - Ruszył w kierunku domu. - Fin! - Szarpnął za klamkę, ale drzwi były zamknięte.

Tracąc oddech, obiegnął dom dookoła. Dzikie krzyki dudniły w jego uszach, kiedy sforsował tylne drzwi. To co zobaczył, rzuciło go prawie na kolana.

Fin stała w dużym pokoju, jej książki – te które uwielbiała czytać przez całe swoje życie - leżały podarte na podłodze, a wokół nich postrzępione kartki, roztrzaskane talerze i filiżanki.

Gdy Ryan wszedł do pokoju, talerz minął jego głowę i rozbił się na ścianie za jego plecami.

- Fin! - krzyknął, schylając się. - Przestań!

Opętana histerią, nic nie widziała, nic nie słyszała. Odwróciła się i sięgnęła do bocznej szafki po więcej talerzy. Jej pierś poruszała się gwałtownie, twarz wykrzywiała się w cierpieniu, kiedy zaczęła rzucać kolejnymi.

Ryan podszedł do niej, złapał ją od tyłu i objął ramionami w talii, unieruchamiając jej ręce po bokach.

- Nie! - wrzasnęła.

Wiergała dziko nogami, kiedy Ryan ją obrócił i prznosił nad rozbitymi przedmiotami, które poraniłyby jej bosc stopy.

- Puść mnie! Niech cię szlag, Ryan, puść mnie!

Jej krzyki ugodziły go w samo serce. Kiedy się wyswobodziła, odsunęła się od niego i oparła o ścianę w korytarzu.

- Niech cię szlag! - krzyknęła. - Pieprzyć ciebie! Pieprzyć Jake'a. Jak on mógł mnie zostawić? - zaszlochała głośno i ześlizgnęła się plecami w dół po ścianie. Nie była w stanie utrzymać na nogach swojego wątłego ciężaru. - Jak on mógł mnie zostawić?

Ryan ukucnął obok niej i wciągnął na kolana, gładząc dłonią po jej plecach, kiedy wybuchła falą rozpacz.

- On tam jest, sam, pochowany w ziemi, gdzie jest ciemno i zimno. Już nigdy nie spojrzę w jego piękną, uśmiechniętą twarz i nie mogę tego znieść, Ryan – zaszlochała, kiedy się do niego przytuliła. - Chcę tylko, żeby wrócił do domu. Chcę, żeby wrócił – załkała.

- Ja też. - Zaślepiły go łzy, kiedy przyłożył czoło do jej, nie mając pojęcia co jeszcze może zrobić, oprócz trzymania jej. - Też chciałbym, żeby wrócił.

Ryan nie wiedział ile tak siedzieli, ile czasu słuchał jej łkania dopóki nie zamieniło się w małą czkawkę i zasnęła głęboko. Nie chcąc jej przeszkadzać, został w miejscu i trzymał ją w ramionach, aż zapadł zmrok.

Przycisnął twarz do jej szyi i zaciągnął się jej zapachem, pozwalając, żeby jego usta muskały jej skórę. Czując wrzenie krwi, zamknął oczy.

- Ryan? - wyszeptała, zachrypniętym głosem.

- Ćsii – wyszeptał i pocałował jej szyję, znacząc ścieżkę po całej jej długości, aż do ucha, po czym wymruczał:

- Pozwól mi tylko cię trzymać.

Wziął głęboki oddech, a Fin zadrżała. Pocałował ją w ucho, później zjechał niżej, aż jego usta wodziły wzdłuż jej policzka.

- Ryan – wysapała.

Obracając się na jego kolanach, ujęła dłońmi jego twarz. Pustka w jej oczach została zastąpiona pragnieniem, a krew która wcześniej w nim wrzała, zamieniła się w ryk odbijający się echem w jego uszach.

- Kurwa – mruknął, po czym pochylił głowę i zawładnął jej ustami.

Fin zadrżała pod wpływem tego kontaktu, jej usta otworzyły się, pozwalając jego językowi wtargnąć do środka. Ryan zajęczał, czując jej ciepły słodki smak. Trzymając Fin wciąż na kolanach, wstał, a ona owinęła w jego talii długie, szczupłe nogi. Jego mięśnie napięły się, kiedy ją trzymał, przyciskając do ściany. Całował ją do utraty tchu, aż odsunął się, gwałtownie zasysając powietrze.

- Fin, nie możemy.

Wślizgnęła dłonie pod jego koszulę, dotknęła skóry i zamruczała, błędząc nimi po twardej piersi.

- Proszę. - Pochyliła się i chwyciła zębami jego ucho, a Ryan zadrżał. - Kiedyś powiedziałeś mi, że chcesz mnie pieprzyć do utraty tchu, więc na co jeszcze czekasz?

- Nie w taki sposób – odpowiedział, zachrypniętym głosem. - Zaslługujesz na coś lepszego.

- Pieprz mnie, Ryan. Spraw, żebym czuła.

- Nie, Fin. - Cofnął się od ściany i postawił ją na nogach. - Nie zrobię tego.

Fin wbiła palec w jego klatkę piersiową, a Ryan się cofnął.

- W porządku – warknęła. - W takim razie znajdę kogoś, kto to zrobi.

W połowie drogi do pokoju, Ryan chwycił ją za nadgarstek.

- Nigdzie nie idziesz.

- Po tych trzech miesiącach bez słowa, nie będziesz mi teraz mówił, co mam robić!

Fin próbowała się wyswobodzić z jego uścisku, a Ryan bojąc się, że ją zrani, pozwolił jej na to.

- W porządku! - krzyknął, kiedy tak stała, jej pierś gwałtownie się unosiła, pięści zaciskały po bokach, a łzy spływały po twarzy. - Chcesz coś poczuć? - Wiedząc, że jeśli będzie delikatny, Fin znów się rozsypie, Ryan przejął kontrolę. - Rozbieraj się. Natychmiast.

Rozplótł ramiona, nienawidząc tego, że wykorzystuje jej rozpacz, ale za bardzo jej pragnął, aby się teraz wycofać.

Palce Fin drżały na guzikach jej ładnej, białej sukienki. Z pochyloną głową, rozpiniała powoli każdy z nich, a Ryan zauważył, że nie miała na sobie stanika. Kiedy skończyła, zsunęła cienkie ramiączka, a sukienka upadła na podłogę dookoła jej stóp.

Ryan pożerał ją wzrokiem, jego krew pulsowała gwałtownie, sprawiając, że stał się twardy. Jej piersi były niewielkie i jędrne, sutki zaróżowione. Kiedy wodził wzrokiem w dół, rozboleło go serce. Rozpacz odbiła się na całym jej ciele. Żebra były widoczne, a kości biodrowe wystawały.

Zdając sobie sprawę, że Fin czeka, wskazał ruchem brody na bawełniane majtki.

- To też.

Zawiesiła palce na gumce i wciąż drżącymi dłońmi, ściągnęła je. Wychodząc z nich, stanęła przed nim naga.

Ileż to długich, bolesnych lat Ryan marzył, żeby zobaczyć ją taką?

- Jesteś taka piękna – wyszeptał.

Ściągnął koszulkę, a wzrok Fin spoczął na jego klatce piersiowej. Przywołał ją palcem.

- Tutaj. Teraz.

Podeszła do niego i przywarła piersiami do jego klatki. Ryan mruknął głęboko, kiedy poczuł ich gładkość, a naga skóra ocierała się o niego. Uniósł jej

brodę kciukiem i palcem wskazującym, po czym spojrzeli sobie w oczy. Widząc w odbiciu jej tęczywek swoje własne pożądanie, przycisnął mocno swoje usta do jej. Wzdychając na ten nagły atak, Fin uchyliła wargi i oddała pocałunek, a jego język smakował wewnątrz jej ust. Owijając ją ramionami, Ryan ześlizgnął dłonie na jej plecy, po czym chwycił za tyłek. Przytulając ją do siebie, przywarł do niej biodrami.

Kurwa. Jeśli natychmiast się nie uspokoju, dojdzie w spodniach.

Oderwał się od niej i oddychając ciężko, znaczył ścieżkę pocałunkami na jej szyi. Fin złapała dłońmi za jego ramiona, a jej głowa opadła na bok.

- Usiądź na łóżku – rozkazał.

Wycofała się, a Ryan podążył za nią, kiedy usiadła na skraju. Podpierając się na przedramionach, położyła się na plecach, a Ryan położył się na niej, chwytając mały różowy sutek w usta.

- O, Boże – wysapała, przebiegając dłońmi po jego włosach.

Ryan zassał drugi sutek, powstrzymując się przed wbiciem się w nią, by pieprzyć ją mocno. Całował ją po piersiach, później w dół, po brzuchu, aż włożył język w jej pępek. Uklęknął na końcu łóżka i przebiegł dłońmi po jej udach i rozchylił je. Wziął głęboki, drżący wdech i zamruczał, kiedy jego język zaczął ją dotykać.

Fin zaczęła się wściekać pod nim, kiedy złapał ją za biodro.

- Leż spokojnie – rozkazał.

- Nie wiem, czy potrafię – wysapała.

Ryan trzymał ją mocno, kiedy ją lizał, skupiając się na jej przyjemności. Wślizgnął w nią palec, Fin westchnęła, a jej biodra poruszały się dziko pod wpływem dotyku jego języka i dłoni.

- Teraz, Ryan, proszę – wydyszała. - Nie każ mi czekać.

- Kurwa – wymamrotał.

Jej smak i zapach, sprawił, że jego fiut drgnął boleśnie w spodniach. Jedną dłonią odpiął pasek. Fin znów zaczęła się wić, sapiąc i mamrotając jego imię. Zaślepiiony pragnieniem, Ryan rozpiął rozporek i zdjął spodnie. Chwytną ją za biodra, ustawił się przed nią i wszedł do środka. Fin zaczęła krzyczeć, więc Ryan zwolnił. Zaczął lizać jej usta, smakować jej całej, kiedy drżała pod nim. Schował głowę w jej szyi, drząc pod wpływem tego, jaka była ciasna, wilgotna i ciepła. Potrzeba naparcia na nią była przytłaczająca, ale pozostał w bezruchu. Pot spływał po jego brwiach z wysiłku.

- Zraniłem cię? - wychrypiał.

Fin pokręciła głową i owinęła nogi dookoła jego bioder.

- Pieprz mnie, Ryan.

Ryan wycofał się i spojrzał jej w oczy, po czym wszedł ponownie.

- Nic, Fin.... - wysapał.

- Nic?

- Nic.... - Wszedł w nią ponownie - ...nie jest piękniejsze od ciebie w tej chwili.

Chryste. On nie tylko ją kochał, on ją cholernie czcił. Gdyby musiał, oddałby za nią swoje życie.

Wchodził w nią raz za razem, a rozkosz zaczęła narastać i wymykać się spod kontroli. Drząc, Fin wykrzyczała jego imię, zaciskając się dookoła niego, przez co Ryan doszedł z dzikim rykiem. Zaciskając zęby, wlał się w nią, poruszając w jej wnętrzu, dopóki nic nie zostało.

Wisząc nad nią, pochylił głowę i pocałował ją, chwytając w zęby i ssąc jej dolną wargę. Smak Fin był jak czyste Niebo i najgorętsze Piekło. Biorąc głęboki, drżący oddech, zaczął z niej wychodzić.

- Wszystko w porządku?

Kurwa. W jej oczach wezbrały łzy. Spływały po jej twarzy i na włosy.

I wtedy to się pojawiło – poczucie winy – pochłaniało go, aż nie mógł zaczerpnąć oddechu.

- Fin, proszę nie płacz więcej. - Spojrzał w dół, wychodząc z niej. - O, kurwa – wysapał.

Ty durny, napalony popaprańcu!

- Co?

Spojrzał na nią.

- Nie użyłem prezerwatywy.

Rozdział 9

Ryan zawisnął nad Fin z dłońmi przyciśniętymi do materaca po obu stronach jej głowy, a jego ciemne oczy rozszerzyły się pod wpływem paniki.

- Fin? Przepraszam. - Na jego twarzy pojawiło się poczucie winy. - Nie chciałem...

Dziewczyna odepchnęła go i przekręciła się na bok, zwijając w małą kulkę. Drżące dłonie przycisnęła do swojej piersi z wyraźnym poczuciem wstydu.

Co ona najlepszego narobiła? Czytała list od Jake'a i nagle wszystko stało się czarne, zupełnie jakby jego słowa odcięły dopływ promieni słonecznych. Gniew na nich obu, że ją zostawili, odczuła niczym śmiertelny cios ostrym narzędziem, ale z drugiej strony dzika wściekłość przywróciła ją do życia.

Wtedy czuła się martwa, ale gdy tylko Ryan ją chwycił, pojawiły się iskry. A kiedy ześlizgnęła się po ścianie, cały ból, który chowała w sobie, pochłonął ich oboje. Potem zrobiła coś nie do pomyślenia – poprosiła Ryan'a, żeby go zabrał. I to właśnie zrobił. Jego silne, pokryte tatuażami mięśnie napięły się, kiedy rozkazał jej zdjąć ubrania. Jego wzrok był posepny, szczęka zaciśnięta, jakby właśnie rozważał, czy wybaczyć jej to, co właśnie im obojgu robiła.

Ale jego twarz. Och, Boże. Wszedł w nią, a Fin widziała jak jego ból przeistaczał się w piękną agonię. Czuła jego zaciskające się mięśnie, kiedy błędziła dłońmi po jego plecach, chwytając mocno za tyłek, gdy wbijał się w nią

głęboko, aż do utraty tchu. Wymazywał jej ból z każdym dzikim pchnięciem, raz za razem.

Teraz, po tylu latach tęsknoty, ich pierwszy raz był wypełniony bólem i cierpieniem, zamiast stać czymś wyjątkowym. Czy właśnie zniszczyła to, co mogło być między nimi? Nie chciała tylko ulotnych chwil. Pragnęła czegoś, co czuła od samego początku – od momentu, kiedy potknęła się na schodach szkoły i oddała Ryanowi swoje serce.

Ale nawet teraz, kiedy leżał nagi obok niej w łóżku, wciąż nie należał do niej. Zabrało go wojsko, wojna – jego duszę i ciało. Fin nigdy nie miała na to szansy.

Ryan potarł dłonią jej ramię.

- Fin?

Strząsnęła jego rękę.

- Nie dotykaj mnie.

- Ale...

- Jestem czysta, okey? Robiłam badania przed wyprawą i nie byłam z nikim odkąd...

- Nie o to... - zamilkł. - Ja też.

Nie brała jednak pigulek. Nie powiedziała mu tego. Ostatnią rzeczą, jaką chciała ujrzeć w oczach Ryan'a to jeszcze większa panika. Jutro z samego rana pójdzie do apteki.

Pościel zaszeleściła za nią, kiedy Ryan się podniósł. Jego palce błędziły w dół jej kręgosłupa, powoli kreśląc kółka na każdej uwydatnionej kości, po czym zatrzymał się na krzyżu.

- Jesteś głodna? - zapytał z troską w głosie.

Fin zacisnęła oczy.

- Nie.

- Powinnaś coś zjeść. – Przybliżył się, a jego klatka ocierała się o jej plecy, co wywołało falę dreszczy. - Zimno ci?

Zimno? Jego ciepło piekło jej skórę. Pragnęła się w niej zanurzyć. Zamiast tego, odsunęła się trochę.

- Jestem tylko zmęczona, Ryan.

Ściągnął brwi.

- Dość tego – warknął.

Chwytał Fin, podniósł z łóżka i przełożył ją przez ramię.

- Uhh – wysapała do jego pleców. - Puść mnie!

- Nie.

- Natychmiast, Ryan – zażądała, kiedy wynosił ją z sypialni.

Jego dłonie pobiegły w górę jej nóg i ścisnęły nagie pośladki.

- Nie.

Zaniósł ją do łazienki i otworzył drzwi prysznic, a Fin zaczęła szamotać się w jego uścisku.

- Ryan. Proszę, chcę spać.

Zignorował ją. Odkręcił wodę i wyciągając dłoń, sprawdził temperaturę wody. Stawiając Fin na nogach, pokiwał głową,

- Wchodź.

Wściekłość narastała w jej sercu i to było takie dobre uczucie...

- Przestań mówić mi, co mam robić!

- To przestań zachowywać się jak zimna suka. Nie jesteś sobą i nie podoba mi się to.

Stawiała opór, kiedy Ryan wziął ją w ramiona.

- Wejdz pod ten cholerny prysznic! - krzyknął.

- Ryan...

Podniósł ją i razem z nią wszedł do środka. Z ich ciał zaczęła spływać ciepła woda.

- Potem zjesz coś, do cholery. Wyglądasz jakbyś nie jadła od miesiący.

Fin stała nieruchomo, kiedy Ryan chwycił mydło i zaczął ją myć stanowczymi ruchami.

- Zmusiłam cię do seksu ze mną – wyszeptała.

Ryan zatrzymał się. Prostując plecy, spojrzał na nią, a jego wzrok przeszukiwał jej twarz.

- Tak właśnie myślisz?

Fin skinęła głową.

- Tak bardzo się mylisz, że aż nie mogę w to uwierzyć. Może i jestem gruboskórny, kochanie – powiedział, a jego szerokie barki przycisnęły Fin do zimnych płytek. - Ale jesteś głęboko pod tą skorupą. Tak głęboko, że mam wrażenie, że urodziłem się z tobą w mojej duszy. - Jego wzrok palił, gdy położył namydlone dłonie na jej biodrach. - Kiedy jestem blisko ciebie, pochłaniasz mnie każdą częścią siebie - twoim uśmiechem, oczami, sercem. Mimo tego, że nigdy ze sobą nie byliśmy, od zawsze należałaś do mnie, i nawet jeśli mnie przy tobie nie będzie, wciąż będziesz moja. - Ryan ujął jej dłonie w swoje i przyłożył je do swojej klatki piersiowej, ślizgając po umięśnionych krawędziach. Znowu stał się twardy; Fin czuła, jak pulsuje w nim krew.

Położył dłoń na jej ręce.

- Tak bardzo właśnie ciebie pragnę i nie zmusiłaś mnie do tego, od zawsze cię pragnąłem i nigdy nie przestanę.

Słodko - gorzki ból wypełnił jej pierś. Jak to możliwe, że w jednym czasie czuła tak wielką miłość i klęskę? Sprzeczne emocje stanowiły punkt zapalny, uderzyły w nią, splatając się ze sobą, aż w końcu zatraciła się.

- Ryan, ja...

- Nic nie mów. - Pochylając głowę, zawiesił w oczekiwaniu swoje usta nad jej.

Oddychając w jego wargi, przysunęła się z wahaniem i pocałowała go. Widziała, jak jego oczy zamykają się pod wpływem jej delikatnego dotyku.

Ryan zassał powietrze, kiedy Fin zaczęła głaskać jego skórę dłońmi.

- Czy tego właśnie chcesz? - wyszeptała w jego usta.

Ryan pocałował ją, sapiąc w jej usta, kiedy go dotykała, w górę i w dół, delikatnie, ale pewnie.

- Tak – wymamrotał.

Przycisnął dłonie do kafelek nad jej ramionami, a jego biodra odnalazły wspólny rytm z jej dłońmi. Fin błędziła ustami po szyi Ryan'a, jego ciało drżało kiedy znaczyła ognistą ścieżkę w dół, dopóki nie dotknęła kolanami podłogi brodzika.

Jego pociemniałe oczy otworzyły się, obserwując ją uważnie. Pochylając się, Fin wzięła go do ust, kreśląc językiem kółka.

- Kochanie – wymamrotał w oszołomieniu.

Opierając ramię o ścianę, schował w nim twarz, drżąc, kiedy jej usta i dłonie poruszały się na nim. Drugą dłoń schował w jej włosy i pogładził jej mokre kosmyki.

- Przestań. - Złapał ją za ramiona i postawił na nogi. Pocałował ją mocno, jego język wkradał się dziko do jej ust, kiedy włożył dłoń między uda Fin.

- Potrzebuję cię. Teraz – powiedziała.

- Jesteś na mnie gotowa?

Fin złapała się go, kiedy włożył w nią palce.

- O, Boże – wymamrotała, kiedy je wyciągnął i włożył z powrotem.

Przyłożyła twarz do jego ramienia i ugryzła go delikatnie. Wolną dłonią, Ryan uszczypnął jej sutek, a językiem znaczył ścieżkę na jej szyi. Był wszędzie, jego dłonie, jego język, jego zapach. Fin tonęła w nim.

- Ryan, proszę.

Odsunął się.

- Odwróć się.

Zrobiła jak rozkazał, stając do niego plecami.

- Oprzyj dłonie o ścianę i pochyl się.

- Ryan?

- Możesz mi zaufać, Fin.

Pokiwała głową. Nigdy nikomu nie ufała tak, jak Ryan'owi. Kiedy zrobiła, jak kazał, chwycił ją za biodra, wygiął w łuk jej plecy i włożył w nią palec. W powietrzu zabrzmiał jęk, i nie wiedziała zupełnie, czy to ona, czy on. Ryan położył z powrotem rękę na jej biodrze i wszedł w nią głęboko.

- O, kurwa – wysapał. - Moja piękna Fin.

Fin zaczęła się przed nim wić, więc wyszedł z niej i wszedł ponownie.

- Wszystko w porządku?

- Mhmm – wymamrotała.

Lepiej, niż w porządku. Ryan przywrócił ją do życia.

- Mocniej.

Spełnił jej prośbę, dopóki nie pomyślała, że jej dłonie dłużej nie wytrzymają, ale kiedy sięgnęła między uda i dotknęła się, całe jej ciało zaczęło

się poddawać. Jego imię pojawiło się na jej ustach, z trudem nabierała powietrze, a on owinał dookoła jej talii ramiona, przytrzymując ją.

- Kurwa – krzyknął ochryple, kiedy wszedł w nią ostatni raz i mocno docisnął do niej drżące biodra.



Jake obrócił się i spojrzał na Ryan'a, mrużąc oczy. Gruba stróżka krwi spływała z jego szyi i wsiąkała w koszulę. Unosząc rękę, wycelował broń wprost w serce Ryan'a i powiedział:

- To powinienes być ty, Kendall, a nie ja. Ja miałem po co żyć. Ty nie masz kompletnie nic. - Jego głos był chłodny, a uśmiech który pojawił się na jego twarzy, kiedy pociągnął za spust, zesłał falę zimnych dreszczy.

Ryan obudził się zlany potem. Serce waliło mu mocno, a całe ciało drżało.

- Cholera jasna – wymamrotał, przeciągając dłonią po twarzy.

Spojrzał na Fin, która oddychała głęboko i równo z zaróżowionymi policzkami.

Przyłożył dłoń do jej serca, czując równy rytm pod swoimi palcami, co go uspokoiło. Wyczuwając jego dotyk, Fin przewróciła się na bok, wyciągając spod pościeli jedną nogę. Jej wyraźnie zarysowane żebra i odstające obojczyki łamały Ryan'owi serce. Zmusił ją do zjedzenia kanapki, zanim oboje z wycieńczenia poszli do łóżka. Mimo, że był ledwo żywy, wciąż nie mógł zasnąć. Co on tutaj wciąż robił? Wkrótce i tak wyjedzie. Wróci tam. Musiał. Teraz bardziej, niż wcześniej. Jake nie zginął po to, aby Ryan się poddał. Tylko czy Fin będzie w stanie pożegnać go z radością, gdy będzie wyjeżdżał z powrotem do

Afganistanu? Tak wcześnie po stracie Jake'a? A co jeżeli on też nie wróci? Czy mógł jej to zrobić?

Kurwa, nie.

Fin miała rację mówiąc, że ciągle kręcili się w kółko, a to pomału cięło go na kawałki. Jak długo będą w stanie tak żyć?

Przełykając gulę w gardle, wstał z łóżka i ubrał się cicho. Kiedy wyszedł z sypialni, Krzywołap zaczął łaścić się do jego nogi, sygnalizując, że jest głodny. Kiedy nakarmił kota, zamknął za sobą drzwi frontowe.

Pomimo bladego światła wczesnego poranka, schował oczy pod okularami przeciwsłonecznymi i ruszył w stronę błyszczącego, czarnego mustanga.

Wyciągnął kluczyki z kieszeni.

- *Tchórz* – dobiegł do jego uszy cichy szept.

Zamarł w bezruchu, a po jego kręgosłupie przeszedł zimny dreszcz.

- Jake? - wychrypiał.

Ryan odwrócił się, ale nikogo nie zobaczył.

Chryste.

Tracił rozum.

Sięgnął do klamki w drzwiach.

- *Czy tak właśnie opiekujesz się moją siostrą po moim odejściu? Pieprzysz się z nią, a później wymykasz zanim się obudzi?* - Otoczył go zimny głos. Był wszędzie, ale.... nigdzie.

Ryan przełknął i zapiekły go oczy.

- Kurwa. Przestań.

Otworzył drzwi i wsiadł do środka. Włożył kluczyk do stacyjki i odpalił silnik, który ożył z głębokim, złowieszczym pomrukiem.

- *Spójrz na siebie, Ryan. Ręce ci się trzęsą.*

Opuścił wzrok na dłoń, która drżała na gałce zmiany biegów.

- Niech cię szlag, Jake. Przestań mi mącić w głowie – powiedział głośno.

Wrzucił wsteczny bieg i spuścił hamulec ręczny.

- *Nie przeczytałeś mojego listu.*

Koperta wciąż leżała nieotwarta na siedzeniu pasażera. Dręczyła Ryana swoją pośliskłą bielą, ukrywając słowa, których wiedział, że nie będzie w stanie przeczytać.

- Nie wiem, czy potrafię.

- *Zamknij oczy, Kendall.*

Ryan zacisnął szczękę, kiedy walczył ze łzami, ale i tak zamknął oczy.

- *Teraz wyobraź sobie świat bez Fin.*

Przyłożył głowę do kierownicy.

- O, Boże - wysapał.

Jego żołądek zacisnął się, kiedy pomyślał, że Fin odejdzie tak jak Jake.

- *Dobrze. A teraz, gdzie siebie widzisz?*

Jego oczy poruszały się zza zamkniętych powiek, ale nie ujrzał nic, oprócz ciemności, pustki. Nie było go tam.

- *Co widzisz?*

Szloch powiódł po pustej przestrzeni samochodu.

- Nic – wyszeptał, zachrypniętym głosem. - Bez niej mnie nie ma.

- *Bingo.*

Przewracając się na drugi bok, Fin dostrzegła puste łóżko. Kiedy dobiegło ją brzęczenie, dochodzące z zewnątrz, przycisnęła pościel do piersi i wyprostowała się, by wyrzeć przez okno.

Ryan kosił trawnik. Zatrzymał się, unosząc rąbek koszulki, aby wytrzeć pot z czoła, obnażając napiętą, opaloną skórę.

Wstając z łóżka, ubrała koszulkę i spodenki, po czym wyszła z sypialni. Spojrzała na salon. Nie było śladu po jej wczorajszym wybuchu wściekłości. Kiedy popatrzyła na puste półki przez jej ciało przeszedł ostry ból. Książki, przypomniała sobie. To są tylko książki. Wchodząc do kuchni, chwyciła łyżeczkę i wyciągnęła z lodówki śniadanie dla Krzywołapa. Zwykle kot łąsił się przy jej nogach, ale teraz – gdzie on się podział?

Marszcząc brwi, odwróciła się i spostrzegła kota siedzącego na zewnątrz, wygrzewającego się na porannym słońcu. Lizał swoją sierść i wyglądał jakby dopiero jadł.

Otworzyły się drzwi i na korytarz wyszedł Ryan, przynosząc zapach świeżo skoszonej trawy. Jego oczy były zmęczone, a ciało spocone.

Fin zmrużyła oczy.

- Co ty wyprawiasz?

Ryan uniósł brwi.

- Słucham?

- Kosisz mój trawnik?

Ryan potarł przedramieniem brew, ścierając pot.

- Był zarośnięty. Jeszcze chwila, a wszystko by zwiędło.

- No i co z tego? Wszystko umiera prędzej, czy później, prawda?

O Boże, przestań.

Ale Fin nie potrafiła. Wydawało się jej, jakby wyszła z własnego ciała i stanęła obok, obserwując pędzący na nią pociąg.

- Karmisz mnie, mojego kota, sprzątasz mój dom i ogród. To moje. Mój dom – jej głos rósł na sile razem ze wściekłością. - Nie jesteś moim przyjacielem, tylko Jake'a! - Nie mogła powstrzymać słów, które opuszczały jej usta.

Ryan poczuł ból uderzający go w twarz. Pokiwał głową i zacisnął szczękę.

- Myślisz, że chcę to przejąć?

- Nie wiem, co chcesz zrobić, ale cokolwiek to jest, przestań. Nie musisz tu przychodzić i zajmować się mną, bo Jake'a już nie ma. Nie myśl, że jesteś mu to winien.

Oczy Ryan'a zaświeciły się wściekle na jej słowa.

- To nie dlatego tu jestem.

- To dlaczego? - krzyknęła.

Przez dłuższą chwilę wpatrywali się w siebie bez słowa. Ryan otworzył usta, ale nie opuściło ich żadne słowo.

Serce Fin waliło boleśnie.

- Nie potrzebuję cię, Ryan – powiedziała ze znużeniem. - Nie chcę cię tutaj. Powinieneś już iść.

Ryan stał, zaciskając i otwierając pięści.

- Chcesz, żebym wyszedł?

Niech cię szlag, Ryan. Pogodziłabym się z tym, z armią i ze wszystkim, nawet mając świadomość, że mógłbyś nie wrócić, tak jak Jake. Ale ty nie pozwoliś mi ze sobą być, więc tak, chcę żebyś wyszedł.

Jednak nie powiedziała tego na głos. Nie mogła przełknąć tych słów. Pokiwała jedynie głową bez słowa.

Ryan odwrócił się i tak jak stał, wyszedł, zatrzasnął za sobą drzwi.

Fin podskoczyła, a po chwili usłyszała głęboki ryk silnika samochodu. W końcu ten dźwięk ustał i zapadła cisza.

Co ona właśnie zrobiła?

Ty głupia dziewczyno!

Pobiegła do swojego pokoju i chwyciła za telefon, który leżał na szafce nocnej. Drżącymi palcami odnalazła na liście imię Ryan'a. Kiedy czekała na połączenie, zaczęła chodzić po pokoju, przyciskając jedną dłoń do czoła. Dzwoniła w nieskończoność, dopóki nie usłyszała automatycznej sekretarki. Wybierając numer, spróbowała ponownie.

- Nie – wyszeptała, a jej żołądek zacisnął się, kiedy spróbowała raz jeszcze.

Usłyszała sygnał, po którym należy zostawić wiadomość.

- Ryan? Nie chciałam - wyszlochała. - Przepraszam. - Usiadła na podłodze. - Nie wiem dlaczego jestem taka zła. Proszę, wróć – wyszeptała zachrypniętym głosem. - Przepraszam.

Siedziała przez cały dzień na kanapie w salonie, ale Ryan nie oddzwonił, ani nie wrócił.

Rozdział 10

Rachael wyciągnęła Fin z przymierzalni i ustawiła ją przed lustrem. Fin spojrzała w swoje odbicie dostrzegając krótką, złotą spódniczkę i skąpy, czarny top, który odkrywał zbyt wiele, żeby móc założyć pod niego stanik – to nie była ona.

- To nie jestem ja – ogłosiła, naciągając top na piersiach.

Rachael opuściła bluzkę na miejsce i spojrzała w lustrze na przyjaciółkę.

- Przestań się awanturować. Taśma klejąca utrzyma to w miejscu. I dokładnie tak. To nie jesteś ty. O to chodzi. Żyjesz w bańce smutku. Dzisiaj wieczorem możesz być kimś innym. Potrzebujesz tego, Fin.

Potrzebowała Ryan'a. Niczego innego. Tylko jego, ale od dwóch tygodni milczał. Nie była tym zaskoczona. Powiedział jej, że zawsze jej pragnął, że nigdy nie przestanie, a następnego dnia zniszczyła to wszystko, bo przez chwilę pomyślała, że był z nią z obowiązku wobec Jake'a. A to go zabolalo. Jak mogła go winić za to, że trzymał się z daleka?

- Nie wiem, czy dam radę dzisiaj wyjść, Rach.

Rachael stanęła przed nią, zasłaniając widok na jej strój, po czym ujęła jej dłoń.

- Jake byłby na ciebie wściekły – powiedziała ze łzami w oczach. Zwalczając je, wyprostowała ramiona. - Teraz ja jestem na ciebie wściekła. To nie jest życie, Fin. Egzystujesz w próżni i nie możesz tak robić przez wieczność.

- Owszem, mogę.

Rachael puściła jej dłoń i podciągnęła złotą spódniczkę.

- Nie. Nie możesz.

Marszcząc brwi, Fin pacnęła ją po rękach i naciągnęła spódnicę. Westchnęła, kiedy odkryła swoje kości biodrowe.

- Zwołaj ekipę poszukiwawczą, Rach. Brakuje tu reszty spódnicy.

Rachael w odpowiedzi wojowniczo skrzyżowała ramiona.

- W porządku. - Fin wyrzuciła w górę ręce, dając za wygraną. - Wszystko jedno. - Cofając się, usiadła na skórzanej pufie w przymierzalni. - Duszę w sobie tą wściekłość i zaczyna wylewać się wszędzie. Ranię tym tylko ludzi.

Rachael spojrzała na Fin.

- Masz na myśli, że ranisz tym Ryan'a.

- On już i tak wystarczająco cierpi. Był tam. Widział... wi-widział... - Zacisnęła pięści. - Kurwa.

Wstała, weszła z powrotem do przymierzalni, zamknęła drzwi i zdjęła ubrania. W samej bieliźnie, spojrzała krytycznie na swoje ciało. Zawsze była szczuplejsza od swojej matki, ale jej kości teraz były bardzo odstające. Ryan miał rację. Musiała jeść. Jake nie chciałby, żeby tak wyglądała.

- Fin? - Ciche pukanie rozległo się w drzwiach. - Wszystko w porządku? Wiesz, to dobrze, że się wściekasz. Musisz to z siebie wyrzucić.

Fin opuściła ręce i oparła się o ścianę.

- Wiem.

- Jesteś zła, bo wiesz, że on wróci na wojnę i to cię przeraża. Ty i Ryan, jesteście jak dwie połówki jabłka. Żadne z was nigdy nie będzie bez siebie kompletne.

Fin odepchnęła się od ściany, ubrała szybko i otworzyła drzwi.

Dziewczyny spojrzały na siebie.

- Byłam suką - przyznała Fin.

- Straciłaś brata. Masz pełne prawo być teraz emocjonalnym wrakiem.

- Ryan nie jest - zauważyła.

- Mężczyźni jak on są wyćwiczeni, żeby trzymać się w ryzach.

Fin zmarszczyła brwi.

- To... dokąd to wszystko ulatuje?

- Myślę, że razem z nim - odparła miękko. Po chwili wyrwała z ręki Fin ubrania i uśmiechnęła się. - A teraz chodźmy wydać trochę pieniędzy.

Fin pokręciła głową.

- Rachael - ostrzegła.

- Fin – zaśpiewała, obracając się w kółko, po czym ruszyła w stronę kasy.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się do nich promiennie.

- Macie taśmę Hollywood?

Fin uniosła brwi.

- Czy mamy co?

- Taśmę na cycki – powiedziała głośno Rachael. - Tak, mamy, dzięki.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się ponownie, kiedy podała im torby. Rachael wzięła je, dziękując, po czym kobiety wyszły ze sklepu. Fin spojrzała na Rachael ponad swoim ramieniem, kiedy schodziły po małych schodkach na ulicę.

- Nie wierzę, że zmuszasz mnie do noszenia taśmy na cycki.

Nie patrząc, gdzie idzie, jej obcas utknął na ostatnim schodku i potknęła się. Wpadła wprost na twardą klatkę piersiową, która uratowała ją od upadku.

- Cholera – wymamrotała.

Dotknęły ją silne, opalone dłonie, które utrzymały ją w miejscu.

- Czy ktoś powiedział 'cycki'?

Jej ramiona zacisnęły się w silnym uścisku. Spojrzała w górę, w orzechowe oczy, które rozszerzyły się, kiedy rozpoznały jej twarz.

- Kyle?

- Fin! - Przez jego twarz przeszedł smutek, ale po chwili stał go szeroki uśmiech.

Objął ją i uniósł do góry, jej nogi zwisały bezwładnie nad ziemią, dopóki nie spojrzała mu w oczy.

- Jak się trzymasz? - zapytał.

Fin chwyciła go za ramiona, kiedy ją objął.

- Chyba wiesz.

Jego spojrzenie złagodniało.

- Tak, wiem.

- Nie powinieneś mnie podnosić - zaniepokoiła się.

- Nic mi nie jest. To było tylko draśnięcie.

Łzy napłynęły do jej oczu.

- Cieszę się, że nic ci nie jest. - Zamrugła, a Kyle spojrzał na Rachael, która stała po lewej stronie. - Pamiętasz Rachael, prawda?

Puścił do niej oczko.

- Jak mógłbym zapomnieć?

Rachael zarumieniła się, a Fin parsknęła śmiechem. Odchrząkując, spojrzała w dół. Kyle zignorował to milczące żądanie, aby postawić ją na ziemię. Zamiast tego, w jego oczach pojawiło się psotne światełko.

- Gdzie jest mój pingwin?

Fin wybuchnęła śmiechem.

- Mówisz poważnie?

- Zbywasz mnie, skarbie. Nigdy nie widziałem pingwina. Nie mogłem się doczekać, kiedy dostanę jednego dla siebie.

- Nie wierzę ci. Nie byłeś nigdy na Wyspie Pingwinów?

- To zależy.

Uniosła brew.

- Od czego?

- Czy zabierzesz mnie tam ze sobą.

Fin zaśmiała się i uderzyła go lekko w pierś.

- Możesz mnie już postawić na ziemię.

Powoli prześlizgnęła się po jego ciele, kiedy ją puszczał, ale chwycił ją jeszcze za dłoń.

- Co dzisiaj robicie, drogie panie? - Spojrzał na torby, które trzymała Rachael. - Zakupy?

- Brooks!

Kyle obrócił się, a Fin spojrzała razem z nim w tym samym kierunku i ujrzała samochód, który był zaparkowany po drugiej stronie ulicy. Jeden facet opierał się plecami o szybę pasażera, drugi trzymał rękę na otwartym oknie po stronie kierowcy. Obaj patrzeli w ich kierunku.

Kyle pomachał do nich i odwrócił się z powrotem do Fin i Rachael.

- Mamy plany na wieczór, więc musiałyśmy kupić Fin coś do ubrania – powiedziała Racheal, odpowiadając na jego pytanie.

Mężczyzna spojrzał na Fin, jasne popołudniowe słońce oświetlało jego złotobrązowe włosy.

- Wychodzicie, co?

- Może – wymamrotała.

- Idziemy – powiedziała pewnie Rachael. - Fin musi gdzieś wyjść.

- A dokąd chcecie iść?

Fin westchnęła, kiedy Rachael mu odpowiedziała.

- Pośpiesz się, stary! - usłyszeli ponowny krzyk z auta.

Puszczając dłoń Fin, Kylie odwrócił się i pomachał niecierpliwie.

- Muszę lecieć – powiedział i ujął delikatnie Fin za brodę, żeby na niego spojrziała. - Uważaj na siebie, skarbie.

- Jasne – wymamrotała.

Pokiwał głową w stronę Rachael i odszedł.

- Ah, Fin? - zawołał.

Rachael i Fin zatrzymały się i odwróciły w jego stronę.

- Zadzwoń do ciebie, okey? - krzyknął, cofając się. - Zabierzesz mnie na Wyspę Pingwinów, tak jak obiecałaś.

Pokręciła głową, walcząc z uśmiechem.

- Niczego ci nie obiecałam – krzyknęła.

Kyle wyszczerzył się.

- Jesteś tego pewna?

Podszedł do samochodu, otworzył drzwi i pomachał szybko dziewczynom, zanim zniknął w środku.

- Kyle jest ogromny – zauważyła Rachael. - I seksowny – dodała.

Fin spojrziała na nią.

- Nie zakochuj się w żołnierzu, Rachael. Oni oznaczają złamane serce, a zwłaszcza ten. Słyszałam, że to typ wolnego strzelca i lubi się zabawić.

Rachael wyszczerzyła się i wzięła Fin pod ramię.

- Oczywiście, że taki jest, widzę. Teraz. Ale to tylko dlatego, że czeka na pojawienie się miłości swojego życia.

Zaczęły iść wzdłuż ulicy.

- I to niby masz być ty?

- Cóż... tak – przyznała. - Choć przyglądał się tobie, więc równie dobrze to możesz być ty. Nie bądź zachłanna, Fin. Ty masz Ryan'a, a on jest najgorętszy z wszystkich ciach.

- Nie mam Ryan'a - zauważyła.

Rachael zatrzymała się i spojrzała na Fin.

- O czym ty mówisz? Zawsze miałaś Ryan'a.

- Nie ja go miałam. Tylko Armia.

- Fin. - Wzdychając, Rachael opuściła wzrok, po czym znów spojrzała na przyjaciółkę. - Jesteś jego sercem. Ty. Jesteś jego poświęceniem dla wszystkich demonów, które w sobie nosi. Ale on musi się obudzić i uświadomić sobie, że nie ważne gdzie jest, albo co robi, ty zawsze będziesz z nim, bo oboje dzielicie coś, co jest ponad miłością i nigdy nie zginie.

- A może tutaj? - zapytał Kyle.

Ryan zatrzymał się przed otwartymi drzwiami do nocnego klubu, którego mijali z Kyle'em, Tex'em i Galloway'em. Już teraz ledwo trzymał się na nogach. Dzisiejszego wieczoru alkohol zrobił swoje i Ryan był prawie ośpiąły. Potrzebował tej jednej nocy, żeby nie czuć.

Wkładając dłonie w kieszenie, aby złapać równowagę, spojrzał na Kyle'a.

- Tu? - krzyknął ponad nieznośnie głośną i beznadziejną muzyką. - Jesteś naćpany?

Kyle spojrzał na klub.

- Gdybym był, nie byłoby mnie tu z wami, panienki.

- Taa? A gdzie byś był?- zapytał Galloway.

- Pieprzyłbym, oczywiście. To mój narkotyk.

- Pieprzysz wszystko, co się rusza, co za różnica – wymamrotał Tex.

Kyle uniósł brew, urażony.

- Tylko kobiety, dupku. Wysokie, niskie, te szczupłe i te zaokrąglone. - Oblizął usta i wyszczerzył się dostrzegając grupkę dziewczyn siedzących na piętrze.

Rozmawiały, śmiejąc się, a jedna z nich odwróciła się i spojrzała w ich stronę, po czym puściła oczko i przysunęła kieliszek do ust.

- Jezu – wymamrotał Kyle. - Taa, to jest to miejsce. - Skinął głową w kierunku wejścia. - Chodźmy, dość czasu zmarnowaliśmy.

Galloway podążył za wzrokiem Kyle'a i zmarszczył brwi.

- Ej, czy to nie jest Laura?

- Laura?

- Taa, no wiecie... kuzynka Jake'a.

Cholera jasna. Otępienie Ryana odpłynęło na wspomnienie imienia Jake'a, niszcząc wszystkie starania, które włożył w upicie się, aby zapomnieć.

Oczy Laury rozszerzyły się, kiedy Ryan na nią spojrzał. Popatrzyła szybko w kierunku baru, a Ryan zrobił to samo i zamarł.

Stała tam Fin i wyglądała tak, jak jeszcze nigdy jej nie widział. Jego oddech uwiązał w gardle, kiedy przebiegł po niej wzrokiem. Miała na sobie spódnicę, która lśniła w świetle baru. Jej piękne, długie nogi – te, które były niczym raj, kiedy miał je owinięte wokół siebie – były na oczach całego świata, a ten top? Kurwa. Czy to w ogóle był top? Cokolwiek to było, podkreślało jej głęboki dekolt, od którego natychmiast zrobił się twardy. Chciał ją stamtąd

zabrać i polizać skórę wzdłuż tego kuszącego dekoltu, a potem rozerwać to coś na pół.

Tex powiedział coś do Kyle'a i Galloway'a, po czym zaśmiali się, ale Ryan nie mógł odciągnąć wzroku od Fin.

- ... prawda, Kendall?

Kyle wbił mu łokieć w bok.

- Co? - wymamrotał.

- Nic – odparł Kyle, przewracając oczami.

Kiedy facet stojący obok baru, pochylił się w stronę Fin i przebiegł uwodzicielsko palcami po jej obojczyku, krew zaczęła pulsować Ryanowi w uszach. Mężczyzna powiedział coś do Fin, a ta nie usłyszała go i również się przysunęła, żeby lepiej słyszeć.

- Kurwa – wybełkotał.

Jego twarz stężała. Zignorował przyjaciół i ruszył w głąb klubu.

- No to wygląda na to, że wchodzimy do środka! - ucieszył się Kyle.

- Dobrze sobie, fiucie. Spójrz na bar. Fin tu jest – powiedział Tex.

- Wiem - odparł Kyle. - Z dobrego źródła wiedziałem, że tu będzie.

- Więc spójrz na faceta, który obok niej stoi. Nie poznajesz go?

Jego brwi podjechały do góry.

- A powinienem?

- Jest na wszystkich zdjęciach, na których widzieliśmy Fin.

- Chryste, Galloway. Jestem zajęty patrzeniem na nią, a nie na jakiegoś dupka, który stoi obok niej.

- To Ian – wymamrotał Galloway.

Kyle spojrzał w stronę baru.

- Kurwa – wysapał.

Ryan mrużył powieki, oślepiiony przez światła, ale wciąż utrzymywał wzrok na Fin i przedzierał się przez tłum ludzi.

Ian zauważył go jako pierwszy. Spoglądając przez ramię Fin, zacisnął szczękę, a później uśmiechnął się do niej, przez co Ryan chciał zrobić z niego miazgę.

- Fin.

Odwróciła się i sapnęła zaskoczona, gdy zauważyła Ryana. Miała mocny makijaż, jej oczy były przydymione i seksowne.

- Możemy porozmawiać?

Fin zamrugła.

- Teraz? Teraz chcesz porozmawiać?

Pokiwał głową. Tak, chciał porozmawiać.

Ian chwycił Fin władczo za ramię i parsknął do Ryan'a.

- To nie jest najlepszy czas na rozmowę, Kendall.

Ryan posłał mu mordercze spojrzenie. Ten dupek, na serio prosił się o śmierć.

- Ryan. - Słyszając słodki głos Fin, pozbył się gniewu z twarzy i spojrzał na nią.

Pokręciła na niego głową.

- Nie ma o czym rozmawiać. Rozumiem. Naprawdę rozumiem. Ale przeprosiłam. Prosiłam cię, żebyś wrócił, a po dwóch tygodniach widzisz mnie z Ian'em i teraz nagle chcesz porozmawiać?

- Tak, do cholery. Potrzebowałam czasu, żeby ochłonąć.

- Fin. – Ian zmrużył oczy, przysuwając się do niej. - O czym ty mówisz?

Fin odsunęła z siebie jego dłonie.

- O niczym, Ian.

Ryan spojrzał między nich. Ciało Ian'a emanowało napięciem, a zazdrość sprawiła, że twarz miał czerwoną z gniewu.

Cholera, Ryan był taki sam.

Zacisnął dłonie w pięści. Chciał zmiażdżyć kostki na twarzy Ian'a.

- Wróciliście do siebie? - zapytał Ryan.

- Nie - odparła stanowczo.

- Może – poprawił ją Ian.

Przez hałas przy barze, Ryan usłyszał tylko odpowiedź Ian'a. Wzdrygnął się, a ból wypełnił go od wewnątrz.

- Naprawdę? Po tym wszystkim, co między nami zaszło, wracasz tak po prostu do niego?

Nozdrza Ian'a falowały.

- Czekaj. Pieprzyłaś się z nim?

Fin zacisnęła usta.

- Nie mów tak do niej! - wrzasnął Ryan, celując w niego palcem.

Fin spojrzała przez jego ramię.

- Cześć, Kyle. - Jej wysiłek, żeby zdobyć się na uśmiech, spalił na panewce.

- Od jak dawna to trwa? - wrzasnął Ian. - Przez ten cały czas w szkole, kiedy zatrzymywał się u ciebie, pozwalałaś mu się pieprzyć?

Z zaślepieniem przez gniew wzrokiem, Ryan usłyszał, jak Kyle wymamrotał:

- O cholera – W chwili, gdy on sam wbił pięść w twarz Ian'a.

Cios dosięgnął celu z twardym, satysfakcjonującym trzaskiem, a Ryan jęknął z przyjemności, kiedy Ian odchylił się w tył.

- Kyle, zrób coś – poprosiła Fin.

- Kurwa, nie. Nie słyszałaś, co ten dupek powiedział do ciebie przed chwilą? Jak Ryan z nim skończy, ja jestem następny.

Ian ruszył w przód, chwytając Ryana za czarną koszulkę.

- Ty skurwielu! - krzyknął mu w twarz. - Przestań jej to robić. Nie widzisz co się dzieje? Kiedy cię widzi, widzi jedynie Jake'a, a to ją dobija! Twój przyjazd jest jedynie niechcianym przypomnieniem tego, że on nie żyje. Zostaw ją w spokoju do kurwy nędzy, albo nigdy się z tym nie pogodzi. Pozwól jej ruszyć z miejsca, do cholery!

Ian puścił go, a Ryan cofnął się, zachłannie łapiąc powietrze.

Kurwa, Ian miał rację.

Ten dupek miał kurewską rację.

Musiał dać jej odejść. Pozwolić jej zaleczyć rany. Życ bez niej. Sam. Tak jak zawsze.

Jego serce zacisnęło się boleśnie, jakby miało się w każdej chwili rozpaść w piersi. Przedzierając się przez ochroniarzy, którzy podeszli po całym zajściu, odwrócił się i wyszedł na oślep z baru.

Złapał go Tex i wcisnął butelkę piwa.

- Trzymaj. Chyba ci się to przyda.

Ryan chwycił butelkę i wypił połowę zawartości za jednym zamachem. Widząc, że Tex trzyma w dłoni drugą, wziął ją od niego.

- Ej, Kendall! - zaprotestował.

- Odpierdol się – wybelkotał, przyłożył dłoń do klatki Tex'a i popchnął na ścianę.

Wychodząc za róg, znalazł się na chodniku i wypił do końca zawartość pierwszej butelki.

Chryste. Pieprzone piwo. Potrzebował czegoś mocniejszego. Czegoś, co by go zważyło z nóg. Pusta butelka rozbiła się, gdy rzucił nią w ceglany mur.

- Jake! - krzyknął, a jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie. - Gdzie się teraz podziały twoje mądrości, co?

Na chwiejnych nogach oparł się o ścianę i dokończył piwo Texa.

- Dupek – wymamrotał, kiedy nie usłyszał wewnętrznego głosu.

Ześlizgując się po ścianie, usiadł i podkurczył kolana do klatki piersiowej, śmiejąc się ze swojej głupoty. Fin miała racje. Ryan próbował się nią zaopiekować. To była jedyna rzecz, która utrzymywała go przy życiu – to, że ona go potrzebowała. Ale jak się okazało, wcale tak nie było. Co on teraz zrobi? Był tak kurewsko zagubiony.

Schował głowę między kolana, śmiejąc się. Przecież od zawsze był zagubiony. Jake powinien kazać mu kupić cholerny kompas i skończyć ze sobą.

- Ryan? - dobiegł go słodki głos Fin.

O nie. Teraz słyszał też jej głos? Miał już dość. Tego było za wiele.

- Odejdź – wymamrotał, a jego śmiech przerodził się w szloch. Nie mógł oddychać, kiedy fala żalu uderzała go raz za razem. - Chce zasnąć – wychrypiał. - I nigdy się nie obudzić.

Fin położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ryan, proszę. Nie rób tego.

Otworzył oczy, uświadamiając sobie, że to rzeczywiście ona.

- Jestem taki zmęczony – wyszeptał do niej zniekształconym głosem. Gorące łzy spływały po jego twarzy i nic nie było w stanie ich powstrzymać. Nie miał nawet siły ich ukryć. - Jestem zmęczony życiem z całym tym cholernym bólem.

- Proszę, wstań – załkała.

Jej głos zagłuszył ból, kiedy chwyciła go za ramię, ale Ryan nie mógł się poruszyć.

- To moja wina – zaszlochał, chowając twarz w dłonie. - To powinienem być ja.

- Nie możesz brać winy na siebie, Ryan. Boże. To cię zabije.

- Nie było cię tam! - krzyknął i kiedy podniósł wzrok, zauważył, że Fin klęczy przed nim. - Nie masz pojęcia, co się stało!

- Więc mi powiedz! - krzyknęła, oddychając gwałtownie. Zieleń jej spojrzenia zaszklila się od łez. Odwróciła na chwilę wzrok, a kiedy ponownie na niego popatrzyła, jej piękne oczy były pełne smutku. - Powiedz mi – wyszeptała. - Muszę wiedzieć.

Ryan wziął głęboki, drżący oddech.

- Czy on miał rację? Jestem tylko niechcianym przypomnieniem, które nie pozwala ci pogodzić się z tym, co się stało?

- Nie! - krzyknęła stanowczo. - Nie słuchaj Ian'a. Nie wiedziałam, że będzie tu dzisiaj. Ja nie... nie wróciliśmy do siebie i nie wrócimy. Obiecuję.

- Nie jesteś mi nic winna, nie musisz składać obietnic.

- Tu nie chodzi o bycie dłużnym...

- Chodzi – wtrącił. - Ale to nie twój dług, tylko mój. Wobec Jake'a. Teraz bardziej, niż kiedykolwiek.

Fin zacisnęła usta, zwalczając łzy.

- Nie potrafię bez ciebie żyć, Ryan.

Pokiwał głową, a jego serce paliło do niej taką miłością, że aż bolało.

- Ja też nie potrafię bez ciebie żyć – wyszeptał, a łzy spływały po jego policzkach. - Ale ja tam wrócę. Wiesz o tym, prawda? Muszę dokończyć to, co razem z Jake'iem zaczęliśmy. Ta wojna... Muszę to dokończyć za nas obu. Jeśli

tego nie zrobię, to tak jakby on zginął na darmo i nie mógłbym tego zaakceptować.

Fin ujęła dłońmi jego twarz, ocierając łzy kciukami.

- Wiem – wyszeptała.

- Kendall? Fin? - zawołał Kyle.

Odwrócili się, dostrzegając Kyle'a przeczesującego wzrokiem ciemność.

Ryan odchrząknął.

- Tutaj, stary.

Kiedy zza rogu wyszedł Ian i stanął za Kyle'em, Fin podniosła się i podeszła do niego, wściekła. Ryan zachwiał się na nogach, a Kyle nieudolnie spróbował ją powstrzymać.

- Niech cię szlag, Ian! Jak śmiałeś? - wrzasnęła i wbiła pięść w jego klatkę piersiową. - Przestań wszystko pogarszać. Już nie jesteśmy razem!

Ian cofnął się, chwytając ją za nadgarstki z wystarczającą siłą, aby ją unieruchomić.

- Fin...

Kyle objął Fin w talii i odciągnął ją, zanim dotarł do nich Ryan.

- Łapy precz od niej, dupku! - warknął.

- Wyrządziłeś już wystarczająco dużo szkód – wysyczała Fin do Ian'a. - Po prostu idź stąd.

Ryan chwycił Fin i przyciągnął do siebie, a ona schowała twarz w jego pierś.

- Proszę, zabierz mnie do domu, Ryan.

Ignorując Ian'a, owinął ją ramieniem, pochylił się i pocałował w ucho, wyszeptując:

- Dobrze, kochanie

Rozdział 11

Serce Ryan'a waliło boleśnie, kiedy usiedli w taksówce, wracając do domu. Chciał przyciągnąć do siebie Fin, posadzić na kolanach i trzymać ją tak przez wieczność. Zamiast tego, sięgnął dłonią, by ująć jej rękę w swoją. Splatając palce, oparł je na swoim udzie i spojrzał przez szybę w nocny krajobraz, a Fin ścisnęła jego dłoń, jakby czerpała siłę z tego dotyku.

Czy on dobrze postąpił? Powiedział Fin, że nie może bez niej żyć. Nie było już od tego odwrotu. Zawsze myślał, że jest silny – umysłem, ciałem, sercem – ale nie był w stanie walczyć bez Fin.

Wojsko i SAS od zawsze było jego marzeniem – jego szansą, by stać się kimś, ocalać życia, pokazać rodzicom, że był coś wart. Ale po latach walki ze swoją przeszłością, ta niewdzięczna suka wciąż przypominała mu o tym, że wcale nie wygrywa tej wojny.

Zostanie żołnierzem było jego ucieczką, jego walką z demonami, które go dręczyły, a Fin była jedyną osobą, która mogłaby powstrzymać go przed wieczną tułaczką. Dopóki tu była, mógł biec tak daleko i szybko, jak chciał, ale dla niej zawsze by wracał.

- Ryan, wszystko w porządku?

Gapił się w okno i nie był w stanie spojrzeć jej w twarz.

- Już nie pamiętam, kiedy było wszystko w porządku, Fin.

- Opowiesz mi o tym kiedyś?

Obserwował ulice, które mijali, siedząc w taksówce, wiozącej ich do domu Fin.

- Moja przeszłość ciągle daje o sobie znać – powiedział w końcu.

- Jak?

Ryan odwrócił się i spojrzał na nią, wypuszczając długi, drżący oddech.

- Moja rodzina się rozpadła, kiedy miałem siedem lat i to wszystko przeze mnie. Ty, Julie i Mike. Wy jesteście moją jedyną rodziną i nie chcę tego stracić.

- Co się stało, kiedy miałeś siedem lat, Ryan?

Powracając wzrokiem za okno, przełknął ślinę i zamknął oczy, czując strach i poczucie winy.

- Nie mogę o tym rozmawiać.

Taksówka zatrzymała się przed chatką, a Ryan puścił dłoń Fin, by sięgnąć po portfel z tylnej kieszeni jeansów.

Kiedy Fin chciała podać taksówkarzowi banknot, złapał ją za nadgarstek.

- Ja się tym zajmę, kochanie.

- Ale, Ryan...

Spojrzał na nią w taki sposób, że przestała się upierać. Zadowolony, zapłacił kierowcy i wysiadł z samochodu, po czym pomógł wyjść Fin. Jasne, czerwone światła taksówki zniknęły w oddali, gdy ruszyli ścieżką prowadzącą do chatki.

Fin zanurzyła rękę w torebce, by odnaleźć klucze do drzwi.

- Cholera – wymamrotała, kiedy jej torba upadła na ziemię.

Oboje schylili się po nią w tym samym momencie i Fin uderzyła nosem w jego czoło.

- A! - zajęczała.

Ryan chwycił torebkę, wyprostował się i ujął Fin za łokieć, aby mogła złapać równowagę i zaczął oceniać szkody.

- Cholera, nic nie widzę. Dlaczego nie masz na ganku światła?

- Bo lubię wyzwania – odparła. - Próba włożenia klucza w zamek w stanie wskazującym jest ostatecznym testem zręczności.

Ryan uśmiechnął się, ukrywając konsternację.

- No cóż, oblałaś, kujonie.

- Jestem kujonem. Nie lubisz mądralińskich, Ryan?

- Tylko tych pijanych – dokuczył jej, grzebiąc w torebce. - Jezu, Fin. Jak ty tutaj możesz znaleźć cokolwiek?

Fin zabrała mu ją.

- Oddawaj. Nie zrozumiesz, jesteś tylko mężczyzną.

- No cóż, tobie wcale lepiej nie idzie. Jesteś ślepa – zauważył.

Zatrzymała się, by na niego spojrzeć.

- Potrzebuję okularów jedynie do czytania.

Machnął jej dłonią przed twarzą.

- Widzisz to?

Zaśmiała się, wrywając torebkę z jego rąk.

- W porządku. Możemy tutaj rozbić obóz. Poczekamy do świtu, żebyśmy mogli coś zobaczyć.

- Nie będę spał na pieprzonym ganku.

- Dlaczego nie? Założę się, że spałeś w o wiele gorszych miejscach.

Tak było. Wiele nocy spędził na zewnątrz w brudzie, podczas ćwiczeń czy patroli. Selekcja wstępna była najgorsza. Po przeczesaniu bagien, a później lodowatej wody, spał związany z dłońmi unieruchomionymi za plecami i złączonymi kostkami. Był oblewany wodą co pół godziny, żeby nie spać.

Ale, do kurwy nędzy, nie był teraz na ćwiczeniach, czy na wojnie. Był z Fin. A to wymagało przytulnego łóżka i ciepłej, nagiej skóry.

Ryan opuścił wzrok na jej usta. Wizja tego, jak ostatnio ją uniósł i

przycisnął do ściany, całując te wydatne wargi sprawiła, że zrobił się twardy. Zassał powietrze, kiedy jego krew zmierzała w kierunku spodni.

Nagle, potrzeba wejścia do domu stała się nagląca.

Sięgnął po jej torbę w tym samym czasie, co Fin próbowała mu ją wyrwać i rzucił ją przez trawnik, a cała zawartość wysypała się. Gdzieś tam, w tych ciemnościach były klucze, a Ryan musiał być w środku – nie tylko tego domu.

- No to teraz ale narobiłeś – ogłosiła Fin.

- Kurwa – warknął, gapiąc się na trawnik. - Nie masz gdzieś jakiegoś zapasowego klucza?

Fin położyła dłonie na biodrach.

- Kiedyś zostawiałam klucz nad futryną drzwi, dopóki nie znalazł ich Jake. - Wzięła głęboki oddech i wypuściła powietrze. - Wkurzył się i zagroził, że obedrze Krzywołapa z futra, jeśli zrobię to jeszcze raz. Chyba martwił się, że ktoś go znajdzie i wejdzie do domu pod moją nieobecność. To chyba nie było najlepsze miejsce, żeby schować klucz, ale nigdy nie próbowałam znaleźć drugiej skrytki.

- Bez jaj, to nie było dobre miejsce – warknął, zanim podszedł do miejsca, gdzie leżała torebka. Uklęknął i zaczął szukać. - Założę się, że Jake się teraz z nas śmieje.

Fin uklękła przy nim, jej udo dotknęło jego.

- Tak myślisz? - zapytała cicho.

- Oczywiście. Przez cały czas słyszę jak się ze mnie śmieje. - Zatrzymał się, chwytając kilku przedmiotów, które według Fin były potrzebne na wieczorne wyjście, po czym spojrzał na nią z bólem serca. - Jestem pewien, że słyszę nawet, kiedy do mnie mówi.

- Ty też?

Ryan oblizwał usta.

- Ty... Więc nie tylko ja wariuję?

- Cóż... - Zamyśliła się.

Zaśmiał się cicho, kręcąc głową.

- Co ci mówi, Fin?

Fin urwała źdźbło trawy i zaczęła je skubać.

- No dobrze, yyy.... któregoś dnia cofałam samochód na parkingu przed pracą i o mały włos zarysowałamby samochód dostawczy. Wtedy poczułam, jakby siedział obok i krzyczał na mnie, żebym, cytuję : ' rozbij skarbonkę i kup cholerne auto z napędem na cztery koła'.

- To podobne do Jake'a i w sumie miał rację. Nie jesteś zbyt dobrym kierowcą. Byłabyś bezpieczniejsza w większym samochodzie.

- Cóż – wymamrotała, nachylając się i przebiegając dłońmi po trawniku, aby znaleźć klucz. - No to nie powiem ci, co jeszcze do mnie mówi.

- Czyżby? - Chwycił ją w talii, po czym uderzył plecami w ziemię, a Fin wylądowała na nim.

Cofnęła się, siadając na nim okrakiem.

- Znam sposoby, żebyś zaczęła mówić.

Fin uniosła brew, a Ryan wodził palcem po jej dekolcie, celowo zahaczając o jej kształtne piersi.

Obejrzała się dookoła i spojrzała na ulicę.

- Ryan, jesteśmy na trawniku przed domem.

- A czyja to wina?

- Twoja – wymamrotała, kiedy złapał ją za obie piersi, ocierając kciukami o sutki.

- Kurwa – sapnął, czując wzmożone pożądanie w podbrzuszu.

Przebiegł dłońmi po cienkim materiale jej bluzki.

- Chcę to na tobie rozszarpać.

- O Boże. Nie. Zedrzesz mi skórę.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- A co ty z tym zrobiłaś? Przykleiłaś sobie to coś do cycków?

- Nie! - Pochyliła się nad nim, a Ryan wydał z siebie jęk, kiedy poczuł ciepło jej piersi na swoim torsie. - Jest przyklejona na taśmę.

- Poważnie? Więc mogę cię odpakować? Tak jak prezent? - Wbił w nią swoje biodra, a ten pomysł zaczął mu się coraz bardziej podobać.

- Ryan!

- Rumienisz się, kochanie? Bo twoja twarz jest wystarczająco jasna, żeby oświetlić cały trawnik. Koniecznie musimy znaleźć te klucze.

Przysuwając głowę, złapał w zęby jej dolną wargę i delikatnie ją przygryzł. Usłyszał, jak złapała oddech, zanim otworzyła usta i wślizgnęła do środka swój język. Ryan jęknął, a jego dłonie przesunęły się na włosy, kiedy zaczął ją dziko całować. Pozbawiony tchu, przerwał go i odsunął ją od siebie.

- Potrzebujemy tego pieprzonego klucza.

Po, jak mu się wydawało, całej wieczności próżnego szukania, Fin skoczyła na nogi, trzymając triumfalnie w dłoni srebrny klucz. Ryan wstał i złapał ją za rękę.

- Do środka. Już.

- Nie. - Fin zaczęła ciągnąć go w kierunku bocznej części domu.

- Dokąd idziemy?

- Na podwórko – powiedziała, otwierając bramę.

- Fin...

- Ćśiii.

Ich stopy szeleściły cicho na kamiennej ścieżce, kiedy Fin prowadziła go za niską drewnutnię.

Kiedy dotarli na środek bujnego trawnika, przysunęła się do niego bliżej. Oddychając cicho, Fin wskazała dłonią w górę.

Owijając ramię w jej talii, Ryan spojrzał w ciemne niebo.

- Co?

- Gwiazdy, Ryan. - Odchyliła głowę, odkrywając długą, słodką szyję. - Wiesz, dlaczego świecą?

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią.

- Czy to lekcja astronomii?

- Jeśli będziesz miał szczęście.

- Myślę teraz o innych sposobach na uszczęśliwienie – powiedział do niej.

Fin przewróciła oczami.

- To było okropne.

Zaśmiał się cicho.

- Wiem.

- Spójrz w górę – odparła, zniecierpliwiona.

Ryan w końcu posłuchał i jego oczy spoczęły na migoczących gwiazdach.

- Słyszałeś o narodzinach gwiazdy? To nie jest tak romantyczne na jakie brzmi, to proces zwany nuklearną kumulacją. Znasz to, bo tak samo to wygląda podczas odpalania broni.

Ryan pokiwał głową i spojrzał na nią, ale jej twarz wciąż była skierowana do góry, zajęta nocnym niebem.

- One świecą, bo w ich rdzeniu zachodzą skomplikowane reakcje, które uwalniają wielkie pokłady energii. Wiedziałaś, że może to trwać tysiące lat, żeby pojedynczy foton dotarł z rdzenia na jej powierzchnię? A słońcu, które jest

najbliższą gwiazdą do ziemi, zajmuje osiem minut, żeby jego promienie nas dosięgły? To znaczy, że kiedy patrzysz na słońce, widzisz je takim, jakie było osiem minut temu. A te gwiazdy, na które teraz patrzysz... - Spojrzała na niego i zmarszczyła czoło. - Spójrz w górę, Ryan.

Odkleił wzrok od niej i skupił się jeszcze raz na niebie.

- Widzimy gwiazdy, które istniały wieki, tysiące lat temu. Zajmie to miliard lat zanim zgasną, a Jake miał tylko dwadzieścia siedem.

Ryan przełknął gulę w gardle na jej słowa.

- Co próbujesz przez to powiedzieć, Fin?

Spojrzała na niego z oczami pełnymi łez.

- Że to nie ma znaczenia, czy żyjesz miliard lat, czy tylko chwilę, tak jak Jake. Znaczenie ma to jak jasno świecisz, kiedy żyjesz, a Jake świecił tak mocno, że aż raziło to moje oczy.

Poruszony, Ryan schował twarz w jej szyję, wdychając jej zapach.

- Jesteś taka piękna – wyszeptał, zachrypniętym głosem. Odsuwając się, ujął w dłonie jej twarz i spojrzał na nią intensywnie. - Ty świecisz tak samo jasno, skarbie.

Jej oczy były tak szeroko otwarte i tak pełne miłości, że zabolowało go serce.

- Ty też, Ryan – odparła cicho.

Spuszczając wzrok, Fin delikatnie odkleiła bluzkę od swojej skóry i zdjęła ją przez głowę. Cofnęła się o krok i ściągnęła spódnicę. Ryan z zapartym tchem oglądał ją okrytą jedynie w czarną koronkę.

- Chcę cię tutaj, Ryan, pod gwiazdami.

- Fin – wysapał.

Zdjęła buty i podeszła do niego, chwytając za rąbek jego koszuli.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Ręce do góry.

Podniósł ramiona, kiedy ona zdjęła mu koszulę i rzuciła na trawę pod stopami. Ryan skopał z siebie buty, a jego palce sięgnęły za klamrę paska. Lekki dotyk jej palców na nagiej skórze brzucha sprawił, że zadrżał boleśnie.

- Tylko nie rób za dużo hałasu – dokuczyła mu.

Pochylił się, żeby zdjąć skarpetki. Prostując się, spojrzał jej w oczy.

- Skarbie, sprawię, że będziesz krzyczeć moje imię tak głośno, że za każdym razem, kiedy spotkasz swoich sąsiadów, będziesz się palić ze wstydu.

- Taa? - Złapała go za pasek, zanim odpięła guzik jego jeansów i rozpięła rozporek.

Ryan zassał powietrze, kiedy jej palce błędziły po jego twardej męskości.

- Cóż, oni teraz są też twoimi sąsiadami, Ryan.

Znieruchomiał, jego serce waliło w piersi.

- Co?

Fin opuściła jego spodnie, a on bez namysłu z nich wyszedł. Zamiast się wyprostować, uklękła na miękkiej trawie i przebiegła dłońmi po wewnętrznej stronie jego ud.

- Wprowadzisz się do mnie, Ryan? - Chwyciła jego bokserki i wślizgnęła pod nie palce. Obejmując jego nogi dłońmi, otarła się o niego delikatnie piersiami.

Uwielbiała patrzeć na jego szorstkie, twarde ciało, ale dotykanie jego skóry było jeszcze lepsze. Usłyszała jego drżący oddech, kiedy opuściła mu bokserki do kostek.

Prosić go o cokolwiek, kiedy klęczała tuż przed nim było nieczystym zagraniem. Wiedziała o tym. Przebiegła palcami w górę jego nóg i zacisnęła je na pośladkach, po czym pochyliła się i polizała powolnie jego męskość, od

nasady po sam czubek.

Z ust Ryana uciekł jęk.

Tak, to było wyjątkowo nieczyste zagranie, ale miała już dość stania w miejscu i biernego patrzenia jak znowu ją opuszcza. Skoro musiał wrócić do Afganistanu, to chciała wykorzystać każdą cholerną minutę, zanim to zrobi.

- To zależy – wymamrotał, kiedy Fin owinęła go dłońmi i zaczęła zmysłowo krążyć końcówką języka po jego czubku.

Odsuwając się, spojrzała na niego spod rzęs i zaczęła poruszać dłonią powolnym dotykiem.

- Od czego?

- Od tego, czy znowu będziesz chciała mnie wykopać, jeśli zacznę kosić trawnik – wymamrotał.

Fin chwyciła go mocniej, a Ryan zajęczał.

- Podoba ci się? - wymamrotała. - Coś jeszcze?

- Czy mogę karmić kota i pomagać ci w domowych obowiązkach, a ty nie pomyślisz, że chcę przejąć twoje życie?

Fin odsunęła się, opierając dłonie na biodrach.

- Nie przestawaj - zaprotestował, uśmiechając się do niej szeroko. - No dobra, obiecuję, że nie zrobię nic, żeby ci pomóc w domu.

- Ryan! - Zacisnęła usta, próbując zwalczyć uśmiech. - Kto tu teraz jest mądralą?

Ryan zaśmiał się cicho, zanim jego twarz posmutniała.

- Nie mogę bez ciebie żyć, pamiętasz? Oczywiście, że się do ciebie wprowadzę.

Musiał dostrzec szalejące emocje w jej oczach, bo spojrzał na nią z udawaną drwiną i skrzyżował ramiona.

- A teraz dokończ to, co zaczęłaś.

Prostując się, wzięła go z powrotem w usta, drażniąc go dłońmi i językiem. Czowała jak walczył ze swoją samokontrolą.

- Przestań już – sapnął po dłuższej chwili.

- Nie.

- Fin, zaraz dojdę – ostrzegł ją zachrypniętym głosem.

- A to źle?

- Tak – warknął, oddychając ciężko. - Chcę być w tobie, tam, gdzie moje miejsce.

Cofnął się i chwycił z ziemi koszulę. Rozłożył ją na trawie.

- Połóż się – rozkazał.

- Jesteś taki władczy.

- A tobie się to podoba.

- Ale tylko z tobą – powiedziała.

Trawa ugięła się lekko pod ciężarem koszulki i Fin położyła się na niej.

- Wykonane – powiedziała do niego, kiedy uklęknął między jej nogami i zawisnął nad nią. - Co zamierzasz ze mną zrobić?

Jego ciemne oczy ogrzewały ją.

- Bardzo nieprzyzwoite rzeczy, kochanie.

Serce stanęło jej w gardle.

- Ryan – wyszeptała, ujmując w dłonie jego twarz. - Tak bardzo cię kocham.

Ryan zawładnął jej ustami, językiem zwiedzając jej wargi i smakując ją bez opamiętania. Nagle odsunął się i patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a jego pierś unosiła się i opadała ciężko na jej.

- Chciałbym powiedzieć, że też cię kocham, ale to nie będzie

wystarczające.

- I tak to powiedz – wyszeptała.

Drżącą dłonią, odgarnął jej jedwabne kosmyki z czoła.

- Kocham cię, Fin. Zawsze cię kochałem. Od chwili, kiedy weszłaś na te szkolne schody, potknęłaś się wprost na moje serce. Nigdy nie przestanę. Będę cię kochał dłużej, niż gwiazdy świecą na niebie.

- Okej – odparła. Obraz zamazały jej łzy wzbierające w oczach, gdy uśmiechnęła się do niego. - To chyba było wystarczające.

Pochylił się i przygryzł jej ucho.

- A teraz mogę już robić z tobą te nieprzyzwoite rzeczy?

- Koniecznie – wymamrotała, czując ciepło jego dłoni, które pieściły jej piersi.

Chrzanić sąsiadów. Ryan miał rację. Wkrótce po tym jak zaczął lizać i całować każdy centymetr jej ciała i poruszał się w niej mocno i szybko, zaczęła jęczeć i krzyczeć jego imię. Miną tygodnie, zanim pozbędzie się rumieńca z twarzy na widok swoich sąsiadów.

Ryan spojrzał na nią, kiedy usiadła na nim okrakiem. Jego ciało zrosił pot i wziął kilka głębszych oddechów, żeby dojść do siebie.

- To teraz, kiedy udało ci się mnie rozebrać, możemy wejść już do środka?
- powiedział, tracąc oddech.

Fin otworzyła szeroko oczy.

- O cholera!

Ryan zmarszczył czoło.

- Co?

- Nie mam pojęcia, co zrobiłam z kluczem - zajęczała.

Ryan zaczął się śmiać, a ten dźwięk powiódł echem dookoła podwórka w

ten cichy, wczesny poranek.

Rozdział 12

Poranne promienie słoneczne leniwie wdarły się przez okno. Fin przekręciła się na bok i zamrugała. Ryan był obok niej, leżał na brzuchu z twarzą przyciśniętą do poduszki. Był taki piękny, ale nawet w śnie wyglądał na zmęczonego.

Będę cię kochać dłużej, niż gwiazdy świecą na niebie.

Te słowa w tym samym czasie złamały jej serce i posklejały je na nowo. Ryan ją kochał. Był tutaj. Z nią. Niczego więcej nie potrzebowała. Uśmiech zaczął wkradać się na jej twarz, dopóki nie uderzyło w nią bolesne wspomnienie o Jake'u. Powtarzało się to każdego ranka, ale tym razem, kiedy jej oczy zapiekły, przytuliła się do Ryan'a. Błądziła palcami po jego pokrytych bliznami, opalonych plechach.

Jego reakcja była natychmiastowa. Z dzikim, intensywnym spojrzeniem, Ryan przekręcił się i chwycił ją za gardło, zaciskając palce z agresywną siłą.

- Ryan – wysapała, walcząc z jego dłonią. - Boli – zakaszła.

Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia, po czym zabrał rękę.

- Fin. O mój Boże.

Fin wzięła kilka głębszych oddechów w palące płuca i porała drżącą dłonią szyję.

- Przepraszam – wyszeptwała. - Nie powinnam była...

- Nie. - Ryan przekręcił się na bok i zawisnął nad nią, odsuwając jej dłoń.

Zmarszczył czoło i dotknął delikatnie skóry na jej szyi. - Przepraszam. Nic ci nie jest? - Pochylając się, złożył kilka pocałunków. - Kochanie... - Jego wzrok przeszukiwał jej twarz. - Nie powinno mnie tu być – wymamrotał i wstał pośpiesznie z łóżka.

- Nie! - krzyknęła ochryple, zatrzymując Ryana w miejscu. - Teraz tu mieszkasz. Nie możesz stąd uciec. Musisz zostać. - Jej dolna warga zadrżała. - Zostaniesz i porozmawiasz ze mną.

Ryan przetarł oczy i usiadł na skraju łóżka. Pochylając się, oparł łokcie na kolanach i wlepił wzrok w podłogę.

- Spałeś?

Westchnął ciężko.

- Nie za wiele.

- Czy ty...

- Fin. - Ryan obrócił się, żeby spojrzeć w jej twarz, po czym wyciągnął dłoń i przebiegł nią po jej nagiej piersi. Chwytnąc jej biust, spojrzał na nią znad gęstych, ciemnych rzęs. - Jak mam spać, kiedy ty leżysz obok mnie zupełnie naga? - odparł zaczepnie.

Serce Fin zaczęło bić szybciej, kiedy spojrzała w jego oczy i dostrzegła ból, który starał się zamaskować.

- Ryan – wyszeptała i położyła dłoń na jego udzie.

Nie powiedziała nic więcej. Bała się. A co, jeśli jej miłość nie wystarczy? Czy zaleczy głębokie rany, które życie zadało jego sercu? Czy on zawsze będzie złamanym człowiekiem, który nigdy w pełni nie będzie jej?

Zadzwonił jej telefon. Ryan spojrzał na ekran, zanim jej go poddał.

- To twoja mama.

Fin spojrzała na telefon i odebrała połączenie.

- Finlay, skarbie - usłyszała. - Jak się udała ostatnia noc?

- To długa historia.

- Och... Cóż, możesz mi o tym opowiedzieć wieczorem. Przyjdiesz na obiad?

- Tak, oczywiście, będę.

Ryan uniósł pytająco brwi.

- W zasadzie – powiedziała, patrząc na niego. - Będziesz musiała przygotować jeszcze jedno nakrycie przy stole.

Ryan pokręcił energicznie głową.

- Fin – poruszył bezdźwięcznie ustami. - Nie.

- Tak?

- Ryan też będzie – powiedziała do matki.

Usłyszała jak cicho zaklął, po czym przekręciła się na łóżku, odwracając się do niego plecami.

- Długo go nie widziałam – powiedziała Julie szeptem. - To prawie tak, jakbyśmy stracili dwóch synów.

Fin przełknęła gulę w gardle, kiedy jej matka załkała.

- Mamo – wyszeptała.

- Nic mi nie jest. - Julie odchrząknęła. - Nic mi nie jest – powtórzyła, ale Fin wiedziała lepiej.

- Jak tata? - zapytała Fin, odwracając jej uwagę.

- Twój tata ma się świetnie.

- Mamo...

- Więc widzimy się wieczorem – powiedziała w tym samym czasie co córka. - I ... dziękuję Fin, że weźmiesz ze sobą Ryana.

Kiedy skończyła rozmowę, Fin odłożyła ostrożnie telefon na stolik przy

łóżku.

- Nie pójdę, Fin. - Ostrzegawczy ton w jego głosie sprawił, że milczała dłuższą chwilę, gapiąc się w dłonie, aż urwała złamany paznokieć, który zniszczyła przy szukaniu klucza.

- Oni chcą cię zobaczyć – powiedziała w końcu.

Ryan wstał i podszedł do drzwi.

- Nie będę teraz przez to przechodził.

- Ryan? - zawołała.

Zatrzymał się, ale się nie odwrócił.

- Ty... - Fin zamilkła, nagle wahając się, po czym oblizła usta. - Ale wciąż chcesz się tu wprowadzić, prawda?

Odwracając się, Ryan uśmiechnął się szeroko, lecz nawet to nie zamazało smutku w jego oczach.

- Oczywiście. Wszystko, co kiedykolwiek ci powiedziałem, było prawdą, Fin. Nigdy we mnie nie wątp.

Wzdrygnęła się na jego słowa. Jeśli wszystko co kiedykolwiek jej powiedział było prawdą, to czy naprawdę cierpiał tak bardzo, że chciał zasnąć i już nigdy więcej się nie obudzić? Nawet dla niej?

- Dobrze. - Czołgając się na skraj łóżka, postawiła stopę na podłodze i wstała. - O, Boże – wymamrotała, kiedy ciemność pojawiła się przed jej oczami – zupełnie jakby ktoś wyssał światło.

Zachwiała się i upadła ciężko na kolana i dłonie.

- Fin! - krzyknął Ryan.

Fin zamrugła, starając się coś zobaczyć. Dookoła niej pojawiły się ramiona i została podniesiona do góry.

- Chryste, kochanie, ty prawie nic nie ważysz – warknął.

Po chwili obraz przed nią stał się wyraźny, wyostrając zmartwienie malujące się w jego oczach.

- Ryan. - Zwalczyła nagłą falę paniki i zmusiła się na uśmiech. - Potknęłam się, kiedy wstawałam z łóżka. Nic mi nie jest. Możesz mnie postawić na ziemię.

- Ale nie chcę.

- Cóż... - Pochyliła głowę. - Mam nogi, ale jeśli chcesz mnie nosić tak przez wieczność, to ci na to pozwolę.

- Jesteś pewna, że się tylko potknęłaś?

Fin pokiwała głową. Ostatnią rzeczą, jaką teraz potrzebował, było martwienie się o nią. Pewnie potrzebowała tylko coś zjeść.

Ryan spojrzał na nią.

- Tak, jestem pewna! - dodała. - Poważnie, wątpisz w to, czy się potknęłam o własne nogi?

- Racja – wymamrotał.

Przytulając ją do piersi, wyniósł ją przez drzwi.

- Dokąd mnie zabierasz? Nie mamy na sobie ciuchów.

Docierając do kanapy w salonie, położył ją i pocałował szybko w usta.

- Przyniosę ci szlafrok – odparł.

Spojrzała na niego z kanapy i utkwiała wzrok na jego tyłku, kiedy odchodził.

- Potem, przygotuję dla ciebie śniadanie, a po tym jak zjesz, będziesz tylko dla mnie przez cały dzień.

Jej żołądek przekoziółkował na ten pomysł.

- Dobrze. Umieram z głodu! - zawołała.

Tak jak obiecał, Ryan zrobił tak duże śniadanie, że sam przyznał, że nie jest w stanie tego zjeść. Wymagało to szybkiej wizyty w sklepie, bo Fin żyła dotychczas na pomarańczach i starym serze.

Wzięła prysznic, kiedy go nie było. Jej rozmierzwione włosy opadały na ramiona, ubrała się w biały podkoszulek i krótkie spodenki. Mimo, że wczoraj wieczorem wyglądała jak Anioł Grzechu, lubiła ubierać się zwyczajnie. Miała w sobie naturalne piękno, które nie potrzebowało takiej oprawy. Ryan nie znał tej dziewczyny, którą spotkał wczoraj w barze, ale tą? Tą znał doskonale. To ona przyprawiała go o szybsze bicie serca, a jego dłonie pragnęły jej dotyku.

Fin ugryzła kawałek tosta, a jego wzrok opadł na jej usta, kiedy oblizwała z warg okruszki.

- Co?

Ryan skrzyżował z nią spojrzenie przy małym śniadaniowym stole.

- Nie musisz na mnie patrzeć. Jem.

Pokiwał głowę. Tak, jadła. Ale zmuszała się. Zrobił mentalną notatkę, żeby mieć oko na to, co i w jakiej ilości bierze do ust.

- Więc ile masz swoich rzeczy? - zapytała.

- Niewiele. Tylko to co jest w bazie. Jedyłą rzeczą na jaką wydawałem pieniądze jest samochód - oznajmił, podnosząc swoją kawę. - W poniedziałek pójdziemy otworzyć wspólne konto w banku. Mam tam swój żółd. Weźmiesz te pieniądze, żeby zapłacić rachunki, dobrze?

Fin skrzywiła się.

- Ryan, mam swoje własne pieniądze. Miałam ci przelać połowę pieniędzy Jake'a.

- Fin. - Chwył jej dłoń. - Zróbmy to jak należy. Zrobimy wycenę. Oddam ci połowę wartości tego domu. Nie obchodzi mnie, co zrobisz z tymi pieniędzmi. Zainwestuj je gdzieś.

Spojrzała na niego.

- Ryan, nie potrzebuję ich. Nie musisz tego robić.

Ryan potarł szczękę, zastanawiając się jak dobrać słowa, żeby jej nie zranić, ale chyba bez tego się nie obejdzie.

- Chcę żebyś po mnie dziedziczyła, kochanie. Jeśli coś mi się stanie dostaniesz wszystko. Chcę, żeby tak było.

Fin odłożyła widelec, wściekłość i cierpienie paliło ją w oczy.

- Dobrze – powiedziała, pewnym głosem. - Jeśli mi się kiedykolwiek coś stanie, ty dostaniesz wszystko po mnie.

Spojrzał na nią ostro, przelatykając strach. Jego pragnienie jej było tak głębokie i tak całkowicie pochłaniające, że nic nie mogłoby mu jej odebrać. Nie pozwoliliby na to.

- Nic nigdy ci się nie stanie.

- Oczywiście, że nie – zgodziła się szybko, a jej wzrok opadł na talerz.

Słowa nie wystarczyły. Musiał to zobaczyć w jej oczach.

- Spójrz na mnie, Fin.

Podniosła wzrok.

- Obiecuj mi. Nie ważne co będziesz robić, będziesz na siebie uważać. Dla mnie.

- Obiecuję, jeśli ty też mi to obiecasz.

- Cholera jasna – warknął ze złością. Jego krzesło odsunęło się, kiedy wstał. Prośba, żeby na siebie uważał, oznaczała, że musiałby rzucić wszystko kim był, żeby dotrzymać tej obietnicy. - Wiesz, że nie mogę ci tego obiecać.

Fin wstała, jej oczy płonęły, kiedy spojrzała na niego.

- Mówiłeś mi o miłości, a teraz odejdziesz ode mnie z taką łatwością i będziesz narażać swoje życie! Wiesz jakie to dla mnie trudne?

Nie odpowiedział, bo wiedział doskonale jakie to trudne. Gdyby była na jego miejscu i musiałaby narazić swoje życie, to by go zabiło.

- Wiesz? - krzyknęła.

- Przepraszam – odpowiedział.

- Nie będę prosić cię, żebyś mi to obiecał – powiedziała. - Chcę tylko, żebyś wiedział, że patrzenie na to jak wyjeżdżasz, będzie jedną z najtrudniejszych rzeczy, jaką będę musiała zrobić.

Ryan wziął ją w ramiona i położył dłoń płasko na jej piersi.

- Każdą częścią siebie tu będę - powiedział i zamknął oczy, skupiając się na jej sercu, które biło szybko i równomiernie pod jego palcami. - Oddechem, sercem i życiem. Nigdy cię nie opuszczę, jeśli zachowasz to wszystko w sobie.

- Niech cię szlag, Ryan – wyszeptała ostro.

Otworzył oczy, a Fin oplótła ramionami jego szyję i przysunęła go do swoich ust.

- Co? - wysapał.

- Chcę być na ciebie zła, ale mi to utrudniasz.

Mrucząc, podniósł ją w swoje ramiona. Zanosząc ją do salonu, położył ją na kanapie. Jego serce waliło mocno, spojrzał na kobietę, którą kochał odkąd tylko pamiętał. Fin była taka niezwykła, bystra, tak całkowicie słodka, że nie mógł uwierzyć, że była jego tak samo jak on należał do niej. Zawładnęła nim. Ilekroć wdychał jej zapach, zabierała od niego ból. Nikt inny nie mógł tego dokonać.

- Czy ja ci wystarczę, Ryan?

Rozkładając jej nogi, Ryan klęknął między nimi i położył dłonie na jej udach.

- Co masz na myśli?

Skrzyżowała z nim spojrzenie. Jej oczy były dużą, bezdenną otchłanią zieleni.

- Żeby budzić się z tobą rano?

Jego ciało napięło się.

- Powiedziałaś, że zawsze mówisz mi prawdę – ciągnęła dalej.

Ryan przesunął dłonią wyżej na jej uda i zacisnął je.

- Myślałem, że cię straciłem, Fin. To co powiedział Ian, miało dla mnie sens. Że jestem tylko przypomnieniem tego, co się stało Jake'owi i że powinienem cię zostawić w spokoju. Ten pomysł, żeby dać ci odejść, żebyś mogła się pozbierać po jego stracie... Czulem jedynie wielką, czarną pustkę.

- Uwierzyłeś mi, prawda? Kiedy powiedziałam ci, że wcale tak nie jest. Dzisiaj rano, kiedy obróciłam się na bok, a ty byłeś obok...

- Nie przypominaj mi o tym, co zrobiłem.

- Dobrze – odparła prosto. - Ale twoja obecność zabrała tyle cierpienia. Potrzebuję ciebie przy sobie. Mama i tata też cię potrzebują.

Jak mógł spojrzeć Mike'owi i Julie w oczy, wiedząc, że woleliby, żeby to on zginął, a nie Jake? Co, jeśli zaczną go obwiniać? Nie mógłby znów przez to przechodzić.

Pokręcił głową.

- Nie dzisiaj, Fin. Pójdę po swoje rzeczy, kiedy ty będziesz na kolacji, dobrze? Dzisiaj chcę cię mieć całą dla siebie. - Jego wzrok opadł na jej usta. - To co będziemy robić?

Przestała naciskać na Ryana, żeby poszedł do jej rodziców. Na razie.

Zamiast tego, udała, że głęboko rozważa jego pytanie.

- Cóż – wyjęczała. - Trawnik wymaga koszenia i moje warzywa potrzebują wody. Mógłbyś się tym zająć, kiedy ja trochę popracuję.

Ryan usiadł na piętach z uniesionymi brwiami.

- Jake obiecał, że odmaluje płot, więc to też trzeba zrobić. Może zrobię listę?

Ryan wstał i zaczął odchodzić.

- Ej! - zawołała. - Dokąd się wybierasz?

Ryan odwrócił się, szczerząc i powoli odpiął zamek.

Fin opuściła wzrok i jej oddech ugrzązł w gardle, kiedy dostrzegła, że owinął wokół siebie dłoń.

- Wygląda na to, że mam dużo do zrobienia. Szybko zajmę się tym, abym mógł w końcu zacząć.

- Ryan!

Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

- Cholerni faceci - wymamrotała.

Zeskoczyła z kanapy, wstała i poszła za nim. Chwytnąjąc za klamkę, otworzyła drzwi i zajęczała. Ryan był już nagi i stał przodem do niej. Miał skrzyżowane ręce, a uśmiech ciągle gościł na jego twarzy.

- Co tak długo?

Fin zacisnęła usta, walcząc z uśmiechem.

- Och, przepraszam, Ryan. Nie wiedziałam, że tu będziesz. - Zdjęła podkoszulek i zrzuciła spodenki z majtkami.

Wzrok Ryana palił, kiedy ją skanował.

- Przyszłam tylko umyć zęby, ale wrócę, kiedy łazienka będzie mniej zatłoczona. - Odwróciła się i ledwie wzięła krok, kiedy Ryan owinął ją

ramionami i przyciągnął do siebie.

Jego twarda męskość przycisnęła się do jej kręgosłupa, kiedy pochylił się i wyszeptał w jej ucho:

- A gdzie ty się wybierasz? Nie miałaś przypadkiem umyć zębów?

Fin oblizwała usta.

- Może.

Ryan podniósł ją i postawił przed umywalką. Spotkała jego wzrok w lustrze, kiedy błędził dłonią po jej plecach i krzywiźnie tyłka.

- Nie pozwól mi ciebie powstrzymać.

Powiedziała coś w odpowiedzi, ale nie miała pewności, co to było.

- Fin? - Jego ramiona owinęły się dookoła jej żeber, aby ją przytrzymać. - Kochanie?

Fin zamrugła, a jej tętno wzrosło, kiedy świat przed nią znowu zaczął się zamazywać.

Rozdział 13

Ryan zatrzymał samochód przed samotnym domem z czerwonej cegły. Jego twarz była niewzruszona, ale w środku aż dygotał od wspomnień domu i rodziny, której nie widział od dziesięciu lat.

Nic się nie zmieniło. Dom wyglądał nieco starzej i bardziej przygnębiająco, niż zapamiętał.

- *Dlaczego tutaj przyjechałeś?* - usłyszał cichy, chłodny szept przy uchu.

- Raczej 'dlaczego ty tu jesteś' byłoby lepszym pytaniem, Jake. Wyłaż z mojej głowy.

Śmiech Jake'a rozbrzmiał w niewielkiej przestrzeni.

- *Nie mogę, Kendall. Nie chcesz dać mi odejść.*

Łzy napłynęły Ryanowi do oczu, ale nie pozwolił im wypłynąć.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- *Żartujesz, prawda? Miałbym siedzieć ci w głowie do końca twojego życia? Chcesz zwariować?*

- Tak samo jak ty?

- *No, i to jest Ryan, jakiego znam.*

Spojrzał ostro na dom. Biały tynk wymagał malowania, ogród pielęgnacji, ale mimo wszystko był schludny i czysty.

- Cóż, cieszę się, że chociaż ktoś ma pojęcie kim jestem.

Wyciągnął kluczyk ze stacyjki, wysiadł z auta i zmusił się, by podejść do drzwi frontowych. Kiedy czekał, aż ktoś odpowie na jego pukanie, czerpał siłę z myśli o Fin.

Nie chcąc jej budzić, wyszedł, kiedy spała. Zostawił dla niej liścik na poduszce, w którym napisał, że ma kilka rzeczy do załatwienia i wróci później. Martwił się, że jeśli powie jej dokąd się wybiera, ona będzie nalegać, żeby iść z nim, a nie potrafił jej odmawiać, nawet jeśli chodziło o to.

Już od dwóch tygodni mieszkali razem i każdego dnia obserwował ją ostrożnie. Zarzekała się tamtego dnia w łazience, że ma zawroty głowy z przemęczenia. Po kilku miesiącach pełnych emocji i tak gwałtownej utracie wagi, to cud, że była całkiem zdrowa. W ciągu ostatnich kilku tygodni zaczęła lepiej jeść i po tym, jak Ryan wymusił na niej obietnicę, że jeśli jeszcze raz to się powtórzy, będzie musiała pójść do lekarza, zostawił ten temat w spokoju.

Zapukał jeszcze raz. Gdy drzwi w końcu się otworzyły, opuścił dłonie wzdłuż ciała.

- Ryan.

Pokiwał głową beznamiętnie.

- Mamo. - Jego wzrok opadł na kobietą dłoń zawiniętą na klamce, po czym spojrzał w jej twarz. Czuł się inaczej, bardziej do niej zdystansowany. Zupełnie tak, jakby znał ją bardzo dawno temu. - Mogę wejść?

Odsunęła mu się z drogi i przyglądała dłonią ciemnobrązowe kosmyki. Pamiętał je jako długie, lśniące fale, ale teraz sięgały jej ramion i były gładkie.

- Nie spodziewałam się ciebie.

Po tych wszystkich latach, nie było jej stać na nic lepszego?

- Cóż, nie spodziewałem się zaproszenia.

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Wyjechałeś.

Zdenerwowany, wszedł do środka.

- A jak myślisz, dlaczego to zrobiłem?

Większość mebli, po których przebiegł wzrokiem, było nowych. Nie. Nie nowych, po prostu innych, zmienionych. Zdjęcia wciąż wisiały na ścianie, niczym smutne, zapomniane przez Boga relikwie. Przebiegł po nich wzrokiem z ogromnym bólem serca.

- Chciałbyś wziąć niektóre z tych zdjęć, Ryan? - zapytała cicho jego matka.

Miał tylko jedno w portfelu. Było wyblakłe i zniszczone. Wyjmował je ciągle i gapił się w nie, zastanawiając się jakie byłoby jego życie, jeśli wciąż by żyła. Zawsze się zastanawiał. Nie mógł przestać tego robić i był już tym cholernie zmęczony.

Przełknął z trudem.

- Tak, proszę.

- Możesz wybrać które chcesz. Przynieść ci coś do picia.... czy coś?

- Nie. - Odwrócił się do niej twarzą i chwilę obserwował jak pocierała dłońmi, owinięte wokół siebie ramiona. - Gdzie jest tata? - zapytał.

Kobieta westchnęła.

- Rozwiedliśmy się dawno temu, Ryan. Nie widziałam twojego ojca od lat.

Uniósł brwi.

- Och. Czy to...

- Niektórzy ludzie, kiedy tracą dziecko, nigdy w pełni się z tego nie pozbierają. Twój ojciec był jedną z takich osób. To nas zabijało. Pamiętasz jaki dla ciebie był, jaka ja byłam. Straciliśmy również ciebie, to nasza wina, wiem, ale...

- Mamo – przerwał jej i wziął głęboki wdech, po czym wypuścił powietrze.

Dlaczego nie potrafił jej nienawidzić? Chciał, ale to było takie beznadziejne uczucie. W jego sercu nie było miejsca na nienawiść. Ale na miłość do matki również. Spojrzał na nią, naprawdę na nią spojrział. Była chuda i blada, wyglądała jak zupełnie przeźroczysta wersja osoby, którą kiedyś była.

Jego serce złagodniało.

- Może jednak się czegoś napiję.

Zarumieniła się.

- O-oczywiście. Ymm...kawy?

- Czarnej, bez cukru.

- Pójdę zrobić. Może wybierzesz w tym czasie jakieś zdjęcia?

Wyszła z pokoju, a on ruszył w kierunku ściany z fotografiami. Przebiegł wzrokiem po każdej z nich.

Jego siostra promieniała szczęściem, patrząc na niego ze zdjęć. Kiedy zamknął oczy, w jego pamięci pojawiły się żywe obrazy z dnia, w którym zmarła.

- Mamo! - krzyknął głośno, łapiąc piłkę - Wychodzę zagrać w piłkę.

- Tylko nie odchodź za daleko – zawołała z kuchni. - Niedługo będzie obiad!

- Czy ja też mogę iść, Ryan? – zawołała jego mała siostra.

- Nie, Kass. Nie umiesz łapać. Masz dwie lewe ręce.

Ryan westchnął, odpychając od siebie to wspomnienie. To za bardzo bolało. Po takim czasie powinno być mu łatwiej, ale ból wciąż nachodził go równie żywy jak wtedy.

Jego mała siostrzyczka chodziła za nim wszędzie z tymi szczenięciami

oczami, a on zawsze był palantem, który kazał jej zostawić go w spokoju. W dzień w którym zginęła, był tym dniem, tym pieprzonym dniem, w którym jej uległ. W jego młodym umyśle, Kassidy była głupią, wkurzającą dziewczyną, która zawsze się o coś potykała. Była niezdarna, tak samo jak siostra Jace'a. Mimo, że się różniły, gdy spotkał Fin pierwszego dnia szkoły, wtedy kiedy upadła na schodach, Boże, to tak, jakby znów zobaczył swoją siostrę. Od tamtego dnia obserwował Fin uważnie, bał się, że coś złego jej się przydarzy, tak jak jego siostrze.

- To nie była twoja wina, Ryan – zapewnił cichy głos zza jego pleców.

Ryan otworzył oczy, przełykając nagły przyływ wściekłości. Odwracając się, spojrzał na matkę z zaciśniętą szczęką, bo żył z poczuciem winy, bólem, przemocą i nienawiścią własnych rodziców; czuł to na każdym kroku, każdego dnia.

- Dwadzieścia lat – warknął. - Żyłem z tym dwadzieścia lat i musiałem przyjść do ciebie po takim czasie, żebyś powiedziała te krótkie małe słowa, które wtedy mogły zmienić całe moje życie.

Kobieta usiadła na jasną, puszystą kanapę za sobą i drżącą dłonią odstawiła kawę na mały stolik. Kiedy puściła filiżankę, złączyła dłonie i zacisnęła mocno palce.

- Przepraszam.

Ryan otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale kobieta zaczęła ciągnąć dalej, nim zdążył się odezwać.

- Wiem, że to tylko słowa i że nie mają znaczenia, ale kiedy Kassidy umarła... nie mogłam się z tym pogodzić. Czułam się kompletnie zagubiona, jakbym przez wszystkie te lata stała obok swojego ciała. Twój ojciec... zawsze był porywczy, ale on... o, Boże – zajęczała, ścierając łzy, które spływały po jej

twarży. - Jak on mógł cię bić za tak błahe rzeczy? Byłam tak pogrążona we własnym cierpieniu, że nic nie zrobiłam. I nagle któregoś dnia, już nigdy nie wróciłeś do domu. Tak bardzo się z tego cieszyłam - powiedziała.

Te słowa bolały.

- Nie chciałaś mnie tutaj.

- Nie, nie chciałam. Nie byłam na tyle silna, żeby postawić się twojemu ojcu, Ryan. Chciałam, żebyś znalazł się z dala od niego. Miałeś Mike'a i Julie opiekowali się tobą, to było lepsze, niż mieszkanie w takim domu.

Ryan otworzył usta.

- Wiedziałaś, gdzie byłem?

Zaszlochała.

- Tak.

Ryan usiadł na krześle, obok niej.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś.

- Obserwowałam cię. Czasami siedziałam w samochodzie i patrzyłam jak grasz w rugby z Jake'iem. Mike ci pomagał, Julie pocieszała, a ich córka, Finlay, zawsze trzymała nos w książkach, albo ci się przyglądała. Znajdowanie się na uboczu twojego życia bolało, ale nie zasłużyłam na nic więcej. Dobrze się czułeś u Tannerów. Uśmiechałeś się. Więc odeszłam i wróciłam do twojego ojca, a nocami panicznie się bałam, że wrócisz. Kiedy byłeś starszy i wyższy, twój ojciec przestał się tobą interesować i zaczął więcej pić. - Spojrzała na niego. - Jesteś teraz taki duży, większy niż przypuszczałam. Kiedy teraz cię widzę, zastanawiam się, jaka byłaby Kassidy.

Ryan spojrzał na swoje dłonie. On również myślał o tym nie raz. Pewnie Fin i Kassidy zaprzyjaźniłyby się, jeśli jej życie nie byłoby takie krótkie.

- Byłaby piękna - powiedział, na co jego matka westchnęła ciężko w

milczeniu.

- Jake nie żyje – wymamrotał.

Jej dolna warga zadrżała.

- Wiem. Mówili o tym w wiadomościach. Zawsze, kiedy słyszałam o śmierci żołnierza w Afganistanie, wstrzymywałam oddech i się modliłam. Tak mi przykro, Ryan.

Dlaczego on w ogóle o tym wspomniał?

Wstał gwałtownie.

- Powinienem już iść.

- Och... ale nie wypiełeś kawy.

Świat mu się zawalił, a ona mówiła o kawie? Kurwa. Musiał stamtąd wyjść i zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Może innym razem.

Ruszył w stronę drzwi, a ona sięgnęła po różne zdjęcia na ścianie. Włożyła mu je do rąk, podtrzymując, gdy jedno miało wypaść.

Ryan zatrzymał się i spojrzał na kobietę.

- Mamo. Zasłużył na to, cieszę się, że go wyrzuciłaś.

- Ryan - wyszeptala i sięgnęła po jego dłoń, po czym ścisnęła ją. - Masz w sobie cichą, wewnętrzną siłę i nie mam pojęcia skąd ona się bierze. Nie jestem do ciebie podobna. Jestem słaba i zmęczona, nigdy nie byłam w stanie poradzić sobie z twoim ojcem. Nie wyrzuciłam go. Sam odszedł.

Ryan pokiwał głową. Jego matka miała rację. Nie była silna, ale typ ludzi, którym byli jego rodzice, sprawiał, że on musiał pracować podwójnie ciężko, żeby nie stać się kimś takim jak oni.

- Jesteś teraz szczęśliwsza? - zapytał cicho.

- Nie wiem czy kiedykolwiek będę, ale jest lepiej. A ty?

Jego myśli powędrowały natychmiast do Fin, a jego puls przyspieszył. Była schowana bezpiecznie w jego sercu.

Uśmiechnął się do matki.

- Zaczynam.

Ruszył do wyjścia.

- Ryan! - krzyknęła, a jego pierś zacisnęła się boleśnie na wspomnienie tego głosu. Wołał go, gdy był mały, więc odwrócił się do niej i teraz. - Zadzwoń do mnie czasem. Jeśli chcesz. Mój numer jest w książce telefonicznej.

Pokiwał głową i zsalutował, zanim wszedł do samochodu.

- Cóż, nie poszło tak źle. - Uruchomił silnik i stał pot z czoła. - Nie sądzisz, Jake?

- *Ja nie myślę. Jestem tylko głosem w twojej głowie, pamiętasz?*

- W ten sposób chcesz mi przypomnieć, żebym pozwolił ci odejść i ryzykował, że znów będę sam?

- *Po prostu przeczytaj mój list, Kendall.*

- Dlaczego? Żebym się z tobą pożegnał?

- *W życiu nie ma pożegnań. Są tylko rozstania na chwilę.*

Ryan jechał wzdłuż wybrzeża z północnej części miasta, wracając do Fremantle. Spojrzał na Mettams Beach, gdzie Mike i Julie zabierali ich w każdy

weekend.

- Zatrzymaj się tutaj, Kendall.

Ryan wjechał na parking i zgasił silnik. Siedząc w aucie, spojrzął na horyzont.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy ukradliśmy ojcu farbę i złożyliśmy pakt nieśmiertelności na kamieniu?

Pamiętał. Mieli tylko trzynaście lat i schowali farbę w torbie na treningi. Kiedy Mike i Julie wzięli Fin na nurkowanie, pobiegli przez plażę i użyli pędzli i farby Mike'a, żeby namalować swoje imiona na skałach. Kiedy ich przyłapano, obaj musieli wrócić i zeskrobać napisy, ale nigdy tego nie zrobili.

- Myślisz, że wciąż tam są, Tanner?

- Idź i zobacz.

Otwierając drzwi, wysiadł z samochodu i zassał świeże, słone powietrze. Sięgnął do środka i wziął list od Jake'a z pudełka na rękawiczki. Zdjął buty i schował je do auta, po czym podwinął nogawki jeansów i ruszył piaskiem w stronę skał, gdzie on i Jake godzinami snuli marzenia o swoich przyszłych misjach w armii.

Zajął mu chwilę, żeby przypomnieć sobie, gdzie były ich imiona, ale w końcu je znalazł. Przetykając gulę w gardle, przebiegł palcami po farbie.

- Co malujesz, Kendall?

Ryan odwrócił się i wyszczerzył do Jake'a. Ostre słońce oświetlało jego nagą klatkę piersiową. Trzymał pędzel wysoko, a białe plamy zdobiły skały, po których przechodzili.

- 'Ryan rządzi!'

Jake wybuchnął śmiechem.

- *Ale z ciebie fiut.*

- *Przynajmniej mój jest większy. A ty co malujesz?*

- *Prawie skończyłem.*

Ryan wstał, balansując na kamieniach, żeby spojrzeć Jake'owi przez ramię.

Przeczytał po cichu. ' Jake Tanner. Kto się odważy, ten wygrywa.'

Otworzył usta i spojrzał na Jake'a

- *Napisałeś motto żołnierzy SAS.*

Jake wyszczerzył się do niego szeroko. Jego blond włosy było rozczochrane od wiatru i piasku, a zielone oczy błyszczały ekscytacją.

- *No. Chyba nie myślisz, że pozwolę ci zrobić to samemu, co?*

Ryan przełknął ciężko na to wspomnienie.

- *Pieprzyć cię, Jake – wyszeptał, kiedy morska bryza omiotła jego włosy. - Byłeś i cię nie ma, a teraz muszę zrobić to sam. - Czekał na odpowiedź, ale nie usłyszał nic z wyjątkiem dźwięku fal rozbijających się o skały.*

Kiedy słońce zachodziło za horyzont, w końcu wślizgnął palce do koperty i wyciągnął kartkę papieru. Łzy zamazywały mu widok, kiedy rozkładał pojedynczą stronę. Odczekał, aż miną, zanim skierował wzrok na słowa.

Kendall,

Przysypianie w trakcie treningów było beznadziejne, ale zostawienie Cię samego, żebyś dokończył to, co zaczęliśmy razem to chyba już przegięcie, co?

Przepraszam.

Pomimo tego, co zawsze mówiłeś, z nas obu to Ty byłeś silniejszy. Ja jedynie uśmiechałem się trochę łatwiej, ale oboje wiemy dlaczego.

Ty i Fin macie teraz tylko siebie. Zaopiekuj się nią dla mnie. Ma tak wielkie serce, a większość niego jest przepełniona Tobą.

Pamiętasz, jak miała czternaście lat i próbowała nauczyć się grać na klarnecie? Oboje chcieliśmy wsadzić sobie stopery w uszy, żeby tego nie słyszeć. Wiem, że to samo czułeś, kiedy grałem na gitarze, ale to była zemsta za to, że wylałeś na moje spodnie fasolkę na stołówce. Taa, wiedziałem, że to Ty, dupku.

Chcę, żebyś dał moją gitarę Fin. Nie ma pojęcia jak na niej grać, ale się nauczy. Bedzie kontynuowała tradycję Tannerów grania kiepsko świetnej muzyki i będzie Cię wkurzać tym zamiast mnie.

Pamiętasz, kiedy nacięliśmy dłonie nożem kuchennym mamy i podaliśmy sobie ręce? Pamiętasz, co wtedy powiedziałem?

Ryan zamknął oczy i przywołał tamto wspomnienie. To było kilka tygodni po incydencie z farbą na plaży. Pełnia księżycy oświetlała podwórko bladym światłem, kiedy siedzieli ze skrzyżowanymi nogami naprzeciwko siebie na trawie.

- Jake? Co robisz? - zawołała Fin, stojąc w drzwiach.

- Nic, Fin. Odejdź! - krzyknął Jake w odpowiedzi, marszcząc czoło.

- Widziałam cię z nożem. Lepiej nie rób nic głupiego, bo powiem mamie.

- Zajmij się swoimi sprawami!

- To nie jest nic głupiego, Fin – zawołał Ryan, przyglądając się jej w bladym świetle. - Obiecuję.

Jej oczy rozszerzyły się, kiedy pokiwała głową do niego.

- Okey, Ryan – odpowiedziała i po przelotnym spojrzeniu na Jake'a weszła do środka.

Jake uniósł brew na przyjaciela.

- Ona zawsze się ciebie słucha.

Ryan wyszczerzył się głupio.

- Może dlatego, że budzę respekt.

Jake pacnął go w ramię i roześmiał się, kiedy Ryan wylądował na trawie.

- Chyba w twoich snach, dupku. A teraz, daj ten nóż. Chcę zacząć.

Ryan usiadł, pozbywając się trawy z włosów i podał mu nóż. Obserwował, jak Jake przykłada ostrze do dłoni i wbija je w prawą rękę.

- Kurwa, Jake. To nie miało być aż tak głębokie.

Jake posłał mu szeroki uśmiech.

- Bez bólu nie ma zabawy. Twoja kolej.

Ryan poczuł ostry, palący ból w żołądku, kiedy rozciął skórę. Upuszczając nóż na ziemię, spojrzał w górę. Jego ciemne spojrzenie skrzyżowało się z zielenią oczu Jake'a, po czym wyciągnął do niego dłoń.

- Bracia do samego końca.

Jake wziął jego rękę i chwycił ją pewnie, a krew spłynęła na przedramię Ryana.

- Nie będzie żadnego końca. Będziemy braćmi na zawsze.

- Braćmi na zawsze – powiedział Ryan na głos.

Mimo że serce go bolało, Ryan uśmiechnął się na to wspomnienie i powrócił do czytania listu.

Nigdy nie zapomnij tych słów.

Kocham Cię, bracie.

Jake.

- Uratowałeś mi życie, Jake – wymamrotał, zachrypniętym głosem.

Jak teraz sobie bez niego poradzi? Przyjaciel dał mu tyle szczęśliwych wspomnień i powód, żeby oddychać.

- Uratowałeś mi życie i nawet o tym nie wiedziałeś.

- Jak to zrobił?

Ryan wzdrygnął się, słysząc za sobą głos Fin.

Odwrócił się, mrużąc oczy przed słońcem, aż w końcu ją dostrzegł.

Miała na sobie cienką, żółtą sukienkę z wąskimi ramiączkami, które trzymały się na kościstych ramionach, a para brązowych sandałów zwisała z jej prawej dłoni. Wzrok miała skupiony się na liście, który Ryan ścisnął w palcach.

- Kocham was oboje. Chcę tylko żebyście byli szczęśliwi, wiesz o czym mówię, prawda?

- Dał mi ciebie – powiedział cicho Ryan.

Złożył list, schował z powrotem do koperty, starając się nie zwracać uwagi na drżące dłonie i wsunął go do kieszeni.

- Zawsze mnie miałaś – oznajmiła zwyczajnie.

- Chodź tutaj – powiedział do niej, klepiąc skałę między jego nogami.

Fin przeszła chwiejnym krokiem po kamieniach i usiadła gdzie prosił. Ryan przysunął do siebie jej plecy, dopóki się nie uspokoiła, a jej ramiona spoczęły na jego udach.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Głowa Fin opadła do tyłu, opierając ją na zgięciu jego szyi.

- Dzwoniła Rach. Widziała twój samochód i pomyślała, że jesteśmy na plaży. Przyszłam, bo się o ciebie martwiłam – wyznała.

- Nic mi nie jest.

- To dlaczego siedzisz tutaj sam?

Ryan pochylił głowę i pocałował ją w skroń.

- Byłem dzisiaj u moich rodziców.

- Och, Ryan. - Jej palce wbiły się w jego nogi. - Opowiesz mi o tym?

- Moja siostra zmarła, kiedy miałem siedem lat – powiedział do niej Ryan, starając się utrzymać rezon.

Zbyt długo ta strata nad nim ciążyła.

- Co? - wysapała, próbując się odwrócić, ale Ryan trzymał ją zbyt mocno, nie mogła się ruszyć.

- Po prostu... pozwól mi to z siebie wyrzucić.

Pokiwała głową.

- Były między nami tylko dwa lata różnicy, ale cholernie mnie wkurzała. Brała moje zabawki i malowała je kolorowymi kredkami, które nie chciały się zmyć. Niszczyła wszystko, czego dotknęła. Nie celowo. Po prostu była nieuważna i roztrzepana. Była tak podobna do ciebie, Fin. Miała duże oczy i słodki uśmiech. Byłaby teraz w twoim wieku, ale nie dożyła piątych urodzin.

- Wygląda na to, że chciała skupić na sobie twoją uwagę. Dbała o ciebie, tak samo jak ja, Ryan.

- Dbała o mnie – wyszeptał ochryple. - Teraz to wiem.

- Jak miała na imię?

- Kassidy.

- Kassidy Kendall – powtórzyła.

Imię jego siostry w ustach Fin brzmiało tak pięknie, zupełnie jakby w jakiś sposób przywróciło Kass do życia.

- Co jej się stało?

Zamknął oczy i opowiedział jej.

- *Mamo!* - krzyknął głośno, chwytając piłkę i wyszedł przez drzwi. - *Idę pograć w piłkę.*

- *Tylko nie odchodź za daleko – zawołała z kuchni. - Niedługo będzie obiad!*

- *Ryan, mogę iść z tobą?* - wrzasnęła Kassidy.

- *Nie, Kass. Nie umiesz łapać piłki. Masz dwie lewe ręce.*

- *Mamo!* - krzyknęła Kassidy. - *Ryan nie chce mi pozwolić zagrać.*

- *Ryan – odparła z ostrzeżeniem w głosie. - Weź siostrę ze sobą, albo możesz iść prosto do swojego pokoju.*

- *Dobra!* - krzyknął wściekle, a chwilę później, Kassidy wybiegła przez drzwi z szerokim uśmiechem na twarzy.

- *Miej na nią oko, Ryan!* – krzyknęła jego mama.

Ryan kopnął piłkę mocno i zaśmiał się, kiedy Kass upadła na ziemię, nieudolnie próbując ją złapać.

- *Całkiem nieźle.*

Dziewczynka zacisnęła szczękę i chwyciła piłkę, po czym kopnęła ją tak mocno, że Ryan aż otworzył szeroko usta.

- *Ej, to było dobre. - Zamiast jej dokuczyć, jak planował, oddał siostrze piłkę, tym razem delikatniej.*

- *Zrób to jeszcze raz.*

Tak też zrobiła.

- *Zaczekaj!* - powiedział Ryan, kiedy miała kopnąć do niego piłkę. - *Zobaczmy, kto kopnie dalej.*

- *Okey. - Kassidy uśmiechnęła się, skupiając na piłce. - Patrz na to, Ryan!*

Ustawiła piłkę i cofnęła się o parę kroków. Spojrzała na brata i

uśmiechnęła się wesoło, zanim podbiegła do piłki, dociskając mocno nogę. Piłka poleciała wysoko nad trawę. Ryan obserwował jak skręca i ląduje z hukiem na ulicy.

Odwrócił się do Kassidy.

- Zaczekaj tu, pójdę po nią. - Ale powiedział to do powietrza. - Kass! Nie! - zawołał, kiedy zobaczył jak jej małe nóżki przebierają szybko w stronę ulicy. - Kassidy! - krzyczał.

Jego puls przyspieszył gwałtownie. Zaczął biec za siostrą, aż usłyszał pisk opon i mrożący krew w żyłach huk ciała, uderzającego mocno o ziemię.

Wystrzelił pędem przez gęstą trawę, ledwie zauważając kamienie, które raniły go w stopy. Serce zacisnęło się mu boleśnie, kiedy uklęknął przy małym, wykręconym ciele dziewczynki całej we krwi.

Zamrugła ledwo przytomnie.

- Ryan? Nie czuję się zbyt dobrze.

Ktoś krzyczał z tyłu, ale głośny szum w uszach Ryana zagłuszał wszystko. Jedyne co widział, to duże, brązowe oczy swojej siostry.

- Nic ci nie będzie, Kass.

Spróbowała pokiwać głową.

- Widziałeś, jak kopnęłam? - wyszeptała.

- Widziałem – odparł, a łzy spływały po jego twarzy. - Kopiesz lepiej niż ja.

Dziewczynka zakaszlała, drobinkami krwi plamiąc koszulkę Ryana.

- O, Boże – wymamrotał, kiedy usłyszał odległe wycie syren.

Kassidy przelknęła z trudem.

- Ryan? Czy w niebie są kotki? Tatuś nigdy nie pozwolił mi na kotka, a zawsze chciałam go mieć.

Ryan pociągnął nosem i starł łzy rękawem.

*- Tak, w niebie są kotki, ale ty się nigdzie nie wybierasz, zostajesz tutaj.
Zostań ze mną, Kass. Dam ci kotka, obiecuję.*

Fin wybuchła płaczem i odwróciła się do Ryana, wtulając w jego ramiona.

- Zmarła, zanim przyjechało pogotowie - wyszeptał. - W tym dniu straciłem całą rodzinę. Moja matka nie wychodziła tygodniami z pokoju Kass, a ojciec obwinał mnie za to, co się stało. Pozwoliłem mu na to. Chciałem być na jej miejscu. Tak samo jak chciałem być na miejscu Jake'a. - Zalało go znajome poczucie winy. Przytulił Fin i schował twarz w jej szyję. - Jeśli mógłbym być na jego miejscu, zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem. Zrobiłbym to, Fin. To nie Jake miał zginąć. To miałem być ja. - Głos mu się łamał, a spływające po twarzy łzy, wsiąkały w jej miękkie włosy. - To miałem być ja – wyszeptał ochryple.

Fin odsunęła się od niego i zmusiła go do spojrzenia w swoje płonące złością oczy.

- Nie mów tak – rozkazała. - Nie mów tak. To nie powinien być żaden z was... Ale to ty wróciłeś do domu, Ryan – wyszlochała. - Wróciłeś i, Boże dopomóż, czuję taką ulgę, że tutaj jesteś.

Jego serce zabiło mocniej słysząc jej słowa. Ujął w dłonie jej twarz, po czym pocałował rozpaczliwie. Odpowiedziała natychmiast, wtapiając się w jego ramiona, a on zacisnął mocno oczy, czując słodką agonię trzymania ją w swoich objęciach. Całował ją dopóki nie stwierdził, że nigdy nie będzie miał tego dość.

Fin odsunęła się, dysząc ciężko, po czym przyłożyła swoje czoło do jego.

- Tak bardzo cię kocham, Ryan.

- Ja ciebie też kocham.

- Wrócisz teraz do domu?

Ryan stał kciukami jej łyzy z policzków i pokiwał głową.

- Oczywiście.

Szli w stronę parkingu, trzymając się za ręce, a kiedy Ryan otworzył drzwi swojego samochodu, zatrzymał się, żeby na nią spojrzeć.

Fin otworzyła drzwi auta i odwróciła się do niego.

- Ryan?

- Tak?

- Masz jakieś zdjęcia Kassidy?

Pokiwał głową.

- Mam jedno, które noszę ze sobą, ale mama dała mi więcej.

- Może moglibyśmy zawiesić je w salonie, obok zdjęć Jake'a?

Ciepło zalało całe jego ciało.

- Byłoby świetnie.

Fin pomachała mu i wsiadła do swojego auta. Ryan wyjechał za nią na główną ulicę i poczuł ciche, chłodne westchnienie na swoim ciele. Przeszedł go dreszcz. Miał wrażenie, jakby Jake siedział tuż obok niego, na miejscu pasażera.

- *Braćmi na zawsze, prawda, Kendall?*

Ryan uśmiechnął się szeroko.

- *Braćmi na zawsze, Tanner.*

Rozdział 14

- Kochanie, wróciłem.

Mimo, że Ryan zabrzmiał na zmęczonego i pozbawionego humoru, jego słowa wywołały u Fin dreszczyk podniecenia.

Mieszkali razem już cztery tygodnie, ale wciąż wszystko było dla nich nowe. Teraz Fin z łatwością dostrzegała, że odrzuciła Ian'a, bo pragnęła właśnie *tego*. By spełniło się to, trzymane w głębi serca, marzenie.

W korytarzu Ryan przywitał się z Krzywołapem, a Fin słysząc to, zaczęła pospiesznie sprzątać bałagan z kuchennej ławy. Chwyając za blaszkę, którą przed chwilą wypełniła ciastem, otworzyła drzwi piekarnika i wrzuciła ją niedbale do środka.

- Co robisz?

Jego słowa rozległy się tak blisko, że aż podskoczyła. Z rozszalałym tętnem, zatrzasnęła drzwiczki piekarnika i stanęła przed Ryanem.

Miał na sobie mundur. Ze skrzyżowanymi ramionami opierał się o kuchenkę i przyglądał się jej unosząc brwi.

- Nic – skłamała, starając się uratować swoją niespodziankę.

Chciała wszystko przygotować przed powrotem Ryana, ale musiała zostać dłużej w pracy. *Tak się dzieje, kiedy mówisz ludziom, że chcesz wyjść wcześniej. Nagle wszystko staje się pilne.*

Ryan spojrzał przez jej ramię, więc Fin przesunęła się w bok, by zasłonić mu widok na ten okropny bałagan. Ale jej ruch osłonił piekarnik, a Ryan

natychmiast wskazał na niego z błyskiem oskarżenia w spojrzeniu.

- Pieczesz ciasto.

Fin pochyliła głowę i wzruszyła ramionami.

- Taa, no wiesz, to dla Krzywołapa.

Na twarzy Ryana pojawił się uśmiech, rozświetlający jego ciemne oczy i zapierający dech w piersiach. Skinął na nią brodą.

- Chodź tutaj.

Nie potrzebowała tego zaproszenia, aby do niego podejść. Objęła jego szyję ramionami, a kiedy ją uniósł, owinęła nogami jego biodra i pocałowała mocno. Ryan wbił palce w jej nogi i czując jej język, wypuścił z głębi piersi zwierzęcy pomruk. Gdy po dłuższej chwili Fin przerwała pocałunek, z trudem łapała oddech. Ryan odchylił głowę do tyłu i znaczył językiem ścieżkę na jej wyeksponowanej szyi, zanim przygryzł wrażliwą skórę.

- Och – wymamrotała, pocierając biodrami o niego.

- Boże, jak ja tego potrzebowałem – wysapał ochryple, liżąc ją w górę i dół. - Potrzebowałem cię. Myślałem o tobie cały pieprzony dzień.

Ryan spojrzał na nią spod przymrużonych powiek, a ona uśmiechnęła się miękko.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Ryan.

- Pamiętałaś – wymruczał.

- Nigdy nie zapomniałam. Każdego roku, kiedy ciebie nie było, piekłam dla ciebie tort.

Oparł czoło o jej i wyszeptał cicho:

- Kochanie...

Fin zamknęła oczy.

- Nie wiedziałam gdzie jesteś, ani co robisz, ale nawet jeśli ciebie tu nie

było, chciałam mieć świadomość, że masz tort urodzinowy.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Ryan uniósł brwi.

- A kto zjadał mój tort?

- Ja - wyszczerzyła się. - I Krzywołap. A jeśli coś zostało, zanosiałam resztę do pracy.

Ryan przebiegł wzrokiem po kuchennej ławie i zatrzymał go na misce, schowanej w kącie. Posadził Fin na ławie i poszedł po naczynie, po czym wrócił i stanął między nogami dziewczyny. Następnie włożył palec w gęstą, kremową masę.

Przez ciało Fin przeszedł gorący dreszcz, kiedy obserwowała, jak Ryan powoli oblizuje swój palec.

- Mmm, kochanie. To jest pyszne.

Sięgnął ponownie do miski, a Fin pacnęła go w dłoń.

- Zostaw coś do ciasta.

Ryan uśmiechnął się, sięgając po jeszcze odrobinę.

- To mój tort.

Posmarował kremem krzywiznę jej piersi.

- Co ty robisz? - sapnęła.

Pochylając się, zaczął zlizywać ciasto z jej skóry.

- O. Boże – wysapała, zaciskając pięści w jego włosach. Cała drżała czując wilgotne ciepło jego języka.

- Wynagradzam ci te wszystkie lata, kiedy nie mogłem zjeść tego tortu.

Po tych słowach zapragnęła piec mu je codziennie, do końca swoich dni.

Tymczasem on wślizgnął dłonie pod rąbek jej ładnej, różowej sukienki i przesunął je wyżej po jej nagich udach.

- Cudownie smakujesz – wymruczał.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi.

Ryan znieruchomiał, napinając mięśnie i chwytając Fin mocniej.

- Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś.

- Otwórz te drzwi, zanim je wyważę – krzyknął Kylie.

Ryan jęknął, opierając głowę na ramieniu Fin.

- Zrobiłam - westchnęła, a Ryan odsunął się od niej o krok, pozwalając zejść z ławy. - Otworzę.

- Hej – zatrzymał ją, zmuszając, by na niego spojrzała. - Dziękuję. Za to, co zrobiłaś.

- Po prostu cieszę się, że tu jesteś.

Ryan uniósł delikatnie kąciki ust.

- Ja też. - Starł z jej policzka resztkę kremu. - Ja otworzę – powiedział i zniknął w korytarzu.

Chwilę później do kuchni wszedł Kyle, a za nim Tex, Monty i Galloway.

Przywitali się z Fin całując ją w policzek, po czym podeszli do lodówki, by wypełnić ją piwem, a następnie otwierając szafki, wyciągnęli miski i nasypali do nich chipsy.

Włączyli telewizor, ustawiając kanał sportowy. Kyle podał Ryanowi drugie piwo i owinał ramieniem Fin uśmiechając się do niej szeroko.

- Jak się miewa moja dziewczynka?

Ryan odchrząknął wymownie.

- Ej, dostałem pingwina z Antarktydy - wyszczerzył się Kylie. - A ty co dostałeś?

Ryan skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

- Dostałem Fin – odpowiedział.

- Wygrałeś – wymamrotał Kyle, po czym opuścił wzrok na klatkę

piersiową dziewczyny i iskra rozbawienia zaświeciła w jego orzechowych oczach.

- Fin? Coś tutaj masz.

Zarumieniła się zauważając płamę z masy na swojej piersi.

- Co to tak w ogóle jest? - zapytał Kyle.

Fin chwyciła za ściereczkę z umywalki.

- To mój tort urodzinowy – warknął Ryan. - Którym się delektowałem, dopóki nie wtargnęliście do naszego domu.

- Ryan! - burknęła Fin z uśmiechem. - Bo nie dostaniesz później prezentu.

Zająknął się.

- Później? Dlaczego nie mogę dostać go teraz?

Fin zarumieniła się ponownie.

- Bo nie.

- To musi być coś fajnego – powiedział Tex z buzią pełną chipsów, siedząc wygodnie w fotelu ze wzrokiem wklejonym w telewizor.

- Chryste, Ryan. - Kyle poklepał go po plecach, idąc do salonu. - Ty farciarzu.

- Przepraszamy na chwilę – powiedział Ryan.

Chwycił Fin i mimo jej oporu, zaciągnął ją na korytarz.

- Ryan. Co ty wyprawiasz?

- Chcę swój prezent.

Po raz kolejny u drzwi rozległo się pukanie, ale otworzyły się same, zanim ktokolwiek zareagował. Do środka weszła Rachael, a za nią kuzynka Fin – Laura i Jess, jej przyjaciółka ze studiów.

Ryan wskazał głową na salon.

- Wszyscy są tam - zakomunikował dziewczynom.

Fin wzruszyła bezradnie ramionami, widząc szeroko otwarte oczy przyjaciółek, po czym wskoczyła do sypialni.

Obróciła się i skrzyżowała ramiona.

- To było niegrzeczne.

- Nie obchodzi mnie to. Mam urodziny. Mogę robić, co chcę.

Zadrzała. Ryan uśmiechnął, wiedząc jak bardzo uwielbiała jego dominującą naturę.

- Zapamiętam to sobie, kiedy będą moje urodziny.

- Dobrze. Nie mogę się już doczekać. A teraz zdejmuj sukienkę.

- Ryan! Nie. Mamy gości i ciasto w piekarniku.

- Więc zrobimy to szybko. - Skrzyżował ramiona i oparł się o zamknięte drzwi, zza których dochodził zduszony śmiech ich przyjaciół. - Zdejmuj, albo ją na tobie porwę.

Fin zamknęła oczy, czując dreszcze na jego słowa.

- Spodobałoby ci się, prawda? Kiedy zdarłbym z ciebie tą sukienkę.

W jego pociemniałych oczach widać było determinację. Podszedł do Fin, a jej oddech ugrzązł w gardle. Chwyciła za rąbek sukienki i ściągnęła ją jednym, zdecydowanym ruchem. Wzrok Ryana spoczął na cienkiej, różowej koronce, która ledwo utrzymywała jej biust.

- Lubię cię w różowym – wymamrotał ochryple, po czym jego wzrok powędrował niżej i znieruchomiał. - Co to, do cholery, jest?

- To twój prezent – wyszeptała.

- Podejź do łóżka i połóż się, kochanie – rozkazał.

Idąc, czuła na sobie jego wzrok. Wspięła się na miękką, chłodną pościel i położyła na plecach. Ryan zawisł nad nią, zahaczył kciuki o jej koronkowe majtki i zsunął je pośpiesznie. Drżącymi dłońmi, dotknął bandaż, który

pokrywał zagłębienie jej prawego biodra, aż w końcu delikatnie odkleił plaster razem z całym opatrunkiem.

- Fin – wysapał. - Ja... - Przełknął, oniemiały, wpatrując się w swoje wytatuowane imię.

Pierwsza litera była większa, a na jego końcu znajdowało się małe różowe serduszko.

Spojrzał jej w oczy.

- Jest piękny.

Fin zatonęła w blasku miłości jego spojrzenia.

- Kiedyś ktoś mi powiedział, że zawsze będę jego. Nawet jeśli nie będzie go przy mnie. Ja należę do ciebie, Ryan, i nawet jeśli musisz mnie opuścić, zawsze będę twoja.

Ryan pochylił się nad nią, przybliżając swoje usta do jej.

- Jest doskonały. Ty jesteś doskonała.

- Fin! - krzyknęła Rachael z korytarza. - Piekarnik pika. Zrób coś, żeby przestał!

- Cholera – wymamrotała Fin.

Śmiejąc się, Ryan wstał i chwycił Fin za rękę, pomagając jej zejść z łóżka. Sięgnął po sukienkę i podał ją jej.

- Lepiej wyjdźmy stąd i uratujmy mój tort - powiedział.

Fin wzięła od niego sukienkę i włożyła ją przez głowę.

- Myślałam, że się pospieszymy?

Ryan pokręcił głową, podszedł do niej i wyciągnął włosy spod jej sukienki.

- Nie mogę się śpieszyć po tym, co zobaczyłem. Muszę zwolnić. Chcę zasnąć z twoimi udami dookoła mnie i smakiem twoich ust na sobie. Warto

począć jeszcze trochę.

Ryan wrócił do salonu, a Fin pobiegła w przeciwnym kierunku, do kuchni, aby wyłączyć piekarnik.

Tex podał Ryanowi kolejne piwo.

- Ryan, pamiętasz Jess z imprezy pożegnalnej Fin, prawda? - zapytał Tex, gdy się witali.

Pokiwał głową, uśmiechając się uprzejmie. Nigdy nie zapominał twarzy.

- Pamiętam. Miło cię znowu widzieć.

Tex i Monty warknęli w stronę telewizora, kiedy któryś z zawodników wyrzucił piłkę na aut.

Kyle odwrócił wzrok i spojrzał na Ryana.

- No, nie trzymaj nas w niepewności, dupku. Co to za prezent?

Ryan wziął garść chipsów z miski i uśmiechnął się.

- Nie twoja sprawa.

Tatuż był całkowicie niespodziewany i absolutnie piękny. Kremowa, pozbawiona skazy skóra Fin, teraz została naznaczona jego imieniem. Kiedy o tym pomyślał, poczuł gorącą falę pożądania.

- Pokazałaś Ryanowi jego prezent? - zawołała Rachael.

- Jednak go zrobiła? - zapytała ją Laura konspiracyjnym szeptem.

- Tak, zrobiłam – odparła Fin.

Rachael puściła oczko do Ryana.

- Podoba ci się?

Mężczyzna uniósł brwi.

- Widziałaś go?

- Co widziała, do cholery? - wtrącił Kyle, nic nie rozumiejąc z tej enigmatycznej wymiany zdań.

Wszyscy zamilkli i spojrzeli na Fin. Wycierając dłonie w ręczniczek, wzruszyła ramionami i weszła do salonu.

- To tylko tatuaż.

Ryan zmarszczył czoło, patrząc na siadającą na jego kolanach dziewczynę.

- To nie jest jakiś tam tatuaż.

- To imię Ryana – ogłosiła Rachael. - W intymnym miejscu – dodała. - Zabrałam ją dzisiaj w porze lunchu do salonu.

Ryan rozchylił usta.

- Wyszłaś i poszłaś zrobić tatuaż w godzinach pracy? - Poczł nieodpartą ochotę podziękować facetowi, który go zrobił i jednocześnie zmieść go z powierzchni ziemi za to, że położył swoje ręce na jego kobiecie.

Fin obróciła się i spojrzała na niego.

- Cóż... tak. A kiedy miałam go zrobić? Obowiązuje jakiś dekret, który nakazuje robienie tatuażu tylko w weekendy, czy coś?

- Mądralińska.

Puściła do niego oczko.

- Kujony są fajne.

- To jest cholernie gorące – przyznał Kyle, ale Ryanowi nie podobało się, jak patrzył na Fin, zupełnie jakby ta była naga. - Pokaż nam - zaproponował.

- Nie ma mowy – wtrącił Ryan.

Kyle parsknął.

- Pokażesz mi, prawda, Fin?

- Pokażę – odparła, a ciało Ryana napięło się. - Jeśli Ryan się zgodzi.

- Nie – odpowiedział bez chwili wahania.

Kyle wyszczerzył się do niego.

- Ale Bóg kazał się dzielić...

Jess usiadła na puchowej, kremowej sofie i trzymając wino w dłoni, skrzyżowała nogi. Była drobną dziewczyną z czarnymi włosami i niebieskimi oczami. Wyglądała dokładnie tak, jak Ryan zapamiętał z imprezy pożegnalnej Fin.

Była księgową, razem z Rachael narzekały wtedy na brak przystojnych facetów w ich biurze. Ryan odparł, że armia szuka księgowej, więc może spróbowałyby swojego szczęścia tam i roześmiał się głośno, gdy dziewczyny otworzyły szeroko usta.

- Naprawdę? - zapytała Jess z uniesionymi brwiami, kiedy wypatrywała w tłumie Fin. - Jak to możliwe, że mi tego nie powiedziała?

- Może dlatego, że musiałabys się przeprowadzić na drugi koniec kraju – zauważył.

Jess przeprosiła ich na chwilę, kiedy ktoś zawołał jej imię.

- Zaraz wracam. Dokończymy tę rozmowę.

- Nie chce ci się ruszyć tyłka i wcielić się do armii, Rachael? - zażartował, obserwując, jak Jess znika w tłumie.

- Żeby złamać paznokieć?

Uniósł drwiąco brwi.

- To jest twoim priorytetem?

- Nie – powiedziała cicho, patrząc na Fin. - Ale moja rodzina i przyjaciele są. - Obróciła się i zmierzyła wzrokiem jego wojskowy mundur. - A co jest twoim priorytetem, Ryan?

Jego wzrok natychmiast spoczął na Fin, a żołądek zacieśnił się na myśl, że wyjeżdża na Antarktydę następnego ranka.

- Niech ktoś lepiej rozpali grilla, zanim wygryzę dziurę w kanapie – krzyknęła Jess.

Ryan cieszył się, że na razie nie musieli nigdzie wyjeżdżać. Chciał, aby przez kilka następnych tygodni, potrzeby Fin były ich priorytetem.

Wstał, stawiając ją na nogi.

- Ja to zrobię.

- Nie, w porządku, Ryan. Ja zorganizowałam przyjęcie.

Pchnął ją delikatnie na miejsce, z którego właśnie wstał.

- Nie. Usiądź i spędź trochę czasu z dziewczynami.

Kiedy razem ze swoimi kumplami opuścił pokój, usłyszał, jak Laura powiedziała:

- Fin, teraz możesz pokazać nam swój tatuaż.

Kyle obrócił się na te słowa, gotów zawrócić, ale Ryan złapał w pięść jego koszulę.

- Wyjdiesz na zewnątrz i rozpalisz grilla – rozkazał mu, kiwając głową w stronę tylnego tarasu, a sam poszedł do kuchni.

Cztery dziewczyny śmiały się z czegoś głośno, podczas gdy Ryan spojrzał na zawartość lodówki.

- Co mam wrzucić na tego grilla, kochanie?

Fin spojrzała na niego.

- Powinien tam być kurczak i wegetariańskie kebaby na talerzu oraz steki, które zamarynowałam rano.

Przeszukał zawartość lodówki, nie widząc niczego, o czym właśnie wspomniała.

- Pewnie zostało przykryte piwami – zawołała.

Kucając, wyciągnął kilka butelek.

- Mam!

Z rękoma pełnymi jedzenia, dołączył do kumpli na tarasie. Kyle zaczął właśnie rozpalać grilla. Ryan odstawił wszystko na stolik i wziął piwo, które podał mu Monty. Odkręcając nakrętkę, dołączył do salutującego mu zgromadzenia, pełnego urodzinowych życzeń.

Ryan pokiwał głową w odpowiedzi i wlepił wzrok w ziemię. Nie chciał, żeby kumple zobaczyli jego wilgotne oczy, ani zorientowali się co czuje przez to, że nie było z nimi jego najlepszego przyjaciela.

To wydawało się niewłaściwe, że stawał się starszy bez Jake'a. Jake nigdy się nie zestarzeje, nigdy nie będzie już obchodzić urodzin, zawsze będzie miał już dwadzieścia siedem lat.

Jego żołądek zacisnął się w supel. Czy ten ból kiedykolwiek stanie się lżejszy?

- Jezu – wysapał Kyle.

Ryan spojrzał w stronę, w którą patrzył Kyle, na grupę dziewczyn siedzących wewnątrz domu. Sukienka Fin była podwinięta, a jej majtki opuszczone na biodro.

- Ja pierdziele – usłyszał, jak wysapał za nim Monty.

Ryan zastukał w szybę drzwi butelką, a wtedy wszystkie oderwały wzrok od tatuażu Fin i spojrzały na niego.

Kyle odchrząknął.

- Cóż. Dostałeś zajebisty prezent, Kendall – powiedział, kiedy dziewczyny zaśmiały się, a Fin opuściła sukienkę na miejsce.

Ryan uniósł brwi.

- I dalej twój wzrok już nie sięgnie, kapujesz? - warknął.

- Uspokój się, Kendall – odparł z uśmiechem. - Kocham was oboje jak rodzinę.

- Zamknij się, dupku i sprawdź czy grill się już rozgrzał.

Kyle odszedł, żeby sprawdzić temperaturę węgla i z piwem w jednej dłoni sięgnął po stalową szpatułkę.

- Powiedziałaś już Fin? - zapytał Monty.

Pierś Ryana zacisnęła się.

- Jeszcze nie.

Kyle spojrzał ponad ramieniem na niego ze smutkiem na twarzy.

- Lepiej zrób to wkrótce. Te cztery tygodnie szybko zlecą.

Ryan spojrzał przez drzwi na Fin. Nie widział jej takiej szczęśliwej, odkąd... nie mógł sobie przypomnieć.

- Niedługo jej powiem – wymamrotał.

- Muszę schłodzić ciasto, dziewczyny – usłyszał jak zawołała, wstając.

Nagle zamarła w bezruchu, a jej wzrok stał się na chwilę nieobecny. Ryan zmarszczył brwi.

- Fin? - zawołała Rachael.

Dziewczyna spojrzała na Rachael i uśmiechnęła się blado, mówiąc coś i machając ręką.

Czy ona w ogóle coś dzisiaj jadła? Czy tak właśnie przeżywała żalobę, czy raczej tak panowała nad swoim smutkiem? Może powinien kogoś o to zapytać?

- Zaraz wracam – powiedział i wszedł do środka, podchodząc do stojącej w kuchni Fin.

- Masz w sobie jakiś ukryty radar tortowy? - zażartowała.

Złączył brwi.

- Wszystko w porządku?

Fin zatrzymała się, z zawieszoną szpatułką nad ciastem.

- Oczywiście. - Spojrzała na niego z rozszerzonymi oczami. - Dlaczego pytasz?

Ryan wziął głęboki wdech.

- Bez powodu.

Fin włożyła palec w kremową masę i nabrała odrobinę, by mu podać. Zamknęła oczy, kiedy Ryan pochylił się i oblizał go do czysta.

Przełknął krem, wyobrażając sobie jak liże całe jej ciało i momentalnie stał się twardy.

- Możemy już wysłać wszystkich do domu?

Fin zaśmiała się, a Ryan chwycił ją za biodra, przysuwając do siebie.

- Niedługo.

- To dobrze – wysapał w jej usta, po czym pocałował ją długo i powoli.

Rozdział 15

Fin przekręciła kluczyk w stacyjce i samochód Ryana obudził się do życia z głębokim pomrukiem. Przez jej ciało przemknął przyjemny dreszcz, wzburzając krew z podniecenia na ten dźwięk. Kładąc dłonie na kierownicy, spojrzała na Ryana, kiedy otwierał drzwi po stronie pasażera i uśmiechnęła się do niego.

- Nie wierzę, że ci na to pozwalałam - powiedział.

- Do rodziców jest tylko piętnaście minut drogi – zauważyła.

Nie było mowy, żeby wykręcił się od pozwolenia jej prowadzić tego samochodu. Pozwoliła sobie na krótką chwilę radości, ignorując fakt, że samochód wytwarza spaliny, by poczuć brutalną moc auta pod swoim dotykiem. Obniżyła szybkość po swojej stronie, wiedząc, że wiatr smagający jej włosy jedynie spotęguje doznania. Spocone z oczekiwania dłonie z powrotem zacisnęła na kierownicy.

- Jesteś pewien, że mogę prowadzić twój samochód, tak? - Nie wiedziała, dlaczego o to zapytała. To nie miało znaczenia, bo zamierzała prowadzić ten samochód bez względu na to, czy Ryan był pewien, czy też nie.

Pokręcił głową, kiedy wsiadł do środka.

- Nie. Wcale nie jestem pewien. Pozwolę ci prowadzić tylko pod jednym warunkiem.

Jej palce pukały niecierpliwie, kiedy obserwowała, jak Ryan zamyka drzwi.

- Pierwsze słyszę o jakichkolwiek warunkach. O co chodzi?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Nie powiem ci co to jest. Po prostu musisz się zgodzić, a jeśli ci w końcu powiem, nie możesz mi odmówić.

- Dobrze – odparła, wiedząc, że zgodzi się niemalże na wszystko w tej chwili, żeby tylko poprowadzić ten samochód.

Ryan zaczął zapinać pasy, a Fin niepewnie spojrzała na jabłecznik, który leżał na jego kolanach.

Kiedy skończył, spojrzał na nią.

- Pamiętasz pierwszy raz, kiedy wsiadłaś za kółko?

Zaśmiała się na to wspomnienie. Jej tata siedział wtedy na miejscu pasażera. Jego ton głosu był przerażająco cierpliwy – taki sam, kiedy człowiek trzyma duszę na ramieniu. Fin wolałaby już, żeby na nią krzyczał, bo takie zachowanie sprawiało, że jeszcze bardziej się denerwowała.

Jeszcze gorszy był fakt, że jej brat i Ryan siedzieli z tyłu. Jake żartował, że otrzymał bilety w pierwszym rzędzie, by zobaczyć jej klęskę, a Ryan siedział z wymuszonym uśmiechem. Jake nie był na tyle miły – zaczął się śmiać zanim Fin wyjechała z podjazdu. Skąd miała wiedzieć, że sprzęgło i pedał gazu, tak naprawdę to czarna magia? Przecież Tata i Jake, a nawet Ryan radzili sobie z tym bez najmniejszego wysiłku.

Kiedy Fin jechała przez miasto, specjalnie zrobiła rundkę dookoła parkingu przy plaży, gdzie Jake i Ryan często przesiadywali. To był piękny dzień – na niebie nie było ani jednej chmurki, a słońce mocno grzało, więc okolica roiała się od plażowiczów. Fin zaczęła się śmiać, gdy samochód podskakiwał na wyboistej drodze, a Jake błagał tatę, żeby ona przestała specjalnie tamtędy jeździć.

- No nie wiem, czy zrobiłaś postępy – powiedział Ryan.

Fin zmarszczyła czoło pod wpływem jego poważnego tonu.

- Chyba się nie denerwujesz, co? - dokuczyła mu.

Przebiegł palcami po swoich jedwabistych włosach i obrócił się, aby na nią spojrzeć. Róż malujący się na niebie przed zachodem słońca, odbijał się w jego ciemnym spojrzeniu. Ten widok zapierał jej dech w piersi.

- To nie o twoją jazdę samochodem się martwię, kochanie.

Denerwował się spotkaniem z jej rodzicami, ale zupełnie niepotrzebnie. Oni nie przelewali swojego smutku na innych – w przeciwieństwie do ojca Ryana. To jego obwiniał za napięcie jakie czuł na swoich barkach.

- Ryan... Nigdy nie poznałam twojego ojca, ale wierzę, że można nienawidzić kogoś, kogo się nie zna.

- Nie rób tego, Fin. - Chwycił jej dłoń. Zwykle jego dotyk był ciepły, a tym razem był zimny i przygnębiający. - Nie pielęgnuj w sobie nienawiści. Nie chcę, żebyś taka była.

- Na to już za późno.

Wściekłość wzięła nad nią górę już dawno, kiedy Ryan był jeszcze chłopcem, a ona zobaczyła siniaki na jego ciele. Jak można krzywdzić osobę, którą powinno się chronić?

- To już przeszłość, Fin.

- Nie. Nie ważne co widziałeś, czy robiłeś w swoim życiu, Ryan, bo gdziekolwiek się znajdziesz, twoja przeszłość będzie się za tobą ciągnąć. Nie pozwoliłeś jej odejść, bo ciągle tu jest, mieszka między nami. Wciąż próbujesz przed nią uciec i nie mogę patrzeć na to, że po tym wszystkim pozwalasz się dalej jej krzywdzić.

Ryan ścisnął mocniej jej dłoń.

- Pamiętasz tę noc, niedługo po twoich szesnastych urodzinach, kiedy

twój ojciec zabronił ci wychodzić na randki?

Fin pokiwała głową, przypominając sobie uczucie spokoju, jakie ją ogarnęło, kiedy ojciec wyłożył swoje zasady. Pragnęła tylko Ryana, a zakaz randkowania był doskonałą wymówką, kiedy jakiś chłopak poprosił ją o wspólne wyjście.

- Poczulem wtedy ulgę. Nie chciałem, żeby ktoś inny cię miał. Nawet wtedy uważałem cię za swoją. To właśnie tamtej nocy, kiedy poszedłem za tobą na ogród uświadomiłem sobie, że wiesz o moim ojcu. Nie chciałem, żebyś się o tym dowiedziała. Nie chciałem, żebyś mnie tak postrzegła – jako kogoś słabego, bezradnego, zasługującego na współczucie.

- Ryan. - Uniosła brwi. - Ja nigdy nie pomyślałabym...

- Kto ci powiedział? Jake, czy wasi rodzice?

Jej usta rozchyliły się.

- To oni wiedzieli? - Wzrosła w niej wściekłość, mieszająca się ze zmieszaniem. - Dlaczego niczego nie zrobili? - krzyknęła.

- Nie złość się na nich. Próbowali, uwierz mi, naprawdę próbowali, ale... - zamilknął.

- Ale co?

Ryan westchnął.

- Pokłóciliśmy się. Skończyło się na tym, że zagroziłem im, że ucieknę, jeśli coś powiedzą. Byłem młody i zdesperowany, a oni bali się co się ze mną stanie, jeżeli skończę na ulicy. A tak, wiedzieli, że ze mną wszystko w porządku, byli na miejscu, gdybym ich potrzebował.

Fin pokręciła głową.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego nie pozwoliłeś sobie pomóc? Nie rozumiem.

Ryan potarł dłonią szczękę.

- Nie musisz tego rozumieć, Fin.

- Dlaczego nie możesz mi powiedzieć, czemu skazałeś się na taki los?

Gdzieś indziej mógłbyś mieć lepsze życie, mógłbyś...

O, Boże. *Gdzieś indziej*. Z dala od niej. Gdyby to zrobił, możliwe, że już nigdy by go nie zobaczyła.

Jego pierś zaczęła gwałtowniej unosić się i opadać.

- Spójrz na mnie, Ryan.

Podniósł wzrok, i kiedy Fin zobaczyła błaganie w jego spojrzeniu, jej serce podskoczyło tak boleśnie, że zachciało jej się wymiotować.

- O, nie – wyszeptała. - Nie, nie, nie. Nie! - wykrzyzczała, chwytając klamkę, desperacko pragnąc uciec od tego, co zobaczyła w jego oczach.

On został dla mnie.

- Fin! - Ryan próbował ją złapać, ale drzwi auta były już otwarte i udało jej się uciec.

Zawładnięta paniką, biegła drogą tak szybko, jak potrafiła.

- Fin! - wrzasnął Ryan.

Zignorowała go, skupiając się na bólu, jaki ciążył w jej wnętrzu, ale po chwili jej ramiona znalazły się w stalowym uścisku. Ryan chwycił ją mocno, zmuszając, żeby się zatrzymała.

- Puść mnie!

- Przepraszam – powiedział, tracąc oddech.

Owinął ją ramionami, a kiedy jej nogi się poddały, posadził ją na poboczu drogi. Fin schowała twarz w jego klatkę piersiową, zamykając palce na jego koszuli.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Nie mogłem cię zostawić. Nie wtedy. Jeśli Mike i Julie powiedzieliby prawdę, straciłbym cię, a byłaś dla mnie jedyną rzeczą, jaka utrzymywała mnie przy życiu.

Potarł dłonią po jej plecach, kiedy zaczęła płakać. Łzy na jej ustach miały słono - gorzki smak.

- Oddychaj, kochanie.

Zaczerpnęła jego męskiego zapachu do płuc.

- Za każdym razem, kiedy on cię bił, za każdym razem, kiedy zalewał się krwią, pozwalałeś mu na to przeze mnie.

- O, Boże – wymamrotał w jej włosy. - Przestań. Nie rozumiesz. To ja powiedziałem Kassidy, żeby kopnęła piłkę. To ja miałem się nią opiekować. Pozwalałem mu siebie krzywdzić, bo to była moja kara za jej śmierć. Byłem jej bratem i zawiodłem ją. Potem pojawiłaś się ty, taka dobra i szczęśliwa, tak jak ona, i nie mogłem pozwolić ci odejść.

- Ale zrobiłeś to. W końcu pozwoliłeś mi odejść i nie obróciłeś się za siebie.

Przytulił ją mocniej.

- Bo dorosłem i uświadomiłem sobie, że ktoś tak bystry jak ty, z sercem wielkim jak ocean, zasługuje na kogoś lepszego. Wciąż jestem złamany, Fin, i nie wiem, czy kiedykolwiek to się zmieni.

Dlaczego on nie dostrzegał tego jak wiele był wart?

Fin odsunęła się i spojrzała na Ryana. Jego wzrok był pociemniały i zmęczony, pełen żalu.

Ja mu nie wystarczyłam.

Wzdrygnęła się, czując dreszcz, przesywający jej ciało.

- Kocham cię, Ryan – wyszeptała z desperacją w głosie.

- Ja też cię kocham – odparł ochryple.

Pocałował ją. Jego usta były gorące. Czowała jego dudniące serce w piersi, kiedy przysunęła się do niego.

Kiedy światła reflektorów samochodowych błysnęły w oddali, Fin uświadomiła sobie, że jest już ciemno, a oni siedzą na poboczu drogi przed domem.

Ryan wstał, podnosząc ze sobą Fin. Otrzeptał jej sukienkę, usuwając resztki piachu i trawy, które przyczepiły się do ubrania.

Nawet teraz, po tym wszystkim przez co przeszedł, wciąż o nią dbał, przedkładając ją ponad wszystko inne – nawet siebie.

- Przestań.

Ryan znieruchomiał.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Nie.

Jej dłonie drżały. Jak mogła czuć się dobrze, jeśli z Ryanem nie było w porządku?

Stał i czekał cierpliwie na jej odpowiedź. Wyglądał na zmartwionego. Fin pokiwała głową wiedząc, że takiej odpowiedzi właśnie potrzebował.

Ryan przejechał kciukiem po jej dolnej wardze, pozostawiając uczucie ciepła.

- Powinniśmy jechać – powiedział, patrząc na jej usta.

- Powinniśmy – wymamrotała, ale wcale nie chciała teraz jechać na kolację. Pragnęła zostać w domu. Z Ryanem. Chciała poczuć jego ból, jego serce – jego krew, która pulsowałaby wewnątrz niej.

- Jeśli dalej będziesz tak na mnie patrzeć, pójdziemy jedynie tam, gdzie mógłbym cię pieprzyć wystarczająco mocno, aby odciąć od nas cały świat.

Zaschło w jej ustach.

Blade światła uliczne ukryły Ryana w cieniu, dodając mrocznej intensywności jego twarzy. Szerokie barki i opalone mięśnie ramion zostały oświetlone nieskazitelnym światłem.

Oczy Fin skierowały się w stronę paska jego jeansów, a jej dłonie, które teraz dotykały jego bioder, podwinęły rąbek koszuli Ryana, odsłaniając kawałek jego skóry. Przesunęła dłońmi po ciepłym, twardym brzuchu, później w stronę jego torsu i pleców. Ryan zadrżał pod wpływem jej dotyku, a ona spojrzała na niego spod rzęs.

- Pragnę cię.

Ryan zassał głośno powietrze, pochylając głowę by dotknąć jej ust. Przyłgnęli do siebie mocno i dziko, z sercami dudniącymi w ich piersiach.

Fin przeciągnęła opuszkami palców po nagiej skórze Ryana, na co zamruczał.

- Ja też cię pragnę. Przez cały cholerny czas.

Chwyił jej dłoń i pociągnął w stronę samochodu. Fin zaczęła biec, aby dotrzymać mu kroku.

Drzwi po stronie kierowcy wciąż były otwarte, a w środku samochodu paliło się światelko. Ryan zatrzasnął drzwi, po czym okrążył maskę. Wolną dłonią sięgnął do kieszeni jeansów, idąc w stronę ich domku i wyciągnął pęk kluczy, po czym rzucił je w stronę Fin. Z odrobiną szczęścia, udało jej się je złapać.

- Otwórz drzwi – rozkazał, a jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie.

Z drżącymi dłońmi, Fin odwróciła się w stronę wejścia. Ryan stanął za nią i chwycił rąbek jej sukienki. Jego ciepłe dłonie zaczęły sunąć po jej udach. Gdy położył ręce na jej biodrach, przyciskając swoją twardą męskość do jej tyłka,

przez jej ciało przebiegła gorąca fala i upuściła klucze.

Nachylił się i przygryzł jej ucho.

- Pośpiesz się – wysapał.

Jak miała to zrobić, kiedy ledwie mogła ustać na nogach? Chwytając w końcu klucze, włożyła jeden do zamka i przekręciła go, aż usłyszała kliknięcie.

Ryan sięgnął do klamki i otworzył drzwi, po czym pchnął dziewczynę do środka, trzymając się blisko niej. Przycisnął ją do ściany i schował głowę w jej szyję, po czym polizał i ugryzł jej skórę.

- Nie przeciągaj, Ryan. Proszę – wymamrotała i wzięła głęboki oddech. - Potrzebuję cię w sobie. Natychmiast.

Ryan obrócił ją i ściągnął jej majtki. Fin wyszła z nich, po czym sięgnęła do klamry jego paska. Ryan oparł dłonie o ścianę, nad jej ramionami, odnajdując jej usta swoimi, po czym pocałował ją namiętnie i desperacko. Fin rozpięła mu rozporek, a on zajęczał, kiedy sięgnęła do jego bokserek i uwolniła jego męskość, chwytając ją mocno.

Był tak twardy, że Fin mogła poczuć jego tętniącą krew pod swoimi dłońmi.

Ryan oderwał jedną dłoń od ściany, przerywając ich pocałunek i odnajdując drogę do jej ud. Całował ją wygłodniałe po szyi, wkładając w nią palec gwałtownie.

- Ryan! - krzyknęła, czując gorącą rozkosz w swoim podbrzuszu.

- Kochanie – wymamrotał, wkładając w nią drugi palec. Przygryzł jej skórę zębami, po czym polizał ją. - Nigdy nie będę miał tego dość.

Wyciągnął z niej palce, a Fin zajęczała, czując nagłą pustkę.

- Potrzebuję cię – powiedziała chrapliwie.

- Masz mnie – odparł i położył obie dłonie z tyłu jej ud, podnosząc ją do

góry. Fin zacisnęła ramiona dookoła jego szyi i poczuła jego napięte mięśnie, kiedy przycisnął ją do ściany.

- Kurwa - warknął, spoglądając w dół.

- Co? - wysapała, ocierając się o niego.

- Twoja sukienka. Chcę zobaczyć, jak wchodzę i wychodzę z ciebie, ale to mi przeszkadza.

Wyswobodziła się z jego objęć i odsunęła go od siebie. Stał, oddychając ciężko, kiedy Fin uniosła sukienkę i ściągnęła ją przez głowę, po czym zrzuciła na podłogę. Taki sam los podzielił jej biustonosz.

Mijały sekundy, a on przyglądał się jej z takim pragnieniem w oczach, że Fin zaczęła drżeć.

- Ryan – błagała.

- Jezus, kochanie. - Zaczął się dotykać, a Fin poczuła suchość w ustach.

- Co?

- Mógłbym dojść od samego stania tutaj i patrzenia na ciebie. - Ryan nie przestawał się dotykać, utrzymując wzrok na niej. - Chodź tutaj.

Fin ruszyła w jego stronę, ale kontrolę nad jej ciałem przejął instynkt, gdy Ryan chwycił ją w ramiona. Otarła się o niego i szorstkie ubranie drażniło jej wrażliwą skórę. Podeszli w stronę kanapy, Ryan położył się na niej, a Fin usiadła na nim okrakiem.

- Teraz – nakazał przez zaciśnięte zęby.

Fin usiadła na jego twardą męskość, jęcząc i wypełniając nim siebie.

- O kurwa – warknął, obserwując ich połączenie spod przymkniętych powiek.

- Ryan – wysapała, poruszając się nad nim. Był w niej i teraz nie potrzebowała już niczego więcej.

Utkwił w niej wzrok.

- Hmm?

- Mocniej – wymamrotała.

Chciała poczuć ból. Pragnęła czuć go w sobie już zawsze, nawet kiedy Ryana tu nie będzie.

Jego biodra uniosły się na jej polecenie, a Fin zaczęła krzyczeć, zatapiając palce w jego ramiona. Chwytając jedną dłonią za jej biodro, Ryan przesunął drugą po jej brzuchu. Przeniósł rękę wyżej, sięgając do jej sutka, po czym chwycił go mocno palcami. Kiedy pochylił się i wziął drugi sutek w usta, ssąc go mocno, głowa Fin opadła do tyłu.

O Boże, do czego ten mężczyzna ją doprowadzał.

Mimo drżenia nóg i bólu jaki sprawiała jej ta pozycja, nie zamieniłaby tego uczucia na nic innego.

Ryan przesunął zębami po jej skórze. Wchodząc w nią, położył obie dłonie na jej biodrach, a jej ciało poruszało się pod wpływem ekstazy, która rozdzierała ją na kawałki.

- Kurwa – usłyszała jego warknięcie, kiedy jej ciało zaciskało się wokół niego.

Otworzyła oczy i przyjrzała się Ryanowi.

Jego usta były rozchylone, policzki zaczerwienione, a kiedy doszedł, wszystkie jego mięśnie napięły się i mruczał w kółko jej imię.

Strach, który nagle się pojawił, sprawił, że Fin schowała twarz w jego szyi. Chciała zostać z nim tak przez wieczność, owinięta jego ramionami, jakby była dla niego wszystkim. Lecz jego słowa wciąż brzmiały w jej głowie.

Jestem złamany, Fin i nie wiem, czy kiedykolwiek to się zmieni.

Odsunęła się od niego, wiedząc, że bez względu na to jak mocno się

kochali, ona mu nie wystarcza i możliwe, że nigdy nie będzie.

- Powinniśmy już iść – powiedziała do niego.

- Skoro tak mówisz. - Usta Ryana uniosły się, przywracając życie w jego spojrzeniu, ale nie łagodząc niewyobrażalnego bólu w jej sercu.

Rozdział 16

Po szybkim prysznicu pojechali do domu jej rodziców. Przez całą drogę Ryan miał serce w gardle, widząc jak Fin nieumiejętnie wciskała i przerzucała biegi jego ukochanego auta. Ani razu na nią nie krzyknął i jeśli to nie był najlepszy dowód jego miłości, to już sam nie wiedział co mogłoby nim być.

Fin miała skłonność do rozpraszania swojej uwagi widokami, zamiast utrzymywać wzrok na drodze. Ryan zwykle uważał, że była słodka ze swoją nieroztropnością, ale teraz chodziło o jego samochód.

Jednak ulga, jaką poczuł kiedy Fin wjechała na podjazd, nie przyćmiła zdenerwowania, które ogarnęło go na spotkanie z Mike'iem i Julie.

Matka Fin zaczęła płakać, kiedy tylko weszli przez drzwi. Objęła Ryana, a ten aby móc ją przytulić, podał ciasto Mike'owi i zauważył, że on sam z trudem zwalczał łzy.

Obiad przebiegł w miarę normalnej atmosferze – przynajmniej dopóki Ryan nie spojrzał na puste miejsce, gdzie zwykle siedział Jake.

- Jesteś częścią rodziny, Ryan – powiedział Mike, kiedy obaj usiedli na ganku, podczas gdy Fin i Julie sprzątały po obiedzie. - Dla nas jesteś po prostu jak drugi syn.

- Dziękuję ci, Mike – wymamrotał.

- Twoja mama i tata nigdy nie byli prawdziwymi rodzicami. My nimi byliśmy. I wciąż jesteśmy. Nie trzymaj się więcej na uboczu – nakazał, podnosząc swoje piwo, po czym odchrząknął. - A teraz opowiedz mi, co się stało.

Ryan odstawił swojego drinka na stół i pochylił się, opierając łokcie na kolanach. Skupił wzrok na kremowej kostce brukowej, którą pomógł kłaść Jake'owi i Mike'owi tyle lat temu.

- To było gniazdo rebeliantów – powiedział, a jego żołądek zaczął ciążyć na samo wspomnienie. - Wylądowaliśmy w pobliżu gór, by przeprowadzić patrol i dotrzeć na teren wroga. Nie powinno ich tam być. Zachowaliśmy wszelkie środki ostrożności, ale Talibowie musieli nas widzieć już z odległości kilku mil. Zanim nasz patrol dotarł w głąb gór przed zapadającym zmierzchem, zostaliśmy otoczeni. Nie wyglądało to za dobrze, więc wezwaliśmy wsparcie, ale nie dotarło na czas. Jake oddalił się od nas, aby mieć czystą pozycję do zdjęcia operatora CKM'u, który uniemożliwiał nam wycofanie się. Wtedy ktoś z góry zaczął do niego strzelać. - Ryan przełknął, a obraz upadającego Jake ożył w jego umyśle. - Miałem go kryć – wyszeptał. - Wbiegłem w otwarty ogień i zaciągnąłem go w bezpieczne miejsce, ale już go nie było. To działo się tak szybko.

Boże. Ta krew. Wciąż czuł jej zapach. Jej metaliczny posmak unosił się w powietrzu, kiedy ściekała z jego dłoni i wsiąkała w ziemię. Potarł dłonią twarz, ale ten zapach, ten strach, ten tępy ból – to wszystko wciąż żyło w nim i pewnie nigdy już nie zniknie.

- Ryan.

Podniósł wzrok, zaskoczony. Mike stał przed nim z wyciągniętą dłonią, a Ryan nie słyszał nawet kiedy się poruszył. Wstał i wziął jego rękę, a Mike uścisnął go mocno.

- Tak mi przykro, proszę pana. Zniosłem go do helikoptera i nie puściłem nawet na chwilę.

Mike odsunął się, by na niego spojrzeć.

- Naraziłeś się, żeby po niego pójść – powiedział, zachrypniętym głosem.

- Nigdy nie był sam. Dziękuję ci, synu.

Ryan pokiwał głową, mając nadzieję, że któregoś dnia zaakceptuje słowa Mike'a i ruszy naprzód.

Powrót do Afganistanu bez Jake'a nie będzie taki sam. Tym razem pojedzie tam dla Jake'a, nie z nim, a to będzie zajebiście bolało.

- Wracam tam – powiedział do Mike'a.

Ten wziął głęboki oddech.

- Kiedy?

- Za dwa tygodnie.

Obaj podskoczyli na dźwięk tłuczonego talerza.

Fin stała w drzwiach, patrząc na rozbite naczynie. Była blada i milcząca, a kuchenny ręczniczek zwisał z jej palców.

Kurwa. Powinien był powiedzieć jej wcześniej. Ale nie chciał gasić tego pięknego światełka szczęścia w jej oczach.

- Och, Fin, skarbie, co się stało? - zawołała Julie i przybiegła za nią z brudną patelnią i ścierką w dłoni.

- Zbiłam talerz, mamó – odparła, nie patrząc na nią. - Posprzątam to.

Julie podeszła do córki.

- Nie, ja się tym zajmę. Odsuń się trochę, żebyś mogła wszystko pozbierać.

Fin cofnęła się o krok.

- Właściwie, skoro już to zrobisz... muszę iść do łazienki. Zaraz wracam.

- Fin! - zawołał Ryan, patrząc bezradnie jak wchodzi do środka i znika na schodach.

- Nie wiedziała – stwierdził Mike.

- Ja... - Chryste. Ryan przebiegł palcami po włosach. - Nie.

Mike pokiwał głową w kierunku łazienki.

- Lepiej idź z nią porozmawiać.

Ryan otworzył drzwi do łazienki bez pukania. Fin siedziała na skraju wanny, gapiąc się na swoje dłonie. Podeszedł do niej i uklęknął między jej nogami.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, ale to był wymuszony uśmiech, nie sięgnął jej oczu.

- Niczego nie musisz wyjaśniać, Ryan. Po prostu chcę wrócić do domu. Zabierz mnie do domu, okey?

- Okey – zgodził się.

Ryan milczał przez całą drogę do chatki.

Dlaczego wszyscy ukazywali miłość, jako piękną tęczę i szczęśliwe zakończenia? Wcale tak nie było. Kochać kogoś oznaczało jedynie niewyobrażalny ból, palenie ogni piekielnych i zawodzenie jedynych ludzi, na których ci zależało.

- Idę wziąć prysznic – wymamrotała Fin, kiedy przeszli przez drzwi.

Ryan pozwolił jej odejść nie mówiąc ani słowa i ruszył w stronę kuchni. Sięgnął do górnej półki i wyciągnął butelkę szkockiej i szklanę.

Kiedy zatrzasnął drzwiczki, kawałek papieru wyleciał z szafki i wylądował na ziemi. Podniósł go i odłożył na stół, po czym nappełnił szklanę i wypił całą jej zawartość. Alkohol palił jego gardło, a ciepło zaczęło rozprzestrzeniać się w klatce piersiowej. Kiedy nalał sobie kolejną szklanę, jego oczy spoczęły na kawałku papieru. Sącząc drinka, podniósł kartkę i otworzył

ją. Objął szybko wzrokiem pismo i zanim usiadł, aby ponownie je przeczytać, tym razem dokładniej, wypił do końca drugiego drinka i nalał sobie kolejnego.

Do czasu, kiedy Fin pojawiła się w kuchni, ubrana w prosty podkoszulek i majtki, Ryan nie ruszył się z miejsca.

Spojrzała na niego, a potem na kartkę papieru, którą trzymał w dłoniach.

- Co to jest? - zapytała.

Ryan podał jej kartkę bez słowa.

- Och – wymamrotała i złożyła papier, jakby nic nie znaczył.

- Proszę, powiedź, że to przyjęłaś.

- Oczywiście, że nie.

Ryan z hukiem odstawił szklankę na stół, a wściekłość zapaliła się w jego oczach.

- To twoje marzenie – powiedział. - Okazja, żeby zrobić doktorat w Centrum Badań nad Zmianą Klimatu. To są lata twojej pracy, Fin. Szansa, żeby zacząć swoje własne badania. Pracowałaś na to od zawsze!

Kawałek papieru zaszeleścił w jej zaciśniętej pięści.

- Nie mówi mi, co to jest. Już to wiem.

- Więc dlaczego nie jedziesz?

- Bo to cztery cholerne lata spędzone na drugim końcu kraju! - wykrzyczała. - Nie zostawię cię!

- Owszem, zostawisz – warknął, wstając. - Bo ja też wyjadę, a kiedy wrócę...

- Będę tu na ciebie czekać – krzyknęła ponad nim. - To jakieś tam

badania, na miłość boską, Ryan. Ty jesteś moim życiem! Każda chwila z tobą jest tą, z której nie zrezygnuję dla niczego i nikogo.

- Nie mogę być twoim cholernym życiem! Co się z tobą stanie, jeśli mnie nie będzie?

Zamarła. Jej ciało zastygło w bezruchu, podczas gdy serce roztrzaskiwało się na kawałki.

- To samo co tobie, kiedy nie będzie mnie.

- Nie. - Wbił palec w jej pierś. - Nie możesz mówić takich bzdur.

- Nie zostawię cię! – wykrzyczała.

- Zachowujesz się tak, jakbyś miała jakiś wybór, ale go nie masz! - ryknął.

- Jedziesz. Nie pozwolę ci zatrzymać się w miejscu z mojego powodu.

- Ryan...

Przerwał jej.

- Przyjmiesz ten program badawczy. Jeśli nie zrobisz tego dla siebie, zrób to dla Jake'a.

- To nie fair! - wrzasnęła z oczami pełnymi łez.

- Gdy chodzi o ciebie, kochanie, nie będę walczyć fair. - Podeszedł do kanapy i chwycił kurtkę, która leżała na jej oparciu.

- Co ty robisz?

- Wychodzę.

- Jasne! - wykrzyczała. - Idź!

Nie patrząc na nią, złapał kluczyki i przeszedł przez korytarz.

Fin stała w miejscu, a jej klatka piersiowa ciążyła od wzbierającej wściekłości. Dlaczego Ryan nie mógł dostrzec, jak bardzo był dla niej ważny? Jej praca doktorska mogła poczekać, nigdzie jej się nie spieszyło. Pragnęła być tutaj, z nim, chociażby jedynie przez te dwa tygodnie, które im zostały.

Kiedy Ryan otworzył drzwi, spojrzął ponad swoim ramieniem.

- Kiedy wrócę z Afganistanu, nie chcę cię tu widzieć. Nie chcę... - zamilkł i wziął głęboki oddech. - Zawsze ci mówiłem, żebyś nie pozwoliła nikomu powstrzymać cię przed byciem tym, kim chcesz. I to dotyczy również mnie.

Drzwi zatrzęsnęły się z hukiem za nim.

- Niech cię szlag, Ryan! - pisnęła.

Chwyła jego szklankę i rzuciła nią przez całą długość korytarza. Kiedy rozbiła się na drzwiach, cały świat zaczął zanikać.

- Och, proszę – wyszeptała. - Nie. Nie znowu.

Chwiejąc się w tył, wyciągnęła rękę, aby się czegoś złapać, jednak jej dłoń chwyciła jedynie powietrze. Uderzyła mocno głową w stół, kiedy upadała, a jasny piekący ból był ostatnią rzeczą, jaką zarejestrowała zanim ogarnęła ją ciemność.

Ryan stanął na ganku przed wejściem, biorąc głęboki wdech. Jakaś trudna do poskromienia część jego serca, kazała mu błagać ją, by nie jechała. Gdyby został w środku jedną minutę dłużej, zrobiłby to. Chciał by z nim została, a później czekała na jego powrót, a to robiło z niego egoistycznego, pieprzonego dupka. Nie chciał być kimś takim. Dlaczego tak trudno było mu być normalnym? Czuł się już zmęczony udawaniem, że może być mężczyzną na jakiego Fin zasługiwała.

Przebiegł dłońmi po twarzy, walcząc ze sobą z całych sił, aby nie otworzyć tych drzwi i nie zacząć ją błagać, by nigdy, przenigdy go nie opuszczała.

Ale te badania były szansą, na którą czekała od lat, nie mogła przepuścić takiej okazji, a on nie miał zamiaru stawiać jej na drodze. Fin była mądrą kobietą. Jeżeli zrezygnuje z wyjazdu, pewnego dnia uświadomi sobie, co straciła i wtedy będzie tego żałować.

Ryan włożył dłonie do kieszeni i spojrzał w gwiazdy. Czy on i Fin mogliby kiedykolwiek dzielić ze sobą coś więcej, niż te ulotne chwile? Te, w których żyjesz tak krótko, kochasz najmocniej i spalasz się, jakby sam diabeł podpalił twoją duszę? Nawet jeżeli nie, to były jedyne chwile w jego życiu, które były czegoś warte.

Jestem twoja, Ryan, i nawet wtedy, kiedy będziesz musiał mnie opuścić, ja zawsze będę twoja.

Kto by przypuszczał, że na końcu to ona opuści go.

Wyciągnął z kieszeni swój telefon, wybrał numer i ruszył w stronę swojego samochodu.

- Kendall – odebrał Kyle.

Ryan otworzył drzwi na oścież i wskoczył do środka.

- Masz ochotę się napić, stary?

- Kurwa, zawsze.

- Podjadę po ciebie pod bazę.

- Do zobaczenia.

Ryan rozłączył się i rzucił niedbale telefon na siedzenie pasażera. Urządzenie prześlizgnęło się na skórzanym obiciu, spadając na podłogę.

Godzinę później, stał oparty o ścianę przydrożnego baru, osuszając drugą

szklankę szkockiej, a w zasadzie czwartą, jeśli policzyć dwa drinki, które wypił wcześniej w domu. Kurwa. Nie w domu. W chatce Fin. Nie mógł już dłużej myśleć o tym w ten sposób. Nie mógłby mieszkać tam bez niej. To by było zbyt bolesne.

Jego wzrok spoczął na Kyle'u, który pił, stojąc przy stole bilardowym. Był razem z nim w parze i grali przeciwko dwóm innym żołnierzom z SAS. Nathan i Davis ciągle byli nowi w ich pułku, chociaż minęły już ponad dwa lata, odkąd do nich dołączyli. Wyjechali na misję tylko raz, ale niebawem to się zmieni. Wkrótce Ryan będzie na swojej czwartej wyprawie, a ich przydziały i zadania przychodziły tak często i szybko, że zaczynał się gubić, prowadząc dwa, tak skrajnie różne od siebie życia.

Ryan pomachał pustą szklanką, a Kyle spojrział na niego, pochylając się nad stołem z kostką kredy w dłoni.

- Kolejny drink? - krzyknął Ryan.

Kyle pokiwał głową i opróżnił swoją szklankę,

- Pośpiesz się Brooks, do cholery – warknął Nathan, opierając się o stół bilardowy.

Nathan był dużym facetem – wysokim i dobrze zbudowanym. Wyglądał, jakby pił od wczesnego popołudnia, ledwo trzymał się na nogach, ale nie przeszkadzało mu to w podpuszczaniu Kyle'a.

- Masz zamiar dzisiaj grać jak moja babcia?

Davis prychnął, trzymając w dłoni piwo i opierając o tą samą ścianę, co Ryan.

- Spójrz jak się wypina, czeka, aż jakiś facet przyspili go do stołu i spenetruje jego tyłek.

Kyle wyszczerzył się, w końcu znajdując odpowiednią pozycję do strzału.

- Widziałeś mój tyłek? Każdy chciałby go puknąć.

Ryan z pewnością by się roześmiał, gdyby nie czuł się tak beznadziejnie.

Spojrzenie jego i Kyle spotkało się na ułamek sekundy, zanim ten wzięło zamach i uderzył w bile. Czerwona kula wpadła szybko w prawą łuzę, a Ryan obszedł stół i ruszył w stronę baru.

Kiedy wrócił z nową kolejką, Kyle stanął u jego boku.

- Chryste, Kendall. Możesz się chociaż trochę wyluzować? - zapytał, zamiast rzucić wiązanek szyderstw pod adresem Nathana, który koncertowo spieprzył swój strzał. - Co jest z tobą, do cholery?

Ryan wypił jednym duszkiem szkocką i popił ją piwem.

- Między mną a Fin, wszystko skończone.

Kostki Kyle'a zbieleły na zaciskanej butelce.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie bardzo – wymamrotał Ryan.

- No to i tak mi powiedz.

Ryan przełknął, śledząc wzrokiem Nathan'a, który wbił zieloną bilę i uniósł w geście zwycięstwa dwa palce w stronę swoich przeciwników. Kyle zignorował go, czekając na odpowiedź Ryana.

- Fin została zakwalifikowana do programu badawczego w Centrum Badań nad Zmianą Klimatu.

Kyle uniósł brwi.

- To to chyba zajebicie, nie?

Ryan przytaknął, nie kryjąc dumy. Cholera jasna. Jego niezdarna, gapowata Fin miała zrobić doktorat i stoczyć swoją własną wojnę. Ta praca dałaby jej prawo głosu dla świata i dla siebie samej, sprawi, że ludzie będą jej słuchać.

- Tak, zajebicie.
- No więc w czym problem?
- Te badania mają trwać cztery lata.

Obserwowali wspólnie, jak Nathan wbił kolejną bilę i przybił piątkę z Davisem, po czym upił łyk swojego piwa i wrócił z powrotem do stołu.

- Cóż, nic, co jest warte zachodu, nie jest proste.
- To jest w Sydney.
- O, kurwa – wysapał Kyle.

Kolejny strzał Nathana był niecelny, bila uderzyła w bandę i pokulała się na środek stołu.

- Twoja kolej! - krzyknął do Ryana ponad hałasem, panującym w barze.
- Za chwilę – odparł Kyle do Nathana.
- Chyba sobie żartujesz. Chodź tu i graj, Kendall!
- Za jedną, cholerną, pieprzoną minutę – warknął wściekle Kyle.

Nathan zbladł, widząc Kyle'a gotującego się z wściekłości. Brooks'a ciężko było rozzłościć. Wszystko tuszował swoim uśmiechem, co sprawiło, że szybko się zaaklimatyzował w ich zespole, zupełnie jak Jake.

Ryan położył dłoń na ramieniu Kyla.

- Pójdę zagrać, Brooks.

Nachylając się nad stołem, trafił dwoma bilami do luz, po czym wygrał ich kolejkę w przeciągu pięciu minut.

- Kurwa mać – warknął Davis. - Kto zaproponował, żebyśmy grali z wami dwoma, dupki?

Kyle potarł kciukiem o pozostałe palce, uśmiechając się szeroko.

- Wyskakujcie z kasy, ciniasy.

Obaj przesunęli banknoty po stole.

- Zagrajmy jeszcze raz. Wszystko albo nic - rzucił Nathan.

David warknął do niego:

- Głupi jesteś?

- Nie wykluczone – odparł ze śmiechem.

Ryan nie miał nic przeciwko kolejnej rundzie. Gra w bilard i alkohol zagłuszały każde jego zmartwienie, a on teraz tego potrzebował.

- Zanim zaczniemy, damy wam chwilę odsapnąć – powiedział. - Przyda wam się.

Kyle i Ryan wrócili do wysokiego stolika przy barze, a Nathan i Davis zaczęli ustawiać bile do następnej rundy.

- Cztery lata to długo, ale tak jak powiedziałem wcześniej, nic co jest czegoś warte, nie jest proste.

- Nic nigdy nie było proste dla mnie i Fin – odparł, a jego pierś zaczęła palić na to wyznanie. - Tak po prostu musiało być. To znaczy, ile do kurwy nędzy jeszcze ta wojna będzie się przeciągać? Może minąć nawet kilka lat, zanim nasz rząd zdecyduje, żeby wycofać stamtąd nasze wojska. A to oznacza, że mogę widzieć Fin przez całe osiem tygodni w ciągu następnych czterech lat. - Zacisnął szczękę, jakby nie potrafił nawet o tym myśleć. - Nie chcę być dla niej przeszkodą. Nie chcę, żeby rzuciła to, co kocha tylko dlatego, że nie mogę pojechać tam z nią i...

Kyle opróżnił swoją butelkę i odstawił ją na stół.

- I co?

- I nie mogę jej prosić, żeby została.

- Nie, nie możesz – zgodził się Kyle. - Ale...

- Twoja kolej, Brooks – zawołał Davis.

Rozprasząc się, Kyle chwycił kostkę kredy i obrócił ją w dłoni.

- Ona chce zostać?

Ryan kiwnął głową. To było w tym wszystkim najgorsze. Przecież mógłby odwiedzać ją w Sydney. Pochłaniałyby ją badania, ale na pewno znalazłaby dla niego trochę czasu. A ona chciała zostać w domu i na niego czekać. Zupełnie jakby wierzyła, że wojna zaraz się skończy, a on szybko wróci. Nie mógł jej pozwolić się łudzić i marnować sobie życie.

- No więc...

- Ona musi jechać.

Kyle rozszerzył oczy z niedowierzania.

- Nie możesz podejmować za nią decyzji.

- Mogę. - Ryan skrzyżował ręce. - Wszystko, co do tej pory robiła, było po to, by móc tam pojechać. Jeśli sugerujesz, że mam jej pozwolić to dla mnie rzucić, to lepiej daruj sobie to pieprzenie.

- Nie mów mi tu o pieprzeniu, kiedy utknąłem w tym barze z tobą i tymi dwoma ćpunami – powiedział, machając do Nathana i Davisa. Zrobił krok w stronę stołu bilardowego i spojrzał na Ryana ponad ramieniem. - I co teraz?

- Teraz wrócę do bazy na następne dwa tygodnie, a potem... - Ryan przełknął ból w swoim gardle. - Jej już nie będzie.

Rozdział 17

Obudziły ją promienie słońca, oświetlające pustą stronę łóżka, na której zwykle spał Ryan. Usiadła gwałtownie, przypominając sobie wydarzenia ubiegłej nocy i chwyciła telefon, leżący na nocnej szafce. Wybrała numer Ryana, ale od razu zgłosiła się automatyczna sekretarka, a wtedy obezwładnił ją strach. Czy on jej unikał?

Zatopiła się w łóżku, pocierając delikatnie wrażliwe miejsce z tyłu głowy. To zasłabnięcie ją przestraszyło. Nie miała pojęcia ile czasu była nieprzytomna, ale kiedy się ocknęła, Ryan jeszcze nie wrócił. Miała wrażenie, że rozcięła sobie głowę. Ledwo udało jej się posprzątać roztrzaskane szkło i doczłapać do łóżka.

Podnosząc ponownie telefon, przeczesła kontakty i wybrała numer.

- Gabinet doktor Jensen, przy telefonie Trudy.

- Hej, mówi Fin.

- Fin, skarbie! - Nawet przez telefon mogła wyczuć uśmiech w głosie Trudy.

Pracowała w recepcji przychodni lekarza rodzinnego od tak dawna, jak tylko Fin sięgała pamięcią.

- Jak się masz, skarbie?

- Och, no wie pani. - Fin pomachała dłonią, zanim opadła na pościel.

- Nie, nie wiem skarbie, więc mi powiedz.

- Jestem zajęta pracą.

- A jak się ma twój gorący facet?

- Wie pani o Ryaniu?

- Oczywiście, że tak. Wpadłam na Julie w supermarkecie w zeszłym

tygodniu i coś wspominała.

Fin pokręciła głową, wiedząc, że Trudy wyciągnęłyby z jej matki każdy możliwy szczegół, a sama Julie zdradziłyby wszystko z przyjemnością.

- Cóż, chciałabym się umówić na wizytę.

- Jasne. - Fin usłyszała stukanie na klawiaturze, zanim Trudy ponownie się odezwała. - Doktor Jensen ma zajęte najbliższe trzy dni. Pasuje ci czwartek rano?

Fin westchnęła, pocierając brew. Może to i lepiej, że nie przyjmie jej od razu, miała dużo do nadrobienia w pracy i musiała skończyć ważny raport.

- Tak, świetnie.

Trudy ustaliła datę i godzinę wizyty, a kiedy Fin ją zapamiętała, rozłączyła się i rzuciła telefon na łóżko. Wsparała się na łokciach i odsłoniła żaluzje w oknie. Samochodu Ryan' a wciąż nie było. Gdzie się podziewał?

Siadając, poczuła mdłości, więc pochyliła się z jękiem. Cholera. Ponownie chwyciła telefon i zadzwoniła do pracy, żeby poinformować o swojej nieobecności. A teraz co? Miała siedzieć w łóżku i czekać, aż Ryan zadzwoni?

Przeczესując swoją listę kontaktów, ponownie wybrała numer.

- Fin – usłyszała sapanie.

- Co robisz? - zapytała Rachael.

- Kurwa, cholera, niech to szlag – odparła Rachael z rozdrażnieniem.

- Co?

- Właśnie podarłam sobie ostatnią parę rajstop, a kiedy prasowałam rano spódnice, zostawiłam na niej brązowy ślad. Chyba potrzebuje nowego żelazka. I nowej spódnicy. I rajstop – dodała.

- Okey.

- Więc po co dzwonisz do mnie w poniedziałkowy poranek? Masz już za

sobą kilka godzin w biurze i na dzisiaj już skończyłaś?

- Nie, dzisiaj nie pracuję.

- Wzięłaś wolne? - Fin usłyszała przez słuchawkę jej kroki i odgłos otwieranej lodówki. - Cholera, mleko się skończyło. Po co ja w ogóle dzisiaj wstawałam? Przypomnij mi.

- Bo pałasz obsceniczną miłością do podatków zagranicznych, które sprawiają, że robisz się mokra?

Rachael parsknęła.

- Taa, jasne.

- Tak właściwie, to nie czuję się dobrze. Wzięłam sobie dzisiaj urlop na żądanie.

Fin mogłaby przysiąc, że wraz z hukiem zamykanych drzwi lodówki, usłyszała opadającą na podłogę szczękę swojej przyjaciółki.

- Ale... ty nigdy nie brałaś urlopu na żądanie. Pamiętasz ten dzień, kiedy spędziłaś cały poranek na puszczaniu pawia do kosza na śmieci, a oni zmusili mnie, żebym po ciebie przyjechała? To było ohydne. Nie rób tak więcej.

- Nie mam tego w planie.

- Więc co ci jest?

- Po prostu źle się czuję. Nie wiem.

- To powiedz Ryanowi, żeby zrobił ci filiżankę tej... jaka herbatka jest dobra na złe samopoczucie?

- Nie ma go tu.

- Znowu pojechał na szkolenie? Chryste, dużo tego mają.

- Nie – wymamrotała. - Pokłóciliśmy się wczoraj wieczorem i wyszedł.

- Co chcesz powiedzieć przez to, że wyszedł? A wróci?

- Nie wiem. - Fin próbowała być wściekła, ale bezskutecznie. Czowała się

jedynie zmęczona. - Wracaj do pracy, Rachael. Pogadamy później, okey?

- Zadzwoń do mnie – zażądała.

Fin rozłączyła się i wstała z łóżka, aby nakarmić Krzywołapa.

Gdy stojący obok łóżka budzik zaczął irytująco dzwonić, Ryan zajęczał przeciągle, pragnąc zmiażdżyć to cholerne urządzenie i zakopać je na podwórku za warzywną grządką Fin. Na wpół przytomny, przekręcił się na bok i uderzył mocno pięścią w budzik. Dźwięk wzmógł się, sprawiając, że Ryan w pełni się obudził i wtedy zauważył, że jest w małym pokoju w barakach. Powoli przypomniał sobie dlaczego jest tutaj, a nie w łóżku z Fin, gdzie gładziłby jej gładką, nagą skórę, pozwalając ciepłu przeniknąć do jego kości i odgonić nocne koszmary.

Wczorajszy poranek wydawał się być tak odległy.

- *Która godzina?* - *Fin wyszeptała zachrypniętym głosem, otwierając oczy.*

Ryan wyszczerzył się sennie.

- *W pół do komina.*

Zaśmiała się cicho, na co jego serce zadrżało. Przebiegł opuszkami palców po jej nosie, a jego oczy śledziły każdy ruch, zanim skrzyżował z nią spojrzenie.

- *Jest rano, więc mogę cię zjeść na śniadanie.*

Ryan przekręcił ją na wznak, przyciskając jej ręce do łóżka. Uwielbiał, kiedy wila się pod nim.

Wstając na nogi, wyrwał wtyczkę z gniazdka i rzucił budzikiem przez pokój. Z zaciśniętymi pięściami i ciężkim oddechem, obserwował jak przedmiot

roztrzaskuje się na ścianie w drobny mak.

- Ej! - ktoś krzyknął i uderzył pięścią po drugiej stronie ściany.

- Kurwa – wymamrotał Ryan i potarł dłonią oczy, kiedy ktoś energicznie zapukał do drzwi. - Wejść!

W drzwiach pojawił się Monty. Jego wzrok spoczął na roztrzaskanych kawałkach zegara, nie okazując przy tym żadnych emocji.

- Brooks mówił, że tu będziesz.

Ryan otrzepał ramiona ze wszystkich pozostałości budzika.

- Zaczął już chlapać jęzorem?

Monty zmarszczył brwi, krzyżując ręce.

- Wiesz, że nie zrobiłby tego.

- Cholera – wymamrotał Ryan, przebiegając palcami przez włosy. -
Potrzebuję jakiś ciuchów.

- Przyniosę te z przydziału. W poniedziałki rano mamy biegi, a później idziemy na strzelnicę.

Monty zniknął, a Ryan zaczął przeszukiwać pokój, by znaleźć telefon. Nie miał pojęcia, kiedy ostatnio go widział. Klęczał, zerkając pod łóżko, kiedy usłyszał nad sobą głośny trzask. Podniósł wzrok i zobaczył Kyle'a, oraz stertę ubrań leżącą na łóżku.

Kyle uśmiechnął się szyderczo do Ryana.

- Możesz szukać wszędzie, ale nigdy nie znajdziesz swoich jaj.

- Ha, ha. - Ryan wstał. - Widziałeś mój telefon? Nigdzie nie mogę znaleźć skurczybyka.

- Nie.

- Cholera – wymamrotał. - Muszę zadzwonić do Fin.

- Po co? Chcesz jej przypomnieć, że jesteś upartym dupkiem na wypadek

gdyby zapomniała?

Ryan podrapał się po karku.

- Nie, muszę jej powiedzieć gdzie...

- Gdzie jesteś? - Dłonie Kyle'a zacisnęły się w pięści. - Ty idioto.

Mógłbym cię teraz sprać.

- Nie rozumiesz.

- Ja nie muszę tego rozumieć. Ale Fin tak. - Kyle wyciągnął telefon z kieszeni i wcisnął Ryanowi w dłoń. - Masz. I pośpiesz się, do cholery. Za pięć minut wychodzimy i musimy dać z siebie wszystko. Poczekam na zewnątrz.

Chryste. Jak miał jej wszystko powiedzieć w pięć minut?

Położył się na łóżku i trzymał dłoń na głowie, wybierając numer. Przyłożył aparat do ucha i czekał, ale włączyła się automatyczna sekretarka.

Odchrząknął.

- Koch... Fin. Przepraszam. Dzwonię z telefonu Kyle'a, bo nie mogę znaleźć swojego. Jestem... zostałem na noc w bazie. Po prostu... nie mogłem... - Ryan zamknął oczy, czując się jak żaloszny dupek. - Zadzwoń do ciebie później, okey?

Kiedy się rozłączył, przebrał się na ośmiokilometrowy bieg po piasku i wyszedł na poranne promienie słońca.

- Dzwoniłeś do Fin? - mruknął cicho Kyle, kiedy biegli wolno w kierunku wieży wartowniczej.

- Taa – wymamrotał.

Dzisiaj był pierwszy dzień reszty jego życia bez Fin. Miał gówniany start. Już tęsknił za jej głosem i dotykiem jej ciepłego ciała, ocierającego się o niego. To uczucie było beznadziejne i trudne do zniesienia, zupełnie jakby chciał wyskoczyć z własnej skóry.

- No i?

Ryan zacisnął z frustracji szczękę. Miał nadzieję, że bieg pomoże mu wyłączyć się, a Kyle cholernie mu to utrudniał.

- I zostawiłem jej wiadomość, bo nie odebrała. - Głupią wiadomość, w której brzmiał raczej idiotycznie niż asertywnie i opanowanie.

Ryan potarł dłonią twarz. Wiedział jedynie, że Fin chciała porzucić swoje marzenia, żeby z nim być. Jak mógł od niej tego oczekiwać, jeżeli sam nie był w stanie tego zrobić? Był to winny Jake'owi i nie miał innego wyjścia.

Popołudniu charakterystyczne odgłosy przeładowywania magazynków i rozkaz Monty'ego, aby zacząć strzelać, wymazały wszystko inne z umysłu Ryana. Był skupiony wyłącznie na celu. Dźwięki karabinów wystrzeliły na strzelnicy niczym grom, podczas gdy Ryan ostrożnie wymierzył w cel i oddawał strzał za strzałem. Adrenalina tętniła w jego ciele, a usta uniosły się z satysfakcji na znajome uczucie karabinu w dłoniach. Zapach prochu był niczym zwęglone drzewo, który wsiąkał w jego ubranie, tworząc łagodzący balsam na jego pęknięte i zbolące serce.

- Wstrzymać ogień – wrzasnął Monty.

Strzały natychmiast ustały, a ich miejsce zajęło przeładowanie magazynków.

W tej niesamowitej ciszy, Ryan miał wrażenie, że się dusił, ale to uczucie zniknęło, gdy tylko odsunął się od linii strzału. Serce pędziło w jego piersi, a pot zrosił czoło. Nie mógł zapanować nad własnym oddechem.

- Niezła robota, Kendall - pochwalił go Monty, po czym dodał: - A teraz weź się w garść, do cholery.

Ryan pokiwał gwałtownie głową, nie ufając swojemu głosowi. Im szybciej znajdzie się w Afganistanie, gdzie będzie mógł żyć i oddychać tym

gównem, tym lepiej. Był żołnierzem. Żył tą jedną, zdeterminowaną myślą przez tyle lat, że teraz nie potrafiłby przestać. Wciąż mógł taki być. Nie zmienił się, do cholery.

Ładując magazynek, stanął w wyznaczonym miejscu, czując ciężar karabinu w dłoni i czekał na rozkaz Monty'ego.

W końcu wyczerpany zarówno mentalnie jak i fizycznie, wrócił do bazy i wziął prysznic, by zmyć trud całego treningu. Zakładając jeansy i koszulkę, którą nosił poprzedniego wieczoru, chwycił buty i usiadł na skraju łóżka, aby je założyć.

W drzwiach pojawił się Galloway.

- Stołówka jest otwarta. Idziesz?

- Niee. Mam coś do zrobienia.

Przechylił głowę na bok.

- No to widzimy się jutro?

- Wrócę niedługo. - Skończył zakładać buty i wstał.

Galloway pokręcił głową.

- Zrób, co musisz zrobić, stary.

Problem w tym, że chodziło o pożegnanie się z jedyną osobą, bez której nie mógł, i nigdy nie będzie mógł żyć.

Jak ludzie mogą brać urlop na żądanie? Siedzenie beczynnie przez cały dzień, podczas gdy reszta świata zajmowała się codziennymi sprawami, denerwowało Fin. Do czasu lunchu czuła się już na tyle dobrze, że zdecydowała się pójść do swojego gabinetu i trochę popracować. Spędziła większość

popołudnia na odpisywaniu na maile od Rachael i wypełnianiu raportu, który za cholerę nie miał żadnego sensu.

Sprawdzała również telefon. Nieodebrane połączenie od Kyle'a sprawiło, że poczuła panikę, w obawie, że coś się stało Ryanowi, dopóki nie okazało się, że to on sam nagrał się na sekretarkę. Rezygnacja w jego głosie mówiła więcej niż jego słowa – że jego zdanie na temat jej doktoratu się nie zmieniło.

Było już ciemno, gdy dotarła do domu. Czowała się zmęczona i niespecjalnie cieszyła się na samotny wieczór.

Gdy jej mały samochód zatrzymał się na podjeździe, światła reflektorów oświetliły sylwetkę Ryana. Opierał się o drzwi swojego samochodu, ręce trzymał w kieszeniach, ale jego całe ciało było napięte, a wzrok nieustępliwy.

Biorąc głęboki wdech, wysiadła z auta i zmusiła się, by do niego podejść. Ryan obserwował ją, dopóki nie znalazła się przy nim.

Mijały sekundy, a oni patrzyli na siebie bez słowa.

- Odchodzisz – odezwała się w końcu.

Ryan pokiwał twierdząco głową.

- Nie mogę... Nie wiem, co powiedzieć – dodała, oddychając głęboko, kiedy opanowało ją odrętwienie. Czowała, jak ulatuje z niej życie. - Może wcale nie trzeba nic mówić. Może powinieneś po prostu odejść.

- Fin, ja... - Jego głos się załamał. Odwrócił wzrok, zaciskając usta, jakby walczył sam ze sobą. - Nie chcę, żebyś jechała – wyszeptał, zamykając oczy.

Fin cofnęła się, zwiększając dystans między nimi.

- Już za późno. Napisałam maila, że się zgadzam. Zostałam natychmiast przyjęta.

Nie była pewna dlaczego skłamała, ale chrzanić to. Po tym wszystkim, ile zajęło im dotarcie do punktu, w którym są w końcu razem, on ją opuszczał. Nie

musiał wiedzieć, jak bardzo ją ranił.

Ryan otworzył powoli oczy, a Fin dostrzegła w nich ulgę wymieszaną z cierpieniem.

- To dobrze.

- Zabrałeś wszystko? - zapytała chłodnym tonem.

- Tak. Klucze zostawiłem na ławie... Kiedy jedziesz do Sydney?

- Niedługo – odparła.

Naprawdę zamierzała to zrobić. Zostawić wszystko i wszystkich za sobą. Może Sydney będzie dla niej nowym startem, nowym życiem, łatwym i przyjemnym.

- Daj mi swoją rękę - poprosił Ryan, a ona się spięła, wiedząc, że kiedy ją dotknie, nic już nie będzie proste, ale i tak podała mu swoją dłoń.

Jego palce zamknęły się na jej dłoni. Fin obserwowała, jak gładzi delikatnie jej linie.

- Masz przed sobą długie, piękne życie, Fin. - Łzy spływały po jego policzkach. - Spraw, by Jake był z ciebie dumny. - Ścisnął jej dłoń, zapamiętując jej twarz, a później ją puścił, pozostawiając chłód i pustkę.

Kiwnął szybko głową, po czym odwrócił się i okrążył swój samochód. Otworzył drzwi po stronie kierowcy i wsiadł do środka.

- Ryan! - zawołała Fin, podchodząc do jego samochodu. Szyba zjechała na dół, ale ona nic nie mogła zobaczyć przez łzy zamazujące jej wzrok. - Uważaj tam na siebie – wyszeptała, łamiącym się głosem.

Ryan pokiwał głową, ocierając łzę, która spłynęła mu po policzku.

- Ty też, kochanie.

Fin ruszyła w stronę domu, czując, że właśnie umarła jakaś część jej. Nie odwracając się za siebie, otworzyła drzwi, weszła do środka i zatrzasnęła je za

sobą.

Rozdział 18

- Jesteś w ciąży.

Fin sapnęła, siedząc na małym fotelu, naprzeciwko doktor Jensen. Po jej pierwszej wizycie w czwartek i tygodniu czekania na wyniki krwi, w końcu znalazła odpowiedź. Myślała, że ma niedobór żelaza albo jakiegoś wirusa, ale to...

- Czy mogłaby pani... - Fin pokręciła głową. Może źle usłyszała. - Czy powiedziała pani właśnie to, co myślę, że pani powiedziała?

Lekarka pokiwała głową. Jej błyszczący, ciemny kucyk poruszył się, a usta wywinęły się delikatnie do góry.

- To pewne, Finlay. Będziesz miała dziecko.

Fin wstała gwałtownie, jej krzesło wydało głośny pisk, ocierając się o grube, błyszczące płytki.

- Nie mogę... pani... - Jej dłoń, zimna i drżąca, opadła na czoło. - Jest pani pewna?

- Oczywiście, że tak. - Doktor Jensen wstając z krzesła zmarszczyła brwi.
- Wszystko z tobą w porządku?

- Nie wiem. - Fin zderzyła się ze swoją lekarką. - A jest? Pani jest tutaj lekarzem!

Doktor Jensen stanęła przy Fin i delikatnie chwyciła ją za łokieć, odprowadzając na krzesło. Gdy usiadła, lekarka podeszła do biurka i oparła się o jego brzeg.

- Finlay, spójrz na mnie.

Dziewczyna spojrzała, krzyżując swój wzrok ze zmartwionymi brązowymi oczami lekarki.

- Zostałaś z tym sama?

- Co? - wypaliła ostrzej, niż zamierzała.

- Finlay - głos lekarki był spokojny, jakby głaskał dzikie zwierzę. - Kiedy przyszłaś tu tydzień temu, sprawiałaś wrażenie jakbyś ty i Ryan nie byli już razem. To właśnie miałam na myśli.

- Nie, nie jesteśmy – odparła. - Więc tak. Zostałam z tym sama. - Fin skierowała wzrok w stronę okna.

Żaluzje były do połowy opuszczone, pozwalając popołudniowemu słońcu przeniknąć do środka. Ptaki ćwierkały głośno na drzewie, nieświadome jej problemów.

Odwróciła się z powrotem do lekarki, nie mogąc wyjść z szoku.

- Który to miesiąc?

- Mniej więcej połowa czwartego. Nie zauważyłaś, że urósł ci brzusek? Fin spojrzała w dół, skupiając się na delikatnie zaokrąglonych kształtach.

- To przez dziecko? Ja nie... - Zauważyła jedynie lekkie wzdęcie.

Poczuła panikę, kiedy znów zwróciła się do swojej lekarki.

- Moment! To prawie czwarty miesiąc? Ja nie.... pani.... Ale brałam tabletki, odkąd zaczęłam spotykać się z Ryanem.

Doktor wzruszyła ramionami.

- Takie rzeczy się zdarzają. Pigułki nie dają stuprocentowej pewności. Czy zdarzyło się wam uprawiać seks bez zabezpieczenia?

- Nie! Nigdy bym tego nie zrobiła!

Chwila! Zrobiła to. Jak mogłaby zapomnieć spanikowany wzrok Ryan'a, gdy powiedział jej, że zapomniał założyć prezerwatywę? Tamtego dnia, w przyprawie tylu emocji, zabezpieczenie było ostatnią rzeczą, o jakiej pomyśleli.

Chciała sobie to wszystko uporządkować, ale zamiast tego wyzbyła się

wspomnień z tamtego dnia. Nie chciała pamiętać o liście Jake'a i jej późniejszym załamaniu.

- Powinniśmy zrobić USG. - Doktor pomachała w kierunku małego urządzenia z monitorem, które stało w kącie. - Chciałabyś zobaczyć swoje dziecko?

O Boże. Ryan zostanie tatą.

Fin pokręciła gwałtownie głową.

- Nie. Nie chcę. Nie mogę. Nie bez Ryana. Nie mogę tego zrobić bez niego.

Doktor Jensen przechyliła głowę na bok, jej wzrok był spokojny i skupiony.

- Owszem, możesz. Będziesz zaskoczona tym, ile masz w sobie siły, kiedy zostaniesz mamą. Masz rodzinę i przyjaciół, a moje drzwi zawsze stoją dla ciebie otworem. - Jej obcasy uderzały pewnie o podłogę, kiedy ruszyła w stronę małego szpitalnego łóżka w kącie. - A teraz chodź tutaj i zobaczmy, co w tobie rośnie.

Fin przycisnęła dłoń do swojego brzuszka, kompletnie nic nie czując. Żadnych kopniaków, muskania, czy leniwych ruchów. Żadnego dowodu na to, że w jej ciele żyła częśćka Ryan'a.

Ale pół godziny później, siedziała już w swoim samochodzie, trzymając zdjęcie ich dziecka. Nie mogła odwrócić od niego wzroku. Jednak nie zauważyła radości, która po cichu narastała w jej piersi. W tej chwili nie miało znaczenia nic, oprócz tego, że musiała zobaczyć się z Ryan'em.

Włożyła kluczyk do stacyjki, a jej mały samochód ożył w tym samym czasie, kiedy zadzwonił jej telefon. Sięgając do torebki, wyciągnęła urządzenie i zobaczyła imię swojej matki na ekranie.

- Mamo! - odebrała pośpiesznie. - Nie mogę teraz rozmawiać, muszę zobaczyć się z...

Julie jej przerwała.

- Kochanie, gdzie jesteś?

Fin zmarszczyła brwi.

- Właśnie wyszłam ze spotkania, zadzwonię do ciebie później, bo muszę...

- Wyszłaś ze spotkania? Nie rozumiem, Finlay. Musisz się pośpieszyć!

Chwytnąjąc telefon między ucho, a ramię, włożyła zdjęcie do torebki.

- Pospieszyć się? Mamo, o czym ty mówisz?

Włączając tryb głośnomówiący, odłożyła telefon na bok i wycofała auto z niewielkiego parkingu. Zniekształcony dźwięk wydobył się z głośnika, kiedy włączyła się do ruchu. Głos jej matki był niewyraźny.

- Mamo, mogę zadzwonić do ciebie trochę później? - zawołała głośno. - Nie słyszę cię!

Fin sprawdziła lusterka zanim zmieniła pas.

- Ryan... baza... - usłyszała.

- Co? - Jej tętno wzrosło. Skąd jej matka wiedziała, gdzie ona właśnie jedzie? - Mamo? Jestem w drodze, żeby spotkać się z Ryanem, czy o to tobie chodzi?

Jeszcze więcej szumu.

- Cholera – wymamrotała, zwalniając, by zatrzymać się na czerwonym świetle. - Mamo, jesteś tam? Gdzie ty jesteś?

- Jesteśmy w bazie – usłyszała głośno i wyraźnie.

- W koszarach? Co wy tam robicie?

Fin usłyszała zatraskiwane drzwi samochodu.

- Och, zaczekaj, Mike – powiedziała jej matka. - Muszę wyciągnąć z

samochoodu te kartki.

- Mamo!

Auto z tyłu zaczęło trąbić, kiedy Fin uświadomiła sobie, że zapaliło się zielone światło. Pomachała ręką w geście przeprosin i ruszyła z miejsca, zdenerwowana.

- Mamo, rozłączę się teraz, dobrze? Jadę właśnie, żeby zobaczyć się z Ryanem, a później muszę wrócić do pracy. Porozmawiamy wieczorem.

- Kochanie. Jesteśmy w Bazie Pearce.

Cała krew odpłynęła z jej twarzy i poczuła, że robi jej się słabo.

- Co? - wyszeptała. - Jesteście na lotnisku? Mamo? Dlaczego... - Oblizła usta. - Dlaczego tam jesteście?

Dziewczyna usłyszała urywany wdech swojej matki.

- Finlay.

- Myślałam, że Ryan zostanie jeszcze przez dwa dni.

- Wylatuje dzisiaj. Teraz.

- J-jesteś pewna?

- Tak, kochanie. Otrzymaliśmy wiadomość o zmianie terminu odlotu jego oddziału. Przykro mi. Myślałam, że już wiesz.

Knykcie Fin zbiegły na kierownicy. Ryan miał wsiąść do tego samego samolotu, który zabrał jej brata. Nie była na to gotowa. On nie mógł wyjechać. Jeszcze nie. Musiała go zobaczyć. Nie mógł wyjechać, zanim z nim nie porozmawia.

Skręciła w prawo i wcisnęła gaz do dechy, po raz pierwszy mając nadzieję, że jej ekologiczny samochodzik pokaże, na co go stać.

- Mamo, ile zostało mi czasu?

- Nieco ponad godzinę.

Jej serce stanęło.

- Nie zdążę.

- Och, skarbie.

- Mamo – zaszłochała.

Gdyby Ryan chciał, żeby tam była, zadzwoniłby do niej, prawda?

- *Znasz Ryan'a wystarczająco dobrze, żeby znać odpowiedź na to pytanie, Finny* – usłyszała znajomy głos.

- Co mówiłaś, mamo? - zapytała, czując dreszcze przechodzące po kręgosłupie. Wjechała na autostradę i jej samochód pędził dziko wśród ulicznego ruchu.

- Nic nie mówiłam, Finlay.

Potarła ramiona, czując zimny pot na czole. Sięgając do deski rozdzielczej, przykręciła klimatyzację.

- Już jadę, dobrze?

- Dobrze, skarbie. Do zobaczenia.

Jej palce drżały na kierownicy, kiedy prędkościomierz wzrastał, a jej mały samochodzik – który nie był przyzwyczajony do jazdy z taką prędkością – trząsł się dziko pod nią.

- *Zwolnij, Finny.*

- Przestań, Jake! - krzyknęła. - Ciebie tutaj nie ma. Nie rób tego!

Ryan, nie wyjeżdżaj. Już jadę. Proszę, nie wyjeżdżaj zanim tam nie dotrę.

Lotnisko w bazie RAAF-u było zatłoczone przez żołnierzy i ich rodziny, ale Ryan stał samotnie, nie chcąc przeszkadzać.

- *Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.*

Zacisnął pięści po swoich bokach. Te słowa żyły własnym życiem. Ryan miał być silny za nich oboje, ale jak miał to robić, gdy i ona się wycofała?

- Ryan! - Odwrócił szybko głowę. - Ryan!

Julie i Mike przeciskali się przez tłum w jego kierunku.

Wzrok Ryan'a stał się nieprzytomny. Serce łomotało w piersi, gdy przeczesywał wzrokiem tłum w poszukiwaniu Fin. Jednak nie dostrzegł jej jasnych, rozmierzwionych włosów w morzu żołnierskiej zieleni.

Idiota, pomyślał, przetykając rozczarowanie. Ona nawet nie wiedziała, że dzisiaj wyjeżdżał. Dlaczego oczekiwał, że cudownie pojawi się tutaj i radośnie pomacha mu na pożegnanie?

Julie podeszła do niego i objęła go mocno. Ryan schował twarz w matczynym uścisku, zanim się odsunął. Zwrócił się do Mike'a i podał mu dłoń, a później objął go mocno, wiedząc, że ten człowiek, tak naprawdę był dla niego jedynym i prawdziwym ojcem. Mike poklepał go po plecach, po czym odsunął się.

- Nie powiedziałaś nam, że wyjeżdżasz, synu.

A co miał powiedzieć? Zostawiłem waszą córkę, ale przyjdźcie mi pomachać na pożegnanie? Miałby cholerne szczęście, gdyby Mike nie przyłożyłby mu w nos.

- Nie byłem pewien... - Potarł ręką brew. - Fin i ja...

Do oczu Julie napłynęły łzy, a Ryan westchnął ciężko.

- Wiemy – powiedziała, a Ryan zacisnął szczękę. - Fin powiedziała nam o propozycji wyjazdu i o tym, jak twardo stanąłeś za tym, żeby tam pojechała. To nam tylko pokazało, jak bardzo ją kochasz, skoro przedkładasz jej przyszłość ponad wszystko inne. Nie możemy wam powiedzieć, jak macie postąpić, ale

Ryan, kochanie, chcemy tylko, żebyście byli szczęśliwi. Nie sądzisz, że w końcu zasłużyłeś na to, żeby być szczęśliwym?

- Jestem szczęśliwy – powiedział z wymuszonym uśmiechem. - Kocham armię. Nie sądzę, żebym mógł robić cokolwiek innego.

- Nie o takie szczęście mi chodzi – wymamrotała Julie.

- Zostaw go – powiedział Mike do swojej żony, po czym spojrzał na Ryana. - Może wypijemy kawę?

Ryan pokiwał głową.

- Jasne.

Kiedy wszyscy troje usiedli, Julie wyciągnęła z torebki plik kartek, które następnie wręczyła Ryanowi.

- To dla ciebie.

Ryan podziękował i przejrzał je szybko. Były tam kartki od rodziców Mike'a, matki Julie, Jake'a, kuzynów Fin i przyjaciół rodziny. Odłożył je i skończył pić kawę. Poziom adrenaliny wzrósł, kiedy usłyszał komunikat, żeby wsiadać do samolotu.

Kiedy cała trójka wstała, Julie chwyciła Ryana za rękę z paniką w oczach.

- Nie możesz jeszcze odlecieć.

Spojrzał na nią.

- Co?

- Chodzi o Fin.

Jego brwi złączyły się w jedną linię.

- Co z nią?

- Jedzie tutaj. - Julie rzuciła okiem na zegarek, po czym spojrzała mu w oczy. - Powinna już tu być.

- Wie, że dzisiaj wyjeżdżam?

Mike pokiwał głową.

- Teraz już wie. Julie rozmawiała z nią, kiedy tutaj przyjechaliśmy.

Kobieta wyciągnęła telefon i wybrała numer, kiedy odezwał się Mike.

- Powiedziała, że jest już w drodze.

Boże. Musiał się z nią zobaczyć, schować twarz w jej włosach i powąchać je. Nic nigdy tak go nie koilo i nie wzniecało ognia zarazem.

- Nie odbiera – powiedziała Julie, zostawiając jej wiadomość na sekretarce.

Znów usłyszeli komunikat o odlocie. Ryan otoczony był ludźmi, którzy się przytulali i ocierali łzy.

- Nie mogę... - Ryan odwrócił się do rodziców Fin. - Muszę iść.

Jeszcze raz znalazł się w ich objęciach.

- Przepraszam. Powiedzcie jej, że przepraszam. Powiedzcie jej... - Jego pierś zacisnęła się i nie mógł dłużej nic powiedzieć.

Julie uścisnęła go mocno.

- W porządku, Ryan. Powiem jej.

Spojrzał na Mike'a i uniósł głowę.

- Proszę pana.

Mike pokiwał głową.

- Synu.

Ostatni raz spojrzał na tłum, po czym odwrócił się i ruszył w stronę pozostałych żołnierzy. Spoglądając przez ramię, ujrzał Julie, jej twarz schowana była w objęciach Mike'a, a jej ramiona drżały. Zaczęły piec go oczy, kiedy odchodził, znikając z zasięgu ich wzroku.

Głośne, burzliwe rozmowy oraz palące emocje unosiły się w powietrzu, gdy żołnierze uformowali szereg na asfalcie. Monty stanął przed Ryan'em, a

Kyle za nim, tam gdzie zwykle stawał Jake, rozmawiając najgłośniej ze wszystkich.

Zaciskając wargi, Ryan zamknął oczy i ukazała mu się Fin.

- Chodź tutaj. - Ryan przebiegł dłonią po jej nagim biodrze i krzywiźnie pupy, po czym przysunął ją bliżej siebie.

- Pocałuj mnie, kochanie.

Kiedy ich usta się spotkały, przekręcił ją na plecy, wciskając w materac i pocałował tak głęboko, że stracił oddech. Fin dotykała jego twardej męskości, gładząc ją pewnie, a Ryan zaczął jęczeć w jej usta.

- Ryan – wysapała w jego usta.

Schował twarz w jej szyi, oddając się jej pieczytom. Smakował leniwie jej skórę, kierując się w dół jej ciała, gdzie znajdowało się jego imię, wytatuowane na jej skórze. Przebiegł po nim językiem.

Fin zachichotała cicho.

- Jeśli będziesz tak robić, to tatuaż zniknie.

Ryan spojrzał na nią spod rzęs i ujrzał jej uśmiech.

- Wątpię, żeby to się dało usunąć tak łatwo.

- ...strzelać celniej, Kendall?

Ryan odwrócił się i dostrzegł śmiejącego się Kyle'a.

- Co?

- Jezu – Kyle przewrócił oczami. - Pytałem – powtórzył, szczerząc się – czy myślisz, że zapuszczenie włosów pomoże ci strzelać celniej?

Ryan przebiegł dłonią z tyłu głowy. Uwielbiał, kiedy Fin ciągnęła jego włosy, gdy był zanurzony między jej udami – im mocniej je ciągnęła, tym

bardziej był napalony.

- Pieprz się, Brooks – skwitował. - Nie potrafisz podnieść karabinu przez ten tłusty brzuch i zastrzelić słonia z odległości dwóch metrów.

- O mój Boże, twierdzisz, że jestem... gruby? - Kyle rozszerzył oczy z przerażenia, dotykając swoich mięśni brzucha. - To przez te nasze mundury, nie? - Spojrzał za siebie, jakby chciał sprawdzić własny tyłek. - Wyglądam w nim na tłuściocha.

- Pieprzenie – zawołał Galloway. - Wyglądasz jak Człowiek Pianka z Pogromców Duchów, tylko jesteś bardziej zielony.

- I głupszy – dodał Tex, śmiejąc się i dołączył do szeregu, razem z pozostałymi.

Ryan porzucił docinki i spojrzał ostatni raz na okna lotniska, w poszukiwaniu Fin. Nie dostrzegając jej, odwrócił się i ruszył za Monty'im, wsiadając do wnętrza samolotu.

Rozdział 19

tłumaczenie: Rylee

korekta: sander89

Z galopującym sercem, Fin wjechała na parking przy lotnisku bazy wojskowej Pearce i zatrzymała samochód byle gdzie. Wyrwała kluczyki ze stacyjki, chwyciła torebkę i wyskoczyła z auta, zostawiając otwarte drzwi. Po tym jak pozbyła się obcasów, rzuciła je na siedzenie pasażera i zatrasnęła auto, pognąła do wejścia. Przepychając się przez tłum, dotarła do okna widokowego w momencie, gdy samolot kołował na pasie startowym i po chwili wzbił się w powietrze.

- Nie - jęknęła, zdyszana.

Upuszczając torbę, przyłożyła obie dłonie do szyby i patrzyła, dopóki samolot nie zniknął, a przed jej oczami rozciągało się jedynie jasne niebo i kłębiaste chmury.

Nie zdążyłam.

Zamykając oczy, oparła czoło o okno, a jej oddech zaparował szybę.

Będzie trzymała w ramionach ich dziecko, zanim Ryan w ogóle wróci. On nigdy nie pogłuszcze czule jej ciężowego brzuszka, nie zazna radości z pierwszego kopnięcia ich maleństwa, ani nie zobaczy jak przychodzi na świat. Nigdy nie będą dzielić ze sobą żadnej z tych chwil.

Niech cię szlag, Ryan. Gniew pogłębił jej ból, pozbawiając ją tchu. *Mówisz o tym, jak to inne kraje polegają na ludziach takich jak ty, walczących w ich imieniu, ale co ze mną? Ja też ciebie potrzebuję.*

- Fin?

Odwróciła się słysząc głos swojej mamy. Jej rodzice przedzierali się właśnie przez tłum zmierzający już w stronę wyjścia.

Fin uniosła podbródek.

- Odleciał.

Jej ojciec skinął z powagą głową.

- Cóż. - Fin podniosła z podłogi torebkę i założyła ją na ramię. - Nie ma już sensu się tutaj kręcić.

- Finlay... - Julie położyła dłoń na jej ramieniu.

Fin zatrzymała się na ten delikatny dotyk, próbując utrzymać na wodzy gniew, dzięki któremu jeszcze się nie rozsypała.

- Nic mi nie jest, mamo. Muszę wracać do pracy.

- Rozmawialiśmy z nim, zanim wszedł do samolotu - powiedziała Julie.

- Och, jak miło - odparła chłodno Fin. - Do mnie nawet nie zadzwonił, aby poinformować kiedy wyjeżdża, ale nie miał problemu, żeby się z wami spotkać i pozwolić wam pomachać mu na pożegnanie. Był szczęśliwy? - Jej ojciec zmarszczył brwi i otworzył usta, by coś powiedzieć. - Nie, nie odpowiadaj. Założę się, że był. Że uśmiech nie opuszczał jego twarzy na myśl o powrocie na tę przeklętą wojnę, do jedyne miejsce, w którym kiedykolwiek chciał być.

Julie wyciągnęła do niej dłoń, ale Fin ją odepchnęła, czując pęknięcie rozdierające jej serce.

- Nienawidzę go - wysyczała. Łzy zamazywały jej wzrok, gdy spojrzała najpierw na mamę, a później na ojca. - Kurewsko go nienawidzę i nie chcę słyszeć jego imienia nigdy więcej.

Odwróciła się i ruszyła na oślep do wyjścia. Gdy znalazła się na zewnątrz, uderzyło w nią gorące, popołudniowe powietrze.

O czym ona w ogóle myślała, tak za nim goniąc? Najwidoczniej wcale nie myślała. Ryan miał ważniejsze rzeczy na głowie, niż żegnanie się z kimś, kogo nie chciał już w swoim życiu.

Warknęła głośno, odbezpieczając zamek w samochodzie. Nienawidziła siebie za okazywanie słabości i użalanie się nad sobą.

- Finlay - zawołał Mike, jego głos był twardy i głośny.

Odwróciła się.

- Co? - odparła, zauważając, że stał tuż obok.

- Nie tym tonem, panienko. Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale...

- Zdenerwowana to mało powiedziane - wykrzyczała, grzebiąc w torebce. Znalazła zdjęcie, które tak starannie schowała, wyszarpnęła je i cisnęła nim w ojca.

Mike zmarszczył brwi oglądając zdjęcie, podczas gdy klatka piersiowa Fin unosiła się i opadała gwałtownie. Całe jej ciało napinało się z każdą sekundą coraz bardziej, czekając na reakcję ojca.

- Sukinsyn - warknął w końcu, rozumiejąc już zachowanie córki. Oderwał wzrok od zdjęcia i zerknął na brzuch Fin, zanim spojrzał jej w twarz. - Zerwał z moją córką, bo spodziewa się jego dziecka? Zawsze szanowałem i kochałem tego chłopaka, ale... - zaczął zgniatać zdjęcie w dłoni, przeklinając głośno.

- Tato! To nie było tak.

Wycelował w nią palec, a oczy płonęły mu z gniewu.

- Teraz go bronisz? On jest za to odpowiedzialny, do cholery.

Widząc gniew ojca, jej własny zelżał. Nie mogła patrzeć, jak zakładał najgorsze. Nie, jeśli chodziło o Ryana.

- On nie wiedział, tato. Sama dowiedziałam się dopiero tego ranka. Próbowałam dotrzeć tutaj jak najszybciej i mu powiedzieć, ale się spóźniłam.

- Cholera. - Mike potarł szczękę, wzdychając ciężko. - Rozumiem, kochanie. Nie powinienem z góry osądzać go tak surowo. To po prostu... Jesteś moją małą córeczką.

- Cóż, wkrótce nie będę wcale taka mała. - Próbowała zażartować, ale nie mogła włożyć w to serca.

Przyciągnął ją bliżej i przytulił.

- Zawsze będziesz moją małą córeczką.

Fin wzięła głęboki oddech.

- Dzięki, tato.

- To będzie dla was trudne. Przeżywanie tego wszystkiego osobno.

- Wiem. Może to wcale nie jest taki dobry pomysł, aby mu teraz o tym mówić.

Ojciec odsunął się od niej, patrząc na nią z powagą.

- Musisz mu powiedzieć.

Fin oparła się o samochód i spojrzała na ojca.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy znalazłam w ogrodzie martwego ptaka?

Miała wtedy niecałe dziesięć lat i przypadkowo natknęła się na papugę, leżącą na ziemi. Jej kolorowe pióra fruwały przez trawnik i leciały do nieba. Widząc coś tak pięknego i bezbronnego zupełnie bez życia, po raz pierwszy w życiu poczuła jak pękło jej serce.

Nagle usłyszała hałas i spojrzała w górę. Zasłaniając oczy przed promieniami słońca, dostrzegła Jake'a z procą w dłoni, zatrzasnącego okno.

- Pamiętasz jak cię zawołałam, abyś zajął się tym ptakiem?

Obserwowała ojca przez chwilę. Jej zranione serce poczuło się trochę lepiej, gdy widziała jak Mike troskliwie wziął w dłonie martwą papugę, a później weszła do środka i ruszyła na górę po schodach.

Docierając do pokoju brata, zamasyście otworzyła drzwi. Jake i Ryan aż podskoczyli, gdy głośno uderzyły w ścianę.

- Jak mogłeś! - wrzasnęła na Jake'a, zaciskając swoje małe pięści z wściekłości. - Ten biedny ptaszek nic ci nie zrobił, ty wielki, głupi palancie!

Jake zbladł. Fin nigdy nie widziała go tak bladego i cały jej gniew wyparował.

Nagle odepchnął ją na bok i wyszedł z pokoju, a po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwi od łazienki i odgłos wymiotowania. Wtedy jej wzrok spotkał oczy Ryana.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał ojciec Fin, ostrzegawczym tonem.

- Mike... - Ryan przelknął i chwycił procę z biurka. - Ja tylko... Naprawdę nie sądziłem, że trafię tego ptaka. P-przepraszam.

Ryan wzdrygnął się, gdy Mike przeszedł przez pokój i wyciągnął rękę w jego stronę, dając mu znak, by oddał procę.

Wtedy Fin nie rozumiała dlaczego Ryan wzdrygnął się na ten prosty gest, ani nie pojmowała strachu widocznego w jego ciemnych oczach, ale teraz było to dla niej oczywiste.

- To nie Ryan zabił tego ptaka, tato, tylko Jake. Widziałam go w oknie. Nie rozumiałam dlaczego Ryan wziął winę na siebie, ale teraz już wiem. On ochraniał Jake'a przed tobą. Myślał, że go pobijesz za to, co zrobił.

Jej ojciec zmarszczył brwi.

- Nigdy bym nie...

- Wiem, tato - przerwała mu. - Ale teraz już rozumiesz? Ryan zawsze ochraniał innych i przekładał ich dobro nad własne. Nawet jako dziecko. Teraz też weźmie winę na siebie. Za to, że nie mogłam wziąć udziału w programie badawczym, za noszenie jego dziecka, kiedy on nie może być przy nas. Nie mogę mu na to pozwolić. Nie mogę go rozpraszać, gdy powinien być skupiony. On musi bezpiecznie wrócić do domu, tato. Nie zniosłabym, gdyby... - Gardło jej się ścisnęło, a Mike chwycił ją za rękę.

- Masz rację, kochanie. Możliwe, że Ryan będzie się obwiniał, ale musisz w niego wierzyć, zaufać mu, że wie co robi. On będzie ojcem. Bez względu na to co się stanie, myślę, że on zasługuje na to, by wiedzieć. A ty nie?

- Muszę to przemyśleć - wyznała. - Teraz mam mętlik w głowie i nie wiem co robić.

- Tylko nie myśl zbyt mocno, bo zrobisz sobie krzywdę.

Fin wygięła odrobinę usta, widząc, że ojciec stara się poprawić jej nastrój.

- Tato! To był wyjątkowo kiepski żart.

- No weź, będę dziadkiem. Kiepskie żarty to moje główne zadanie. - Spojrzał na nią, a w jego oczach błyszczało światełko, którego nie widziała od bardzo dawna.

Próbowała się uśmiechnąć, ale była zbyt załamana.

- Jak mam to wszystko zrobić bez niego?

Cztery dni później.

Baza lotnicza Bagram, Afganistan.

Hercules C130 - wojskowy samolot transportowy - krążył w ciemnościach nad afgańską bazą lotniczą. Pogoda była do dupy. Gwałtowne turbulencje wstrząsające maszyną, uniemożliwiały im lądowanie. Poprzednim razem, gdy byli w takiej sytuacji, odesłano ich z powrotem na Półwysep Arabski, by tam przeczekali złą pogodę.

Ryan chciał jedynie dostać już swoje rozkazy i wcielić je w życie. Im szybciej będzie mógł odciągnąć swoje myśli od Fin, tym lepiej.

Pilot odwrócił się do nich i unosząc oba kciuki do góry, krzyknął:

- Mamy pozwolenie!

Ryan odetchnął z ulgą, zamykając oczy. Rozmowa pięćdziesięciu otaczających go żołnierzy stała się dla niego zbyt głośna i hałaśliwa.

- Ryan?

- Hmmm?

Monty szturchnął go w żebra i pomachał mu przed twarzą butelką wody.

- Chcesz się napić?

Ryan podrapał się po głowie i ziewnął.

- Taa, dzięki.

- Wszystko w porządku, stary? - zapytał, podając mu picie.

Kurwa, nie. To będzie jego pierwsza misja bez Jake'a.

- To nic, z czym bym sobie nie poradził.

Monty przyjrzał mu się uważnie, po czym uniósł podbródek.

- To dobrze.

- Żartujesz, prawda? - krzyknął Kyle. Siedział dwa miejsca od Ryana, odkręcił swoją wodę i pociągnął spory łyk. - Ryan nie ma pojęcia jak się zająć nawet własnym fiutem.

Woda poszła Ryanowi nosem i zakrztusił się ze śmiechu.

- Sukinsyn - wychrypiał ze łzami w oczach i wytarł twarz. - Ty swoim zajmujesz się tak dobrze, że jest starty jak gumka w ołówku.

Kyle odpowiedział mrugnięciem, ale te żarty wcale tak bardzo nie odbiegały od rzeczywistości. Frustracja seksualna po miesiącach przydziału na froncie nieźle dawała się we znaki. Niebawem wszyscy będą na nią cierpieć. Wszystko co Ryan musiał zrobić, to zamknąć oczy i przypomnieć sobie smak Fin, a jego kutas nie tylko drgnął, ale stawał się boleśnie twardy.

Zaklął cicho. Nie pozbył się jej ze swoich myśli nawet tutaj, a to było niebezpieczne.

Afganistan był niczym pole minowe, znajdujące się bez przerwy pod ostrzałem wroga. Ryan nie mógł sobie pozwolić na utratę skupienia.

- No dobra, żołnierze - krzyknął Monty. - Wysiadać.

Kyle poklepał Ryana po plecach, gdy oboje czekali przy wyjściu i ich spojrzenia się spotkały. Oczy Kyle'a błyszczały zniecierpliwieniem, pragnął już być na zewnątrz, przeprowadzać akcję, działać.

- Chodźmy robić to, co Jake chciałby, byśmy zrobili.

Ryan skinął szybko głową i uśmiechnął się.

- Rozjebmy tu wszystko.

Po odczekaniu aż wszyscy wysiądą z samolotu, Ryan zarzucił na ramię ciężki plecak i ruszył wzdłuż pochyłej rampy w dół. Gdy jego stopy dotknęły

ziemi, wziął głęboki oddech, wdychając suche powietrze i czując słodko - gorzkie uczucie wspinające się w górę jego gardła.

Już następnego dnia, patrol Ryana został wysłany na granicę wschodniego Afganistanu. Monty zebrał ich wszystkich razem i wydał szczegółowe rozkazy dotyczące zwiadu. Oczy Ryana z ciężkim sercem prześliznęły się w stronę nowego członka zespołu. Ich dowódca eskadry osobiście przydzielił Nathana do tego patrolu, wykazując się bardzo dużym zaufaniem w stosunku do jego umiejętności.

Ryan znał Nathana dość dobrze. Był młody i pewny siebie, ale Ryan doskonale zdawał sobie sprawę z jego kondycji, dyscypliny, honoru i niezawodności. Z pewnością nie był słabym ogniwem w ich zespole.

Gdy zwiad zakończył się pomyślnie, wrócili do bazy w Bagram i rozpoczęli znajomy rytm treningów. Miną dopiero jakieś dwa miesiące od ich przyjazdu do Afganistanu, zanim zostaną wrzuceni w największe bagno.

Późnym popołudniem, Ryan udał się do sali komputerowej, aby sprawdzić maile. Korespondował regularnie z Mike'm i Julie, oraz kilkoma znajomymi, ale widok wiadomości od Finaly Tunner sprawił, że oblał się zimnym potem.

Patrzył na tę wiadomość, czując jak szydzi z niego z udawaną niewinnością. *Bez tematu* zostało pogrubione, nie dając mu żadnej wskazówki, co do treści. Jego ręka zawisła nad myszką. *Cholera*. Przeczytanie tego maila byłoby kiepskim pomysłem. Zamknął na chwilę oczy. Jak długo jeszcze będzie w stanie to sobie robić? Dlaczego nie mógł być egoistą i mieć ją dla siebie na każdy możliwy sposób, bez względu na koszty? Chciał walczyć i pokonać wszelkie przeciwności stojące im na drodze, by być razem, ale ciągle przegrywał, bo nie potrafił walczyć sam.

- Czyżby wielcy, źli żołnierze wykopali biednego, małego Kendall'a?

Palce Ryana zadrżały na myszce. Otworzył oczy i zauważył Kyle'a szczerzącego się w drzwiach. Odwrócił się do komputera, zamknął w pośpiechu pocztę i wylogował się.

- Chciałem się chwilę zdrzemnąć - powiedział, wstając. - Nikt by nie chciał dzielić z tobą kwatery, dupku. Chrapiesz jak ranny słoń.

- A skąd niby wiesz, jak brzmi ranny słoń?

- To proste, brzmi jak ty.

Kyle wskazał podbródkiem komputer.

- Jakież wieści od Fin?

Ryan uniósł brwi.

- Dlaczego pytasz?

- Bo masz ten wyraz twarzy.

- Jaki?

- Ten który masz, gdy jest w pobliżu, lub gdy ktoś wspomni jej imię. No wiesz... jak oczy szczeniaka.

- Oczy szczeniaka! - Ryan odepchnął Kyle'a, wychodząc z pomieszczenia. Kyle był potężnie zbudowanym kawałkiem chuja, więc ledwie drgnął, co z jakiegoś zupełnie niezrozumiałego powodu zirytowało Ryana jeszcze bardziej. - Odpierdol się, Brooks. Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

Ryan ruszył dalej, a Kyle dusił się ze śmiechu. Zwykle normalne przekomarzania kolegów z zespołu sływały po nim jak po kaczce, ale wzmianki o Fin robiły z niego wyjątkowo łatwy cel.

- Hej! - Ryan odwrócił się, słysząc krzyk Kyle'a. Stał oparty o framugę, a chytry uśmieszek ciągle nie schodził mu z twarzy. - Nie przyszedłem tutaj, żeby cię prześladować. Monty zwołał odprawę na 19:00.

Odprawa oznaczała operację na horyzoncie, a ich wszystkich aż nosiło, aby znaleźć się na froncie.

- Dobrze - wymamrotał, zginiatając głośno knykie i poszedł coś zjeść.

Dwa dni później wysłano ich w góry, w celu zbadania podejrzenie wyglądającej wioski i zdobyciu dowodów na obecność wroga. Ich zadaniem nie było otwieranie ognia, lecz zebranie informacji wywiadowczych. Tak czy inaczej, pojawienie się jakiegoś incydentu było wysoce prawdopodobne.

Gdy Ryan wspiął się na niewielkie wzniesienie, natknął się na przedmiot wyglądający na czubek jakiejś prymitywnej, wykutej ze skały broni. Ukucnął, badając strukturę ostrza, bez wątpienia wykonanego przez człowieka. Ziemia wokół była świeżo udeptana, a charakterystyczne znaki na skałach jasno wskazywały na obecność Talibów.

Wstając, dał sygnał Nathan'owi i Kyle'owi, aby podeszli i udokumentowali znalezione przez niego dowody. I właśnie w chwili, gdy Ryan opuścił swój karabin maszynowy, by ująć w dłonie lornetkę i celownik optyczny, kula zaświszczała nad jego głową, przelatując między Nathan'em i Kyle'm i trafiając w najbliższe drzewo.

- Sukinsyny - warknął Ryan.

Poderwał karabin do góry i schronił się za skałami. Ułożył się za nimi i przybrał pozycję do strzału, a jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Zostali zaatakowani? Mieli szczęście jak cholera, że ten strzał był niecelny.

Nathan dotarł do jego kryjówki i ukucnął, gotów w każdej chwili otworzyć ogień. W chwili, gdy dołączył do nich Kyle, rozległ się kolejny

wystrzał. Serce Ryana szarpnęło w piersi, słysząc jak Kyle z sykiem wciągnął powietrze.

- Kurwa - warknął, przez zaciśnięte zęby. - Oberwałem.

Żołądek Ryana zacisnął się gwałtownie, a obraz zamazał. Nathan odwrócił się do Monty'ego i krzyknął:

- Mamy rannego!

Weź się w garść, do cholery, Kendall!

Oblany zimnym potem, przysunął się do Kyle'a. Po chwili pojawił się Galloway z apteczką.

Twarz Kyle'a była czerwona, a klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, gdy brał szybkie, urywane oddechy.

- Gdzie dostałeś? - zapytał Ryan.

- Prawa ręka - sapnął. - Mój cholerny łokieć.

Ryan czuł krew, ten sam metaliczny zapach, który unosił się w powietrzu, gdy umierał Jake. Gdyby zamknął oczy, mógłby nawet zobaczyć sączenie się rany i powolne wsiąkanie życia Jake'a w ziemię.

Potrząsnął głową, mrugając i ostrożnie chwycił rękę Kyle'a. Kości i mięso były na wierzchu i wyglądały fatalnie, ale nie była to rana zagrażająca życiu.

- Nie jęcz, Brooks - prychnął, sięgając po opatrunek i bandaż, a ulga rozjaśniła ton jego głosu. - To tylko draśnięcie.

Kyle próbował się roześmiać, ale zabrzmiało to bardziej jak zachłyśnięcie.

- Pieprzę cię, Kendall - wymamrotał, zaciskając oczy z bólu.

- Będę wdzięczny, jeśli jednak sobie darujesz - zachichotał, obmywając ranę. - To ręka, którą strzelasz, nie będziesz brał udziału w akcjach przez jakiś czas.

Spojrzeni na siebie w cichym porozumieniu. Sama operacja chirurgiczna nie wystarczy, by Kyle odzyskał pełną sprawność w tej ręce. Będzie musiał poświęcić wiele miesięcy na fizjoterapię. Czyli wracał do domu.

- Kurwa, nie, Kendall - wymamrotał, sfrustrowany. Zamknął oczy, unosząc twarz do nieba. Po kilku głębokich oddechach otworzył je, chowając ból i rozczarowanie na później. - Będę musiał nauczyć się walić konia lewą ręką - powiedział głośno, aby rozładować atmosferę.

Ryan, niezdolny do uśmiechu, skupił się na założeniu temblaka. Reszta patrolu również milczała, obserwując jak Tex nadawał komunikat drogą satelitarną.

Główny atak nieprzyjaciela był mało prawdopodobny, a Kyle wstępnie opatrzony, więc z łatwością dostali pozwolenie na jego powrót do bazy.

Monty odwrócił się do Ryana.

- Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co nas czeka za tymi górami. Czy to tylko dwójka dzieciaków, czy jest ich tam więcej. Ale z doniesień wiemy, że jeżeli jest ich więcej, to będą ich tam, kurwa, setki. Zawrócimy do miejsca, w którym będziemy mogli przekazać Kyle'a i ułożymy plan.

- Kurwa jego mać - warknął Kyle.

Ryan poklepał przyjaciela po plecach, próbując go pocieszyć. Wiedział, że to nie z powodu bólu Kyle był taki wkurzony, lecz przez konieczność opuszczenia zespołu w trakcie wykonywania operacji. Pracowali latami przygotowując się do każdej kolejnej misji, żyli i oddychali tym każdego dnia. A teraz Kyle stał się bezużyteczny jako żołnierz i ominie najważniejszą akcję. Dla każdego z nich byłoby to trudne do przelknięcia.

Chwilę zanim Kyle został odtransportowany, kiwnął Ryanowi głową. Ten gest nie wymagał dodatkowych słów.

Ryan odpowiedział tym samym i po tym, jak otrzymali z bazy dalsze wskazówki, ruszyli dalej, by zbadać teren po drugiej stronie gór.

Ściskając mocno broń, Ryan spojrzał na przykrywające ciemność szczyty gór i stłumił dreszcz, gdy chłodne powietrze uderzyło w jego spocone ciało. Istniało spore prawdopodobieństwo, że była to wspinaczka drogą prowadzącą prosto do piekła.

Rozdział 20

tłumaczenie: Rylee

korekta: sander89

*Siedem tygodni później,
Fremantle, Australia*

- Skarbie, nie możesz tego jeść.

Fin zmrużyła powieki, patrząc jak jej matka wyciągnęła z koszyka paczkę wędzonego łososia, którą przed chwilą ona tam wrzuciła. Julie westchnęła przy tym z taką irytacją, że Fin poczuła się, jakby znowu miała dziesięć lat.

- Przeczytałaś ulotkę, którą ci dałam? Tę z produktami, które możesz jeść, a których nie?

Fin przewróciła oczami na Laurę, która stanowiła dopełnienie kobiecego rodu Tanner na dzisiejszej wyprawie na zakupy.

Prawda była taka, że Fin ledwo zerknęła na tamte broszury. Lista rzeczy, których rzekomo nie powinna jeść, była długa przynajmniej na milę. Jeśli miałyby sumiennie zastosować się do wszystkich tych uwag, musiałyby zrezygnować z jedzenia zupełnie. Miała ochotę na sushi i jej ulubioną kanapkę z wędzonym łososiem, topionym serkiem i rukolą, albo na indyka z sosem żurawinowym, serem camembert, ziołami i awokado.

- Spojrzałam na nią - odparła i zaburczało jej w brzuchu.

*Cholera. Czy jedzenie było teraz wszystkim, o czym mogła myśleć?
Lepsze to, niż myślenie o Ryanie.*

Julie wywróciła oczami i podeszła do lady, zamawiając pół kilograma szynki. Wędliny były jedynym produktem, które Fin zapamiętała z listy.

- Jeśli bym nie czytała, nie wiedziałabym, że nie mogę tego jeść - odparowała.

- To dla twojego ojca - wymamrotała Julie, rozkojarzona.

Wykorzystując roztrzępanie matki, Fin chwyciła mocno wózek i szybko uciekła. Widząc pustą alejkę, odetchnęła z ulgą i spróbowała iść jak normalna osoba. Jej stopy, wciśnięte w zwykłe czarne klapki, dosłownie ją zabijały. Była dopiero w szóstym miesiącu ciąży, czy to możliwe, aby stopy były już aż tak spuchnięte? *Boże*. Pragnęła jedynie wrócić do domu, położyć się na kanapie, nogi unieść wysoko i posłuchać kojącej muzyki, płynącej przez pokój. Mogłaby wtedy położyć dłonie na swoim brzuchu i udawać, że to ręce Ryan'a. Ale wiedziała, że jedynie by siebie okłamywała, a jakiegokolwiek pretensje, jedynie wszystko pogarszały.

Ruszyła dalej alejką i zatrzymała się przy płatkach zbożowych, podciągając do góry swoje fioletowe spodnie do jogi.

- Jednak muszę już kupić jakieś ciężowe ciuchy - mruknęła, a miękkie, wiązane w pasie spodnie znowu zjechały poniżej jej brzuszka, odsłaniając fragment jej tatuażu. Westchnęła, pociągając w dół rąbek swojej bluzki. Nie sięgała nawet gumki od spodni, pozostawiając skrawek odsłoniętej skóry. - Chyba będziesz musiała po prostu się z tym pogodzić, Finaly Tanner - powiedziała do siebie, nie mogąc sobie poradzić z ubraniem. - Robisz to wszystko sama. Odkładanie kupna ciężowych ciuchów w niczym nikomu nie pomaga, zwłaszcza ludziom, którzy w tej chwili zmuszeni są oglądać twoje zwały tłuszczu.

Chwyciła dwa różne opakowania płatków - Weet-bix i Coco Pops - i zaczęła porównywać ich skład. Musi kupić coś czekoladowego na wypadek kryzysu, ale Weet-bix były dużo zdrowsze. Może powinna wziąć oba opakowania? *Dlaczego wybór głupich płatków był taki trudny?*

Nagle jedna łza spłynęła po jej policzku, później kolejna, a po chwili szlochała już w głos, nie zważając na to, że znajdowała się na środku supermarketu. Była w ciąży, do cholery. Nie potrafiła panować nad kłębiącymi się w niej emocjami. I to nie było tak, że sklep był pełen ludzi, a nawet jeśli by był, to i tak wszyscy omijaliby ją szerokim łukiem. I tak nie mieliby wyjścia, bo jej gigantyczny brzuch stałby im na drodze.

- Hej, co się stało, kochanie?

Odwróciła się, słysząc znajomy głos i stanęła twarzą w twarz z Kyle'm, patrząc w jego zuchwałe, orzechowe oczy.

Co on tutaj robił? Rozejrzała się nerwowo za Ryan'em, ale nigdzie go nie widziała. Czy on też gdzieś tutaj był?

Kyle wyciągnął dłoń i ujął jej twarz, wycierając kciukami łzy. Później pocałował ją w czoło i zrobił krok do tyłu, przyglądając się jej i czekając na odpowiedź.

Zmieszana, spojrzała na trzymane przez siebie opakowania płatków.

- Nie wiem, które wybrać.

Kyle uniósł do góry brwi.

- Okej - powiedział przeciągle, po czym używając lewej ręki wziął od niej jedno opakowanie, ale ona od razu wyszarpnęła mu je z powrotem i przycisnęła do swojego brzucha. Odchrząknął. - Wygląda na to, że jesteś z obiema rodzajami dość silnie związana emocjonalnie. Chyba powinnaś wziąć i te i te.

- Dobra - mruknęła, nie spiesząc się szczególnie, by wrzucić płatki do wózka i odsłonić swoje powiększone kształty.

I wtedy jej wzrok zatrzymał się na prawym ramieniu Kyle'a. Było zabandażowane i usztywnione temblakiem. Zaniepokojona, spojrzała mu w oczy.

- Twoja ręka!

Kyle wzruszył ramionami.

- To nic poważnego, zwyczajne zadrapanie. Odesłali mnie do domu.

Fin rozszerzyła oczy.

- Odesłali cię do domu przez zadrapanie?

Kyle skulił się odrobinę i podrapał się lewą ręką po karku.

- Cóż, to tak jakby draśnięcie. Od kuli.

- Od kuli? - Zakręciło jej się w głowie. - Zostałeś postrzelony? Czy ty... Czy Ryan...

- Nic mu nie jest - odparł szybko, a Fin wypuściła oddech, nawet nie wiedząc, że go wstrzymywała. - Nie zostaliśmy nawet zaatakowani. To był tylko jakiś sukinsyn, który oddał strzał i przez przypadek trafił.

- Kyle... - westchnęła.

Dlaczego oni ciągle tam wracali? Jak wielu z nich musi jeszcze zostać rannych, lub zginąć?

- Nic mi nie jest - zapewnił, a po chwili rozbawienie rozbłysło w jego oczach. - Jest tak dobrze, na ile tylko to możliwe. Jedyne czasem brakuje mi prawej ręki. - Fin zarumieniła się wściekle, a Kyle wybuchnął śmiechem. - Łatwo cię zawstydzić.

Fin, podejrzewając, że niebawem jej matka może ją znaleźć, odchrząknęła.

- Cóż, muszę już iść. Może wpadniesz któregoś wieczoru na kolację, albo coś - podzuciła.

Kyle przytaknął.

- Okej, kiedy ci pasuje?

O, cholera. Ona chciała jedynie być miła. W życiu nie przyszłoby jej do głowy, że Kyle przyjmie jej propozycję.

- Eee... ja... niech pomyślę...

Kyle wygiął brew.

- Jeśli nie chcesz, żebym przyszedł, to w porządku. Wiem, że... Najpierw Jake, teraz Ryan... Moje towarzystwo raczej nie jest najlepszym pomysłem, ale może byłoby miło nadrobić zaległości - powiedział, patrząc na nią badawczo.

- Oczywiście, że bym chciała - odparła. - To nie tak...

- Pozwól, że to wezmę. - Ponownie sięgnął po płatki, a ona wzdrygnęła się, cofając i uderzyła plecami w regał. Kyle zmarszczył brwi. - Fin?

Próbowała się zaśmiać, ale wyszło jej coś na kształt odgłosu duszonej świni.

Używając jedynie lewej ręki, jakimś magicznym sposobem wyjął płatki z jej rąk i wrzucił do wózka.

- No i proszę. A teraz wróćmy do tego, dlaczego płakałaś nad tymi płatkami. - Jego wzrok opadł na jej biust, a oczy rozszerzyły się widząc sporo powiększone kształty. Co za dolina. Nowe staniki też by jej się przydały. - Jasna cholera, Fin. Wow. Jesteś pewna, że... - urwał, gdy jego wzrok opadł jeszcze niżej i otworzył usta, patrząc na jej brzusek. - To... ty... jesteś w ciąży.

Skinęła niedbale głową i upatrzyła coś niezwykle interesującego ponad jego ramieniem.

- Cóż, zdarza się. W każdym razie... Eee... Powinnam już iść.

- On nie wie - powiedział płaskim głosem.

Fin odwróciła wzrok. Ból osiadł w jej żołądku, podczas gdy ona skupiła się na boleśnie spuchniętych kiełbaskach, które udawały jej palce.

- Napisałam do niego. Prosiłam o telefon, ale wiesz... Oczywiście jest zbyt zajęty ratowaniem całej masy ludzi i takie tam... Więc nie, nie wie.

- Kurwa - warknął Kyle.

Fin położyła dłoń na jego zdrowej ręce.

- Nie, odpuść. Ja tak zrobiłam - skłamała. - Poradzę sobie sama. I tak nie mam wyjścia, więc złość jest bez sensu. Takie jest życie. - I z całą cholerną pewnością, nie toczyło się tak, jak się tego spodziewała.

Kyle skinął głową, ale jego ciało pozostało napięte.

- Proszę, nie mów nic Ryan'owi. On musi to usłyszeć ode mnie. Ale zrobiłam już pierwszy ruch, teraz reszta zależy od niego.

Kyle, robiąc krok do tyłu, spojrzał w głąb alejki i zauważył Julie i Laure idące w ich kierunku. Kuzynka Fin była obładowana zakupami, a jej matka buszowała po regałach dorzucając dziewczynie kolejne produkty.

- Cóż, w takim razie, co powiesz na kolację piątek wieczorem? - zapytał.

- Mówisz poważnie? W piątkowe wieczory się pije i umawia z pięknymi dziewczynami, a nie szalonymi ciężarnymi babami, których nastroje zmieniają się szybciej, niż jesteś w stanie przełączyć program w telewizji.

Kyle się roześmiał.

- Byłem w Afganistanie, na wypadek gdybyś zapomniała. Jestem pewien, że stawiałem czoła większej ilości szaleństwa, niż jesteś w stanie na mnie sprowadzić.

Fin ponownie naciągnęła swoją bluzkę na brzuch. Kyle prześledził wzrokiem jej ruch, a ona się zaczerwieniła, żałując, że nie zadała sobie trudu, wybierając strój przed wyjściem z domu.

- Więc to ty jesteś świrnięty.

- Ej - wyszczerzył się do niej. - To nie ja stałem na środku supermarketu, zalewając się łzami, bo nie mogłem się zdecydować jakie płatki wybrać. - Włożył lewą dłoń do kieszeni i jego kluczyki od samochodu zabrzęczały. - W każdym razie, muszę już spadać, za chwilę mam fizjoterapię. Siódma ci pasuje?

- Tak, jeżeli nie masz nic przeciwko, że w którymś momencie po prostu zasnę. - Senność dopadała ją już o dwudziestej, a walka w nią była niczym próby płynięcia pod prąd.

- W takim razie szósta - odpowiedział, podczas gdy Fin ukradkiem podciągała spodnie. - Wyglądasz... - przełknął, czerwieniąc się i spojrzał jej w oczy. - Jesteś piękna. Do twarzy ci z ciążą - powiedział, po czym odwrócił się, skinął uprzejmie Julie i Laurze i zniknął.

- Co Kyle robi w domu? - zapytała jej matka.

Laura wrzuciła wszystkie produkty do wózka.

- I czy on właśnie powiedział, że jesteś piękna?

- Laura! Kyle został ranny, ale nic mu nie jest. - Poprawiła zdradziecki kosmyk, który uciekł z jej niechlujnego koka na karku. Z tą ciążową opuchlizną i niedopasowanymi ciuchami czuła się tak nieatrakcyjnie, jak jeszcze nigdy w życiu. - Poza tym, on po prostu starał się być miły. W końcu jestem w ciąży, na miłość boską.

- No i co z tego? - Laura mrugnęła do niej. - To nie znaczy, że nie możesz uprawiać seksu.

- Lauro - wyszczała i chwyciła wózek, gotowa do kolejnej ucieczki.

- Nie powiedziałam przecież, że masz się z nim związać.

Fin sapnęła.

- Powiedziałaś coś dużo gorszego! On jest jednym z najlepszych przyjaciół Ryana. Ta rozmowa wymyka się spod kontroli. Możemy po prostu zrobić zakupy i wyjść? Pragnę jedynie posadzić mój tyłek na czymś miękkim i coś zjeść. Nie chcę stać w supermarkecie i w szóstym miesiącu ciąży rozmawiać o seksie tylko dlatego, że jakiś facet był na tyle miły, że powiedział mi komplement, kiedy wyglądam jak kupa gówna. - Skończyła swoją tyradę, biorąc głęboki haust powietrza. Przez jej wagę, pocila się od samego oddychania.

Z kolejnym rozdrażnionym szarpnięciem za spodnie i głośnym pomrukiem, popchnęła wózek wzdłuż regału i im szybciej szła, tym większe miała wrażenie, że drepcze niezgrabnie jak kaczka.

- Coco Pops? Naprawdę?

Rozglądając się na boki, zorientowała się, że jej matka szła obok.

- Tak. Masz z tym jakiś problem?

Julie wzruszyła ramionami.

- W zasadzie to nie. Gdy ja byłam w ciąży uwielbiałam podwójne cheesburgery. Nie byłam w stanie jeść nic innego. - Wzdrygnęła się, zatrzymując przy półce z witaminami. - Och, później musimy jeszcze znaleźć dla ciebie jakieś ciążowe ubrania. Wylewasz się z tych spodni, kochana.

Fin zacisnęła usta, skupiając się na wyjściu z tego supermarketu żywa.

FOB Khost

wschodni Afganistan

- Jak tam życie w koszarach, Brooks?

- Koszmarnie nudne - rozległo się w słuchawce. - Nie ma tutaj nic do roboty, więc w ramach rozrywki wszystkich wkurwiam. Ale w ciągu dwóch najbliższych tygodni, mają przydzielić kilku nowych rekrutów. Przy dobrych wiatrach gnębienie ich zapewni mi zajęcie do czasu, aż moja ręka wyzdrowieje.

Ryan roześmiał się, trzymając łokieć na kolanie, a telefon przy uchu.

- A jak twoja ręka, tak w ogóle?

- W porządku. Ale jeśli jeszcze chociaż jeden dupek zażartuje z tego, że nie mogę sobie walić konia, przysięgam, że ich wszystkich wystrzelam. Lewą ręką mogę przeładować magazynek, otworzyć ogień i z zamkniętymi oczami trafić w ruchomy cel, zanim oni zdążą nawet znaleźć swoje fiuty.

Ryan zachichotał.

- Uważaj Brooks, bo zaczynasz brzmieć jakbyś był troszeczkę sfrustrowany.

Kyle odchrząknął.

- Więc... - kontynuował Ryan. - Dlatego dzwonisz do mnie o trzeciej w nocy? Żeby porozmawiać ze mną o swojej frustracji seksualnej?

- Założę się, że nie jest nawet w połowie jak wielka jak twoja. - Tym razem to Kyle się roześmiał. - W zasadzie jest coś, o czym chciałem z tobą pogadać.

- Tak? - Ryan przytrzymał telefon ramieniem i zaczął ścisnąć i rozluźniać pięści. - O czym?

Cisza.

- Jesteś tam?

- Tak, jestem. - Znowu urwał. - Chodzi o Fin.

Jego palce zacisnęły się na telefonie.

- Wszystko z nią w porządku?

- Tak, Kendall - odparł Kyle. - Ja, eee... spotkałem ją w supermarkecie.

Była z Julie i Laurą.

- Co u niej?

- Cóż, chyba powinieneś ją o to zapytać, nie uważasz?

Ryan wstał i zaczął chodzić w tę i z powrotem. W końcu zatrzymał się i powoli podrapał po brodzie. Miał na niej zarost, którego nienawidził, ale gładka twarz nie była priorytetem podczas operacji na śmierć i życie.

- To raczej nie jest najlepszy pomysł.

W słuchawce rozległo się gniewne warknięcie Kyle'a.

- Brooks...

- Powiedziała mi, że napisała ci maila.

Ryan zamknął oczy. Finlay Tanner. Pogrubione słowa. Puste pole tematu.

Wciąż jeszcze go to prześladowało.

- Czy ty w ogóle go przeczytałeś?

Ryan zmarszczył gniewnie brwi.

- Dlaczego nagle cię to obchodzi? - odparował ze złością.

- Chryste, Kendall. Nie spodziewałem się, że tak szybko zapomnisz jakie życie jest krótkie.

- Właśnie. Dlatego ona wyjeżdża do Sydney i bierze udział w tym programie badawczym.

- Hmm...

- Co to za hmmm...? Fin ciągle się tam wybiera, prawda? Powiedziała mi, że zaakceptowała propozycję i wszystko zostało ustalone.

- Posłuchaj, Kendall. Nie chcę się wcinąć między waszą dwójkę. Jeżeli chcesz wiedzieć co ona robi, możesz, na litość boską, równie dobrze zapytać ją osobiście.

Ryan ścisnął grzbiet nosa. Kyle miał rację.

- Przepraszam - wymamrotał i spojrzął na zegarek. Za trzydzieści minut miał się stawić na zaplanowanym sprawozdaniu. - Muszę kończyć. Wypij za mnie piwo wieczorem, okej?

Podczas przydziału obowiązywało zero tolerancji dla alkoholu. Ale Ryan wiedział, że Kyle nie odpuści sobie piątkowej nocy i zaleje się w trupa.

- Okej - mruknął Kyle.

Ryan rozłączył się i podszedł do komputera. Włączył go, zalogował się na swoją pocztę i jeszcze raz spojrzął na maila od Fin.

Kurwa, Kendall. Odszukaj w końcu swojej jaja i przeczytaj to.

Najechał myszką na jej nazwisko i kliknął dwukrotnie, zanim zdążył o tym pomyśleć i się wycofać.

Ryan,

Czuję się jakbym zaczynała pisać tego emaila tysiąc razy, bo tak trudno jest mi znaleźć właściwe słowa.

Zanim wyjechałeś, powiedziałeś mi: Spraw, by Jake był dumny. Mam nadzieję, że Ty robisz to samo.

Tęsknię za Tobą. Nie masz pojęcia jak bardzo.

Wypuścił głęboki oddech, odchylając głowę do tyłu. Boże, on też za nią tęsknił.

Wiem, że masz pewne oczekiwania dotyczące tego, co powinnam zrobić ze swoim życiem, ale musisz wiedzieć, że życie zawsze staje na drodze planom.

Przepraszam. Nie chcę być taka zagadkowa, ale muszę z Tobą porozmawiać, a niektóre sprawy lepiej przekazać telefonicznie, niż mailem.

Zadzwoń do mnie, gdy będziesz mógł. Proszę.

Kocham,

Fin.

Zaciskając usta, wykasował wiadomość i zaczął się wylogowywać, by wyłączyć komputer.

Muszę z tobą porozmawiać.

Miękki warkot komputera ustał i cisza wypełniła pokój, a on nadal siedział i wpatrywał się w ekran.

Zadzwoń do mnie, gdy będziesz mógł.

Wstał, ruszył zdecydowanym krokiem w kierunku drzwi i popchnął je.

Proszę...

Zatrzymał się z ręką na drzwiach, odwrócił i spojrzał na telefon. Kogo on próbował nabrać? Fin nigdy by do niego nie napisała - nie, kiedy wyszedł z domu, upił się, zniknął i pojawił następnego dnia, by jej oznajmić, że to koniec - chyba, że byłoby to coś ważnego. Chryste, czy on naprawdę tak zrobił? Co za pieprzony dupek.

Wrócił do pokoju, chwycił telefon i zaczął wybierać jej numer.

Rozdział 21

Kiedy świt wdzierał się do sypialni Fin, była jeszcze schowana w pościeli i warknęła z irytacją po kolejnej ciężkiej nocy. Nienawidziła spać na plecach, ale była na to skazana, niczym wyrzucony na brzeg wieloryb. Jake uśmiełby się z tej sytuacji i bez wątpienia zaproponowałby pomoc Greenpeace, aby pomogli w wypuszczeniu tego wieloryba na bezpieczne wody. Jej dziecko nie pozna najlepszego wujka, jakiego mogłoby tylko sobie wymarzyć.

Uświadamiając sobie, że już więcej nie zaśnie, sięgnęła po telefon z szafki nocnej, chcąc wyłączyć nastawiony budzik, zanim zacznie piszczeć.

Chwyając telefon z zaniepokojeniem, które byłoby kłopotliwe, gdyby ktoś na nią teraz patrzył, jej palce zadrżały, gdy ujrzała nieodebrane połączenie z zastrzeżonego numeru, zostawione o trzeciej w nocy. Szybko sprawdziła wiadomości, ale żadnych nie znalazła. Czy to był Ryan? A jeśli mu się coś stało?

Nie dbając o wczesną porę, przejrzała listę kontaktów i wybrała numer.

Kyle odebrał z zaspanym głosem.

- Tylko nie mów, że odwołujesz dzisiejszą kolację, bo masz coś ciekawszego do robienia. Na przykład spanie.

- Nie! - Fin przekręciła się na bok, chwytając za materac i przybrała dziwną pozycję. Jęknęła, czując leniwe ruchy dziecka, z pewnością spowodowane jej nagłym przyplływem zdenerwowania. Pogłaskała się po brzuszku i zassała ostro powietrze.

- Cholera jasna! - Kyle w końcu się rozbudził. - Zaczynasz rodzić? Nie powinnaś dzwonić do swojej położnej? Kto nią tak w ogóle jest? Chryste, to nie

ja, prawda? Bo jeśli to ja, naprawdę powinnaś mi powiedzieć wcześniej. Nigdy nie ćwiczyłem do takich rze....

Fin zaśmiała się w takiej sytuacji, gdyby nie miała teraz ataku paniki.

- Kyle! Ja nie rodzę – poinformowała go.

Kyle milczał chwilę zanim się odezwał.

- Dzięki Bogu.

- Myślałam, że mówiłeś, że dasz sobie radę z każdym moim szaleństwem?

- Poród nie jest szalony. To coś bestialskiego i przerażającego i nie ma w moim życiu miejsca na takie rzeczy.

Fin uniosła brwi. Ten człowiek był na wojnie, ale to rodzenie dziecka jest dla niego czymś bestialskim i przerażającym?

- Bo jesteś mężczyzną.

- No, jestem.

- Uważaj, Kyle. Zalatuje mi tu średniowieczem. Zachowujesz się jak jaskiniowiec.

Zaśmiał się głośno.

- Po prostu nigdy nie znajdowałem się w towarzystwie ciężarnej. Przerażasz mnie.

- Jestem przerażająca?

- No.

Fin usłyszała szelest zrzucanej pościeli, który przypomniawszy jej o wczesnej porze.

- Ja... nie obudziłam cię, prawda?

- Nie. Nie śpiam za dużo.

- Och – wymamrotała.

- Ryzyko zawodowe, wiesz?

Fin wiedziała o tym doskonale. Rzadko widywała śpiącego Ryana. Kiedy już to robił, korzystała z okazji, by choć przez chwilę popatrzeć na jego twarz. Wyglądał wtedy jak chłopiec.

Obraz Ryan'a przypomniawszy jej o powodzie jej telefonu.

- Ymm, Kyle? Gdyby Ryanowi coś się stało, ktoś by do mnie zadzwonił?

Przez chwilę panowała cisza.

- Dlaczego pytasz?

- Miałam nieodebrane połączenie o trzeciej w nocy z zastrzeżonego numeru. Kiedy Jake zginął... - Jej pierś zacisnęła się. Mówienie o tym nigdy nie przychodziło jej łatwo. - Wtedy zadzwoniła do mnie moja mama, więc nie sądzę... Boję się, że kiedy coś się stanie, ja się o tym nie dowiem. - Zamilkła na moment, po czym odchrząknęła i dodała. - Przepraszam.

- Nigdy za to nie przepraszaj – odparł pewnym tonem. Zabrzmiawszy dokładnie tak samo jak Ryan.

Fin wstała z łóżka.

- Powinam już kończyć.

- Nie.

Uniosła brwi, podchodząc do Krzywołapa.

- Nie powinnam?

- Nie, nie zadzwonią do ciebie, jeśli coś się stanie Ryanowi. Gdybyś była dla niego bliską osobą, powiadomiliby cię o tym osobiście.

- Och.

Ryan nie wspominał o tym przed wyjazdem, ale to było mało prawdopodobne, żeby była dla niego teraz bliską osobą. Już nie.

- Fin, rozmawiałem w nocy z Ryanem. To pewnie on próbował się do ciebie dodzwonić, tak jak prosiłaś o to w mailu do niego.

- Nic mu nie powiedziałaś, prawda?

- Oczywiście, że nie – odparł. - Jestem pewien, że będzie jeszcze dzwonił, więc się nie denerwuj.

- Bałeś się, że zaczęłam rodzić? - Dokuczyła mu, idąc do kuchni, a Krzywołap tańczył przed nią, patrząc wygłodniałym wzrokiem.

- Cholernie – wymamrotał ze śmiechem.

- Więc się nie martw. Mam jeszcze dużo, dużo czasu.

- O. Naprawdę? - Wydał z siebie wysoki dźwięk niedowierzania, na który Fin się zaśmiała.

- Zamknij się! - Chwyając telefon między brodę, a ramię, zaczęła wyciągać łyżeczką śniadanie dla zniecierpliwionego Krzywołapa. - Wcale nie wyglądam, jakbym miała za chwilę wybuchnąć!

- Skoro tak mówisz.

- Czy zgnięła fasolka i stare tosty odpowiadają ci na kolację?

- Ja tylko żartowałem – odparł szybko.

- No jasne. - Położyła miseczkę na ziemi, po czym ruszyła z powrotem w stronę swojego pokoju. - Muszę zacząć szykować się do pracy.

- Nie powinnaś być już na zwolnieniu?

- Kyle!

Zaśmiał się głośno.

- Dobra, dobra. Do zobaczenia wieczorem.

- Do zobaczenia.

- Ah, Fin? Możesz do mnie dzwonić zawsze, dobrze?

- Dzięki, Kyle.

Rozłączając się, rzuciła telefon na łóżko.

Ile minęło już czasu, odkąd wysłała do Ryana maila? Jeśli to on dzwonił,

dlaczego zwlekał tyle czasu?

Wieczorem, tego samego dnia, Fin otworzyła drzwi wejściowe uśmiechającemu się szeroko Kyle'owi, który trzymał w dłoniach pudełko lodów.

- Ciężarne pochłaniają wszystko, co jest w ich zasięgu wzroku, prawda? Więc stwierdziłem, że lody będą smakować lepiej, niż bukiet kwiatów.

Fin parsknęła, po czym zakryła dłonią usta, rumieniąc się z zawstydzenia.

- Czy ty właśnie parsknęłaś?

- Nie.

- Owszem, parsknęłaś.

Fin ujęła w dłonie lody, ale Kyle nie chciał ich puścić.

- Nie zrobiłam tego.

Chłopak zmarszczył brwi.

- Przyznaj się, albo nie dostaniesz lodów.

Fin zacisnęła wargi, zduszając uśmiech.

- Nigdy nie wchodzi między ciężarną kobietę, a jedzenie.

Wciągnęła z sykiem powietrze, chwytając się za brzusek, a oczy Kyle'a rozszerzyły się z zaniepokojenia. Kiedy do niej podszedł, Fin wyrwała mu z rąk lody i zaczęła uciekać do kuchni.

Idąc za nią, wskazał na nią palcem, mrużąc oczy.

- Nabrałaś mnie!

Fin podeszła do kuchennej szafki po łyżeczkę i pomachała nią triumfalnie.

- Ostrzegałam cię.

Włożyła łyżkę do ust i westchnęła z zadowoleniem, po czym schowała

lody do zamrażalnika i zrobiła Kyle'owi drinka.

Kiedy siedzieli rozmawiając i śmiejąc się przy kolacji, Fin nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się tak zrelaksowana. Kyle przypominał jej tak bardzo Jake'a, że kiedy znajdował się w pobliżu, to było zupełnie tak, jakby jej brat nigdy nie odszedł.

- Och, prawie bym zapomniała – powiedziała, siedząc razem z nim na kanapie i próbując znaleźć jakiś film. - Mam dla ciebie prezent.

Oczy chłopaka zaświeciły się, niczym dziecku w Święta Bożego Narodzenia.

- Naprawdę?

- Och, to drobnostka – wymamrotała, chwytając za podłokietnik, aby się podnieść.

Wyciągnęła prezent z szuflady i podała Kyle'owi, siadając z powrotem na kanapie. Kyle zaśmiał się, kiedy zajrzał do środka. Wyciągnął uroczego futrzanego pingwina, przed kupnem którego Fin nie mogła się powstrzymać, po czym zaczął kręcić głową, ciągle szeroko się uśmiechając.

- Musisz mu dać jakieś imię – powiedziała.

- Percy. Pingwin Percy.

Fin przewróciła oczami.

- Oczywiście.

- Kurwa – wymamrotał, odkładając wypchaną zabawkę na bok i zamykając w swoich dłoniach ręce Fin. Dziewczyna spojrzała na niego, zaskoczona wściekłością w jego spojrzeniu.

- Ryan to idiota.

Fin rozchyliła usta.

- A co to ma do rzeczy?

- Bo jest upartym dupkiem, który pozwolił ci odejść.

Fin wypuściła powietrze, czując kopnięcie i zamknęła oczy.

- Chryste, ty chyba nie...

- Kyle!

- Jezu, Fin. Wcześniej udawałaś, że rodzisz, żeby tylko dostać lody, a to nie pomaga.

- Nazywają to skurczami przepowiadającymi.

- Chyba za dużo już wiem.

Uniosła brwi z zaskoczenia.

- Współczuję matce twoich przyszłych dzieci. To tylko dziecko kopło.

Kyle spojrzał na jej brzusek z podejrzliwością.

- Przysięgam - zapewniła.

- To się nie liczy, dopóki nie zrobisz znaku krzyża na sercu.

Zaciskając usta, Fin zrobiła znak krzyża na sercu.

- Kiedy jestem w twoim towarzystwie, mam wrażenie, jakbym cofnęła się do podstawówki.

Kyle pokiwał głową.

- Sprawiam, że znów czujesz się młoda. Doskonale to rozumiem.

Fin zaśmiała się, głaskając brzusek znajomym gestem.

- Mogę... - Spojrzał na nią, po czym obniżył wzrok na miejsce, gdzie znajdowały się jej dłonie. - Czy to będzie okej, jeśli...

- Pewnie. Wszyscy to robią. Większość nawet nie pyta, czy może.

Kyle delikatnie uniósł bawełniany materiał bluzki i położył dłonie na zaokrąglonym brzuchu. Fin zamknęła oczy, czując dreszcze przez ciepło, które poczuła. Zabolą ją serce, na myśl, że Ryana to wszystko omijało.

Dziecko kopnęło mocno, jakby rozumiało jej uczucia, a Kyle głośno

krzyknął.

- O cholera! Tam jest prawdziwe dziecko!

- Yyy... więc nie zapytam, co według ciebie ma się tam znajdować –
odparła.

Nagle zadzwonił telefon.

Kyle zabrał dłonie, naciągając bluzkę Fin z powrotem na miejsce i wstał.

- Przyniosę ci go. - Poszedł po niego do kuchni.

Gdy wrócił, wcisnął zieloną słuchawkę i podał komórkę Fin. Przyłożyła telefon do ucha, a Kyle usiadł obok niej na kanapie.

- Fin?

Dziewczyna wypuściła gwałtownie powietrze z ust.

- Ryan?

- Tak, to ja.

W jej oczach pojawiły się łzy, kiedy usłyszała ten głęboki znajomy głos. Jak mogła myśleć, że kiedykolwiek przestanie go kochać? Słyszając jego głos, cały świat przestał istnieć, zupełnie tak, jakby nic nie istniało oprócz Ryana.

Kyle wziął od niej telefon, kiedy łzy zaczęły spływać po jej twarzy. Im bardziej próbowała nad nimi zapanować, tym szybciej się pojawiały. Kyle gładził jej plecy ciepłą dłonią i jak przez mgłę dotarło do niej, że mówił Ryan'owi, że powinien zadzwonić za chwilę.

- Nie! - wysapała i wzięła komórkę od Kyle'a, nim Ryan się rozłączy.

Spoglądając na nią, Kyle poruszył bezdźwięcznie ustami.

- Powinienem iść?

Fin pokręciła głową.

- Zostań – powiedziała, poruszając jedynie ustami. Nie wiedziała, jak Ryan zareaguje na jej wiadomość i bała się zostać sama.

Wstając, zostawiła chłopaka samego na kanapie i wyszła na zewnątrz. Z telefonem przyciśniętym do ucha, oparła łokcie na barierce i spojrzała w gwiazdy.

- Przepraszam, już jestem.

Ryan oparł się o ścianę, pocierając brwi. Nienawidził słyszeć, kiedy Fin była smutna i nic nie mógł na to poradzić.

- Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest – odparła, kłamiąc. - A co u ciebie?

Chciał jej powiedzieć, że w ogóle sobie nie radził, że cholernie za nią tęsknił. Ona była jedyną osobą, z którą mógł porozmawiać, jedyną która wiedziała o nim tyle, co nikt inny, a i tak wciąż go kochała.

- Radzę sobie. - Odchrząknął. - Myślałem, że już wyjechałaś. Kiedy wyruszasz?

Zapadła chwila milczenia.

- Nie jadę.

- Co?

- Nie jadę.

- Cholera, Fin – warknął, a jego ciało napięło się z wściekłości. Przecież odszedł od niej, żeby wykorzystała swoją okazję. Ledwo panował nad swoim zdenerwowaniem. - Nie przyjmuję tego do wiadomości.

- Przestań – wyszeptała. - Nie złość się. Po prostu... musisz o czymś wiedzieć.

- Co? Co takiego może być na tyle ważne, że porzucasz to, nad czym od

zawsze pracowałaś? Powiedz mi, bo tego nie rozumiem.

- Jestem w ciąży.

Bicie jego serca gwałtownie przyspieszyło.

- Fin... nosisz moje dziecko?

- Tak.

Jego wściekłość przerodziła się w szok.

- Ty... ja...

Zapadła dłuższa cisza, podczas której Ryan starał się zrozumieć znaczenie jej słów. Przeprowadzka na drugi koniec kraju była wystarczająco ciężka, a co dopiero w ciąży.

Jak mógł zrobić jedyną rzecz, której starał się uniknąć, odkąd tylko się poznali?

- Spieprzyłem to – warknął, wściekły na siebie. - Kochanie – wyszeptał ochryple i odwracając się, przycisnął czoło do ściany. - Musiałaś zrezygnować ze swojej przyszłości, tylko dlatego, bo nie potrafiłem utrzymać przy sobie moich pieprzonych rąk!

- Nie! - krzyknęła. - Przestań. Proszę. Przez całe nasze życie odtrącałeś swoje własne uczucia, żeby robić to, co twoim zdaniem było dla mnie lepsze. Uważasz, że jeśli dasz mi przyszłość, której Cassidy nigdy nie będzie mieć, wtedy być może będziesz mógł sobie wybaczyć to, co się stało. Ale to tak nie działa. Zapominasz o sobie. Musisz przestać to robić, Ryan. Przestań walczyć z tym, co masz w sercu. Może jeśli to zrobisz, uświadomisz sobie, że nie ma czego wybaczać.

- Owszem, jest co wybaczać! Nie widzisz tego? Ciągle zawodzę ludzi, których kocham. Robię to i nie wiem jak przestać. Nie wiem jak... - Zasysając powietrze, uderzył czołem o ścianę.

- Ryan – powiedziała głosem pełnym łez. - Nie zawiodłeś mnie. Nikogo nie zawiodłeś. To dziecko, nasze dziecko, nie było planowane, ale pragnę go najbardziej na świecie. Wiem, że to szok, uwierz mi, że wiem o tym, ale za trzy miesiące zostaniesz ojcem i...

- Za trzy miesiące? - przerwał jej. Robiąc obliczenia w głowie, dodał. - To oznacza, że jesteś w szóstym miesiącu, Fin.

- Wiem – odparła i usłyszała radość w swoim własnym głosie.

- Kiedy się dowiedziałas?

- W dniu, w którym wyjechałeś – powiedziała cicho.

Nagle wszystko zrozumiał.

- Jechałeś do mnie, żeby mi o tym powiedzieć, prawda?

- Tak. Nie chciałam powiedzieć ci o tym przez telefon, albo żebyś dowiedział się od kogoś innego, Ryan... - Wzięła głęboki oddech. - Urodzę to dziecko, zanim przyjedziesz, więc nie miałam innego wyjścia, jak powiedzieć ci o tym w ten sposób.

- Czekałem na ciebie – wyszeptał, przypominając sobie potrzebę, żeby zobaczyć ją ostatni raz, zanim wyjedzie. - Szukałem cię w tłumie, aż do czasu, kiedy musiałem wsiąść do samolotu.

- Nie powiedziałaś mi, że wyjeżdżasz.

- Myślałem, że tak będzie lepiej. Nie chciałem cię martwić. Odkąd Jake...

- Przełknął ślinę. - Wylano już tyle łez. Nienawidzę, kiedy jesteś smutna i nienawidzę tego, że nic nie mogę na to poradzić. Jestem tak daleko i nie wiem, co mam robić.

- Ryan – wysapała.

Zamknął oczy, pragnąc jedynie ją przytulić.

- Tęsknię za tobą – odparł drżącym głosem. - Dobrze się czujesz? To

znaczy... jesteś zdrowa? Ty i dziecko?

- Wszystko z nami w porządku. Jest trochę strasznie i czuję się osamotniona, ale z drugiej strony nie mogę się doczekać, Ryan. To niesamowite uczucie, gdy rośnie w tobie nowe życie. Ciężko to wytłumaczyć.

Ryan poczuł w piersi ból. Fin była jego całym cholernym światem, a on zostawił ją samą i przestraszoną.

- Cieszę się, że z wami wszystko w porządku – wyszeptał, czując palące łzy.

- Nie bądź smutny. Ciesz się. Zostaniesz tatą, Ryan.

- Zostanę tatą – powtórzył, wsłuchując się w znaczenie tych słów.

Fin zachichotała cicho, a Ryan zacisnął mocniej palce na telefonie, słysząc ten dźwięk.

- Zaczekaj chwilę – powiedziała.

Usłyszał, jak mówi coś cicho do Kyle'a, zanim się odezwała.

- Przepraszam.

- Powinienem już kończyć.

- Ryan... muszę wiedzieć, że z tobą wszystko okej.

- Teraz nie chodzi o mnie. Musisz myśleć o sobie i naszym dziecku.

- Martwię się o ciebie.

Zamknął oczy. Nienawidził słyszeć strachu w jej głosie.

- Nie martw się o mnie, okej? Po prostu... pisz do mnie. Mów mi co u ciebie i co z naszym dzieckiem. Uważaj na siebie.

- Ty też, Ryan.

Rozłączając się, Ryan ześlizgnął się po ścianie, po czym schował głowę w dłoń i zaczął płakać.

Rozdział 22

U drzwi rozległo się ciche pukanie. Ryan podniósł wzrok, mrugając.

W przejściu stanął Monty, świeżo po prysznicu, wycierając ręcznikiem głowę. Ryan skrzywił się. Sam potrzebował kąpieli. Po ciężkim dniu treningów, był pokryty brudem i potem.

- Wszystko w porządku? - zapytał Monty, unosząc brwi.

Ryan potarł dłonią twarz, ścierając warstwę brudu.

- Nie wiem.

Monty rzucił ręcznikiem w kierunku biurka, po czym wszedł w głąb pokoju. Usiadł naprzeciwko Ryana, opierając łokcie na kolanach i spojrzał na niego.

- Co się dzieje?

- Fin będzie miała dziecko. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jego twarzy. - Zostanę tatą.

Oczy Monty'ego rozświeciły się, kiedy wstał z siedzenia i złapał Ryana za rękę. Podciągnął go do góry i uściskał go mocno.

- Cholera, stary. Gratuluję. - Wciąż się uśmiechając, Monty odsunął się i pochylił głowę na bok. - Nie wiedziałem, że wy dwoje... yyy...

- Cholera. - Ryan przebiegł palcami po włosach i zaczął krążyć po pokoju.

- Nie, nie planowaliśmy tego. Fin miała wyjechać na program badawczy na cztery lata do Sydney, ale w tej sytuacji nie może tego zrobić. - Zatrzymał się i spojrzał na swojego towarzysza. - Spieprzyłem to.

Monty złapał Ryana za biceps, by zatrzymać go, kiedy ten znów zaczął

chodzić.

- Jak, do cholery, na to wpadłeś?

- Od małego zawsze ją chronilem. Chciałem dla niej jak najlepiej. Pilnowałem by nic, włącznie ze mną, nie stanęło jej na drodze i spojrz jak dobrze się spisałem!

Monty wskazał palcem na krzesło.

- Siadaj.

Ze zwiniętym w supeł żołądkiem, Ryan wykonał rozkaz Monty'ego i usiadł. Tamten stanął nad nim i spojrzał w dół.

- Myślę, że sam siebie okłamujesz.

- Co?

- To, co słyszałeś.

Oddech Ryana przyspieszył, kiedy oparł się na krzesło.

- Okłamuję odnośnie czego?

- Nie przyjmujesz do wiadomości tego, że się boisz – odparł.

- Boję? - warknął Ryan, a jego nozdrza niebezpiecznie zafalowały.

Najpierw nie mógł sobie wybaczyć tego, co stało się z Kassidy, a teraz się bał? Kto jeszcze zamierza go dzisiaj poddać psychoanalizie?

- Jesteśmy jednym zespołem, Kendall. Wiesz o tym. Wszyscy o tym wiemy. Nie ma niczego, czego byśmy o sobie nie wiedzieli. Nasze życie zależy od tej wiedzy, na umiejętności interpretowania swoich wzajemnych emocji. Widzę to, Kendall. Po prostu przyznaj to przed samym sobą, a wtedy może mógłbyś przez to przejść i żyć dalej.

- To bzdury, Monty. Wiesz...

- Wiem, że masz ochotę komuś przywalić, Kendall! - Monty wrzasnął, wskazując na niego ostro palcem. - Przestań być tak cholernie wystraszony, że

nie jesteś dla niej wystarczająco dobry. Skąd ci się to w ogóle wzięło?

Ryan stanął tuż przed twarzą Monty'ego.

- Zabiłem swoją siostrę! - Zassał gwałtownie powietrze do płuc, jego pierś ciężyla od emocji. - Zabiłem ją.

Monty cofnął się.

- To była moja wina. Kassidy miała tylko pięć lat, kiedy wbiegła na jezdnię i potrącił ją samochód. Miałem jej pilnować. Fin jest taka podobna do niej. Tak bardzo, że chciałem dla niej tego, czego nie może mieć moja siostra. Chcę, żeby wykorzystała każdą szansę. Dlaczego to tak trudno zrozumieć, do cholery? - krzyknął.

- Bo nie myślisz o tym, czego ona chce.

- Owszem, myślę! Od zawsze tego chciała!

- Bardziej niż tego, że pragnie ciebie? Bardziej niż tego, że cię potrzebuje? - Monty pokręcił głową, w jego oczach widać było rozczarowanie. - Pomyśl o tym – powiedział, zanim wyszedł z pokoju, a cisza, która się pojawiła, dudniła głośno w uszach Ryana.

Cholera. Po prostu... jasna cholera.

Czy naprawdę się bał?

Nie. Oczywiście, że nie. Ryan był cholernym żołnierzem SAS. Został wyszkolony, żeby stać się najtwardszym sukinsynem w armii. On się nie bał. Strach był dla małych chłopców, którzy nie mogli sprzeciwić się swojemu ojcu – chłopców, którzy przyjmowali ciosy i płakali w nocy. To nie był on. Już nie.

Dwa miesiące później.

Wschodni Afganistan.

Ryan wszedł do bazy z pulsującą w żyłach adrenaliną, determinacją i skupieniem. Żar lał się z nieba, dopiero co wrócili z patrolu, a już wzywano ich jako posiłki dla oddziału zaatakowanego w odległej wiosce.

Monty poklepał go po plecach, kiedy zmierzali szybko w kierunku swoich prycz.

- Przebieramy się i wychodzimy z powrotem.

Oddychając równo, Ryan pokiwał głową. Docierając do swojej szafki, rozebrał się szybko. Zdjął dopasowaną, białą koszulkę i włożył na siebie zielono-brązowe spodnie. Pot spływał z jego brwi, kiedy zapinał pasek i naciągnął koszulę, zapinając guziki, po czym schował ją w spodnie. Na wierzch nałożył swoją kamizelkę wielofunkcyjną, sprawdził amunicję i wszystkie kieszenie. Zadowolony, że wszystko jest na swoim miejscu, usiadł na skraju łóżka i założył grube skarpety i buty.

Wiedząc, że zostało mu kilka minut, wstał i otworzył swoją szafkę. W środku znajdował się plik papierów. Wyciągnął je i usiadł z powrotem, przebiegając palcami po odręcznym piśmie Fin.

Przejrzał każdą kartkę, a jego wzrok przykuły słowa, które znaczyły dla niego najwięcej.

Cieszę się, że nie mogłeś trzymać swoich rąk z dala ode mnie. Kiedy nocą zamykam oczy, czuję jak dotykają mojej nagiej skóry, zupełnie jakbyś wciąż tu był. Czuję Twoją dłoń na swojej piersi, tak jak to robiłeś każdej nocy, i wiem, że robiłeś to, bo lubisz czuć bicie mojego serca pod swoimi palcami.

Wiesz, że dzięki temu śpisz spokojniej? Czasami zdarzało Ci się płakać przez sen. Bolało mnie to, ale kiedy w końcu Twoja dłoń dotykała mojego serca,

zaczynałeś oddychać spokojniej.

Ryan spojrział na kolejną stronę.

Tęsknie za Tobą. Każdego dnia boli mnie to bardziej, niż poprzedniego.

Przewiął kolejną stronę.

Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, ale ktoś mądry i dzielny kiedyś mi powiedział, że to właśnie najsilniejsi upadają najmocniej. Możesz mi zaufać, Ryan. Odpuść. Ja Ciebie złapię. Zawsze będę przy Tobie, aby Cię złapać.

Jego dłonie zaczęły drżeć.

Dołączyłam do listu zdjęcie USG naszego dziecka i listę imion, które najbardziej mi się podobają, ale chciałabym, żebyś również Ty jakieś zaproponował – jeśli tylko zechcesz.

Ryan odpisał jej mailem, mówiąc, że imiona ze szczytu listy były idealne. Fin dołączyła też swoje zdjęcie, a Ryan nie mógł powstrzymać się przed tym, żeby nie napisać jej, że ona również jest idealna. Podobnie, jak ich dziecko.

Monty miał rację. To, że wykrzyczał mu to wszystko w twarz, zmusiło Ryana do przyznania się przed samym sobą. Bał się. Spanikował – jego pierś spięła się z obawy na myśl, że Fin wybrała jego ponad wszystko inne. Jak mógł się z tym pogodzić i stać się warty takiego poświęcenia? To było ryzyko, którego zbyt bardzo się bał, aby je podjąć. Ale teraz?

Przebiegł drżącymi palcami po zdjęciach i przełknął, zanim włożył je ostrożnie do kieszonki koszuli i zapiał guzik.

Teraz?

Ona należała do niego, i tak jak powiedział Monty, czas by wziąć się w garść i podjąć to cholerne ryzyko.

Chwytnąjąc broń, Ryan ukrył starannie wszystkie te piękne wspomnienia głęboko w swojej głowie. Musiał się skupić. Na zewnątrz znajdowała się cała jednostka żołnierzy, którzy potrzebowali pomocy, i to oni teraz zasługiwali na jego uwagę.

Wyszedł na zewnątrz, biorąc głęboki wdech ciepłego, wieczornego powietrza. Dołączył do swojego zespołu, który ruszał w stronę helikoptera. Wirniki były już włączone, a silnik rozgrzany.

Monty klepnął Ryana w plecy.

- Gotowy?

- Jak jeszcze nigdy. - Spojrzał kątem oka na Monty'ego i uśmiechnął się szeroko.

Wkrótce – za kilka tygodni od teraz – Ryan znów będzie w domu. Zamierzał zabrać Fin pod rozgwieżdżone niebo, w to samo miejsce, gdzie powiedział jej, jak bardzo ją kocha i poprosić ją, żeby była jego na zawsze.

- Zamierzam poprosić Fin o rękę.

Monty też się uśmiechnął.

- Nareszcie, do cholery, Kendall.

Jego serce poderwało się, kiedy zaczęli biec, a chwilę później wskoczyli z entuzjazmem do środka maszyny.

Wkrótce znajdą się pod ostrzałem, ich cały zespół został zaangażowany w tę akcję. Ryan ścisnął ramię Nathana, stając za nim, a kiedy wszyscy znaleźli

się na pokładzie, Monty pokiwał palcem, patrząc na nich poważnie.

- Ruszajmy! - krzyknął.

- Nie wątp we mnie, Fin – wyszeptał cicho Ryan, kiedy maszyna zaczęła się unosić.

W tym samym czasie.

Fremantle. Wschodnia Australia.

- Uhh – wymamrotała Fin, odstawiając na stół szklankę z sokiem ze świeżych warzyw. Zastosowała się do zaleceń swojej mamy i zrobiła mentalną notkę, aby powiedzieć jej, że to było ohydne.

Siedząca obok niej Rachael zaczęła się dławić. Na ten widok Fin poczuła się jeszcze gorzej, żołądek podchodził jej do gardła.

- Nie waż się tego zwracać! - zagroziła Rachael. - Powinnaś... – przerwała, hamując odruch wymiotny -... dać ten przepis Ryanowi. Mógłby... - Ponownie urwała, walcząc z nudnościami. - ... użyć tego jako narzędzie tortur przeciwko wrogowi.

Chwytnąjąc obie szklanki ze stołu, Fin wstała i podeszła do zlewu, wylewając całą zawartość z nieskrywaną satysfakcją.

- Powiedz to mamie – odparła, splukując szklanki wodą. - Ciągle wmusza we mnie to zdrowe jedzenie. To mnie doprowadza do szału. Przynajmniej mogę być szczerą i powiedzieć, że chociaż próbowałam, ale dość tego. Od teraz, zamierzam cieszyć się ostatnimi czterema tygodniami ciąży i będę jeść, co mi się podoba.

Odwracając się, Fin próbowała skrzyżować ramiona, ale jej brzusek był zbyt wysoko, aby jej ręce oparły się gdzieś niżej niż na twarzy.

Ktoś zapukał do drzwi, a Rachael zaklaskała z ekscytacją.

- To pewnie posiłki.

Fin pokręciła głową, śmiejąc się.

- Jesteś bardziej podekscytowana pokojem dla dziecka, niż ja!

Później, tego samego dnia, tata Fin razem z Rachael, ciężko pracowali nad pomalowaniem pokoiku dla dziecka, a Fin siedziała na kanapie z zakazem zbliżania się do jakichkolwiek farb. Dla zabicia czasu postanowiła sprawdzić swojego maila i zobaczyła, że dostała wiadomość od Ryana. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, kiedy na nią kliknęła.

- Fin, kochanie! - zawołał jej tata. - Kiedy mają przywieźć meble?

- Jakoś w przyszłym tygodniu! - odparła z kanapy, a laptop zachwiał się na ograniczonej przestrzeni jej ud.

Ojciec wyszedł z pokoju, trzymając pędzel w dłoni i uniósł brwi.

- Nie wiesz dokładnie kiedy?

Pokonana, Fin wskazała na plik papierów, które zostawiła jej mama, leżących na stole w jadalni.

- Byliśmy w kilku sklepach – przyznała. - Więc pewnie z każdego sklepu dostawa przyjedzie w inny dzień.

Wróciła wzrokiem do komputera.

Fin,

Nigdy sobie tego nie wyobrażałem – nas jako rodziny. Nie dlatego, że tego nie chciałem, ale dlatego, że nigdy nawet nie pomyślałem, że jest to możliwe.

- Fin – powiedział jej ojciec, podchodząc do stolika i rzucając okiem na stertę paragonów. - Taki bałagan jest do ciebie niepodobny.

- Tato!

- Nie tym tonem, panienko.

- Próbuje pracować – skłamała, desperacko pragnąc wrócić do czytania maila.

Jej ojciec westchnął ciężko i zniknął z powrotem w pokoju.

Nie mogę uwierzyć, że nie będzie mnie przy tym – że kiedy wrócę do domu, ono już będzie na świecie. Ale nie mogę się już doczekać. Chcę wziąć Was oboje w ramiona i powiedzieć, jak bardzo Was kocham. Powiedzieć Tobie jak bardzo mi przykro, że bałam się, że nie jestem dla Ciebie wystarczająco dobry.

Proszę, wybacz mi.

Nie chcę, żebyś myślała, że mówię to tylko dlatego, bo będziemy mieli dziecko. Może poukładanie sobie wszystkiego w głowie zajęło mi trochę czasu, ale w końcu to zrobiłem.

Tęsknię za Tobą. Tak bardzo, że to aż boli. Ale niedługo wrócę do domu.

Proszę, dbaj o Was oboje dla mnie.

Kocham,

Ryan.

P.S. Przelałem pieniądze na Twoje konto. Proszę, skorzystaj z nich na cokolwiek, co będzie potrzebne Tobie, albo dziecku.

Nie jest wystarczająco dla niej dobry? To było tak dalekie od prawdy jak to tylko możliwe, ale serce Fin stało się lżejsze, wiedząc, że w końcu sobie to przemyślał. Niedługo Ryan wróci do domu, a ona znajdzie się w miejscu, gdzie od zawsze chciała być, czekając na niego.

- Proszę, wróć bezpiecznie do domu, Ryan – wyszeptała cicho, śledząc

palcami zdjęcie ich obojga na pulpicie komputera.

Minęły wieki odkąd stali uśmiechnięci na jej przyjęciu pożegnalnym. To był ostatni wieczór, jaki spędziła z Jake'iem.

Z czystej ciekawości, Fin sprawdziła swoje konto bankowe.

- O cholera! - krzyknęła.

Laptop spadł i uderzył z hukiem o podłogę. Ojciec Fin i Rachael przybiegli, rozpryskując wszędzie farbę ociekającą z pędzli, które trzymali w dłoniach.

- Czy to dziecko? - wysapała Rachael, tracąc oddech z paniki.

- Fin? - zapytał jej ojciec.

Fin wstała z kanapy i podniosła laptopa, który leżał odwrócony na podłodze.

- Nie. - Pomachała ręką na komputer. - Po prostu spadł mi z nóg, to wszystko.

Rachael odetchnęła z ulgą.

- Miałaś odpoczywać. Przestań nas straszyć! Ciągłe używasz tych sztuczek z bólami, żeby osiągać swoje cele, a to nas zaczyna wpędzać do grobu.

- Nie zrobiłam tego celowo – odparła, starając się znowu schylić, jednakże bez powodzenia. - Możecie mi pomóc? - wymamrotała.

Jej tata chwycił ją za ramię i pomógł usiąść na kanapie. Jego pomoc, pozostawiła plamę żółtej farby na jej ramieniu.

- Świetnie, dzięki, tato – burknęła, kiedy Rachael podniosła komputer i postawiła go na stole.

- O cholera! - krzyknęła przyjaciółka, kiedy spojrzała na stan konta Fin.

- Możecie, moje drogie, przestać wykrzykiwać te przekleństwa? Ogłuchnę zaraz – wymamrotał jej ojciec.

Ignorując go, Fin pomachała dłonią na ekran komputera.

- To od Ryana, żeby... no wiesz... to wsparcie na rzeczy dla dziecka.

Oczy Rechael zaświeciły się z podniecenia, więc ojciec Fin również spojrzał na ekran.

- Czy on myśli, że łóżeczka są pokryte złotem, a wózek dziecięcy ma robione na zamówienie opony? - Skupił wzrok na Fin. - Czy te pieniądze są z poczucia winy?

- Nie! Napisał do mnie maila. - Fin nie chciała dzielić się jego treścią z kimkolwiek. To była jej prywatna sprawa. W tej wiadomości było tyle miłości, że nie mogła złapać oddechu. - Wszystko będzie dobrze. - Uśmiechnęła się. - Między nami wszystko będzie dobrze.

Rozdział 23

*Pół godziny później.
Wschodni Afganistan.*

Helikopter sunął głośno po niebie, a za nim trzy inne.

- Zmierzamy wprost w epicentrum ostrzału wroga – krzyknął Monty i spojrzał porozumiewawczo na Nathana. - Ty pierwszy. Biegnij nisko i zajmij pozycję. Dam znać, kiedy będziesz gotów, by osłaniać resztę.

Ryan przyjął do wiadomości wszystkie szczegóły akcji. Patrol zbierał informacje na temat tej wioski i potencjalnego wroga, obserwując i zbierając dane o każdej ewentualnej aktywności zbrojnej. Robili zdjęcia, analizowali je, zapisywali szczegóły i przekazywali wszystko do bazy. Ale podczas operacji, jeden z żołnierzy został zmuszony otworzyć ogień i zaczęła się regularna walka. Dzięki zebranych danym, wiedzieli o tej wiosce wystarczająco dużo, żeby zaplanować nalot.

- Wchodzimy od wschodniej części wioski – ciągnął Monty, jego głos był silny i rozkazujący. – I kierujemy się na północ. Żadnego rozdzielania się, chyba że zostanieie ostrzelani i będzie to absolutnie konieczne. Wchodzimy tam jako zespół i wyjdziemy z tego jako zespół.

Żołnierze pokiwali głowami w odpowiedzi, napięcie wzrosło.

Ryan na zewnątrz był spokojny – wzrok miał skupiony, ręce nie drżały i całe ciało trzymało się w ryzach – ale w środku jego krew wrzała, gotowa

wybuchnąć, kiedy tylko dotrą na miejsce.

- *Kendall*.

Odwracając wzrok od horyzontu, Ryan spojrzął na swoich kolegów - Monty'ego, Galloway'a, Tex'a, oraz Nathana i Simona, którzy tymczasowo zastępowali Kyle'a – jednak żaden z nich nie patrzył w jego stronę. Zmarszczył brwi.

- Mówiłeś coś, Monty?

Tamten pokręcił głową.

Wzruszając ramionami, Ryan rozejrzał się raz jeszcze po wnętrzu maszyny, po czym znów spojrzął na horyzont. Byli prawie na miejscu. Kiedy wypuścił powietrze z płuc przed jego twarzą pojawiały się kłęby pary.

Nagle w wyniku eksplozji, cały budynek w dole stanął w pomarańczowo-szarych płomieniach.

Ryan wstrzymał oddech.

- Skurwysyny! - krzyknął Nathan. - Widziałeś to?

Z plecami odwróconymi do płonącego budynku, Monty spojrzął na Ryana.

- Skurwiele mają wyrzutnie rakiet - oznajmił.

- Nie możemy zejść zbyt nisko – krzyknął pilot, przekręcając głowę, aby szybko spojrzeć na Monty'ego. - Musicie skakać!

Pilot zauważył, że lecące za nimi helikoptery poleciały w różnych kierunkach – w celu odnalezienia innego miejsca zrzutu, by móc zaatakować.

- Lądowanie za pięć minut – krzyknął pilot.

Serce waliło Ryanowi w piersi. Pragnął po raz ostatni wyciągnąć zdjęcie Fin i spojrzeć na nie, jednak nie było już na to czasu. Ale zamknął oczy i natychmiast ją ujrzał. Jej blond loki były rozmierzwione, oczy zaspane, a usta

wykrzywiały się w uśmiechu, kiedy obudziła się w łóżku obok niego. Taką właśnie chciał ją zapamiętać, wtulając się w niego ciepło jej nagiej skóry. Nie było niczego lepszego od tego. Nawet teraz - gdy jego serce waliło okrutnie w piersi – nic nie równało się z tym, kiedy budził się obok niej. To samo powiedział jej rano po zorganizowanej przez nią imprezie urodzinowej na jego cześć.

- *Co? - wymamrotała sennie, odgarniając włosy z twarzy i próbując skupić swoje piękne, zielone oczy na nim.*

- *Ty.*

Zaczęła wodzić palcem powoli po jego klatce piersiowej, jej usta wykrzywiły się leniwie w uśmiechu, a on zadrzał z przyjemności.

- *Co ze mną?*

- *Jesteś moim sercem – odparł cicho. Zakładając ręce za głowę, wlepił wzrok w sufit, aby uspokoić swój szalejący puls. - Niewiele rzeczy może równać się z przyływem adrenaliny, kiedy znajdujesz się w środku strzelaniny, czy kiedy próbujesz przekrzyczeć warkot czołgu, albo czujesz ciężar w żołądku, gdy mkniesz przez niebo w helikopterze. Z wyjątkiem ciebie. Nic tak nie przyspiesza bicia mojego serca, jak ty. - Przechylił głowę, aby na nią spojrzeć, a miłość jaką dostrzegł w jej oczach, sprawiła, że czuł się kilkanaście metrów wyższy. - Ono bije dla ciebie.*

- *Kendall.*

Ryan otworzył oczy i spojrzał na załogę helikoptera, jednak tym razem również nikt na niego nie patrzył.

Zmarszczył brwi. To nie mógł być Jake. Przeczytanie listu od niego było

ostatecznym pożegnaniem z nim. Od tamtej pory głos w jego głowie umilknął. Dlaczego on tu był? Dlaczego teraz?

Ryan oparł się pokusie przewrócenia oczami na tą myśl. Idiota. Jake'a tu nie było. Czasami myślał, że zaczyna wariować.

Kręcąc głową, odgonił od siebie te myśli.

- Lądowanie za minutę! - zawołał pilot.

Drzwi helikoptera były otwarte, gotowe, żeby każdy z nich zjechał po linie na dół. Pierwszy był Nathan, a Ryan miał iść zaraz po nim. Wymienili się spojrzeniami. Nathan z trudem przełknął ślinę, wytarł spocone dłonie w spodnie, po czym skinął Ryan'owi głową. Później odpiął pasy i wstał.

W tym samym momencie helikopter szarpnął gwałtownie w dół.

- Pierdolone skurwysyny – krzyknął pilot, a Nathan zachwiał się i cudem złapał sznur nad głową, aby utrzymać równowagę.

- Celują w nas!

Po krótkiej wymianie zdań z bazą, helikopter zawisł w powietrzu sto metrów nad ziemią.

- Dalej nie polecimy. Musicie tutaj wyskoczyć - oznajmił pilot.

Grube, ciężkie liny rozwinęły się aż do ziemi.

Jak w zwolnionym tempie, Ryan pozbył się pasów i wstał, jego ciemne spojrzenie stało się skupione, a pot zaczął spływać po plecach.

- Ruszać! Ruszać! - wrzeszczał Monty ponad warkotem silnika.

Na jego rozkaz, Nathan wyskoczył ze śmigłowca.

Podchodząc do krawędzi, Ryan spojrzał na niego, widząc, że z łatwością ześlizgiwał się w dół, na mętny i piaszczysty grunt.

Ale gdy tylko wylądował na ziemi, wróg natychmiast otworzył ogień, biorąc go na cel.

- Chryste – wyszeptał Ryan. To była zasadzka, ten teren miał być czysty.

Nathan został otoczony. Potrzebował pomocy.

Instynkt i lata treningów wzięły górę. Ryan owiązał się sznurem i spuścił się w dół, aby znaleźć się na ziemi i dostać się do swojego kompana. Jednak zatrzymał się w połowie drogi, dostrzegając raketę, która leciała wprost na ich śmigłowiec.

- Na dziewiątej! - wrzasnął, patrząc w górę, na stojącego w drzwiach Monty'ego.

Helikopter wzbił się wyżej, pochylając się w lewo, a sznur, do którego Ryan był przywiązany zaczął miotać się na wszystkie strony. Wiedział, że nie może tak wisieć, był zbyt widoczny dla wroga, powinien jak najszybciej znaleźć się na dole i schronić, ale nie mógł zapanować nad liną.

- Musimy odlecieć! - krzyknął pilot.

- Nie! - wrzasnął Monty.

Po raz pierwszy, Ryan dostrzegł panikę w spokojnym uosobieniu Monty'ego.

I w tym właśnie momencie, jego bark przeszył palący ból.

- Skurwysyn – warknął, a jego żołądek zacisnął się ze świadomości, że został postrzelony.

Nagle poczuł kolejną falę bólu, tym razem w nodze. Po chwili kolejną, i kolejną, aż w końcu stracił rachubę, ile dosięgnęło go kul.

Jego uścisk na linie zelżał.

- Kendall! - usłyszał krzyk Monty'ego nad sobą.

Kurwa. Czas się kończył. Musiał puścić ten sznur, zanim cały jego zespół zostanie przez niego zestrzelony.

Spojrzał w górę, oddychając z trudem i skupił wzrok na Monty'im.

- *Ani się, kurwa waż puszczać!* - usłyszał gniewny głos w prawym uchu.

- Jake? - wyszeptał.

Jego uścisk stał się jeszcze słabszy, a wizja zaczęła się zamazywać. Czuł, jak krew wypływała z jego ciała, wsiąkała w ubranie i ściekała po ramionach i nogach.

- Musimy się stąd wydostać! - wrzasnął pilot.

- *Niech cię szlag, Kendall* – usłyszał głęboki pomruk – głos Jake'a – w swoim uchu. - *Nie puszczaj!*

Dłonie miał śliskie od potu i mimowolnie zaczął zjeżdżać po linie w dół. Jego mięśnie paliły z wysiłku i zadanych obrażeń, a umysł krzyczał, żeby się trzymał.

Ale jego ciało nie chciało słuchać.

- Nie mogę – wysapał.

Słabł z każdym oddechem i powoli zaczynał tracić przytomność.

Wiedział, że za chwilę spadnie i że prawdopodobnie tego nie przeżyje. Nie wróci do domu – przynajmniej nie żywy. Nigdy już nie zobaczy Fin i nigdy nie będzie trzymał w ramionach swojego dziecka, a ta myśl sprawiła, że zaczął krzyczeć.

- Przepraszam, Fin. - Ze łzami w oczach wziął głęboki wdech, tracąc całkowicie ostrość widzenia, zanim wszystko spowiła czerń. - Tak bardzo cię przepraszam.

Cztery godziny później.

Fremantle, wschodnia Australia.

Fin stała na środku świeżo pomalowanego pokoju dla dziecka, spoglądając z zadowoleniem na ściany. Kremowo - żółty kolor, który wybrała, kontrastował ładnie z białymi ramami okien. Kupiła przezroczyste, koronkowe firanki, które będą pasować do drewnianych żaluzji. Widziała oczami wyobraźni otwarte okno i firankę, która powiewała na ciepłym, letnim wietrze.

- Dobrze. Czas stąd wyjść i pozwolić farbie wyschnąć – rozkazał jej tata i zaczął wyganiać ją z pokoju.

Jego wysiłki, żeby przepędzić ją przed duszącymi, gryzącymi oparami, pozbawiły ją całej radości. Zaczekaj, aż wyschnie farba! Czy on mówił poważnie? Chciała zwinąć się w kłębek na podłodze – właśnie tutaj, na środku pokoju – i wyobrazić sobie, że Ryan jest tutaj z nią. Śmiałyby się do niej, kiedy starałby się skrócić łóżeczko dla dziecka, albo powiesić żaluzje ze zmarszczonym w skupieniu czołem.

Ku jej zaskoczeniu, przywieziono już dwa zamówienia, kilka godzin temu. Kiedy tylko jej tata i Rachael wyjdą, Fin zacznie skręcać te mebelki, tyle, ile będzie mogła i nikt jej nie powstrzyma.

Zamrugła, czując ból w brzuchu. To było przypomnienie, że nie miała nic robić, tylko odpoczywać w łóżku. Jej urlop macierzyński zaczął się już cztery tygodnie temu. Kiedy była w siódmym miesiącu, jej lekarka wyjaśniła jej, na czym polegał problem.

- Masz stan przedrzucawkowy⁵.

Fin zmarszczyła brwi.

- Prze - co?

- Przedrzucawkowy – powtórzyła lekarka.

- Może mi pani wyjaśnić, co to jest?

⁵ Stan spowodowany wysokim ciśnieniem tętniczym krwi i retencją płynów; może prowadzić do przedwczesnego porodu, odklejenia łożyska i wielu groźnych komplikacji.

- To poważne, Fin. Gdybyś nie ominęła dwóch ostatnich wizyt, mogłybyśmy wykryć to wcześniej. Ty...

- Nie chciałam ich pominąć – wtrąciła, niepokój wdarł się w jej głos. - To przez pracę. Wiedzą, że odchodzę i zarzucili mnie zadaniami, aż ledwie byłam w stanie oddychać. Jak bardzo to jest poważne? Muszę wziąć parę dni wolnego?

- Fin. - Lekarka zmarszczyła brwi z niezadowoleniem. - Koniec z pracą. Od teraz. Masz odpoczywać, aż do porodu.

- Ale...

- Twoje ciśnienie jest bardzo wysokie.

- To przez stres. Przez cały czas się boję. Nie mogę się zrelaksować. Przynajmniej dopóki Ryan nie wróci do domu.

- Twoje wyniki moczu i wysoki poziom białka wskazują, że to nie tylko przez stres.

- Więc jeśli poleżę sobie trochę, to mi przejdzie?

Niestety, to nie było takie proste. I teraz cały plan porodu, który sobie ułożyła – siłami natury, bez znieczulenia i z jedyną osobą, z którą chciała przez to przejść – wszystko stanęło pod znakiem zapytania. Dziecko przestało przybierać na wadze, a skurcze macicy zaczęły być coraz częstsze.

- Zarezerwujemy ci cesarskie cięcie, Fin. Dwa tygodnie przed terminem.

Chciało jej się płakać. Musiała o tym napisać Ryanowi, ale ciągle to odkładała. W ostatnim mailu, Ryan wspominał, że może być na skypie podczas porodu, gdyby chciała. Oczywiście, że chciała, ale jej ciało najwidoczniej miało inne plany.

- Cholera – wymamrotała Fin, tocząc się w stronę kanapy, po czym rozłożyła się na niej z niemałym wysiłkiem.

Rachael pochyliła się, aby ją przytulić.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała, odsuwając się.

Fin zmarszczyła brwi.

- Jutro jest poniedziałek.

- Taa, wiem. - Uśmiechnęła się szeroko. - Ale ktoś musi mieć na ciebie oko.

Fin nie miała ochoty być trzymana pod kloszem. To nie wydawało się w porządku. Pokutowała teraz za wszystkie fałszywe skurcze porodowe.

- Nie masz jakichś ważnych terminów, czy coś?

- Czy coś – odparła Rachael, unosząc brew. - Poza tym, Kyle wpada tu trochę za często. Zaczynam się martwić, że stracę swoją pozycję. Myślisz, że dlaczego spędzam niedzielę na malowaniu twoich ścian?

- A, rozumiem – wymamrotała Fin, poprawiając poduszki. Z niemałym wysiłkiem, udało jej się podłożyć jedną pod głowę.

- Co rozumiesz?

- Że tu wcale nie chodzi o mnie. Po prostu martwisz się, że Kyle będzie spędzał więcej czasu z dzieckiem. - Fin poklepała się po brzuchu, dla lepszego efektu.

- Będę najfajniejszą cicią na świecie. - Rachael chwyciła leżącą na stole torebkę i powiesiła ją na ramieniu. - On nie będzie robić mi konkurencji i grać ‘odlotowego wujka Kyle'a’ – zrobiła cudzysłów w powietrzu.

Kiedy Rachael wyciągnęła klucze z torebki, Fin chwyciła ją za rękę.

- Dziękuję.

Rachel uniosła brwi i spojrzała na nią.

- Za co? Za bycie zazdrosną zdzirą?

Fin zaśmiała się.

- Nie. Za bycie najlepszą przyjaciółką, jaką tylko mogłam sobie

wymarzyć.

Z zaszklonym spojrzeniem, Rachael uścisnęła jej dłoń.

- Tylko nie nadużywaj tego przez cały czas.

Ojciec Fin wyszedł z pralni.

- Wszystkie pędzle i tacki są czyste – ogłosił, po czym pochylił się nad kanapą i pocałował Fin w czoło. - Twoja mama będzie tutaj za kilka godzin, kochanie.

Fin nie miała nic przeciwko temu, kiedy machała im na pożegnanie. Nagle była zmęczona i potrzebowała mamy. Nogi ją bolały, a brzusek ciążył. Czy to o tym mówili w szkole rodzenia? Jak oni to nazywali? Skurcze Braxtona Hicks'a⁶. Co to była za nazwa tak w ogóle? Może będzie lepiej, kiedy zadzwoni rano do pani doktor.

Z takim postanowieniem, zdrzemnęła się.

Godzinę później została obudzona przez pukanie do drzwi. Mrugając, zawołała:

- Chwileczkę!

Chwytnąjąc się za oparcie kanapy, wstała. Po zrobieniu jednego kroku w stronę drzwi, ugięła się, chwytając brzuch zaciskający się z bólu, który zdecydowanie nie był normalny, ani nie przypominał wcześniejszych skurczy. Pozbawiona tchu, otarła brew i ruszyła w stronę drzwi.

- O, Boże – wysapała, czując kolejną falę bólu. - Mamo, jeśli zgubiłaś klucze... - otworzyła szeroko drzwi - ... to wtedy...

Za drzwiami stało trzech mężczyzn. Wszyscy byli ubrani w oficjalne mundury Armii Australijskiej i mieli grobowe miny.

⁶ Tzw. skurcze przepowiadające. Przygotowują macicę do porodu i są powszechnym zjawiskiem podczas ciąży, chociaż nie koniecznym - Kasia.

Serce podeszło jej do gardła.

- Proszę pani?

Fin skupiła się na tym mężczyźnie, który właśnie coś powiedział.

- Pani Finlay Louise Tanner?

Pokiwała głową w milczeniu, a całe jej ciało zaczęło się trząść.

- Jestem oficer Gavin Reed. - Wskazał na starszego mężczyznę, który stał po lewej. - To jest wojskowy kapelan Bryce Wethers. - Potem wskazał na Kyle'a. - A żołnierza Kyle'a Brooks'a już pani zna.

Fin spojrzała w orzechowe oczy Kyle'a, zanim opuściła wzrok na białą kopertę, którą trzymał w dłoni. Obserwowała, jak wodzi palcami po skraju papieru, a później z powrotem spojrzała mu w oczy.

- Nie – wyszeptała, jej wizja zamazała się przez łzy.

- Proszę panią? Czy możemy wejść? - zapytał oficer Reed.

Fin zacisnęła zęby, kiedy znów poczuła przeszywający ból.

- Fin? Skarbie? - Bez czekania na zaproszenie, Kyle otworzył szerzej drzwi.

- Nie mogę oddychać – wyspała, kiedy Kyle złapał ją za ramiona. - Wszystko mnie boli. O, Boże, Kyle, boli.

- Gdzie? - Lustrował ją wzrokiem z paniką w oczach. - Gdzie boli?

Czując narastającą gulę w gardle, Fin przełknęła, ale na darmo. Pochylając się, zaczęła kaszleć, a z jej ust trysnęła krew.

- Nie – wymamrotała, ocierając twarz.

- O, kurwa – wysapał Kyle. - Fin! - Zwrócił się do mężczyzny, który stał za nim. - Dzwon po cholerne pogotowie!

Tłumaczenie: sander89 & Rylee

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA

Rozdział 24

- Finlay. Słyszysz mnie? Panno Tanner?

Fin próbowała odpowiedzieć, ale ból stał się silniejszy od niej. Tonęła w nim i bała się, że za chwilę się rozpadnie.

- Fin!

Dziewczyna otworzyła na chwilę oczy. Była w karetce, a Kyle trzymał ją za rękę. Jego uścisk był mocny i kojący, utrzymywał ją przed wciągnięciem w otchłań mroku.

- Pan jest ojcem dziecka? - usłyszała, kiedy ktoś zapytał.

Kyle spojrzał na nią przez chwilę.

- Nie zostawiaj mnie - wyszeptała słabym głosem.

Kyle pokiwał głową.

- Tak – usłyszała jego odpowiedź.

- Proszę wejść do środka – powiedział ktoś do Kyle'a.

Kiedy puścił jej rękę, nie mogła już walczyć. Zaczęła tracić świadomość.

- Szybko! - ktoś krzyknął.

Głośnie wycie syren wypełniło jej uszy. Nie chciała żyć bez Ryana, ale nie mogła również znieść myśli, że jej dziecko umrze. Wyciągnęła na oślep dłoń, w poszukiwaniu Kyle'a. Ten złapał ją mocno i pochylił się nad nią.

- Nie pozwól, żeby moje dziecko umarło - wyszeptała z trudem.

Kyle dotknął jej policzka, gładząc kciukiem skórę.

- Wam obojgu nic się nie stanie – zapewnił ją, ale strach w jego oczach

utwierdził Fin w przekonaniu, że było z nią źle. Bardzo źle.

- Kyle. - Oblizła usta. - Ty... - wymamrotała i wzięła głęboki wdech. - Ty i Rachael.... Rodzice chrzestni. Proszę, zajmijcie się naszym dzieckiem.

Kyle zdusił szloch.

- Ryan...

- Obiecuj mi – przerwała mu zdenerwowana.

Jej drżące ciało było lodowato zimne, jakby dopiero wróciła z Antarktydy.

- Fin. Wszystko będzie do... - Jego głos nagle umilkł, a wszystko przed jej oczami zaczęło się zamazywać.

Położono jej coś na twarz, a potem pochłonęła ją ciemność.

Chwilę później otworzyła oczy. W zasięgu jej wzroku stał Ryan. Odwróciła głowę, ale nie widziała nic innego poza nim. Był tak piękny, że to aż bolało.

- Ryan.

- Jestem tu, skarbie – powiedział cicho.

Przyjrzała mu się dokładnie. Jasne światło docierało do jego ciemnych oczu, zamieniając ich kolor. Uśmiechnął się.

- Tęskniłem za tobą. Tak bardzo...

Dlaczego on stał tak daleko od niej?

- Podejdź bliżej. Proszę.

Ryan wziął krok w jej stronę.

- Kocham cię – powiedziała.

Jego spojrzenie złagodniało.

- Też chciałbym ci powiedzieć, że cię kocham, ale to nie wystarczy.

- I tak to powiedz – wyszeptała.

Ryan zrobił kolejny krok, a Fin zmarszczyła brwi. Coś było nie tak.

- Ryan?

- Kocham cię, Fin. Nigdy nie przestanę. Będę cię kochać dłużej, niż gwiazdy świecą na niebie.

Nad ich głowami zamrugało światło.

- Ryan. Dlaczego ty nie... - urwała, czując miazdzący ucisk w piersi.

Ryan uniósł brwi, pochylając głowę na bok.

- Wszystko w porządku, kochanie?

- Nie! - sapnęła, walcząc desperacko o powietrze.

Ryan zaczął iść w jej stronę, ale wcale się nie przybliżał.

- Dlaczego wciąż jesteś tak daleko?

W jego oczach widać było zmieszanie, kiedy spojrzał w dół, obserwując ziemię pod swoimi stopami.

- Fin, ja... nie rozumiem.

- Nie jesteś prawdziwy – wyszeptała, czując zimny dreszcz na plecach.

Ryan podniósł wzrok, a w jego oczach widać było ból.

- Jak możesz tak mówić?

- Ty nie żyjesz! Nie żyjesz! - krzyknęła. - Zostawiłeś mnie! Miałeś nie umierać, Ryan. Nie mogę żyć bez ciebie. Nie chcę. Proszę, zabierz mnie ze sobą. Proszę – błagała, a łzy zaczęły spływać z jej policzków.

Ryan wyciągnął do niej dłoń i uśmiechnął się.

- Jestem tu, kochanie. Nie opuściłem cię. Zawsze tu będę. Nigdy cię nie zostawię.

Fin chciała chwycić jego dłoń, ale bez względu na to, jak bardzo

wyciągała do niego swoją rękę, wciąż był poza jej zasięgiem.

- Ryan – wysapała.

Próbowała ustać na nogach, ale coś w jej wnętrzu szarpało ją na kawałki.

Ryan zaczął znikać, a jej serce oszalało ze strachu.

- Nie! - krzyknęła.

Ryan rozejrzał się dookoła, jakby już jej nie widział, po czym zniknął.

- Nie odchodź!

Ciepła dłoń dotykała jej ręki. Zaciskała ją mocno i odganiała strach.

- Nie odejdę – powiedział głos.

Jasne światło piekło w jej oczy, kiedy je otworzyła i dostrzegła pochylonego nad sobą mężczyznę.

- Kyle? Gdzie jest Ryan? Proszę, powiedz, że on nie umarł. Nie mogę.... nie mogę.... - wymamrotała.

- Tracimy ją! - ktoś krzyknął.

Nie możecie mnie stracić. Jestem tutaj, starała się powiedzieć, ale słowa nie chciały opuścić jej ust.

Ryan miał siedemnaście lat, kiedy Fin zapytała go, czy wierzy w życie po śmierci. Myślał o tym przez cały czas, odkąd stracił Kassidy. Zastanawiał się, czy jej dusza wciąż jeszcze gdzieś żyła. Czy istniało miejsce, w którym była szczęśliwa.

Wspomnienie tej rozmowy z Fin wciąż żyło w jego pamięci.

To była upalna sobota, którą spędzili na plaży. Ryan i Jake oraz ich pięciu kolegów z klasy, biegli po gorącym piasku złani potem, grając w rugby. Ten mecz miał być przyjacielskim spotkaniem, ale i tak wszyscy ze sobą konkurowali; przepychali się, wbijali łokcie w żebra i głośno śmiali. Oczywiście, że to bolało, ale jaką mieli z tego radość. Gra w rugby - bez względu na to, czy grali w swoim klubie, czy na plaży – sprawiała, że Ryan czuł, że żyje i był wolny od ciężaru, który zawsze ze sobą nosił.

A obecność Fin, sprawiała, że dzień wydawał się pogodniejszy. Razem z Rachael, leżały na olbrzymich ręcznikach, ubrane w skąpe bikini, które dziewczyny w ich wieku zdecydowanie nie miały prawa nosić. Nie, żeby Ryan miał coś przeciwko podziwianiu jej odsłoniętego ciała – ale nie chciał, aby ktoś inny na nią patrzył.

Ignorowanie jej, z dnia na dzień stawało się coraz trudniejsze, zwłaszcza kiedy prawie nic na sobie nie miała. Tego dnia był dużo bardziej skupiony na niej, niż na grze. Zrobił się twardy, więc wrzucił piłkę do zimnej wody, aby się ochłodzić.

Dziesięć minut później, jeden z jego kolegów i największy flirciarz zarazem, Corey, celowo kopnął piłkę w stronę Fin. Ryan zmrużył oczy, kiedy zorientował się, co się święci i krzyknął głośno:

- Uwaga na głowy!

Obie dziewczyny zaczęły pisać, zakrywając się ramionami.

Corey pobiegł po piłkę, która wylądowała między nimi.

- Drogie panie. - Uśmiechnął się szeroko, podnosząc piłkę.

Ryan obserwował ich uważnie. Fin usiadła otrzepując się z piasku i ignorując Corey'go podniosła wzrok, a jej zielone spojrzenie skrzyżowało się z

oczami Ryana.

Podbiegł do nich, położył ręce na biodrach i spojrzał na Corey'go.

- Skończyłeś już?

Ten zasalutował mu kpiąco:

- Na razie, dziewczyny. - Mrugnął do nich przez ramię i wrócił do kolegów. Ryan, zadowolony, że Fin nic się nie stało, ruszył za nim.

- Ryan! Zaczekaj! - zawołała.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. Fin wstała niezdarnie, otrzepując się z reszty piachu.

Uśmiechnął się i zapytał.

- Co jest? - Cieszył się, że zabrzmiał zwyczajnie, bo jego puls niebezpiecznie przyspieszył, kiedy Fin zaczęła się do niego zbliżać, otrzepując tyłek. Przełknął i zwalczył w sobie potrzebę zaproponowania jej, że zrobi to za nią.

W końcu Fin stanęła przed nim.

- Wszystko w porządku?

Ryan starł ramieniem pot z czoła.

- Tak, jasne. Dlaczego pytasz?

- Po prostu przez chwilę wyglądałeś zabawnie, to wszystko.

Taa, to pewnie dlatego, że mojemu fiutowi podobał się pomysł, żebym położył swoje łapy na twoim tyłku.

Odchrząknął.

- Nic mi nie jest. Więc o co chodzi? - powtórzył, próbując wyplątać się z jej towarzystwa i zarazem pragnąc tu zostać.

- Ja, yyy, myślałam, że może nauczyłybyś mnie pływać na desce?

Ryan przebiegł wzrokiem po jej prawie nagim ciele, a jego fiut drgnął.

Cholera. Zboczeńcu. Zmusił się, żeby spojrzeć jak Jake i Corey okładają się pięściami. Uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc że Corey właśnie zjadał garść piachu.

- Nie możesz poprosić o to swojego brata? On jest w tym lepszy, niż ja.

Zauważył urazę w jej spojrzeniu.

- Wiem, że jest lepszy – odparła, uśmiechając się, i kurwa, Ryan uwielbiał, kiedy przestawała być nieśmiała i stawiała się pewna siebie. - Ale.. - Przygryzła wargę, wyciągając do niego dłoń.

Ten gest był tak słodki, że Ryan nie potrafił zwalczyć potrzeby, by zapleść palce na jej dłoni. Trzymając się za ręce ruszyli w stronę brzegu.

- Masz do mnie więcej cierpliwości i nie śmiejesz się ze mnie, kiedy robię głupie rzeczy.

- To dlatego, że jesteś urocza, kiedy robisz głupie rzeczy – odparł, idąc za nią.

Cholera. Czy on naprawdę to powiedział? Musiał przestać patrzeć się na jej tyłek, zanim powie coś bardziej pogrążającego.

Fin zatrzymała się nagle, a Ryan prawie wylądował na jej plecach. Odwróciła się z otwartymi ustami.

- Uważasz, że jestem urocza?

- Yyy...

- A wy gdzie idziecie? - zawołał Jake.

Ryan był wdzięczny Jake'owi za ratunek, inaczej być może przyznałby się Fin jak bardzo jest pociągająca. A po tym nic między nimi nie byłoby takie samo.

- Popływać – odparła Fin.

Jake spojrzał na Ryana w sposób, który mówił, że ma się dobrze

zaopiekować jego małą siostrzyczką. Ryan zasalutował mu porozumiewawczo, po czym ruszyli dalej. Kiedy chłodna, słona woda sięgnęła ich stóp, Ryan zatrzymał się, a Fin stanęła obok niego, tak, że oboje byli zwrócenii ku wodzie.

Ryan wskazał na lewo.

- Tam nie idź, dobrze? - Zmarszczył brwi. - Widzisz te ciemniejsze kanały? Tam jest duża wyrwa. A tam... - Wskazał dalej na prawo. -... widzisz, tam nie ma fal. To jest kolejna wyrwa. Powinnaś unikać tej strony... - spuścił wzrok, czując na sobie jej spojrzenie. - Co? - zapytał, patrząc na nią.

Jej oczy stały się zamglone i smutne.

- Co się stało? - zapytał.

- Wiem, jak rozpoznać wyrwy. - Spojrzała w dół, gdzie woda oblewała jej stopy. - Kiedy Rachael była mała, jej tata wpadł w jedną i zginął.

Ryan odwrócił się do niej twarzą, biorąc jej obie dłonie w swoje.

- Przykro mi.

- Och, ty... w porządku. To znaczy, ja go nie znałam, Rachael prawie też nie. Chodzi o to... Nie wiem, co bym zrobiła bez mojego taty. - Fin przygryzła wargę i podniosła wzrok. Jej włosy falowały na lekkim, ciepłym wietrze, kiedy skrzyżowała spojrzenie z Ryanem. - Och, przepraszam, nie chciałam...

Ryan ścisnął jej dłonie.

- Nie, nie przepraszaj. Jest w porządku. Ja też nie wiem, co bym zrobił bez twojego taty.

Uśmiechnęła się miękko.

- Zastanawiałaś się kiedyś, co się stanie, kiedy umrzesz?

W jego głowie natychmiast pojawiła się Cassidy.

- Czasami – odparł, z trudem przełykając ból. - To chyba normalne, że się o tym myśli, prawda?

- Chodzi o to... Zastanawiam się, czy jeśli kiedyś stracę rodziców, to oni tu zostaną i będą nade mną czuwać. Boję się, że jeśli umrzesz to będzie już koniec. Że nie będzie po tym niczego, w okamgnieniu zniknie całe twoje życie.

Żołądek Ryana zacisnął się na myśl o śmierci Fin. To się nigdy nie stanie – przynajmniej dopóki on żyje.

- Nie wiem co się dzieje po śmierci, Fin, ale jeśli naprawdę nic po niej nie ma, to wtedy to całe *carpe diem*, czy *żyje się tylko raz* nabiera głębszego znaczenia.

- Poszukałam informacji na ten temat w internecie – przyznała.

- Wygooglowałaś życie po śmierci? - roześmiał się. Jak ona szybko potrafiła przejść do rzeczy.

- Tak. Wiesz, że kiedy umierasz, twój mózg funkcjonuje jeszcze przez trzydzieści sekund po ustaniu krążenia? Potem po prostu się wyłącza. Nauka nie powie tobie nic więcej na ten temat.

- A ty co myślisz?

- Sądzę, że wiara w życie po śmierci jest mechanizmem obronnym – sposobem na to, żeby śmierć nie przytłaczała człowieka, gdy jeszcze żyje. Czy to, że o tym wiem, ale wciąż chcę wierzyć, że jednak jest coś więcej, oznacza, że jestem głupia?

- Głupia? - Ryan pozwolił sobie położyć dłonie na jej biodrach. Uwielbiał czuć gładkość jej skóry. Przyciągnął ją bliżej, a ona zadrżała pod wpływem jego dotyku. - Jesteś najmądrzejszą osobą jaką znam. - Puścił do niej oczko. - Oczywiście oprócz mnie.

Spojrzenie Fin rozświetliło się. Ryan chłonał jej piękno i to, że był powodem jej uśmiechu.

- Idziecie popływać, czy będziecie tak stać i robić do siebie maślane oczy?

- krzyknął Jake.

- Maślane oczy? - odparł Ryan, najbardziej niedowierzającym tonem, na jaki było go stać.

Jake zaśmiał się, a na twarzy Fin pojawił się rumieniec.

- Chodź. - Ryan chwycił ją za rękę i zaczął prowadzić do wody. - Miałem nauczyć cię surfowania.

- Ryan.

Odwrócił się, ale Fin już nie było. Jak mogła tak po prostu zniknąć? Pozbawiony tchu ze strachu, szukał wzrokiem Jake'a, ale nadaremno. Cała plaża była pusta – jedynym dźwiękiem był szum fal, rozbijających się o brzeg.

Ryan stał samotnie, lodowata woda zakrywała jego kostki, a dzień zamienił się w mrok i chłód.

Czy to było te trzydzieści sekund, o których mówiła Fin? Czy zostało tylko to, a całe piękno zostało pokryte przez ciemność?

- Ryan!

Rozzłoszczony, zignorował kolejny głos. Coś było nie tak. Musiał wrócić na plażę i odnaleźć Fin.

- Niech cię szlag, Kendall. Obudź się do cholery! Fin cię potrzebuje.

Ryan zamrugał, otwierając oczy.

- Co? - wymamrotał, ledwo przytomnie.

Starał się skupić. Ktoś pochylał się nad nim. Widział światło, ale było niewyraźne.

- Musi pan teraz wyjść. On potrzebuje odpoczynku – dobiegł go głos po prawej.

- Nie ma pani pojęcia, czego on teraz naprawdę potrzebuje – warknął Monty, gdzieś z prawej strony.

- Dla pana, pani doktor – zabrzmiał ponownie głos.

Ryan zamrugał gwałtownie i odwrócił głowę, żeby skupić wzrok na Monty'im. Dlaczego był tak cholernie powolny i obolały?

- Co się, do cholery stało, Monty? - wycharczał.

Ten zmarszczył czoło.

- Nie pamiętasz?

Głowa Ryana opadła na poduszkę i zamknął oczy.

- Lina... Strzelali do mnie...

- Trafili cię, Kendall. Podziurawili cię jak pieprzony ser. To cud, że żyjesz. Ześlizgnałem się w dół i udało mi się ciebie złapać zanim spadłeś. Potem wciągnęli nas obu i wróciliśmy do bazy.

- Jak długo byłem nieprzytomny?

- Dwanaście godzin. Kendall... Musisz o czymś wiedzieć... Dzwonił Kyle. On...

Ryan otworzył oczy.

- A Nathan?

Monty pokręcił niecierpliwie głową.

- Drugi zespół go zabrał. Był postrzelony, ale wyliże się z tego. Kendall, skup się, coś się stało Fin.

- Fin? - Ryan zacisnął dłonie w pięści. - Monty? Mów!

Ten podszedł bliżej do łóżka, pocierając brodę.

- Fin jest w szpitalu. Lekarze mówią, że ma coś, co nazywa się stanem rzucawkowym. Robią jej cesarskie cięcie. Straciła dużo krwi. Jest... Ryan... - Monty wciąż patrzył na niego. - Nie jest z nią za dobrze. Jej organizm słabnie.

Ryan pokręcił głową.

- Nie. - To co powiedział Monty nie mogło być prawdą.

Nie jego Fin.

Nie.

Po prostu... nie.

- Kendall, musimy...

Ryan, podnosząc się ze szpitalnego łóżka, do którego nie miał pojęcia jak trafił, zacisnął pięść na koszuli Monty'ego.

- Nie! Proszę – załkał słabo, kręcąc głową i przelękając desperacko niewyobrażalnie wielką falę strachu. - Nie.

Monty zacisnął usta, wyraźnie walcząc ze łzami.

- Przykro mi.

- Pieprzyć to – warknął.

Ryan puścił przyjaciela i zsunął nogi na podłogę, czując przeszywający ból w całym ciele.

- Muszę wrócić do domu – wysapał, pot spływał po jego brwi. - Teraz. Muszę się stąd wydostać. - Spojrzał na Monty'ego. - Pomóż mi – błagał. - Proszę.

Monty pokiwał głową.

- Jasne, nie ma sprawy, stary.

Do sali weszła lekarka i otworzyła szeroko usta.

- Co się tutaj dzieje? Proszę się nie ruszać. Musi pan mieć czas, żeby wyzdrowieć i odpocząć.

Ignorując ją, Monty pomógł Ryanowi wstać, a ten zaczął krzyczeć, gdy jego szwy zaczęły pękać. Bandaże zaczerwieniły się w miejscach, gdzie został postrzelony – na barku, ramieniu i nodze.

Lekarka podeszła bliżej, a głęboki, palący gniew dał Ryan'owi siłę, by strącić kartę, którą trzymała w dłoniach.

- Proszę mnie posłuchać! - wrzasnął, oddychając ciężko. - Muszę się stąd wydostać.

- Popękają wszystkie szwy! - ostrzegła, wzburzona.

- Nie. Obchodzi. Mnie. To. – warknął, a jego zaciśnięte w pięści dłonie zaczęły się trząść. Spojrzał na swojego dowódcę.

- Monty?

- Już zorganizowałem twoją podróż. Pakuj się. Samolot na ciebie czeka.

Chwiejąc się, Ryan zamknął na chwilę oczy.

- Dziękuję – wyszeptał.

Rozdział 25

tłumaczenie: Rylee

korekta: sander89

Po szybkiej kontroli celnej, Ryan opuścił lotnisko. Drzwi automatyczne rozsunęły się, wypuszczając go na zewnątrz. Niebo było ciemne, powietrze chłodne, a gwiazdy migotały intensywnie. Ryan zamknął na chwilę oczy i przechylił głowę, biorąc głęboki oddech.

Dom.

Rozejrzał się za samochodem Kyle'a i zauważył go zaparkowanego przy krawężniku ze swoim właścicielem w środku. Przyjaciel dostrzegł Ryan'a i chciał wysiąść z auta, ale ten powstrzymał go ruchem dłoni. Młodszy stopniem żołnierz, który szedł za Ryan'em, wsadził jego ciężką torbę do bagażnika. Ryan podziękował mu, salutując i otworzył drzwi, wślizgując się na miejsce pasażera.

Ostry ból przeszył jego ramię, gdy sięgał po pas bezpieczeństwa. Syknął.

- Cholera. - Rezygnując z zapięcia pasa, oparł głowę o siedzenie, zimny pot zrosił jego czoło. - Jak ona się czuje?

Kyle sprawdził lusterka i dodał gazu, wjeżdżając na ulicę.

- Kendall...

Ryan słyszał tysiąc emocji w tym jednym, samotnym słowie. Zamknął oczy, przygotowując się na najgorsze.

- Powiedz mi.

- Doszło do zatrzymania akcji serca - głos mu się łamał. - Zapadła w śpiączkę.

- Kurwa - wymamrotał, połykając łzy palące jego gardło. - Nie mogę jej stracić, Kyle. Nie mogę.

Otworzył oczy, wlepiając wzrok w noc. Kyle pędził do szpitala tak, że budynki, drzewa, samochody - wszystko zlewało się w niewyraźną plamę.

- Jak do tego doszło, co się stało?

- Rozmawiałem z Monty'm. Fin była wymieniona jako twój najbliższy krewny. Zostałeś poważnie postrzelony, Kendall. Takie urazy są przekazywane rodzinie rannego żołnierza osobiście, zwłaszcza od kiedy media są w to zaangażowane. Monty pomyślał - oboje tak uważaliśmy - że dobrze by było, gdybym przy tym był.

- Nie przyszło mi do głowy... - Ryan przeciągnął dłonią po twarzy. - Nie powinienem umieszczać na tej liście Fin.

- Powinieneś. - Kyle spojrział na niego, spotykając jego wzrok na chwilę, zanim ponownie skupił się na drodze. - Ona ma prawo wiedzieć o takich rzeczach w pierwszej kolejności.

Ryn skinął głową, przetykając z trudem. Mimo że to nie było w porządku, obarczać tym Fin, Kyle miał rację. Ale jakim kosztem?

- Czy to dlatego... ona...

- Według lekarza, Fin już wcześniej miała problemy. Zdarzały jej się fałszywe bóle porodowe i do nich przywykła. - Kyle prychnął, kręcąc głową. - Robiła jej się wtedy taka mała bruzda na czole i jęczała i cholera cały jej brzuch się napinał, więc za każdym razem, gdy coś chciała, stawiała na swoim. Nabierała mnie w ten sposób za każdym razem, i zawsze przez ułamek sekundy mnie to przerażało. - Kyle urwał na chwilę, sprawdzając lusterka przed zmianą pasa. - Ale gdy otworzyła nam drzwi, już wtedy oddychała z trudem, była blada i skulona, jakby nawet stanie prosto sprawiało jej ból. I wiem, jak głupio to

zabrzmiał, ale myślę, że gdybyś nie został postrzelony, wtedy by nas tam nie było i pomoc nie dotarłaby na czas.

Ryan patrzył przez okno, zamyślony.

- Jestem twoim dłużnikiem za to, że tam byłeś.

Kyle zacisnął usta w wąską linię, zmieniając bieg.

- Nie jesteś mi nic winien. Takie jest życie. To wszystko. To po prostu życie. To, co robimy nie jest łatwe, i to nie tylko dla nas, ale też dla tych, których zostawiamy za sobą. Wojna jest zimną, samolubną suką, Kendall. Zmienia cię. Sprawia, że jest ciężko, sprawia, że boli, ale jakoś wciąż wracamy po więcej.

- Ponieważ jesteśmy żołnierzami - powiedział Ryan. - To nie tylko nasza praca. To jest to, kim jesteśmy.

Widział w swoim życiu śmierć tak wielu ludzi. Kyle miał rację. To kurewsko bolało. Podczas, gdy inni ludzie ruszali do przodu i żyli własnym życiem, w nim mieszkał pulsujący ból, zrodzony z tego, co widział i co robił i nigdy nie zostawi go w spokoju. To było miejsce, w którym się zatrzymał, które kaleczyło go tysiące razy. Ale trzymał się dzięki Fin. Jeżeli ją straci, nie będzie w stanie wytrzymać więcej. Już czuł, że nie wytrzyma.

- Nie jesteś już jedynie żołnierzem, Kendall. Teraz jesteś też ojcem. - Oczy Kyle'a na chwilę rozbłysły, gdy spojrzał na Ryana. - I on wygląda dokładnie jak ty.

- To chłopiec? - Ryan zassał gwałtownie powietrze. Miał syna? A co on w ogóle wiedział o byciu ojcem? I co wiedział o dzieciach? Nic. Absolutnie nic. Łzy zaczęły zamazywać mu wzrok, gdy uświadomił sobie, że była jedna rzecz, którą wiedział na pewno. Jego syn będzie kochany i nigdy nie będzie miał powodu, aby w to wątpić.

- Ryan! - Julie zawołała go głośno, jakby przypadkiem mógł nie zauważyć, że stała wraz z Mike'am na końcu szpitalnego korytarza. Jakim sposobem mógłby ich nie widzieć, jedynej rodziny jaką kiedykolwiek miał? I jakim cudem mógłby przegapić spustoszenie malujące się na ich twarzach. Opuszczone ramiona Mike'a mówiły mu, że niewiele więcej mógłby jeszcze przetrwać, a utrata Fin z pewnością by go złamała.

Ryan nie odrywał od nich wzroku, zmuszając się do stawiania jednego kroku za drugim. Jak to możliwe, że wychowali dwójkę najbardziej niesamowitych ludzi, jacy chodzili po tej planecie, ale to on się uchowal? Gdzie w tym wszystkim była sprawiedliwość? Ryan miał ochotę w coś uderzyć. Chciał krzyknąć. Obudzić się z tego koszmaru. Ale zamiast tego, schował dłonie do kieszeni, ignorując tępy ból bijący ze wszystkich jego obrażeń.

Julie rzuciła się w jego ramiona, a dolna warga Ryan'a zaczęła drżeć tak mocno, że musiał zacisnąć szczękę. Czy gdyby mógł cofnąć się w czasie, kiedykolwiek by stąd wyjechał? Czy dzięki temu teraz wszystko byłoby inne? Czy Jake nadal by tu był, a Fin spełniałaby swoje marzenia, zamiast walczyć o swoje życie?

- *Wyjeżdżasz.*

- *Przykro mi. Rozumiesz dlaczego muszę to zrobić, prawda, Fin? Masz przed sobą świetlaną przyszłość. Będziesz dokonywać wielkich rzeczy w swoim życiu. Nie pozwól, żeby ktokolwiek powstrzymał cię od stania się tym, kim chcesz, dobrze?*

Właśnie tam znajdowało się rozwidlenie dróg jego życia. Ścieżka, którą wybrał zaprowadziła go do doszczętnie złamanego serca, najgłębszej rozpacz, zabrała mu brata, dała syna i pokazała największą miłość, jaką kiedykolwiek widział.

Dławiąc się szlochem, Ryan wyciągnął ręce z kieszeni i objął Julie, chowając twarz w jej szyi. Kobieta przesunęła dłonie z jego pleców na głowę, przytrzymując go mocno.

- Jak ona się czuje? - zapytał Ryan chrapliwym głosem, odsuwając się.

Julie pokręciła głową, a Ryan spojrział na Mike'a. Ten położył dłoń na jego zdrowym ramieniu i ścisnął lekko.

- Fin ma naturę wojownika. - Skinął głową w kierunku drzwi. - Idź do niej, synu. Będzie walczyć zacieklej, wiedząc, że jesteś tam z nią. - Dłoń Mike'a zsunęła się z ramienia Ryan'a, gdy ten zrobił krok w stronę drzwi. - Wyślij lekarza, aby na ciebie spojrział, gdy będziesz gotowy.

Ryan obejrzał się przez ramię, chcąc powiedzieć Mike'owi, że z nim wszystko będzie w porządku, ale zrezygnował, widząc frustrację na twarzy mężczyzny. Prawdopodobnie chciał się czymś zająć, by nie myśleć o najgorszym, a Ryan nie chciał mu tego utrudniać.

- Dziękuję, Mike - powiedział w zamian. - Doceniam to.

Mike przytaknął, a Ryan poczuł ulgę.

- Będziemy w głębi korytarza, gdybyś nas potrzebował - powiedziała Julie. - Nie spiesz się.

Odeszli, a kiedy Ryan wszedł do sali, uderzył w niego obezwładniający strumień bólu.

Nic, absolutnie nic, nie powodowało takiego cierpienia jak widok drobnego ciała Fin, oddychającego za pomocą maszyny utrzymującej ją przy życiu.

Ryan podszedł do łóżka i przyłożył szorstką dłoń do jej bladego policzka. Przesunął palcem po jej nosie, brwiach i dotarł do dolnej wargi, podczas gdy respirator stojący obok, zmuszał jej płuca do przyjmowania powietrza, do środka i na zewnątrz, raz za razem.

Zwykle, gdy się do niej uśmiechał, w jej oczach pojawiała się światło. Gdy ją dotykał, jej ciało budziło się do życia.

Teraz była zimna, nie reagowała w żaden sposób i to łamało mu serce.

Boję się, że jeśli umrzesz to będzie już koniec. Że nie będzie po tym niczego, w okamgnieniu zniknie całe twoje życie.

- Nie możesz mnie zostawić - wyszeptał niewyraźnie, znajdując na oślep jej dłoń. - Słyszysz mnie? Nie pozwolę na to. Potrzebuję cię. - Wziął głęboki, drżący oddech, łzy wypełniały jego oczy i spływały po policzkach. - Potrzebuję cię - wykrztusił.

Jak udało mu się przekonać samego siebie, że było lepiej, gdy przez te wszystkie lata był sam? Pieprzyć to. Pieprzyć. Jeśli ona umrze, on też.

Usiadł, podwijając pod siebie nogi i oparł czoło o brzeg łóżka, nie puszczając jej dłoni. Wziął głęboki oddech i powoli go wypuścił.

- Pewnego dnia, gdy miałaś czternaście lat, razem z Jake'iem uczyłem ciebie i Rachael grać w piłkę w waszym ogrodzie - powiedział. - Było późne popołudnie, mniej więcej godzina dzieliła słońce od zniknięcia za horyzontem. Jake i Rach grali w jednej drużynie, a ty i ja przeciwko nim. Dostawaliśmy nieźle w dupę, ponieważ sport nigdy nie był twoją mocną stroną. Zupełnie jakby twoje nogi były zbyt długie, byś mogła rozgryźć, jak ich używać. To nigdy się

nie zmieniło. W każdym razie, biegłem z piłką na drugą stronę boiska, a Jake ruszył, aby mi ją odebrać. Zawołałaś „Ryan, tutaj”, więc spojrzałem na ciebie i tym razem to ja prawie się przewróciłem na tej przeklętej piłce. - Potrząsnął głową na to wspomnienie i uniósł wzrok, by spojrzeć na Fin. - Widzisz, słońce tworzyło złotą aureolę z twoich długich włosów, a oczy błyszczały ci życiem, gdy biegłaś obok mnie. Uśmiechałaś się do mnie, jakbym był jedyną osobą na świecie. - Głos mu się łamał, ale nie przestawał mówić. - Moje serce ominęło uderzenie, ponieważ właśnie wtedy, w tej bez troskiej chwili, uświadomiłem sobie, że chciałem być całym twoim światem. Że wszystko będzie dobrze tak długo, dopóki tak właśnie będziesz na mnie patrzeć. Ale teraz tak na mnie nie patrzysz, a ja tego potrzebuję. Potrzebuję, byś się obudziła i uśmiechnęła do mnie, jakbym był całym twoim światem, bo bez ciebie, nie jestem *wszystkim* dla kogokolwiek.

Ryan otarł łzy z twarzy i przez następną godzinę siedział tam mówiąc, czekając i mając nadzieję, ale ona nawet się nie poruszyła.

Wzdychając ciężko, wstał i podszedł do okna. Spojrzał przez nie, tak naprawdę nic nie widząc. Wszystko go bolało i nawet na silnych środkach przeciwbólowych, obrażenia pozbawiały go oddechu przy najmniejszym nawet ruchu.

Słyszając hałas przy drzwiach, odwrócił się i automatycznie zacisnął pięści. Zamknął na chwilę oczy, a gdy je otworzył, Ian nadal stał w drzwiach, niczym nie dająca się przegonić iluzja.

- Ryan. - Skinął głową, wchodząc do środka.

Ryan miał ochotę mu powiedzieć, że ma się wynosić. Nie chciał go tutaj. Nie chciał, by był świadkiem jego załamania i przypominał mu o tym, co kiedyś łączyło go z Fin.

- Widziałem się z nią raz, gdy ciebie nie było - powiedział. - Wiedziałaś o tym?

Ryan potrząsnął głową w milczeniu, nie ufając swojemu głosowi.

- Szła ulicą w długiej, falującej letniej sukience. Zauważyłem jej blond włosy i zawołałem ją. Gdy się odwróciła, to było tak, jakby ktoś mi przywalił. - Podszedł bliżej do łóżka, a jego wzrok przebiegł po całej długości ciała Fin, po podłączonych do niej maszynach, rurkach, i sińcach pod jej oczami. - Poczulem się taki oszukany - wyszeptał, niemal jakby mówił do Fin, nie do niego. Zamilkł na chwilę i jego napięte spojrzenie odnalazło oczy Ryana. - Dała ci to, czego zawsze pragnąłem. - Przeniósł spojrzenie z powrotem na Fin. - Może i byłem dupkiem, ale to ty ją porzuciłeś. Kochałem ją od zawsze, a ty...

Nie mów tego, Ian. Tylko tego, kurwa, nie mów.

- A ty ją zniszczyłeś - powiedział, chrapliwie.

Przyływ wściekłości, który uderzył w Ryana, był tak przytłaczający, że aż zakręciło mu się w głowie.

- Nie mów o rzeczach, o których nie masz pierdolonego pojęcia - warknął, jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie, gdy usiłował nad sobą panować.

- Zostawiłeś ją! - wykrzyczał Ian, oskarżycielskim tonem. - Słyszałem, co zrobiłeś. Pragnąłem jej. Mógłbym dać jej wszystko, ale ona zawsze chciała tylko...

- Mnie - wtrącił Ryan.

Zawsze pragnął jedynie tego, co najlepsze dla Fin. Co za pieprzony bałagan zrobił się z tego wszystkiego.

- Ty na nią nie zasługujesz - zarzucił mu Ian. Gorycz wyostrzyła krawędzie tych słów, a Ryan zacisnął szczękę. - Nigdy nie zasługiwałeś.

- Za kogo ty, do cholery, się uważasz? Nic nie wiesz o moim życiu i nic nie wiesz o życiu Fin. - Nieokiełznana zazdrość wypełniła każdą komórkę jego ciała i nie potrafił z tym walczyć, był zbyt wyczerpany, a jego serce było zbyt połamane. - Mogła cię kochać przez chwilę, ale nigdy nie była twoja. Zawsze należała do mnie.

- To wszystko twoja wina! - Ian dźgnął palcem powietrze, robiąc krok w stronę Ryana. - Zawsze tam byłeś. Nawet, gdy wyjechałeś, zawsze stałeś między mną, a nią. Bóg mi świadkiem, że próbowałem, ale ty musiałeś, kurwa, wrócić i ona nie potrafiła...

- Przestańcie! - krzyknęła Julie, pojawiając się w drzwiach, blada i wstrząśnięta. - Teraz nie jest na to ani czas, ani miejsce. Ian, jeżeli przyszedłeś tutaj, by wszcząć awanturę, wyjdź. Wróć, gdy ochłoniesz. A ty, Ryan... - Julie spojrzała na niego, jej wzrok zmacony był rozczarowaniem. - Myślałam, że stać cię na coś lepszego.

Ryan wzdrygnął się, niczym smagnięty batem, słysząc te słowa.

- Julie. - Ian skinął szybko głową. - Wrócę później - powiedział i z ostatnim, gorzkim spojrzeniem na Ryana, opuścił pomieszczenie.

- Przepraszam - wymamrotał Ryan.

- Niepotrzebnie. Nie powinnam... Nie jesteś sobą. Rozumiem.

- Ten facet zawsze wydobywał ze mnie to, co najgorsze.

Julie podeszła do łóżka Fin. Delikatnie przeczesła jej miękkie włosy i schowała jeden kosmyk za ucho, gestem tak przepelnionym miłością, że samo patrzeć na to, bolało.

- A Fin zawsze wydobywała z ciebie to, co najlepsze.

Po krótkim wahaniu, powiedział:

- Czasami żałuję, że...

- Wiem, co chcesz powiedzieć, Ryan, nie rób tego. Oboje musieliście dojrzeć, ty w szczególności. - Julie przestała głaskać włosy Fin i spojrzała na Ryana. - Żadne z was nie było gotowe na to, co wszyscy z łatwością mogli między wami zobaczyć. Wyjechałeś, bo to wydawało się tobie najlepsze w tamtym momencie. Musiałeś to zrobić dla siebie, ale później zrobiłeś to ponownie, Ryan, i zraniłeś tym nie tylko Fin.

- Przepraszam, Julie.

- Przestań przepraszać. Nie dlatego ci to mówię.

- Więc dlaczego?

- Ponieważ zawsze byłeś naszym synem. Zawsze cię kochaliśmy. Widzisz jak bardzo pragniesz dla Fin tego, co najlepsze? Jak pragniesz, by miała wszystko? My też tego dla niej chcemy, ale to samo czujemy również wobec ciebie. - Jej wzrok był twardy, a szczeka wysunięta, jakby spodziewała się, że Ryan zaraz zaprzeczy jej słowom. - Przestań bez przerwy starać się być bohaterem. Jesteś tak zajęty ratowaniem wszystkich innych, że zapominasz o sobie.

Ryan odwrócił się do okna, wsuwając ręce do kieszeni.

- Ratowanie ludzi, to moja praca.

Julie westchnęła głośno.

- Nie to miałam na myśli.

Ryan spojrzał na swoje odbicie. Wyglądał jakby wrócił z samego piekła. Nic dziwnego, skoro tam właśnie był.

- Rozumiem, co miałaś na myśli. Zostawienie Fin było błędem. Teraz już to wiem.

Po tym, jak jego obrażenia zostały ponownie opatrzone, a ciało nafaszerowane kolejną dawką leków przeciwbólowych, Ryan znalazł się w sali noworodkowej, patrząc na swojego synka. Wążąc niecałe dwa i pół kilograma, był malutki, ale jak to ujęła opiekująca się nim położna, był prawdziwym wojownikiem.

- Tak jak jego mama - odparł miękko Ryan, chłonąc wzrokiem każdy cal delikatnej skóry swojego synka, jego wielkie oczy i ciemne, jedwabiste włosy.

Położna stanęła przy jego boku, przyglądając się im obojgu.

- To cały ty.

Ryan próbował się do niej uśmiechnąć, ale nie był w stanie odciągnąć wzroku od dziecka.

- Biedny facet.

- Och, tego nie wiem - powiedziała, podnosząc kartę i bazgrząc po niej. - Ale prawdopodobnie w środku jest zupełnie, jak jego mama.

Ryan uniósł szeroko otwarte oczy i skupił wzrok na położnej.

- Tak myślisz?

- Oczywiście - odparła stanowczo. - Ten maluch jest prawdziwym skarbem. Wszystkie się kłócimy, która pierwsza może go potrzymać. - Uśmiechnęła się szeroko, odkładając kartę i nacisnęła przycisk przy inkubatorze. - Jesteś gotowy, by wziąć go na ręce?

Ryan wpadł w panikę. Co jeśli maluch zapląta mu się we wszystkich tych rurkach i go upuści?

- Ja... - zawahał się. - Co to za rurka w nosie? Czy to... mogę...

Położna machnęła ręką na jego obawy.

- To tylko sonda dożołądkowa, w ten sposób podajemy mu pokarm. Wyciągniemy ją za kilka dni. A jest w inkubatorze, byśmy mieli pewność, że nie dopadnie go żadna infekcja. Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Kobieta wsunęła dłonie pod kark i pupę jego synka z niezwykłą wprawą. Przytrzymała go i podała Ryanowi, który wziął od niej dziecko niepewnym ruchem. Gdy maluch spoczywał już bezpiecznie w jego ramionach, a położna przekonała się, że Ryan nie miał zamiaru panikować, odeszła do innych malutkich pacjentów, którzy wymagali jej uwagi.

- Wiesz... - powiedziała, przerywając dogłębnie innego bobasa. - Mówimy na niego po prostu Mały Tanner. Czy on ma już jakieś imię?

Przesuwając palcem wzdłuż niewiarygodnie miękkiego policzka, Ryan obserwował jak jego synek ziewa, a jego małe piąstki zaciskają się, gdy wiercił się w jego ramionach.

- Jacob. Jacob Cassidy Kendall - wymruczał.

Jego syn powinien nazywać się Kendall, nie Tanner. Fin z tego wyjdzie, musi, a gdy to się stanie, ona również otrzyma jego nazwisko.

- Pięknie - powiedziała, przesuwając się dalej.

- To imiona po jego wujku i cioci - poinformował z dumą. Tak bardzo chciał, by Jake teraz tu był, że to aż bolało.

- Ah... - odparła położna, podnosząc kolejną kartę i wypisując ją z roztargnieniem. - Więc pewnie będzie musiał sprostać niemałym oczekiwaniom - zawołała, mrugając, zanim się odwróciła.

Ryan z trudem odpędził łzy i przytulił Jacoba do swojej piersi.

- Nawet nie masz pojęcia... - wyszeptał tak cicho, że położna go nie usłyszała.

- Kendall!

Z Jacobem schowanym w swoich ciepłych i silnych ramionach, Ryan odwrócił się słysząc wołanie Kyle'a. Oczy przyjaciela były czerwone i pełne łez, przez co okruchy strachu poraniły ciało Ryan'a, mroząc krew w jego żyłach.

- Fin - wydyszał Kyle.

Ryan objął mocniej Jacoba, czując szarpnięcie w sercu.

- Wybudza się - usłyszał.

Rozdział 26

tłumaczenie: Rylee

korekta: sander89

7 miesięcy później...

Ryan wyjrzał przez kuchenne okno na podwórko. Rano skosił trawnik i teraz zapach świeżo ściętej trawy utrzymywał się w promieniach ciepłego, popołudniowego słońca. Kolorowe kwiaty powiewały na lekkiej bryzie dryfującej przez ogród, który Fin bardzo troskliwie pielęgnowała.

Leżała w cieniu drzewa, na kolorowym kocu. Ułożyła się na boku i z głową podpartą na dłoni, rozbawiona obserwowała wiercącego się Jacoba, który uczył się koordynacji i raczkowania.

Ryan przyglądał się, jak Fin podniosła się do pozycji siedzącej i zaczęła klaskać w dłonie, dopingując chichoczącego Jacoba. Maluch prezentował nową technikę turlania, niezmiernie pochłonięty imponowaniem swojej mamie, a ona zachęcała go jakby był pierwszym dzieckiem w dziejach ludzkości, który dokonał tego wyczynu.

Z Fin przy swoim boku, Ryan miał szansę, by uwolnić się od demonów przeszłości. Ale po siedmiu miesiącach uświadomił sobie, że tak naprawdę, one nigdy go nie opuszczą. Być może pozostawały uspięne, ale były zakopane głęboko w jego duszy, podobnie jak Fin.

Mogę z tym żyć, pomyślał, patrząc na swoją rodzinę. Tak długo, jak mam Fin i Jacoba, mogę poradzić sobie ze wszystkim.

Zamknął oczy, wsłuchując się w ich stłumiony śmiech i powrócił wspomnieniami do dnia, w którym prawie ją stracił.

- Wybudza się - oznajmił Kyle, a Ryan odetchnął z ulgą.

Dwadzieścia cztery godziny po tym jak Fin poruszyła się po raz pierwszy, została odłączona od aparatury i zaczęła oddychać samodzielnie. Ryan omal się nie rozplakał, gdy ujrzał jej otwarte oczy i trzepoczące powieki.

- Ryan - wychrypiała. Jej pierwsze słowo brzmiało gardłowo, jakby jej usta zdolne były wypuścić jedynie szept.

- Jestem tutaj, kochanie - odparł, odgarniając dłonią włosy z jej czoła.

- Nie widzę cię - wymamrotała.

Ryan zawisł nad Fin, patrząc wprost na nią, lecz jej oczy były puste i rozbiegane. Natychmiast wezwał lekarza, szarpiąc się z przyciskiem przy łóżku w przyływie paniki.

- Ryan - zawołała łamiącym się głosem.

Ścisnął jej rękę.

- Ciiiś... jestem tutaj, kochanie.

Jej powieki opadły i ponownie odplynęła, gdy do sali weszła pielęgniarka.

- Powiedziała, że nic nie widzi - przekazał Ryan.

Pielęgniarka zmarszczyła brwi i wyszła w pośpiechu, po czym wróciła po dziesięciu minutach, przyprowadzając ze sobą doktora Lee, lekarza, który czuwał nad zdrowiem Fin, odkąd Ryan pojawił się w szpitalu. Mężczyzna podszedł od razu do łóżka pacjentki, uniósł jej powieki i poświecił w nie latarką.

- Dlaczego ona nie widzi? - Ryan domagał się odpowiedzi.

- Czy mówiła w sposób logiczny? - zapytał lekarz, ignorując pytanie Ryana. - Wysławiała się wyraźnie? Wiedziała kim jesteś?

- Tak. Głos miała zniekształcony przez rurkę w gardle, ale poza tym było w porządku. I tak, zwróciła się do mnie po imieniu. Dlaczego? O co chodzi?

Lekarz przesunął się na koniec łóżka i chwycił kartę Fin.

- Wyślemy ją na górę, na badania. Proszę przejść do poczekalni, ktoś pana zawoła, gdy przywieziemy ją z powrotem.

- Jakie badania?

Doktor Lee po cichu naradził się z pielęgniarką. Kobieta opuściła pokój, a lekarz spojrzał na Ryan'a, odkładając kartę Fin.

- Podejrzewamy, że w czasie, gdy pani Tunner była w śpiączce, w jej mózgu doszło do udaru.

Ryan zmarszczył brwi.

- Udar mózgu?

- To powszechne w tego rodzaju przypadkach - poinformował. - Organizm Finlay był poddawany dużej ilości stresu, jej serce było obciążone. Kiedy krew...

- Wiem w jaki sposób dochodzi do udaru, ale co z jej wzrokiem? Czy to trwale?

- Nie mogę teraz nic zagwarantować, ale jeżeli rzeczywiście doszło do udaru, to był on łagodny. Jeśli utrata wzroku jest jednym z objawów, to w łagodnych przypadkach możliwość widzenia zazwyczaj powraca w ciągu dwudziestu czterech godzin.

I tak właśnie się stało.

Dawano Fin jedynie dwadzieścia procent szansy na pełen powrót do zdrowia po udarze i zatrzymaniu akcji serca, ale udało jej się. Wszyscy

obserwowali dzień po dniu, jak światło powoli powraca do jej oczu, aż po czterech tygodniach wyszła ze szpitala.

Po miesiącach fizjoterapii mogła normalnie chodzić, ale jej ciało bardzo się męczyło. Zatrzymanie akcji serca uszkodziło ten organ na stałe. Do końca życia będzie musiała brać leki, a prawdopodobieństwo zawału, bądź kolejnego udaru zwiększyło się dwukrotnie. Nie byli w stanie nawet o tym myśleć.

Bez względu na to, jakie szanse miała ich przyszłość, pokonają je tak, jak wszystko inne.

Kyle podszedł do Ryan'a, dopiero co pojawiając się na ich wspólnym grillu.

- Jesteś gotowy, by zrobić to jeszcze raz?

Ryan potrząsnął głową.

- Nie. Nie tym razem.

Kyle klepnął go w plecy i wyszczerzył się do niego.

- Cóż, ostatnim razem wróciłeś na narodziny syna. Któż to wie, na co byś wrócił z kolejnej misji.

Ryan uśmiechnął się powoli.

- Na ślub - mruknął, z zadowoleniem patrząc na zszokowany wyraz twarzy przyjaciela.

- Nie pieprz. - Kyle wyjrzał przez okno, patrząc na palec serdeczny lewej dłoni Fin.

Na pewno dostrzegł wielki, lśniący diament. Trudno go było przegapić. Prawdopodobnie dlatego Rachael uwielbiała ten pierścionek bardziej niż Fin. Ona też go kochała, ale bała się, że Jacob go czymś zarysuje, lub zniszczy, albo że kamień wypadnie. Ale to był diament, na miłość boską, i był ubezpieczony. Łatwo można go było wymienić.

- *Ale to nie to samo* - oponowała, grymasząc, póki Ryan nie pochylił się nad nią, by przygryźć jej dolną wargę. - *Wymieniony nie miałby już tej samej duszy.*

Ryan roześmiał się.

- *Kochanie, gadasz jak nawiedzony hipis.*

- *Może i tak, ale jestem za ratowaniem Ziemi, prawda? Muszę być trochę hipisowska.*

- *Jezu Chryste* - powiedział Kyle, przywracając Ryana z powrotem do rzeczywistości. - *Ten pierścionek mógłby spłacić dług narodowy.*

- *Niewykluczone* - zgodził się ze śmiechem, podnosząc do ust butelkę piwa i biorąc duży łyk.

- *Kiedy ją poprosiłeś?*

- *Kilka dni temu* - odparł, patrząc na Rachael i Julie, które właśnie wróciły na koc i zaczęły walczyć o pierwszeństwo w rzuceniu się na jego syna.

Ryan od dawna nie mógł się doczekać, aby ją zapytać. Czekał miesiącami, aż wszystko się ułoży i będzie zdrowa, ale kiedy przyszedł ten idealny moment, nagle stał się nerwowy. Zaczekali, aż Jacob zaśnie i kochali się wtedy pierwszy raz, tak powoli, że Ryan myślał, że oszaleje.

Później, gdy leżała w jego ramionach poprosił ją, aby zamknęła oczy.

- *Dlaczego?*

- *Nie pytaj. Po prostu to zrób.*

Więc tak zrobiła.

- *Ryan?* - zawołała, gdy opuścił łóżko i zaczął cicho grzebać w szufladzie. Znalazł pierścionek i wyciągnął go z pudełka. Dłonie drżały mu tak bardzo, że niemal upuścił go na podłogę. Pokręcił na sobie głową. Jak to możliwe, że

zachowywał spokój w samym środku wojny, ale teraz nie potrafił nad sobą zapanować?

Trzymając pierścionek w dłoni, powiedział:

- *Możesz teraz otworzyć oczy.*

Fin uniosła powieki i ujrzała go stojącego nago przy łóżku.

- *Chodź ze mną* - rozkazał, wyciągając dłoń w jej kierunku, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął do siebie.

- *Jest zimno* - powiedziała, marszcząc brwi.

Ryan złapał prześcieradło i narzucił je na jej ramiona, a następnie poprowadził ją wzdłuż korytarza, otworzył drzwi wejściowe i wyszedł razem z nią na zewnątrz.

- *Ryan, nie mamy na sobie ubrań!* - prychnęła, otwierając szeroko oczy.

Gdyby to od niego zależało, Fin w domu zawsze chodziłaby nago, ale gdy jej o tym powiedział, ten pomysł nie do końca jej się spodobał. Cóż, nie można mieć wszystkiego, pomyślał, szczerząc się.

- *Dlatego mamy prześcieradło.*

Gdy dotarli na środek trawnika, Ryan zdjął z Fin okrycie, rozłożył je i owinął wokół ich ciał, aż oboje byli ze sobą związani. Jej piersi ocierały się o jego tors i nieźle musiał się namęczyć, aby nie zapomnieć, po co ją tu przyprowadził. Miał się jej oświadczyć, a nie nakłonić do seksu na trawniku. Chociaż ten ostatni raz, gdy to robili i zgubili gdzieś w trawie klucze do chatki, był niezmiernie. Może powtórzą to później.

- *Co my tu robimy?* - wyszeptała, spoglądając na niego. Chłodne powietrze wirowało wokół nich, gdy ogrzewali nawzajem swoje ciała.

- *Spójrz w górę* - powiedział.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech i zrobiła, jak prosił. Odchyliła głowę do góry, a jej długie, potargane włosy zatrzepotały na wietrze i opadły na plecy.

Ryan spojrzał w górę razem z nią. To była idealna noc. Żadnych chmur. Czarne niebo. Jasne gwiazdy.

- *Przeczytałem kiedyś, że nasz wszechświat zawiera ponad sto miliardów galaktyk, a każda z tych galaktyk ma ponad sto miliardów gwiazd. Wiedziałaś, że każda z tych gwiazd jest inna? Spośród wszystkich nie ma dwóch takich samych. Każda jest wyjątkowa.*

- *Nie wiedziałam* - wymruczała, uśmiech grał na jej ustach.

- *A wszystkie są piękne* - powiedział.

- *Tak, to prawda.*

Nagle jego serce zaczęło walić mocniej. Co, jeśli po tym wszystkim co razem przeszli, Fin zdecyduje, że życie z nim - żołnierzem - jest dla niej zbyt trudne? Czy sama miłość wystarczy? Musiała. A on musiał zaryzykować.

Oderwał wzrok od gwiazd i spojrzał na Fin. Siła miłości, którą do niej czuł, niemal miażdżyła mu pierś.

- *Zapytaj mnie, co widzę, gdy patrzę na wszystkie te gwiazdy* - poprosił.

Spojrzała mu w oczy przysuwając się bliżej, a jej gładka skóra otarła się o jego szorstkie, twarde ciało.

- *Co widzisz?*

- *Ciebie* - odparł zwyczajnie.

Łzy zabłyszczały w jej oczach.

- *Jesteś wszystkim, co widzę. W moich oczach nie ma nic piękniejszego niż ty. Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja.*

- *Ryan...* - wyszeptała.

- *Pamiętasz ten dzień, gdy pozwoliłem ci prowadzić mój samochód? Zgodziłem się pod jednym warunkiem. Że jak kiedyś cię o coś poproszę, nie będziesz mi mogła odmówić.*

- *Tak...* - wymamrotała. - *Ale nigdy mi nie powiedziałaś, co miałaś na myśli.*

- *Wyjdź za mnie, Fin.*

Czując na sobie wzrok Ryana, Fin oderwała spojrzenie od swojego synka i przeniosła je na kuchenne okno. Rozmawiał z Kylem, ale patrzył na nią. Gdy ich spojrzenia się spotkały, mrugnął do niej, a jej serce zatrzepotało. Po chwili opuścił wzrok na jej pierścionek i trzepotanie zmieniło się w mocne walenie, przypominając o chwili, gdy Ryan poprosił ją o rękę.

To była najpiękniejsza noc w jej życiu.

Ryan spojrzał na nią oczami pełnymi miłości i lęku, prosząc:

- *Wyjdź za mnie, Fin.*

Musiała zamknąć oczy, walcząc z falą emocji, powstałą pod wpływem wspomnień.

Od pierwszej chwili, gdy się poznali, nawiązali więź, która nigdy nie zniknęła. Dorastając, zawsze była tego świadoma. Miłość do Ryana dojrzewała wewnątrz niej i przerodziła się w cierpienie, bo była zbyt młoda, by rozpoznać jego złamane serce, gdy odszedł, by dołączyć do armii i oddać jej siebie, podczas gdy przez cały czas powinien należeć do Fin.

- *Sześć lat, Ryan. Wiesz jak to bolało, gdy mijał dzień za dniem i nic – ani jednej krótkiej wiadomości, czy maila. Nie straciłam tylko ciebie. Straciłam też*

brata. Obaj mnie opuściliście, ale pogodziłam się z tym. Rozumiałam, że musicie to zrobić, więc ruszyłam do przodu. Ułożyłam sobie życie, w którym nie było ciebie. Oddałabym ci całe moje serce, gdybyś tylko poprosił, ale teraz nie należy do ciebie.

Wcale tak nie myślała, bo oddała mu swoje serce już dawno. Zawsze było jego.

- Ja też cierpiałem. Przez sześć lat walczyłem z tym, żeby o tobie nie myśleć i przegrałem, bo każdego dnia widziałem tylko ciebie.

A teraz był tutaj, trzymając ją w ramionach, mówiąc, że nadal była wszystkim i prosił ją o jedyną rzecz, która mogła ich związać ze sobą na zawsze.

Uśmiech na jej twarzy powiększył się.

- Tak, Ryan. Wyjdę za ciebie.

Mała nóżka Jacoba kopnęła ją w udo, wyrывая ją ze wspomnień.

- Hej, młody człowieku - wyszeptała, łaskocząc go w brzuch, a on zaczął chichotać. - Kto to widział bić swoją biedną, starą matkę? To nie jest miłe. Chyba tatuś będzie musiał cię nauczyć jak należy traktować damy, co?

Jacob zaczął gaworzyć, dźwięk który początkowo był słodki, po chwili podskoczył do hałasu na progu ludzkiej wytrzymałości.

- Wow, Fin. Twój syn potrafi dać czadu - powiedziała Rachael, jakby Fin sama nie słyszała. - To jakby tysiąc zardzewiałych widelców przeszywało moje uszy.

Rachael dała nura przez długość koca, by porwać Jacoba w ramiona, ale zanim zdążyła go dosięgnąć, ubiegła ją Julie. Podwinęła jego białą koszulkę i wycisnęła na jego małym brzuszku głośnego buziaka. Dziewczyna przyglądała się temu bez wyrazu, kładąc dłonie na biodrach i upewniając się, że mama Fin zauważy jej niezadowolenie.

- Przepraszam bardzo, ale teraz miała być moja kolej.

- Tak. - Julie przestała na chwilę delikatnie obgryzać paluszki Jacoba. - Ale teraz jest czas na kąpiel, prawda, mój mały skarbie? - zapytała malucha i zaczęła odchodzić, układając go sobie wygodnie na biodrze.

- Ale ja też mogę to zrobić - powiedziała Rachael, ruszając za nią i obie zniknęły w domu, zostawiając Fin samą na kocu.

Westchnęła, kładąc się na plecach i wpatrując w błękitne niebo. Serce jej się ścisnęło. To była jej ostatnia noc z Ryan'em.

Armia uznała go za zdolnego do służby i dała mu kolejny przydział do Afganistanu. Ryan starał się jak mógł, by zmieścić nadchodzące pół roku w zaledwie kilku dniach. Fin teraz męczyła się znacznie szybciej, jej serce nie było zdolne do normalnej pracy i chociaż nigdy tego nie powiedziała, wiedziała, że Ryan widział jej wyczerpanie i ze względu na nią pracował ciężiej i szybciej.

Jak oni mogą odsyłać go tam z powrotem? Za mało jeszcze wycierpiał? Kiedy ten rozdarty wojną kraj będzie zdolny stanąć na własnych nogach i odda jej mężczyznę, którego kochała? Miał go już wystarczająco długo, wykorzystując bez skrupułów, zabierając więcej, niż Ryan był w stanie dać.

Zamknęła oczy, a chłodny wiatr musnął delikatnie jej ramiona, wywołując gęsią skórkę. Zadrzała.

- *Jacob jest piękny, Fin.*

- Jake? - szepnęła ze ściśniętym sercem, słysząc głos swojego brata.

- *Opowiesz mi o mnie, prawda? Chcę, aby znał osobę, która nad nim czuwa.*

Jej dolna warga zadrzała.

- Będę to robić każdego dnia. Obiecuję - wyszeptała, łamiącym się głosem. - On wygląda zupełnie jak Ryan, ale teraz bardzo przypomina mi ciebie.

Ma twój uśmiech, Jake. A to rozdziera Ryan'owi serce. Ciągle jeszcze się zdarza, że krzyczy twoje imię przez sen, ale chyba o tym nie wie.

- *Wie, Fin. Ryan zawsze nosił blizny, ale pogodził się z tym, bo teraz ma ciebie. A ty sprawiasz, że jego świat jest piękny.*

- Ty też to sprawiałeś, Jake. Świat nie świeci tak jasno, odkąd ciebie na nim nie ma. Tęsknię za tobą.

- *Nie możesz tęsknić za czymś, co nosisz w swoim sercu, kochanie.*

Chłodny wiatr owiewający jej skórę zaczął zanikać.

- Poczekaj, Jake! - krzyknęła, dławiąc się szlochem. Chciała zobaczyć go po raz ostatni, ale nie było tu nic, co mogłaby chwycić, jedynie powietrze.

- *Nie bój się, Fin. Pamiętaj tylko, aby się uśmiechać, gdy o mnie myślisz.*

Ciepło promieni słonecznych zaczęło przedzierać się przez konary drzew, tworząc migoczące plamki.

- Jake? - zawołała, ale powitała ją jedynie cisza.

- Fin?

Otworzyła oczy. Ryan unosił się nad nią, niczym słońce na horyzoncie.

- Spałaś ponad godzinę.

- Och - mruknęła, unosząc się na łokciach. Przetarła oczy, a echo słów Jake'a wciąż rozbrzmiewało w jej sercu.

- Wszystko w porządku? - zmarszczył brwi, zaniepokojony i schylił się, po czym podniósł ją bez wysiłku, biorąc w swoje ramiona.

- Nic mi nie jest. Mogę sama chodzić, wiesz?

- Wiem. Pamiętam jak pewna dziewczyna powiedziała mi kiedyś, że ma nogi... - Przytulił ją do siebie, niosąc do stołu, przy którym wszyscy już siadali.

- Ale jeżeli będę chciał do końca życia nosić ją na rękach, to mi na to pozwoli.

- Ryan... - odparła miękko i ujęła jego policzek w dłoń. - Możesz zaprowadzić mnie nawet do piekła, a ja pójdę tam razem z tobą.

- Byłem w piekle, kochanie - oznajmił. - To jedyne miejsce, do którego nigdy cię nie zabiorę.

Następnego ranka, z Jacobem w ramionach, patrzyła na ubranego w wojskowy mundur Ryan'a, który szedł po płycie lotniska w kierunku samolotu. Mrugała szybko, desperacko próbując zachować ostrość widzenia, by ostatni obraz Ryan'a, jaki zapamiętała był idealny, ale łzy spływały jej tak szybko, że nie mogła nad nimi zapanować.

Gdy dotarł do schodów prowadzących do samolotu, wstrzymała oddech. Pokonał pierwszy stopień, później kolejny, aż nagle odwrócił się i spojrzał wprost na nią. Wiedziała, że nie jest w stanie dostrzec jej z zewnątrz - szyby w oknach widokowych były przyciemniane, by osłaniać przed rażącym słońcem - ale i tak przycisnęła dłoń płasko do szkła.

- Kocham cię - odczytała z ruchu jego warg.

- Ja też cię kocham - odparła, krztusząc się łzami.

I już go nie było.

Obserwowała jak samolot kołował po pasie startowym i wzbił się w powietrze. Gdy już nie mogła go dostrzec, odwróciła się i odeszła, trzymając Jacoba mocno w ramionach.

Jej serce było złamane i wiedziała, że takie pozostanie, dopóki Ryan nie wróci.

Wyszła na jasne, poranne słońce, wiedząc, że świat nigdy nie pozna jej brata, nie będzie miał pojęcia, o istnieniu Ryana, czy któregokolwiek z innych, cichych bohaterów należących do SAS. Nikt nie usłyszy ich historii - tego, co zrobili, co poświęcili i jak wiele stracili. Ale to było w porządku, ponieważ świat słysząc ich historię, nigdy by nie zrozumiał, o co w niej tak naprawdę chodzi.

Epilog

Terażniejszość.

- O co chodzi w tej historii, mamusiu? - zapytał Jacob, kładąc swoje pulchne rączki na jej policzkach, kiedy Fin zbliżała się do końca historii.

- Chodzi o to, żeby starać się być jak najlepszym, Jacob – odparła, obracając się lekko, aby pocałować go w rączkę, po czym ujęła jego obie dłonie w swoje i delikatnie zacisnęła. - Chodzi o bycie dostatecznie odważnym, żeby opowiedzieć się za tym w co wierzysz, poświęcając wszystko co masz, aby to osiągnąć i odnaleźć spokój, mając świadomość, że to co zrobiłeś ma dla kogoś znaczenie.

- Czy tatuś poświęcił wszystko?

Dolna warga Fin zaczęła drżeć.

- Poświęcił dużo, kochanie. Bardzo dużo.

Poprawiła Jacoba w swych ramiona, starając się nie poddać wyczerpaniu. Po latach, jej ciało wciąż w pełni nie odzyskało sił. I nigdy to się już nie stanie.

- Serce tatusia biło dla nas, prawda? Tak, jak powiedział tobie w tej historii.

- Tak – wymamrotała cicho, starając się desperacko nie rozplakać przed swoim synem. - I wiesz co?

- Co, mamusiu? - Jego ciemne oczy, tak podobne do jego ojca, były szeroko otwarte w oczekiwaniu.

Fin nie odpowiedziała od razu na to pytanie. Zamiast tego, wskazała na

tłum na lotnisku, a jej złamane serce znów odnalazło spokój, kiedy dostrzegła mężczyznę, którego kochała każdą cząstką siebie.

- Ono wciąż bije, kochanie, i zawsze będzie.

Patrząc na wskazane miejsce, wzrok Jacoba rozświecił się. Zaczął wiercić się w jej ramionach, dopóki nie udało mu się zejść na ziemię i pobiec do swojego ojca.

Oczy Ryana rozbłysły miłością, kiedy dotarł do nich pośrodku zatłoczonego lotniska. Podniósł swojego syna i przytulił go mocno.

Brytyjski rząd wycofywał swoje wojska z wojny w Afganistanie. Jej mąż wrócił do domu.

Może tym razem uda jej się zatrzymać go przy sobie odrobinę dłużej.

BONUS

Opisuje wydarzenia pomiędzy ostatnim rozdziałem, a epilogiem.

Tłumaczenie: Rylee

Korekta: sander89

- Fin, pospiesz się! Samochód już jest! - zawołała Rachel z korytarza.

Siedząca na skraju łóżka, Fin odkrzyknęła:

- Jeszcze pięć minut!

- Zaczęłam odliczanie!

Ignorując słowa Rachel, Fin wróciła do listu Jake'a, śledząc palcem zmiętą kartkę i zamrugła, walcząc ze łzami.

Jak to możliwe, że minęło już tyle czasu, a ona wciąż miała wrażenie, jakby to było wczoraj? Ciągłe widziała, jak się do niej uśmiechał, przekomarzał się z nią, dyrygował wszystkim dookoła. Obrazy z ich życia zalewały ją, aż ból stał się nie do zniesienia. Jednak w tym konkretnym momencie, było jedno wspomnienie, które bolało bardziej, niż wszystkie inne.

Fin zamknęła oczy, przywołując tę chwilę w myślach.

- No dobra. - Mama Fin otrzepała ręce, wychodząc z kuchni. Zwęziła oczy i skupiła wzrok na Jake'u, Ryane i Fin, którzy wylegiwali się w salonie. Było sobotnie popołudnie, dopiero co wrócili z plaży, włączyli film i położyli się na podłodze, palaszując chipsy. - Kto zjadł ciasto?

- Fin - powiedział niewyraźnie Jake, z ustami pełnymi jedzenia.

- Jake - odparła w tym samym czasie.

Julie uniosła brew na Ryana.

- Ja je zjadłem - oznajmił.

- Myślałam, że nie lubisz orzechów, Ryan. A mimo to zjadłeś całą blachę ciasta czekoladowego z orzechami?

Jake rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, a on podrapał się po głowie, zakłopotany.

Fin z trudem utrzymała powagę, wiedząc co zaraz się stanie.

- Smakowały całkiem nieźle z ciastem czekoladowym, więc wychodzi na to, że już je lubię.

Fin zerknęła pospiesznie na mamę, zanim posłała uśmiezek Jake'owi. Już był trupem. Zawsze brał winę na siebie. To należało do obowiązków starszego brata.

- Cóż, a to ciekawe - odpowiedziała Julie, marszcząc brwi. - W tym cieście nie było żadnych orzechów.

- Cholera - mruknął Jake, rzucając Ryana chipsem w głowę.

- Jake'u Michael'u Tannerze. - Julie położyła dłonie na biodrach. - Jeżeli myślisz, że możesz mydlić mi oczy, to lepiej zastanów się jeszcze raz. Jestem twoją matką i w tym domu to oznacza, że posiadam władzę absolutną. Dlatego też w tej chwili pójdziesz skosić trawnik, a gdy skończysz, pozmywasz naczynia i pomożesz mi przygotować kolację.

- Ale mammo...

- Bez dyskusji - przerwała mu ostrym tonem i wróciła do kuchni.

- Mammo, to nie byłem ja, tylko Fin! - krzyknął w stronę jej oddalających się pleców, po czym przeniósł swoje przepelnione wściekłością spojrzenie na Fin.

Zalala ją panika, gdy zdała sobie sprawę, że to ona tak naprawdę miała przechlapane. To nie Jake zjadł ciasto, lecz ona, Rachel i Laura podczas szalonego czekoladowego obżarstwa, które napadło je tego ranka.

Fin rozplątała skrzyżowane nogi, kiedy Jake rzucił się na nią przez jedzenie wokół którego siedzieli. Chipsy rozsypały się po dywanie, zostawiając na nim plamę z sosu pomidorowego.

- Jake! Przepraszam - zapiszczała. - Powiem mamie, że to ja.

Rzucił się na nią ponownie, ale Fin uchyliła się szybko i nie dosięgnął jej. Zdesperowana, chwyciła butelkę sosu pomidorowego i wycelowała nim w Jake'a.

Zmrużył oczy i warknął:

- Nawet o tym nie myśl!

Wyciskając zawartość butelki, dopiero w ostatniej sekundzie uświadomiła sobie, że brat miał na sobie ulubioną koszulkę AC/DC.

Czerwony sos wytrysnął śmiertelnym strumieniem w dół przez środek jego najcenniejszego dobytku, jakimś sposobem wieńcząc całość kleksem, niczym kropką od wykrzyknika.

- Eee... Fin? - usłyszała głos Ryana dobiegający gdzieś zza otumaniającej ją paniki. - Lepiej...

- Ty suko! - krzyknął Jake i rzucił się na nią, powalając na podłogę.

- ...uciekaj - dokończył Ryan.

- Ala - jęknęła niewyraźnie, bo łokieć Jake'a wciskał jej twarz w szorstki dywan.

Jego ciężar przyszpilił ją do podłogi, aż zassała oddech. Macając na ślepo podłogę, trafiła na garstkę chipsów. Chwyciła ją i rozgniotła Jake'owi na twarzy.

Dysząc ciężko, Jake zamarł na chwilę. Pokruszone kawałki chipsów zakrywały połowę jego prawego oka, policzek, a nawet znajdowały się w jego blond włosach.

Fin zachichotała.

Wtedy przytrzymał ją za bluzkę jedną dłonią, a drugą chwycił garść chipsów.

Domyślając się co zamierza, Fin rozpaczliwie próbowała go zrzucić. Tracąc oddech ze śmiechu, krzyknęła:

- Nie! Jake! Przepraszam! - I zaczęła znowu chichotać.

Jake rozgniół chipsy na twarzy Fin, zanim wtarł je w jej włosy jak szampon.

Nagle nie czuła na sobie już jego ciężaru, więc usiadła i starła jedzenie z oczu, by móc coś zobaczyć. Ryan przytrzymał Jake'a od tyłu, obejmując ramionami w pasie i uniemożliwiając kolejny atak.

- Co się, do licha, tutaj dzieje? - usłyszała krzyk matki.

O nie.

Zamarli.

Jej mama stała z szeroko otwartymi ustami i gapiała się na roztaczający przed nią widok. Przewrzenie malujące się na jej twarzy, podpowiadało Fin, że to nie była jedynie kropla, która przepelniła czarę, lecz moment w którym mama całkowicie traciła panowanie nad sobą.

- Fin wpadła w chipsy - wydusił z siebie Jake, zapewne mając nadzieję, że niezdarność Fin będzie najlepszą wymówką. Nie mogła go za to winić. To wytłumaczenie wykorzystywali w przeszłości wiele razy. - Próbowałem jej pomóc.

Nozdrza Julie rozszerzyły się na kilka chwil i westchnęła głęboko.

- Fin, posprzątaj ten bałagan. Chcę, aby ten pokój lśnił. Jake...

Jake uniósł dłonie w geście poddania, wycofując się

- Trawnik. Kosić. Już się robi.

- Muszę zrobić sobie drinka - wymamrotała Julie, zanim zniknęła z powrotem w kuchni.

Zaciskając usta w wąską kreskę, Fin zwróciła się do Jake'a:

- Przepraszam. Skoszę ten trawnik, jeśli chcesz - zaproponowała.

Jake przeniósł spojrzenie ze swojej zniszczonej koszulki na siostrę, uśmiechając się diabolicznie.

- Nie trzeba, Fin, wszystko w porządku. Sam to zrobię. - Jej brwi uniosły się w niedowierzaniu, aż nie usłyszała dalszego ciągu: - Ale nie myśl, że zapomnę o tym co zrobiłaś z moją koszulką. Jeśli kiedyś jakiś nieszczęśnik zdecyduje się z tobą ożenić, wtedy miej się na baczności. Zjawię się, gdy będziesz się mnie najmniej spodziewać, trzymając butelkę sosu pomidorowego i żaden cud nie uchroni twojej pięknej, białej sukni przed moją zemstą.

- Fin! - zawołała Rachel, wrywając ją ze wspomnień.

Dławiąc się szlochem, złożyła list niemal z nabożną czcią. Wstała i schowała go do błyszczącego pudełka stojącego na nocnym stoliku, po czym podeszła do lustra wiszącego na drzwiach garderoby.

- Jednak ciebie tu nie ma, tak jak obiecałeś, Jake - mruknęła smutno, sunąc dłońmi po koronce w kolorze kości słoniowej zdobiącej jej suknię ślubną i spojrzała na swoje odbicie. - A ja oddałabym wszystko, by zobaczyć jak się ze mnie śmiejiesz i mówisz: pamiętasz jak zagroziłem, że wysmaruję twoją suknię ślubną sosem pomidorowym? A ja odpowiedziałabym, że wtedy naprawdę wierzyłam, że to zrobisz.

Zamknęła oczy, biorąc gwałtowny, drżący oddech, gdy usłyszała głos Jake'a.

- *A ja powiedziałbym, że i tak miałem gdzieś tą głupią koszulkę i że pozwoliłbym ci zniszczyć ich milion, byle tylko zobaczyć cię w tej pięknej sukni ślubnej idącą do ołtarza, by poślubić jedyne go mężczyznę, który kiedykolwiek był ciębie wart.*

- Jake - wyszeptała ochryple, walcząc z bólem. - O Boże, Jake. Potrzebuję cię tutaj. Twoich silnych ramion, obejmujących mnie mocno, by odgonić moje lęki. Potrzebuję cię tak bardzo, że nie mogę tego znieść.

- *Zawsze tu jestem* - usłyszała delikatną odpowiedź, a mając mocno zamknięte oczy, mogła niemal uwierzyć, że w tym najważniejszym dla niej dniu, on naprawdę był przy niej.

Nagle drzwi się otworzyły i Fin odwróciła się w ich kierunku. Spodziewała się, zobaczyć zniecierpliwioną Rachel, ale to była Julie. Jej szczeka zadrżała, gdy zatrzymała wzrok na córce.

- Kochanie, wszyscy na ciebie czekają. Jesteś gotowa?

Przytaknęła, biorąc głęboki oddech i odwracając się w stronę lustra.

- Chciałabym tylko... - Odnalazła w odbiciu wzrok swojej mamy, która podeszła i stanęła za nią.

- Wiem... - wyszeptała Julie, sięgając do długich, blond włosów Fin, by poprawić jedną z wpiętych w nie stokrotek. Kosmyki przy twarzy miała luźno upięte spinkami i świeżymi kwiatami, a reszta opadała swobodnymi falami na plecy.

Julie położyła ciepłe, delikatne dłonie, na ramionach córki i odwróciła ją twarzą do siebie.

- Byłby z ciebie taki dumny. Wszyscy jesteśmy, ale on... on... - przełknęła z trudem.

- Mamo...

Oddechnęła głośno i kontynuowała:

- On uwielbiał cię najbardziej na świecie. Pamiętasz o co ciebie prosił? Co miałaś robić za każdym razem, myśląc o nim? Uśmiechnij się, Fin. Dzisiaj jest dzień twojego ślubu - powiedziała stanowczym głosem. Wzięła bukiet stokrotek z biurka ukrytego w rogu. - Ryan na ciebie czeka.

- Przybij żółwika, mały - powiedział Kyle do Jacoba.

Ryan, ubrany w swój galowy mundur, odwrócił się i spojrzał na Kyle'a, który złapał Jake'a za piąstkę i uderzył nią o swoją.

Mężczyźni szykowali się w starym pokoju Jake'a. Nie było tutaj już łóżka Ryana, ale Jake'a ciągle stało na swoim miejscu. To na nim spał Jacob za każdym razem, gdy zostawał u dziadków na noc. Miało to zapewnić jemu i Fin trochę prywatności, by mogli spędzić czas razem, ale jedyne co wtedy robili, to tęsknili za synkiem, póki nie wrócił do domu.

Jednak było warto. Mimo, że trzyletni Jacob był niczym tornado, to pomagał Mike'owi i Julie złagodzić ból straty w ich sercach i przywracał światło w ich oczach.

- Gotowy na wielką imprezę? - zapytał chłopca Kyle.

Jacob wykrzyczał głośne 'tak' i zaczął chichotać, gdy Kyle połaskotał go w brzuch.

Ryan próbował się uśmiechnąć, ale jego klatka piersiowa była tak mocno ściśnięta, że ledwo mógł oddychać. Miał poślubić jedyną dziewczynę, którą od zawsze uważał za swoją i musiał się, kurwa, napić. Stracił ją już zbyt wiele razy, by ból mógł zniknąć. Niebawem Fin znów będzie patrzeć, jak on od niej odchodzi. Dostał kolejny przydział i wyjedzie za dwa tygodnie, więc ich miesiąc miodowy zostanie skrócony. Misje w Afganistanie zawsze go ekscytowały, rozpały krew w jego żyłach, ale tym razem będzie musiał zostawić swoją żonę i synka, a to rozdzierało mu serce.

Kyle podniósł Jacoba i posadził go sobie na swoim biodrze. Chłopiec zaczął bawić się medalami przypiętymi do jego munduru, a on odwrócił się do Ryana i zapytał:

- Jesteś gotowy?

Ryan wypuścił drżący oddech i przytaknął swojemu świadkowi.

Kyle przechylił głowę odrobinę w bok i Ryan domyślił się, że pomimo usilnych prób, jego zdenerwowanie nie zostało niezauważone.

- Wiem, że gdyby Jake żył, to on by był na moim miejscu, ale...

- Brooks... - przerwał mu Ryan, marszcząc brwi.

Tak, to Jake miał być jego świadkiem. Tak właśnie powinno to wyglądać, ale życie zawsze miało własne plany. Jednak teraz te plany mogły iść się pierdolić, bo jego najlepszego przyjaciela przy nim nie było, a on nigdy się z tym nie pogodzi.

- Daj mi skończyć - zażądał Kyle. - Chciałem powiedzieć, że stanie z tobą ramię w ramię na polu walki zawsze jest dla mnie zaszczytem, tak samo jak teraz, gdy stoję tu z tobą, kiedy my wszyscy doskonale wiemy, że Fin mogła wybrać lepiej.

Ryan roześmiał się, a ucisk w jego klatce piersiowej odrobinę zelżał. Sięgnął po Jacoba i przytulił go mocno, zanim wziął w swoje ramiona.

- Masz na myśli siebie? - zapytał sucho, całując synka we włosy. Oddychanie nim, koło jego ból.

Kyle dźgnął Ryana palcem.

- Dokładnie. Ale mnie nigdy żadna kobieta nie usidli - odparł, z krzywym uśmiezkiem, akurat gdy Mike wchodził do pokoju.

- Nie wiesz co tracisz - zażartował.

- Przepraszam, proszę pana, ale wszystkie kobiety z tej rodziny są już zajęte, więc mam pecha. Ale... - dodał, uśmiechając się zuchwale. - Dziś wieczorem na pewno poproszę panią Tunner do tańca. Może uda mi się ją odbić.

Mike przymknął nieufnie powieki.

- Będę miał dzisiaj na ciebie oko. Potraktuj to jako ostrzeżenie.

Ryan roześmiał się, a Mike zwrócił w jego stronę.

- Czy ciebie to bawi, synu?

- Tak.

- Jasne, śmieję się, proszę bardzo - odpowiedział. - Ale moja córka jest najładniejsza z tego grona. Nie myśl, że nie będziesz miał własnych bitew do stoczenia. - Wyciągnął dłoń w stronę Jacoba i potargał jego miękkie, ciemne kosmyki. - Cześć, mistrzu. Nie możesz się już doczekać imprezy, co?

Chłopiec zachichotał i zaczął klaskać.

- Balony!

- Cóż... - Mike podrapał się po głowie. - Nie jestem pewny, czy będą balony, ale może uda mi się jakieś wykombinować. Jadę za chwilę do chatki, żeby zabrać Fin. Wszyscy są już gotowi, żeby wyruszyć niedługo do kościoła?

- Jeszcze chwila - odparł Monty, wchodząc do pomieszczenia razem z Tex'em i Connor'em. W jednej ręce trzymał butelkę szkockiej, a w drugiej kieliszki.

Po tym jak Mike wyszedł, wszyscy wzniesli toast i pokój opustoszał, by zapewnić panu młodemu kilka minut na osobności z synem.

Ryan postawił Jacoba na podłodze i ukucnął, by ich twarze znalazły się na tej samej wysokości.

- Mamusia też będzie na tej imprezie, tato?

- Tak. - Ryan dopasował klapy w garniturze Jacoba, zanim spojrzał w ciemne oczy, tak bardzo podobne do jego własnych. Były rozszerzone z ekscytacji, gdy chłopiec błysnął uśmiechem, tak jak zwykł robić to Jake. - Jesteś gotowy?

Jacob pokiwał energicznie głową.

Ryan wziął głęboki oddech i wypuścił go powoli.

- Ja też. - Podnosząc się z powrotem do pozycji stojącej, chwycił małą rączkę Jacoba, zamykając ją w swojej szorstkiej, pokrytej bliznami dłoni. - Chodźmy.

Fin stała przy drzwiach do kościoła, w jednej dłoni ściskając ramię swojego ojca, w drugiej bukiet. Laura zniknęła w środku, idąc powoli za Rachael. Następni byli oni.

Z sercem w gardle, zajrzała w oczy Mike'a.

- Tato... - wyszeptała.

- Fin... - W jego oczach wezbrały łzy, a duma rozświetlała mu twarz. -
Zawsze będziesz moją małą dziewczyną, wiesz o tym, prawda?

- Kocham cię.

Zacisnął usta, walcząc ze łzami.

- Ja też ciebie kocham. Jestem z ciebie dumny. - Odetchnął głośno. -
Gotowa?

Fin przytaknęła szybko i podeszła do wejścia do kościoła. Była bardziej niż gotowa. Miała imię Ryan'a wytatuowane na swojej skórze, podobnie jak dumną bliznę po narodzinach jego syna, a teraz miała nosić również jego nazwisko.

Gdy zbliżyli się do drzwi, jej spojrzenie utonęło w morzu wojskowej zieleni. Stało przed nią tak wielu żołnierzy, przyjaciół Ryana, towarzyszy broni, bohaterów mających swoje własne, inne niż te boskie, prawo. Wypełniali kościół po brzegi, przywołując wspomnienia z pogrzebu Jake'a, które uderzały w nią póki nie wybiły oddechu z jej ciała.

- Tato. - Z trudem łapała powietrze przez zaciśnięte gardło. - Nie mogę...

Wyszarpnęła ramię, odwróciła się i zbiegła po schodach, ignorując krzyki za jej plecami. Unosząc koronkowy dół sukni, przeleciała obcasami nad miękką, gęstą trawą, aż znalazła się z boku budynku.

Uderzając plecami w ścianę, zasysała powietrze, które jakimś sposobem nie chciało wypełnić jej płuc.

Mocne, ciepłe dłonie objęły jej ramiona i nawet z zamkniętymi oczami, wiedziała, czyj to dotyk. Zawsze by go poznała.

- Ryan - wydyszała, łykając zachłannie powietrze.

- Oddychaj, kochanie - nakazał stanowczo.

- Nie mogę - zakrztusiła się.

- Otwórz oczy.

Uniosły się, spotykając Ryan'a. Marszczył brwi, zaniepokojony, a jego ciemne oczy przepelniał smutek. Straciły część swojego światła po śmierci Jake'a.

- Jake jest tam sam, podczas, gdy powinien być tutaj, a ja nie mogę oddychać. Nie mogę...

- Spójrz na mnie, Fin. Oddychaj razem ze mną, dobrze? Wdech... - Zacerpnął głęboko powietrza, a ona próbowała go naśladować. - I wydech...

Po minucie, jej oddech się uspokoił.

Serce Ryana rozbiło się na drobne kawałeczki, widząc powrót cierpienia do jej pięknych oczu.

- Wiem, Fin. Wiem co tam widziałaś. Ja widziałem dokładnie to samo. Widzę to codziennie i niektóre dni są trudniejsze od innych - przyznał ochryple, łza spłynęła po jego twarzy. - A ten dzień jest najtrudniejszy ze wszystkich.

Ryan przesunął dłonie w górę po jej ramionach, aż objął jej twarz.

- Jake i Kassidy nigdy nie zaznają miłości jak nasza, nigdy nie przeżyją dnia jak ten i nie będą mieli okazji, by powiedzieć światu, że ktoś jest dla nich tak ważny, jak ty dla mnie. Więc zrobmy to dla nich, dobrze? Razem.

- Razem - wyszeptała.

Pochylając się, przycisnął swoje usta do jej, a jego przepelnione miłością serce, waliło tak mocno, że to aż bolało. Gdy zakończył pocałunek, odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

- Czy to jest ta chwila, w której powinienem powiedzieć tobie jak pięknie dzisiaj wyglądasz? Ponieważ tak jest. Jesteś słońcem i księżycem, i gwiazdami, światłem i kolorami. Jesteś wszystkim. *Wszystkim*. Nie mogę nawet...

Fin zmiażdżyła jego wargi swoimi, w dzikim, mocnym i przepełnionym desperacją pocałunku. Ryan wsunął język do jej ust, smakując ją. To było jak całowanie jej znowu pierwszy raz - gorzko-słodkie i boleśnie piękne. Jej śliczny bukiet stokrotek spadł niedbale na ziemię, gdy zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła mocno.

Z gardłowym jękiem, Ryan oderwał się od niej swoje usta i wziął głęboki wdech, gdy spojrzeli sobie w oczy.

Nagle rozległy się gromkie brawa i krzyk Kyle'a gdzieś z oddali:

- Czyżbyśmy olali ceremonię i przeskoczyli od razu do nocy poślubnej?

Usta Ryana wygięły się powoli do góry, aż w końcu poczuł, że uśmiechał się całą twarzą. Fin oparła rękę na ramionach Ryana. Zaciskając usta, z oczami przepełnionymi śmiechem, odwróciła się w stronę rozbawionych głosów, zauważając, że wszyscy goście wyszli z kościoła na zewnątrz i teraz patrzyli na nich, klaszcząc i wiwatując.

Ryan puścił Fin i odwrócił się. Odszukał na oślep jej rękę i ścisnął.

- Fin chce ślubu na świeżym powietrzu - zakomunikował wszystkim beztrąsko. - Nie mam pojęcia co wy o tym myślicie, ale ja jestem bardziej niż szczęśliwy mogąc spełnić tę prośbę.

- Założę się, że to nie jedyna rzecz, którą dla niej robisz i cię uszczęśliwia
- zawołał Tex.

Fin wybuchła śmiechem, podczas gdy Mike wbił w Texa mordercze spojrzenie. Słuchanie o rzeczach, jakie Ryan lubił robić Fin, nie było czymś, co ojciec chciał wiedzieć o swojej małej córeczce.

- Wystarczy, Tex - krzyknął Ryan i spojrzał w dół na Fin, mówiąc miękko:
- Chcesz to zrobić tutaj, kochanie?

- Ryan. - Jej oczy złagodniały, patrząc na niego. - Wyjdę za ciebie gdziekolwiek. Tutaj, w kościele, nawet w samym piekle, jeśli tylko na końcu dostanę ciebie.

- Już mnie masz, kochanie. Nigdy nie puszczaj, dobrze? Nigdy... - przełknął z trudem.

Fin zgarnęła mu delikatnie włosy z czoła.

- Kocham cię, Ryan. Nigdy cię nie puszczę.

Stanęli pod wielkim dębem, którego konary rozczepiały promienie zachodzącego słońca. Rachael i Laura po lewej stronie Fin, a Kyle i Monty po prawej stronie Ryana. Z Jacobem schowanym w ramionach i dłonią Fin w swojej, Ryan obiecał kochać - nie tylko w zdrowiu i chorobie, ale też podczas wojny i pokoju, podczas straty i miłości. Zawsze.

Spoglądając w górę, w szarzejące niebo, wziął głęboki oddech i zamknął oczy.

Jake. Dalesz mi swoja rodzinę. Nie wiem jak ci dziękować. Nie przeżyłbym bez nich.

Uśmiechnął się miękko, słysząc głos Jake'a w swojej głowie.

Dzisiaj jest tylko kolejny zwykły dzień, Kendall. Słońce wstaje, dzieci się rodzą, ludzie umierają i słońce zachodzi. Ale w tobie nie ma nic zwyczajnego. Jesteś synem moich rodziców, sercem mojej siostry, duszą mojego siostrzeńca i moim bratem. Nie masz za co mi dziękować. Przyniosłeś mojej rodzinie spokój.

Ryan otworzył oczy i spojrzał na dziewczynę, którą uwielbiał.

Ujrzał ją potykającą się na szkolnych schodach i wspomniął jakie to było uczucie trzymać jej delikatną, małą dłoń w swojej. Zobaczył ją kopiącą piłkę w słoneczny dzień, gdy zrozumiał, że pragnął być dla niej wszystkim. Pamiętał jak stała w korytarzu, gdy zobaczyli się po raz pierwszy od sześciu lat, kiedy wrócił

z wojny. Pamiętał jej zmierzwione włosy i ubranie, jakie na sobie miała, oraz ból i nadzieję w jej oczach. Widział rozpacz, gdy niemal się poddała po stracie Jake'a. Widział ją przerażająco bladą i nieruchomą po urodzeniu ich syna. Wszystko to było wyryte niczym najdroższe znamię w jego sercu.

A teraz? Teraz była jego żoną, matką jego dziecka i świeciła tak jasno u jego boku, że aż raziło to jego oczy.

KONIEC